

Bestseller numer 1 „New York Timesa”
królowej mrocznego romansu

Christine
Feehan



Mroczna symfonia

Rozdział 1

Gęsta mgła przesłaniała niebo i tłumiła wszelkie dźwięki. Odgłosy podstępu i spisku. Kroki skradającego się mordercy. Mroczne tony podłych zamiarów, zasnu te białymi, wirującymi oparami i głębokim cieniem. Mgła była też doskonałą kryjówką dla drapieżnika, który bezgłośnie przecinał niebo, szukając zdobywcy. Zbyt długo był sam, z dala od swoich pobratymców, zbyt długo walczył ze zdrażliwym zewem siły, zła, które szeptało mu do ucha w każdej chwili jego istnienia.

Daleko w dole byli ludzie... Jego ofiary. Jego wrogowie. Wiedział, co zrobią istotcie jego gatunku, jeśli go odkryją. Wciąż jeszcze budził się ze snu ze ściśniętym gardłem, na kilka chwil uwięziony w przeszłości. Chociaż zranić kogoś takiego jak on było prawie niemożliwe, jego ciało zawsze będzie nosić ślady tortur. Był Karpatianinem, należał do gatunku odwiecznego jak czas, obdarzonego władzą nad pogodą, ziemią, nawet nad zwierzętami. Potrafił zmieniać kształt, unosić się w niebo, pędzić z wilkami - lecz bez światła, które rozjaśniłoby jego mroki, tak łatwo mógł ulec pokusie, posłuchać podszeptów ciemnej strony i stać się wcielonym złem. Mógł, jak wielu jego pobratymców, zostać nieumarłym.

Wędrował po świecie, polując na wampiry i starając się utrzymać równowagę życia w świecie pustki i samotności. Pragnął pozostać szlachetny, choć czuł, że stracił honor. I wtedy usłyszał muzykę. Dochodziła z telewizora w jednym ze sklepów, które mijał pewnego późnego wieczoru, i porwała go jak nic wcześniej. Uwięziła go i zahipnotyzowała. Otuliła jego duszę złotymi

nutami, tak że nie potrafił już myśleć o niczym poza tą melodią. W głowie słyszał tylko jej dźwięki. Była tak wszechmocna, że stłumiła nawet wieczny głód, nieustannie obecny w jego życiu. Na jej wezwanie wyruszył do Włoch. I pozostał tam - ponieważ zatrzymało go coś jeszcze bardziej zniewalającego.

Bezszelstnie płynął przez niebo, przyciągany w tę samą stronę, w którą kierował się codziennie tuż po przebudzeniu. Wyostrozonym węchem wyczuł woń słonej morskiej wody i zapach paliwa z łodzi, podrzucanej na wzburzonych falach. Wiatr przyniósł mu także woń człowieka. Ściągnął wargi w krótkim, bezgłośnym grymasie; jego kły się wydłużyły. Czuł głód. I obrzydzenie. Większość ludzi, chociaż szukał u nich schronienia, stała się jego wrogami. Ludzie użyli go jako przynęty, by zwabić inne istoty jego rodzaju, i niemal udało im się zabić towarzyszkę księcia.

Nigdy nie zmaże tej hańbiącej go plamy. Nigdy nie będzie się czuł dobrze w swojej ojczyźnie i w obecności swoich pobratymców. Nigdy nie będzie w stanie znieść tego, że mu wybaczyli. Sam nie umiał sobie wybaczyć. Służba własnemu gatunkowi była karą, jaką na siebie nałożył. Polował na wampiry, śmiertelnych wrogów Karpatian. Toczył bitwę za bitwą, chociaż nigdy nie był wojownikiem. Wędrował z kraju do kraju, ścigając ich bez wytchnienia i bez litości, poprzysięgłszy uwolnić świat od zła, które prześladowało jego lud. Każdy mord zbliżał go do granicy szaleństwa. Póki nie znalazł tej muzyki.

Noc przyjęła go i otuliła czule jak siostra. W mroku jego źrenice lśniły dziką czerwienią - ślepią polującego drapieżnika. Daleko w dole błyskały słabo, osłonięte gęstą mgłą, światła willi, rozrzuconych na zboczach wzgórz. W oddali majaczyła sylwetka *palazzo* Scarlettich, bezcennego dzieła architektury sprzed wieków.

Stamtąd właśnie, z tego wspaniałego pałacu, pochodziła muzyka. Tam, na doskonale strojonym fortepianie, były komponowane i grane koncerty oraz opery. Krążył wokół pałacu i słuchał, jak powstają arcydzieła. Dźwięki przynosiły mu ukojenie i dawały nadzieję. Kupił nawet kilka płyt CD i odtwarzacz, które niczym skarby ukrył głęboko pod ziemią, w swoim gnieździe, żeby zawsze być blisko kobiety, która - wiedział to - należała jedynie do niego.

Jej krewni od razu zrozumieli, że jest niebezpieczny. Widzieli w nim drapieżnika, ale Antonietta czuła się przy nim pewnie. A on pragnął tylko jej. Jedynej, która mogła być jego.

Antonietta Scarletti spojrzała pustymi oczami w stronę witrażowego okna pałacu. Na zewnątrz wyl i jęczał wiatr. Dotknęła szkła, wrażliwymi palcami wodząc po pasmach ołowiu i śledząc znajome wzory. Gdyby chciała, mogłaby je sobie przypomnieć - żywe barwy i przerażające obrazy. Zaśmiała się głośno z własnych myśli. Jako dziecko z pewnością bała się gargulców i demonów, których postaci zdobiły XV-wieczne *palazzo*. Dzisiaj po prostu ceniła ich piękno, chociaż mogła je oglądać jedynie opuszkami palców.

W ciągu stuleci jej pałac był wielokrotnie modernizowany, lecz gotycka architektura została zachowana w możliwie niezmienionym kształcie. Antonietta kochała każde tajne przejście, każdą godną Machiavellego pułapkę i każdy subtelnie rzeźbiony blok kamienia, które razem tworzyły jej dom. Dziś była niezwykle senna. Nocami zwykle spacerowała po szerokich korytarzach pałacu lub grała na fortepianie: muzyka wydobywała się z niej i spływała na klawisze jak potok emocji. Niekiedy obawiała się, że rwące uczucia zaleją ją i pochłoną. Dzisiejszej nocy, gdy wiatr zawodził, a morze uderzało w strome klify, Antonietta splótła włosy w gruby warkocz i rozmyślała o mrocznym poecie.

Jej kuzynka Tasha podczas obiadu zauważyła, że w gęstych lokach Antonietty pojawiają się siwe pasma. Antonietta, dumna ze swoich włosów - jedyne, co było w niej piękne - wiedziała, że to tylko kwestia czasu, aż siwizna odbierze jej ten mały powód do próżności. Zaśmiała się z samej siebie, pewnym krokiem idąc przez pokój do fortepianu. Musnęła klawisze, a melodia odpowiedziała echem na jej kpiący śmiech.

Antonietta kochała swoje życie. Była niewidoma, owszem, ale żyła tak, jak chciała. Muzyka popłynęła spod jej palców w noc. To było wezwanie. Wiedziała, że jej muzyka go woła. Jego - Byrona. Antonietta myślała o nim we dnie i w nocy. Był jej sekretną obsesją, której nie umiała się wyrzec. Tembr jego głosu dotykał jej tak, jak jego palce dotykałyby jej skóry. Dźwięk - pieszczota. Tylko jego jej brakowało. Fortuna i sława pozwalały jej, mimo

utrąty wzroku, prowadzić życie, jakiego pragnęła, ale wznosiły mur między nią a każdym mężczyzną. Nawet Byronem. Zwłaszcza Byronem. Jego milcząca aprobata, nieustanne zainteresowanie jej osobą - to, że całą uwagę skupiał na niej - wszystko to groziło, że zaangażuje się nie tylko emocjonalnie, ale także ciałem, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Zaskoczona własnym zmęczeniem, usiadła na taborecie; ciało miała ciężkie jak z ołowiu. Jej palce przebiegły po białych klawiszach. Muzyka popłynęła w przestrzeń - jak fala nieodwzajemnionej miłości, nieskrępowanego i niezaspokojonego pożądania. Żar. Ogień namiętności. Głód, którego nie można nasycić. Byron, mroczny poeta. Posępny i zamyślony. Tajemniczy. Mężczyzna z marzeń. Nie wiedziała, ile może mieć lat. Zwykle odpowiadał na wezwanie jej muzyki. Od tego dnia cztery miesiące wcześniej, kiedy uratował jej ukochanego dziadka z wypadku samochodowego, zwykł nagle pojawiać się obok Antonietty w jej pokoju. W niewytłumaczalny sposób przemykał się obok ochrony i siadał w milczeniu, słuchając, jak ona gra. Ogarnięta niemal obsesyjną pasją, nigdy go o nic nie wypytywała, nigdy nie chciała wiedzieć, jak udało mu się wejść do jej domu, do jej muzycznego gabinetu.

Antonietta zawsze wiedziała, kiedy wchodził do pokoju, chociaż poruszał się bezgłośnie. Członkowie jej rodziny nie mieli pojęcia, jak często u niej bywał, pojawiając się późną nocą, żeby zostać aż do świtu. Rzadko się odzywał - słuchał tylko muzyki, ale czasem grywali w szachy, rozmawiali o książkach lub o tym, co zdarzyło się na świecie. Te chwile uwielbiała najbardziej: mogła siedzieć i słuchać jego głosu.

Był szarmancki, miał doskonale maniery i przestrzegał najsurowszych reguł etykiety, a mówił z akcentem, którego nie umiała skojarzyć z żadnym krajem. Wyobrażała go sobie jako rycerskiego księcia, który przybywa na wezwanie, kiedy tylko ona, Antonietta, pozwoli, by poniosła ją dziewczęca fantazja. Rzadko jej dotykał, ale nigdy nie sprzeciwiał się, gdy ona chciała dotknąć jego twarzy, żeby odczytać jej wyraz. Za każdym razem, kiedy pojawiał się w tym samym co ona pomieszczeniu, Antonietta traciła oddech.

Muzyka narastała pod jej palcami, wzbierając w crescendo szalejących emocji. Byron. Przyjaciel jej dziadka. Reszta rodziny nie

ufała mu i trzymała się z daleka. Większość jej bliskich opuszczała pokój chwilę po wejściu Byrona. Uważali, że jest niebezpieczny. Zdaniem Antonietty mogła to być prawda, chociaż ją traktował zawsze z największą delikatnością. Pod maską spokoju wyczuwała w nim polującego drapieżnika. Przyglądał się. Czekał. Nie śpieszył się. Tym bardziej ją pociągał. Jak nieosiągalna fantazja. Groźny, mroczny książę, kryjący się w cieniu... patrzący na nią.

Antonietta zaśmiała się znowu, tym razem rozbawiona absurdem własnych myśli. Wobec świata odgrywała rolę pewnej siebie, słynnej pianistki koncertowej i cenionej kompozytorki. Snuła pełne pasji marzenia i każde z nich przetwarzała w szybujące swobodnie dźwięki, żeby wyrazić ogniste namiętności, które płonęły w niej głęboko, gdzie nikt ich nie widział

Przebiegała po klawiszach roztańczonymi palcami - melodia nabrała życia, zaczęła wołać, przynaglać. To stało się znienacka, bez ostrzeżenia. W jednej chwili tonęła we własnej muzyce, w drugiej szorstka dłoń spadła na jej usta i szarpnęła ją do tyłu, ściągając z taboretu.

Antonietta zacisnęła zęby na palcach napastnika, sięgając za siebie, żeby uderzyć go pięściami w twarz. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z ciężaru i bezwładności własnego ciała, które niemal nie chciało jej słuchać. Zamiast walnąć z całej siły, ledwie go musnęła. Miała wrażenie, że jest bardzo silny. Czuć było od niego alkohol i miętówki. Zarzucił jej na głowę kawałek tkaniny.

Antonietta zakrztusiła się, próbując zerwać cuchnący materiał. Zachwiała się bezwładnie, nie mogła się poruszyć, osuwała się w dół, coraz niżej, ku nieprzytomności. Przestała walczyć i zwisła jak szmaciana lalka, udając, że już jest nieprzytomna. Napastnik zdjął tkaninę i uniósł Antoniettę.

Wiedziała, że jest niesiona, słyszała czyjś ciężki oddech. I łomot własnego serca. Potem znaleźli się na zewnątrz; poczuła kłujące zimno i przeszywające porywy wiatru. Morze burzyło się i huczało, twarz zmoczyły jej bryzgi piany.

Dopiero po kilku chwilach zdała sobie sprawę, że nie są sami. Usłyszała niewyraźny, bełkotliwy głos mężczyzny - pytał o coś. Lodowaty dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Oprócz niej po ścieżce na szczyt urwiska wleczono jej dziadka, kruchego,

osiemdziesięciodwuletniego starca. Nie mogła pozwolić, żeby coś mu się stało. Zaczęła głęboko oddychać, żeby dojść do siebie, wciągała tlen w płuca, zbierała siły i czekała na właściwy moment. W głowie zaczęła powtarzać imię swojego rycerza, jak modlitwę, jak litanię siły: *Byronie, Byronie, potrzebuję cię. Pośpiesz się, pośpiesz. Byronie, gdzie jesteś?*

Byron Justicano zatoczył kilka kręgów nad niewielkim miasteczkiem, uderzył mocniej skrzydłami i skierował się w stronę *palazzo*. W całym ciele czuł dojmujący głód, ale zlekceważył głos, który kazał mu się pożywić. Coś innego przeniknęło jego wnętrzości: uczucie niepokoju. Działo się coś niedobrego. Jakaś niewyczuwalna wibracja w powietrzu powiedziała mu o dramacie, który rozgrywał się na skałach daleko w dole. Byron warknął, obnażając kły. Jego oczy zalsniły w mroku nocy przerażającym czerwonym blaskiem. Dziki, zwierzęcy ryk wydobył się z jego gardła. Przyspieszył, mknąc jak błyskawica w kierunku górującego nad okolicą pałacu o wielu piętrach, wieżyczkach, otoczonego warownymi murami.

Ponad licznymi tarasami i wysokimi piętrami wznosiła się wysoka, okrągła wieża, w której, jak głosiła plotka, w dawnych, posępnych czasach zamordowano niejedną kobietę; to tym legendom budowla zawdzięczała swoją nazwę: *Palazzo della Morte*, Pałac Śmierci. Skrzydlate gargulce wlepiaty w Byrona nieruchomy wzrok. W gęstej, białej mgłę wyglądały jak żywe, zupełnie jakby wspinały się na mury pałacu. Stojąca na urwistych klifach, tuż nad wzburzonym morzem, rozległa warownia wydawała się mroczna i złowieszcza pod zawsze czujnym wzrokiem posągów.

Dzika puszcza, która tu niegdyś rośla, dając schronienie licznym zwierzętom, dawno już znikła, ustępując miejsca sadowi oraz winnicom. Byron wolał lasy i góry swojej ojczyzny, w których mógł biegać z wilkami, teraz jednak potrzeba chronienia mieszkanki pałacu pokonywała w nim wszelkie inne pragnienia.

Sygnał niebezpieczeństwa był coraz wyraźniejszy. Byron zwiększył szybkość, śmigając nisko nad posiadłością. Pałac wyłonił się z oparów: świadek dawnych czasów, z kamienia i kolorowych witraży, niemal żywy w wirujących kłębach mgły. Byron

nie spojrzął nawet na stare posągi i rozświetlone okna, które przebijały mgłę jak dziesiątki czujnych oczu.

Najpierw usłyszał głos w swojej głowie:

Byronie, Byronie, potrzebuję cię. Pośpiesz się, pośpiesz. Byronie, gdzie jesteś?

Nigdy wcześniej nie korzystała z telepatycznej więzi. Nigdy nie pił jej krwi, a mimo to wyraźnie słyszał każde słowo. Musiała go bardzo potrzebować, skoro udało jej się dosięgnąć go myślami.

Jego gniew zmaterializował się jako piorun, który smagał chmury białym biczem. Była w niebezpieczeństwie! Ktoś ośmielił się jej zagrozić. Niebem wstrząsnął ryk, grom rozerwał chmury wściekłym płomieniem błyskawicy. Byron odetchnął głęboko, żeby opanować pierwotny lęk o Antonietkę. Ziemia zadrżała, odpowiadając na jego wzrastający gniew.

Byron śmignął ku zatoczce, otoczonej ostrymi, zębatymi skałami. Morze biło w brzeg rytmem jego serca. Wiatr wzmógł się i przyniósł echo krzyku. Serce Byrona niemal zatrzymało się w piersiach: ten krzyk był zewem rozpacz, śmierci.

Zanurkował niżej, nad same fale, nie dbając, że ktoś może go zauważyć w postaci drapieżnika, którym w tej chwili był. Spienione bałwany skakały ku niebu i opadały z gniewnym hukiem, głodne żywej ofiary.

- Byron! - tym razem zawołała jego imię na głos. To była jedyna szansa: z chmur lunęły sznury deszczu, a mgła zgęstniała, jakby chciała odciąć każdą drogę ucieczki. - Pomóż nam!

Wiatr pognał jej krzyk ponad kłębiącymi się falami. W głosie Antonietty było błaganie, miękkie jak muzyka, drżące od niepokoju. Wiedziała, że on jest blisko - wydawało się, że zawsze to wie. Antonietta Scarlett. Dziedziczka fortuny Scarlettich. Twórczyni najpiękniejszej muzyki, jaką świat słyszał w ciągu ostatnich dziesiątek lat, i właścicielka bezcennego pałacu Scarlettich. *Palazzo della Morte*. Pałacu Śmierci. Byron przeraził się, że klątwa ciężąca nad pałacem przyniesie śmierć Antonietcie, i za wszelką cenę postanowił do tego nie dopuścić.

Jej głos wypełniał noc kolorami - wyraźnymi, czystymi i żywymi barwami, które pojawiły się tam, gdzie przez tak długi czas nie było nic prócz mętnej szarości. Jego serce zadrżało i zamarło,

jak zawsze, kiedy otrzymał ten nieoczekiwany dar. Jak zawsze, kiedy słyszał jej głos, kiedy miękkim, aksamitnym tonem wypowiedziała jego imię. Rozpalała jego świat kolorem i szczegółami, które utracił tak dawno temu.

Byron leciał teraz tak nisko, że wzburzone fale opryskiwały go wodą. Pędził tuż nad bałwanami w stronę, z której dobiegało wezwanie. Przez zasłonę wirujących mgieł zobaczył don Giovanniego Scarlettiego - starzec próbował wydobyć się z żarłocznej paszczy morza, rozpaczliwie chwytając się śliskich głazów. Fale uderzały w niego bezlitośnie i szarpały nim jak pękiem wodorostów. Spieniona woda zamknęła się nad jego siwą głową i go pochłonęła.

- Byron! - wołanie rozległo się znów. Rozkazujące. Niezapomniane. Wiedział, że echo tego głosu będzie słyszał zawsze w snach.

Zobaczył ją wysoko wśród poszarpanych skał, tuż nad brzegiem stromego urwiska: walczyła z potężnym mężczyzną. Pod jej stopami fale rozbijały się o kamienie, wspinając się coraz wyżej i wyżej, jakby chciały ją wciągnąć. Jedyne narastająca wściekłość sztormu i trzęsienie ziemi, które kołysało skałami, nie pozwoliły napastnikowi zepchnąć Antonietty do morza. Mężczyzna zachwiał się i niemal przewrócił, nie przestając z nią walczyć. Błyskawica eksplodowała tuż nad nimi, zasypując oboje białymi elektrycznymi iskrami. Piorun huknął tak głośno, że mężczyzna krzyknął ze strachu.

Kły w ustach Byrona wydłużyły się w ułamku sekundy, czarny jad wypełnił jego wnętrze. W mgnieniu oka był już przy nich i, zapominając o własnej olbrzymiej sile, chwycił mężczyznę za kark i oderwał go od Antonietty. Z całą dzikością swojej zwierzęcej natury, z całą ludzką furią potrząsnął napastnikiem, miażdżąc dłońmi jego gardło. Nawet ryk rozwścieczonego morza nie był w stanie zagłuszyć głośnego trzasku pękających kości.

Byron natychmiast puścił ciało, pozwalając, by bezwładnie opadło na ziemię. Szybko zwrócił się ku Antonietcie. Szła przed siebie, z rękami wyciągniętymi naprzód, żeby wyczuć drogę. Chciała się oddalić, ale przed nią była tylko pusta przestrzeń, a dalej już tylko morze, szalejące daleko w dole i uderzające w brzeg z niesłabnącą furią.

- Stój! Nie ruszaj się, ani kroku! - w nocnym powietrzu zagrział rozkaz, dosięgając Antonietty na szczycie klifu. Ufając, że usłucha, Byron zanurkował w fale. Zanurzał się w zimną, mroczną głębinę, aż jego palce natrafiły na kołnierzyk pizamy starego mężczyzny i zacisnęły się na nim. Z całej siły pracując nogami, Byron wydobyl starca i siebie na powierzchnię.

Wystrzelił z morza powietrze, unosząc ze sobą bezwładne, ciężkie ciało, i wzleciał ku szczytowi klifów. Biała mgła, gęstniejąc, owijała się wokół nich niczym żywy płaszcz, który osłonił ich przed szpiegującymi oczami. Staruszek zakaszał, z wysiłkiem wciągnął w płuca powietrze - i życie. Chwyciwszy się kurczowo Byrona, nie zdawał sobie do końca sprawy, gdzie się znajduje ani też, że leci w powietrzu. Dziadek Antonietty zaciskał mocno powieki, dysząc ciężko i plując morską wodą. Woda ściekała z ubrań i włosów obu mężczyzn, łącząc się z kropelkami wilgoci w powietrzu. Byron wylądował na ziemi.

Stary człowiek zaczął modlić się głośno w swoim języku, wzywając anioły, by go ratowały, choć nadal nie otwierał oczu.

Antonietta zwróciła się w stronę dźwięku, lecz jej stopy wciąż znajdowały się niebezpiecznie blisko krawędzi urwiska, dokładnie tam, gdzie stała, gdy zatrzymał ją rozkaz Byrona. Ostrożnie, z sercem w gardle, Byron ułożył starca na ziemi, daleko od przepaści, i skoczył ku Antonietcie, by chwycić ją w ramiona. Tam będzie bezpieczna. Tuląc ją mocno do piersi, pewny, że nic jej nie grozi, wciągnął powietrze do płuc i opanował gniew i strach, żeby uciszyć szalejący sztorm.

Nie dbając o to, że jego ubrania są przemoczone, Antonietta przyłgnęła ciasno do Byrona i bez wahania odnalazła dłońmi jego twarz, dotykając jej lekkimi, pełnymi miłości ruchami.

- Wiedziałam, że przyjdiesz. Nasz aniele stróżu. Co z moim dziadkiem? Czy nic mu się nie stało? Słyszałam, jak wpadł do morza. Nie mogłam go dosięgnąć. Nie widziałam go. - Odwróciła głowę w stronę, z której dobiegało pokaszliwanie i charczenie. W jej wielkich, ciemnych oczach lśniły łzy.

- Twojemu dziadkowi nic nie będzie, Antonietto - zapewnił ją Byron. - Nie pozwolę na to.

Te słowa były jak przysięga. Nie mógł znieść widoku jej łez.

- Uratowałeś go, prawda, Byronie? Dlatego jesteś cały mokry. Zawsze przychodzisz, kiedy mamy kłopoty. *Grazie*. Nie mogłabym żyć bez dziadka. - Wspięła się na palce, przyciskając do silnego ciała Byrona swoje miękkie, ciepłe kształty, i ucałowała kącik jego ust.

Ten drobny wyraz wdzięczności wstrząsnął nim do głębi. Jego żyły wypełnił ogień. Każda komórka w jego ciele zareagowała, otwierając się, sięgając po nią. Głodna. Pożądliwa. Zaborczym gestem zamknął Antonietę w ramionach, tylko na moment. Z wysiłkiem przypomniał sobie o mocy własnych mięśni i o tym, że dziewczyna nie wie, kim - lub czym - on jest.

Uniósł ją, przyciskając jeszcze bliżej do swego ciała. Drżała na przejmującym, zimnym wietrze.

- Czy on cię skrzywdził? Jesteś ranna, Antonietto? - Jego głos zabrzmiał bardziej szorstko, niż Byron zamierzał. - I gdzie jest reszta twojej rodziny?

Jej palce przesunęły się po jego twarzy, badając ją w najbardziej intymny sposób. Czytała go już wiele razy, ale tym razem dotyk jej palców wydawał się inny - a może Byron był już zbyt nio wyczulony na wszelkie jej gesty.

- Ktoś owinął mi twarz materiałem i wywłókł mnie na zewnątrz. Tak bardzo bałam się o *Nonno*. Słyszałam morze... - Skóra Byrona płonęła pod lekkimi muśnięciami opuszków jej palców. Badala jego twarz, jego ściągnięte rysy. - Morze ryczało jak wściekłe, zupełnie jak ty teraz. Nie mogłam dosięgnąć dziadka i usłyszałam, jak spada z klifu.

Zamilkła na chwilę, opuszczając głowę na ramię Byrona.

- Walczyłam z mężczyzną, który mnie tutaj przyciągnął. Mnie też próbował wrzucić do morza. - Jej głos drżał, ale po chwili Antonietta się opanowała.

- Mówił do ciebie?

Pokręciła głową.

- W ogóle go nie rozpoznałam. Jestem pewna, że nigdy nie był w *palazzo*. Nikt się nie odzywał, po prostu chcieli wrzucić nas do wody.

Byron posadził ją ostrożnie na ziemi tuż obok staruszka.

- Chcę obejrzeć twojego dziadka. Połknął chyba pół morza. Nie ruszaj się. Tu jest niebezpiecznie. Jesteś na szczycie klifu,

krawędź jest krucha, a upadek mógłby cię zabić. - Nie potrafił patrzeć w jej twarz, niewinną i pełną dziecięcej ufności. Wiedział, że należy do niego, a mimo to po raz kolejny zawiódł i nie zdołał ochronić tych, których przysiągł strzec. - Nie zdajesz sobie sprawy, Antonietto, ale jesteś w szoku. Nie ruszaj się, po prostu siedź tutaj i spokojnie oddychaj. Zrób to dla mnie.

Pochodził ze starożytnej rasy, z gatunku istot zdolnych żyć wiecznie. Widział, jak upływają wieki, patrzył, jak jego rasa kurczy się i niemal znika. Bez kobiet i dzieci nie mogli żyć inaczej niż tylko pozbawionym światła, bezdusznym życiem. Chyba że któremuś z nich udało się znaleźć towarzyszkę. Antonietta Scarletti była towarzyszką jego życia. Wiedział to bez cienia wątpliwości. Wywodziła się z rodu jasnowidzów i telepatów, obdarzonych talentem sięgającym dalej niż wzrok. Byron niejedną raz słuchał dziejów jej rodziny. Miał świadomość, że wielu z przodków Antonietty było jasnowidzami i potężnymi uzdrowicielami. Jedynie jasnowidząca mogła stać się towarzyszką życia Karpatianina. A Antonietta Scarletti miała wielką moc.

Don Giovanni zdołał usiąść, dysząc głośno i gwałtownie chwytając powietrze. Wczepił kościste palce w szerokie barki Byrona.

- Jak to się stało, że po mnie przyszedłeś? Morze chciało odebrać mi życie, a ty sprowadziłeś mnie z powrotem. - Szczekał zębami i trząsł się z zimna. - Już drugi raz uratowałeś mi życie.

Byron objął go łagodnym gestem.

- Nie mów tyle, stary przyjacielu. Zobaczmy, jak mogę cię ogrzać.

Antonietta nie mogła zobaczyć Byrona, lecz jak zwykle zaintrygował ją ton jego głosu. Był piękny, pociągający, podobny do symfonii, które nieustannie rozbrzmiewały w jej głowie. Chciała myśleć o nim jak o przyjacielu swego dziadka, ale nie była w stanie - nie wtedy, gdy słyszała jego głos i pragnęła chociaż na krótką chwilę dotknąć jego ciała.

Od lat wiedziała, że nie należy do kobiet, którymi mężczyźni mogą się zainteresować z przyczyn innych niż majątek. Miała zbyt wiele wrodzonej dumy Scarlettich, by pozwolić się kochać dla swoich pieniędzy. Nie wierzyła w możliwość kupienia sobie mężczyzny, chociaż miała świadomość, że wiele kobiet w jej sytuacji

właśnie tak robi. Nie była już młodą dziewczyną, żeby marzyć o księciu z bajki. Była dorosłą kobietą o dojrzałym, pełnym, krągłym ciele i twarzy okaleczonej wskutek wybuchu, który pozbawił ją wzroku. Żaden rycerz na białym rumaku nie szykował się, by porwać ją, uwieść i kochać się z nią długo i szczęśliwie. Była rozsądną kobietą, znaną pianistką i kompozytorką, i wszystkie swoje marzenia przelewała w muzykę - tam, gdzie ich miejsce.

Antonietta ostrożnie przesunęła dłońmi po ciele dziadka, żeby przekonać się, że przeżyje ucieczkę z morskiej głębin, i natopkała ręce Byrona. Lekkim ruchem położyła palce na grzbiecie jego dłoni. Nigdy nie irytował się, kiedy go dotykała. Nigdy nie okazywał niechęci ani zniecierpliwienia. Po prostu nie przerywał tego, co robił, z jej palcami na swoich dłoniach. Czowała spokojny, równy rytm jego płuc, powolny i regularny; jej własny, rwący się w piersiach oddech zwolnił i dostosował się do oddechu Byrona.

Dłonie Byrona promieniowały żarem. Czowała, jak fala gorąca, niczym najlepsze wino, wlewa się w żyły jej dziadka, powoli go rozgrzewając. Nie śmiała się odezwać, ale czuła go. Słyszała jego oddech, bicie jego serca. Pozbawiona wzroku, widziała rzeczy, których inni nie dostrzegali. Wiedziała, że Byron jest kimś więcej niż zwykłym śmiertelnikiem. W tej chwili był cudotwórcą. Widziała go tak wyraźnie, choć jedynie czubkami palców, spoczywającymi tak lekko na grzbietach jego dłoni.

Byron zamknął oczy i odciął się od wszystkich dźwięków i zapachów nocy. Z trudem udawało mu się nie myśleć o tym, że dotyka go właśnie kobieta, na którą był tak niezwykle wyczulony. Badając starannie jej dziadka, wykrył właśnie coś podejrzanego w jego płucach. Don Giovanni był zbyt stary i kruchy, by pokonać infekcję lub zapalenie płuc. Byron opuścił materiałną powłokę i wsączył swego uwolnionego ducha w rozciągnięte na skałach, bezbronne i zziębnięte ciało starego mężczyzny. Uzdrawiając go tak, jak czyniły to istoty jego gatunku, od wewnątrz, Byron badał każdy zakamarek organizmu don Giovanniego, poprzysiągłszy sobie, że dziadek Antonietty przeżyje w najlepszym zdrowiu najdłużej, jak to możliwe.

Mimo że Byron własnym ciałem osłaniał ją przed zimnymi podmuchami, szalejący nad klifem wiatr przeniknął ubranie An-

tonietty. Czują, jak z dłoni Byrona do ciała jej dziadka przepływa fala ciepła. Ale w tym, co się właśnie działo, było coś więcej, coś niezwykłego. Rozumiała to i wierzyła w to. Byron Justicano opuścił własne ciało i wniknął do ciała jej dziadka. Nie potrzebowała oczu, żeby ujrzyć cud naturalnego uzdrowienia. Czują go. Czują strumień energii i gorąca. Wiedziała, że Byron musi skupić całą uwagę, więc starała się niczym go nie rozproszyć. Siedziała nieruchomo w przejmującym chłodzie i dziękowała niebiosom, że Byron przybył, by chronić jej rodzinę.

- W jego organizmie jest trucizna. - Wzdrygnęła się, słysząc posepny głos Byrona. - Wygląda na to, że podawano mu ją w małych dawkach, ale jest wszędzie, w mięśniach i tkankach.

- To niemożliwe - zaprzeczyła Antonietta. - Na pewno się mylisz. Kto chciałby skrzywdzić *Nonno*? Wszyscy w rodzinie bardzo go kochają. I w jaki sposób coś takiego mogłoby się zdarzyć przypadkiem? Musiałeś się pomylić.

- Robiłem błędy, kiedy byłem młody i impulsywny, Antonietto. Teraz o wiele większą wagę przykładam do tego, co mówię i co robię. Zwłaszcza gdy dotyczy to rzeczy, których pragnę lub które uważam za swoje. Wobec przyjaciół jestem najuczulawszy. Don Giovanni został otruty, podobnie jak jeden z jego przodków. Czy nie taka jest legenda rodu *Scarlettich*?

Antonietta zdrząła i podniosła dłonie, żeby nie wyczuł jej reakcji.

- Tak, całe wieki temu inny don Giovanni, nasz przodek, i jego młoda siostrzenica zostali otruci. Posłano po uzdrowicielkę. Na pomoc przybyła Nicoletta, a don Giovanni wybrał ją na małżonkę. Nie wierzę w kłątwy, Byronie. Nad moim domem ani nad moją rodziną nie ciąży żadna kłątwa. - Otoczyła dziadka ramieniem.

- A ja ci mówię, że w jego organizmie jest trucizna, która go zabije, jeśli uezbiera się jej więcej. Są też pozostałości środka, jaki mu podano, by go uśpić. Kiedy zbadam ciebie, na pewno znajdę tę samą substancję.

- Podejrzewasz, że mój kucharz próbuje mnie zabić? - Antonietta mocno objęła dziadka, z trudem zachowując zimną krew. - To śmieszne, Byronie. Nic by w ten sposób nie zyskał.

Enrico pracuje dla naszej rodziny, odkąd byłem dzieckiem, jest bez reszty oddany i lojalny wobec każdego z rodu Scarlettich.

- Wcale nie mówiłem o twoim kucharzu, Antonietto - odpowiedział Byron cierpliwie. - Może ty o nim pomyślałaś, ale ja nie. - Ponieważ uparcie milczała, westchnął nerwowo. - Muszę usunąć truciznę z ciała twojego dziadka. Potem zajmę się tobą.

Jego zęby lśniły białą w mroku, lecz ona nie widziała tego, mogła jedynie wyczuć w jego głosie cień groźby.

Zadrżała, uświadamiając sobie, jak niewiele wie o tym mężczyźnie.

- Byronie? - wypowiedziała jego imię, by się uspokoić, by przypomnieć sobie, że wobec niej był zawsze delikatny. Strażnik, czuwający nad ich bezpieczeństwem. Przy nim Antonietta zawsze była bezpieczna. Nie zamierzała pozwolić, by skutki ataku nadwerżyły jej nerwy, nie chciała bać się każdego mężczyzny, który przybywa jej na ratunek. - To prawda, że członków rodziny Scarlettich nieustannie nękały rozmaite wypadki. Zdarzały się też intrygi, polityczne i inne. Nasz ród zawsze miał wielką władzę i dużo pieniędzy.

- Twoi rodzice zginęli w eksplozji jachtu. Ty straciłaś wzrok, Antonietto. Tylko szczęściu zawdzięczasz, że jakiś rybak akurat przepływał w pobliżu i wyratował cię, nim pochłonęło cię morze.

- To był wypadek - szepnęła, chociaż chciała, by zabrzmiało to pewnie.

- Chcesz wierzyć, że to wypadek, ale sama znasz prawdę. - W jego głosie pojawił się jakiś nowy, ostry dźwięk. Antonietta miała wrażenie, że Byron chciałby teraz mocno nią potrząsnąć.

Nie zamierzała mówić o eksplozji na jachcie, która odebrała jej wzrok i rodziców. W związku z tą sprawą czuła winę, strach i wiele innych emocji. Zatrzasnęła drzwi w swojej głowie i nie chciała ich otwierać.

- Kim on jest? - Wiedziała, że napastnik nie żyje. Powinna się przerazić, że Byron zabił go tak zręcznie i tak skutecznie, ale prawdę mówiąc, była mu wdzięczna.

- Nie mam pojęcia, ale prawdopodobnie nie był w stanie zrobić tego sam. Ktoś musiał uśpić was oboje, ktoś wewnątrz pałacu. A żeby zaciągnąć was aż tutaj, potrzeba było dwóch osób. Nie jesteśmy daleko od *palazzo*, ale ścieżka jest stroma, a skoro

byłście pod wpływem środków usypiających, trudno było was prowadzić. Najsensowniej byłoby wrzucić was do morza. Jeden z nich musiał najwyraźniej zająć się czymś innym.

- A moja rodzina, Byronie? - Antonietta chwyciła go za rękaw. - Może właśnie teraz leżą w łóżkach, uspieni, i nawet nie wiedzą, co ich czeka. Proszę, idź tam.

- Bardziej prawdopodobne, że ci ludzie nie chcą wymordować całej twojej rodziny, tylko czegoś szukają.

Antonietta głośno wciągnęła powietrze i podniosła dłoń do gardła.

- Posiadamy wiele skarbów. Bezcenne dzieła sztuki. Biżuterię. Cenne przedmioty. Nasze statki przewożą ściśle tajne towary, a listy przewozowe zwykle trzymamy w biurze w pałacu, nie w porcie, bo tutaj mamy o wiele lepsze zabezpieczenia. Mogą szukać którejkolwiek z tych rzeczy.

- Idź, Byronie - poprosił don Giovanni. - Musisz się upewnić, że moja rodzina jest bezpieczna. Scarletti są starym i szanowanym rodem. Nic nie może splamić naszej reputacji. Sprawdź, czy nic nie zabrano z biura.

- Chcesz, żebym zostawił was tutaj samych, bez ochrony, na szczycie urwiska? To zbyt niebezpieczne. - Byron wstał, dźwigając starego mężczyznę i jednocześnie podnosząc Antoniettę. - Zabiorę was oboje do pałacu. Chwyć mnie za szyję, Antonietto.

Chciała zaprotestować; była zbyt ciężka. Byron nie da rady unieść ich obojga. Musiał się śpieszyć. Wyczuwając jego zniecierpliwienie, Antonietta milczała i, jak kazał, oplótła ramionami jego szyję. Przyłgnęła do niego. Muskularne ciało Byrona było twarde jak pień drzewa. Nigdy dotąd nie czuła się tak kobieca, nie była aż tak świadoma miękkiej krągłości swoich kształtów. Po prostu rozpląnęła się, wtulając się w niego.

Antonietta była wdzięczna za ciemności, które zakryły zdradziecki rumieniec na jej twarzy. Powinna teraz myśleć jedynie o honorze swojej rodziny, lecz myślała o nim. O Byronie Justicano. Przywarła do niego całym ciałem. Byron otoczył ją ramieniem i niemal w tej samej chwili poczuła, jak ziemia ucieka jej spod stóp. Dziadek krzyknął z przerażenia i próbował wyrwać się z uchwytu Byrona, który szepnął mu coś do ucha - nie

usłyszała słów, ale jego ton brzmiał rozkazująco. Dziadek poddał się i uciekł; miała wrażenie, że stracił przytomność.

Wystawiła twarz na podmuchy wiatru i się odprężyła. Chciała smakować każdy moment. Była niewidoma, ale żyła. Istniała w świecie dźwięków i faktur, bogatym i wspaniałym świecie, i chciała doznać wszystkiego, co mogło jej dać życie. Leciała w powietrzu, pod skłębionymi chmurami, ponad morzem, które huczało i burzyło się pod jej stopami. I była bezpieczna - w ramionach Byrona.

To, co powinno być najgorszą nocą jej życia, zmieniło się w najwspanialsze doświadczenie.

- Byron... - wyszeptwała jego imię przepelniona bólem, z nadzieją, że wiatr zabierze to wyznanie daleko, nad ocean, żeby nikt nie usłyszał, czego pragnie w największej tajemnicy.

Byron zanurzył twarz w jej pachnących włosach. Nie bała się. Rzadko wyczuwał w niej strach. Wzory aktywności jej mózgu były tak niespotykane, że z trudem udawało mu się czytać w jej myślach, chociaż potrafił wnikać do głowy większości ludzi. Teraz, kiedy jego serce odzyskało normalny rytm, mógł z podziwem wspominać, jak walczyła o życie na nadmorskim urwisku. Była niezwykłą kobietą i należała do niego. Po prostu jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

Antonietta miała charakter i była zdeterminowana, żeby zdecydować o własnym życiu i własnych interesach. Gdyby próbował ją zagarnąć, jak mieli w zwyczaju Karpatianie, oparłaby mu się i uczyniłby ją bardzo nieszczęśliwą. Wiele lat wcześniej odebrał bolesną lekcję, która nauczyła go nie sięgać po nic zbyt szybko, dla własnej korzyści, nie myśląc o konsekwencjach.

Antonietta była jego światem. Żeby dać jej to, czego potrzebowała, potrafił odsunąć na bok własne potrzeby i zapomnieć o straszliwym głodzie. Będzie ją miał - był tego pewien. Ani on, ani ona nie mieli innego wyboru, chciał jednak, żeby przyszła do niego z własnej woli. Żeby go wybrała, wybrała jego życie, jego świat. Więcej - chciał dać jej wszystko to, czego, jak podejrzewał, nigdy nie dostała. Chciał, żeby poznała swą wartość jako kobiety. Nie jako jednej ze Scarlettich. Nie jako pianistki. Nie jako finansowej potentatki, właścicielki floty okrętów. Jako kobiety.

- Boisz się? - wyszeptał, na wpół głośno, na wpół w myślach. Wiedział, że się nie boi, i chciał, żeby była świadoma, co właśnie robią. Nie ochronił jej w żaden sposób przed swoim sposobem podróżowania. Antonietta nie widziała, to prawda, ale wiedziała i rozumiała więcej niż jakikolwiek ze znanych mu ludzi.

Zaśmiała się radośnie.

- Dlaczego miałabym się bać, Byronie? Jestem z tobą. Nie będę pytać, jak to robisz, póki nie stanę obiema nogami na ziemi - odpowiedziała najszczerzej, jak umiała. Serce miała pełne dzikiego uniesienia. Jeśli czegokolwiek naprawdę się bała, to jedynie nieznanego. Ten podniebny lot był jak marzenie, jak spełniona fantazja. Jej dziecięce sny o lataniu były tak żywe, że czasem wierzyła, że naprawdę leci przez nocne niebo. - Tak chciałabym zobaczyć te widoki.

Antonietta zawstydyła się, że zdradziła swój smutek przed Byronem.

- Chciałabym, żebyś miał czas mi je opisać.

- Jest pewien sposób, żebyś zobaczyła, co ja widzę. - Jego serce waliło jak młotem. Gdy to zauważył, pozwolił mu dostroić się do rytmu jej serca, żeby mogli się połączyć. Serce z sercem.

Antonietta mocniej splotła ramiona na jego szyi. Po raz pierwszy zwróciła twarz ku niemu. Czuł teraz na skórze jej ciepły oddech; całe jego ciało wyprężyło się w oczekiwaniu.

- O czym ty mówisz? - Teraz jej serce zaczęło bić jak dzwon. Umiał czynić cuda. Uzdrawiał. Potrafił ponad wzburzonym morzem usłyszeć wołanie o pomoc. Zanurzyć się w głębinę, wydobyć tonącego człowieka i zanieść go w bezpieczne miejsce. Lecieć w przestworzach, niosąc dwoje dorosłych ludzi, jakby ważyli nie więcej niż małe dzieci. Nie śmiała pragnąć niemożliwego.

Mówiła bardzo cicho, ale jej usta dotykały jego szyi, właśnie tam, gdzie uderzał puls. Całe ciało Byrona zapłonęło żywym żarem. Pożądał. Był głodny. Wydawała się nieświadoma jego reakcji. Walczył z wszechpotężną mocą pragnienia, właściwą jego gatunkowi, odwracając twarz od Antonietty, od pokusy. Nie mógł odpowiedzieć: jego kły wydłużyły się, całe ciało lgnęło do niej.

Na szczęście byli już blisko wspaniałego pałacu. Byron skupił uwagę, by wyszukać wszystkie ludzkie istoty w okolicy. Sprawdził

wnętrze domu i jego otoczenie. Wspomnienie przemocy wciąż wibrowało w powietrzu, lecz jeśli drugi z napastników wrócił do siedziby Scarlettich po list przewozowy lub rodzinne skarby, zdążył już dawno zniknąć lub leżał w łóżku, udając, że śpi. We wnętrzu budowli Byron nie mógł wyczuć żadnego intruza.

Członkowie rodziny spali spokojnie we własnych łóżkach. Wydawało się, że nikt tutaj nie wie o ataku na Antoniettę i don Giovanniego. Serce Byrona drgnęło. To wszystko było podejrzane.

Rozdział 2

Dopiero kiedy byli w sypialni don Giovanniego, Byron postawił Antoniettę i jej dziadka na ziemi.

- Powinien uruchomić się alarm - stwierdziła Antonietta. - Włącza się, kiedy wykryje intruza. Jak dostali się do środka? A ty? Jak ty zdołałeś wejść?

- Inaczej niż oni - odpowiedział Byron z całkowitym przekonaniem. - W pałacu nie ma w tej chwili nikogo obcego.

- Nie możesz tego wiedzieć. W naszym domu jest ponad sto pokojów. Mogą się gdzieś ukrywać. Nie sprawdziłeś nawet biura.

- Potem wszystko przeszukam, ale tylko żeby się przekonać, po co przyszli. Nie ma tu nikogo z zewnątrz, jedynie członkowie twojej rodziny. Wszyscy śpią - powtórzył cierpliwie Byron. - Don Giovanni jest przemoczony i bardzo zmarzł na wietrze. Temperatura jego ciała spada w zastraszającym tempie. Idź do swojego pokoju i weź kąpiel, Antonietto.

Mówił krótkimi zdaniami, nakazującym tonem, jednocześnie rozbierając starca.

- Cała się trzęsiesz z zimna.

- Nie lubię, jak mi się rozkazuje - odpowiedziała Antonietta, próbując za wszelką cenę powstrzymać szczykanie zębów. Była przemarznięta do szpiku kości. - Don Giovanni jest moim dziadkiem, ja za niego odpowiadam.

- W takim razie bądź odpowiedzialna i pozwól mu zachować godność, na jaką zasługuje - głos Byrona zabrzmiał miękko i ciepło. Jak czarny aksamit. Antonietta zadrżała.

Cofnęła się o krok. Poczula ucisk w gardle. Oczy paliły ją żywym ogniem. Nie płakała od lat.

Wziął w palce jej podbródek i mocno przytrzymał.

- Nie chcę wyjść na brutala, ale mam mało czasu na rzeczy, które koniecznie trzeba zrobić. Przykro mi, jeśli cię obraziłem. Zadbałem o niego, ale twój dziadek ma słabe serce i niską odporność. - Pochylił się ku Antonietcie. Dotknął ustami jej warg. Leciutko, ledwie je muskając. Antonietta poczuła ten dotyk w całym ciele. Przeszył ją jak prąd, w żołądku poczuła żar. Na chwilę straciła jasność myśli, nie pamiętała już, dlaczego chciało jej się płakać. - Ktoś chciał zamordować twojego dziadka - uświadomił jej Byron. - Ktoś go otruł, ciebie prawdopodobnie też, i podał wam środek usypiający. Jesteś zmęczona, przemarzała, a ja byłem szorstki. Każdy by się rozplakał, Antonietto. Zajmę się don Giovannim, a ty weź gorącą kąpiel i okryj się ciepłą kołdrą.

W jego głosie dzwięczało tyle czułości, że serce Antonietty się ścisnęło, a pod powiekami wezbrały piekące łzy. Cofnął rękę, więc odwróciła się, żeby odejść. Musiała to zrobić - pod wpływem jego pięknego głosu i kojącej logiki. Zrobiła nawet krok, zanim zorientowała się, co robi.

- *Grazie*, Byronie, ale *Nonno* może potrzebować mojej pomocy w łazience. Nie zobaczę go, przecież jestem niewidoma... - Tylko przy Byronie nie czuła nigdy, że jest niewidoma, może dlatego, że on jakby tego nie zauważał.

Rozchylił poły przemoczonej koszuli don Giovanniego.

- Nie musisz robić wszystkiego, *cara mia*. Idź. Ja zajmę się nim pod prysznicem i położę go spać.

- Idź. - Don Giovanni drżącą dłonią skinął w kierunku drzwi. - Zrób, jak mówi, weź kąpiel. Dam sobie świetnie radę. Właściwie to idźcie oboje. Chcę, żebyś się nią zaopiekował, Byronie. Zadbaj, żeby przebrała się w coś ciepłego.

- *Nonno*... - Antonietta była wstrząśnięta. - Ja jestem ślepa, ale zapewniam cię, że Byron nie. Nie sądzę, żeby mógł pomagać mi w kąpeli.

- Chcę, żeby była bezpieczna. A jeśli oni wrócą? - Don Giovanni zignorował protesty wnuczki. - Masz jej nie odstępować.

- Nieważne, czy wrócą, czy nie, don Giovanni. Nigdy więcej nie dotkną twojej wnuczki.

Byron pochylił się nad Antoniettą. Po raz pierwszy poczuła, że jego ciało drży. Poza nimi w pokoju był gniew: jak żywa, dysząca istota. Powietrze zgęstniało, zmieniając się w ciemną chmurę wibrującej energii, która nie pozwalała oddychać.

Głęboko w ciele Byrona ryknął demon, wrywając się na wolność, głodny zemsty. Nakazywał mu uprowadzić Antoniettę, zabrać ją w miejsce, w którym nikt nie będzie mógł jej skrzywdzić.

- W tej chwili bezpieczniej będzie, jeśli weźmiesz kąpiel sama, niż gdybym stał na straży, *cara*. Pozwól, że zajmę się twoim dziadkiem - powiedział przez zaciśnięte zęby. To była obietnica. Przysięga. Znak całkowitego przekonania.

Szczękając zębami i trzęsąc się w niekontrolowany sposób, Antonietta z trudem była w stanie zachować godność. Była jednak z rodu Scarlettich. Uniosła brodę.

- Trzeba zawiadomić władze. Zdaje się, że na urwisku leży ciało.

- Ciało? - Don Giovanni opadł na fotel, podczas gdy Byron delikatnie zsuwał z jego stóp mokre obuwie i skarpetki. - Jakie ciało?

Byron wzruszył ramionami.

- Jeden z nich próbował zepchnąć Antoniettę do morza. Możliwe, że trochę za mocno go ścisnąłem. Byłem zły i bałem się o nią. Zapomniałem o własnej sile.

Don Giovanni pokręcił głową.

- Ciało do wody, a my nic nie wiemy. Tak będzie najlepiej. Walczyliście i spadł. Lepiej nie ryzykować spotkania z władzami, jeśli w grę wchodzi śmierć.

- Dziadku! - Antonietta była w szoku.

- Jeśli dłużej będziesz stać tutaj w mokrych ubraniach i trzęsąc się jak listek, zaniosę cię do wanny i siłą do niej włożę - powiedział Byron. - I nie odpowiadam za to, co zdarzy się potem. Niech ci się nie wydaje, że żartuję.

Serce Antonietty podskoczyło i zaczęło łomotać jak szalone. Starając się wyglądać na jak najbardziej zirytowaną, dotknęła dłoni dziadka i wysunęła się z pokoju.

- Nigdy nie spuszczasz jej z oka - zauważył don Giovanni z aprobatą. - To dobrze. Właśnie takiego mężczyzny dla niej pragnąłem. Ona ma silną wolę.

Mierzył Byrona spojrzeniem spod zaczerwienionych powiek.

- Mogłeś ją zranić.

- Nie, don Giovanni. Ja... nigdy! - Byron pomógł starcowi wstać. - Oprzyj się na mnie, pójdziemy pod prysznic.

- Jestem za słaby, nie utrzymam się na nogach - stwierdził don Giovanni ze wstydem.

- Nie puszczę cię, stary przyjacielu - zachęcił go łagodnie Byron. Pozwolił staruszkowi uczynić samodzielnie kilka chwiejnych kroków, zamiast po prostu zanieść go do łazienki. Czuł, że dumny don Giovanni nalegałby na to, chociaż jego ciało było zbyt słabe, by mógł iść o własnych siłach. - To była męcząca noc. Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że życie twoje i twojej wnuczki jest w niebezpieczeństwie. Ona potrzebuje ochrony, podobnie jak ty.

Don Giovanni westchnął, sięgając sękatymi palcami do szklanych drzwi brodzika.

- Jest uparta. Za bardzo na niej polegałem, a teraz czuje się odpowiedzialna za nas wszystkich. Nie będzie chciała zatrudnić ochroniarza.

- Wiem. - Byron pomógł starcowi zrzucić resztę ubrań i ustawił temperaturę prysznica. - Ale to będzie konieczne. Nie mogę być tutaj przez większość dnia. Dlaczego ktoś może chcieć waszej śmierci?

Don Giovanni podstawił twarz pod strugi wody. Gorący prysznic szybko go rozgrzewał. Byron stał wraz z nim w brodziku, pozwalając staruszkowi, by opierał się na jego ciele. Kiedy stary mężczyzna przestał gwałtownie drżeć, Byron zakręcił kran i delikatnie otulił wątle ciało ręcznikiem.

Karpatianie potrafią regulować temperaturę ciała. Wystarczyła chwila, by naciągnąć suche ubranie. Don Giovanni ledwie zauważył, kiedy Byron ubrał go w piżamę i pomógł mu wsunąć się do łóżka.

- Idź do niej, Byronie. Upewnij się, że nie stanie się jej żadna krzywda.

- Zrobię to - obiecał Byron. - Śpij i nie martw się już.

Nasycił swój głos hipnotyczną mocą.

- A co z resztą? Z moimi innymi wnukami? Miałeś sprawdzić, czy wszystko z nimi dobrze. A moje prawnuki? - wymamrotał don Giovanni.

- Śpij - Byron posłał mu kolejny hipnotyczny przekaz i pociągnął kołdrę aż pod brodę staruszka.

Najstarszy ze Scarlettich nawet we śnie kręcił się niespokojnie, więc Byron zaśpiewał pradawną pieśń, towarzyszącą uzdrawiającym rytuałom jego gatunku. Nucąc, usuwał z organizmu don Giovanniego ostatnie ślady trucizny. Trwało to dłużej, niż się spodziewał, głównie dlatego, że pracował jednocześnie nad wzmocnieniem organów wewnętrznych.

- Minie jeszcze wiele lat, nim umrzesz - mruknął, wstając. Rozejrzał się bacznie, pozwalając wyczulonym zmysłom, by ogarnęły najdalsze zakątki apartamentu. - Znam cię od niedawna, don Giovanni, ale jesteś kimś ważnym dla mnie i dla swojej wnuczki. Bardzo szanuję ludzi takich jak ty.

Pochylił się nisko nad starcem i przysunął usta do jego ucha.

- Będziesz żył długo i w pełni sił.

Ktoś był niedawno w pokoju don Giovanniego. Ktoś, kto może należał do rodziny Scarlettich, a może nie. W pokoju unosił się jeszcze jego zapach. Byron, nie spiesząc się, obszedł pomieszczenie, szukając wszystkiego, co mogłoby zaszkodzić zdrowiu i życiu starca. Nie wykrył żadnej żywej istoty, nawet jadowitego pająka. Intruz wywłókł don Giovanniego z łóżka. Nie mogło to trwać dłużej niż kilka chwil. Po zrzuceniu staruszka z klifu napastnik musiał wrócić do jego sypialni. I albo był członkiem rodziny lub służącym, a teraz spał w swoim pokoju w *palazzo* - chociaż zapach nie był znajomy - albo też wszedł ponownie do pomieszczenia i natychmiast je opuścił, co z kolei wydawało się pozbawione sensu.

Byron zmienił postać, przybierając kształt wielkiego wilka o brunatnej sierści. Uniósł pysk, żeby jeszcze raz wciągnąć w płuca powietrze. Nagle warknął, ściągając wargi. Zapach był bardzo słaby, ale wyraźny. Zapach dzikości. Wielkiego kota. Zapach drapieznika. To wyjaśniałoby szybką ucieczkę intruza. Czy Scarlettich zaatakował wampir? Wampir wzięłby krew człowieka, zamiast po prostu wrzucić go do morza. Wampiry - wcielone zło - pragnęły zadawać cierpienie.

Wilk zaczął obiegać cały pałac, węsząc i szukając śladów. W jaki sposób intruz wszedł do środka, nie uruchomiwszy skomplikowanego systemu alarmowego? Ciało Byrona rozplynęło się we mgłę. Wydostał się na zewnątrz przez półotwarte okno w jednym z wielu nieużywanych pokoi. Każdy wampir mógł zrobić to samo. Wrócił i - znów jako wilk - wbiegł po spiralnych schodach we wschodnim skrzydle pałacu, w którym mieszkali kuzyni Antonietty.

Antonietta pchnęła drzwi, prowadzące do jej apartamentu. Szła o wiele za szybko i cieszyła się, że dzieci nie zostawiły na korytarzach swoich zabawek, o które mogłaby się potknąć. Zazwyczaj grzecznie je sprzątały, ale małemu Vincente'owi czasami zdarzało się zapomnieć. Kilka razy Antonietta, potknąwszy się na którejś z jego ciężarówek, musiała cierpieć z powodu siniaków i urażonej godności. Kiedyś byłaby stoczyła się ze schodów, gdyby nie podtrzymała jej Justine. Vincente twierdził, że nie bawił się samochodzikami na zakazanej klatce schodowej, ale Franco, jego ojciec, i tak go ukarał. Matka Vincente'a, Marita, splotła ręce i szlochała, widząc, jak okropnie został potraktowany jej syn, ale tym razem Franco postawił na swoim. Był wściekły, że Antonietta omal nie spadła z wysokich marmurowych stopni.

Zamyślona Antonietta zamknęła ciężkie drzwi do swoich pokoi i oparła się o nie plecami. Nagle uświadomiła sobie, że Vincente mógł mówić prawdę. Ktoś inny mógłby przecież rozrzucić zabawki u szczytu schodów, żeby doszło do wypadku.

A niech cię! Przez ciebie wyobrażam sobie jakieś spiski.

Zapadła krótka cisza. Byron był wstrząśnięty: Antonietta bez trudu korzystała z intymnej formy komunikacji, jakiej używali karpattiańscy towarzysze życia. Była potężną telepatką - i nie tylko. Często przywoływała go swoją muzyką, chociaż wydawała się nie zdawać sobie z tego sprawy.

Nareszcie dopuszczasz do siebie prawdę o tym, co dzieje się wokół ciebie. Nerozsądnie jest zamykać oczy na niebezpieczeństwo.

Antonietta zaczęła powoli rozpinać niewielkie, perłowe guziki bluzki. Nie było to łatwe: jej palce drżały z zimna, a może także ze strachu.

Mógłbym przyjść i ci pomóc.

Wciągnęła głośno powietrze i rozejrzała się wokół, jakby mogła zobaczyć Byrona wśród otaczających ją ciemności.

Zaśmiał się cicho, prowokacyjnie.

Noc należy do mnie. Wynurzam się z cieni. Mogę być wszędzie. Nawet w twoim pokoju. Pomagając ci się rozebrać. W jego głosie była pieszczota, której dźwięk napełnił jej ciało płynnym ogniem żądy.

Zawsze wiem, kiedy jesteś przy mnie w pokoju. Teraz ciebie tu nie ma. Antonietta uświadomiła sobie, że przestaje się trząść. Na jej twarzy - pomimo dramatycznych wydarzeń tego wieczoru i powagi sytuacji - pojawił się uśmiech. Byron celowo rozgrzewał ją i pomagał się odprężyć. *Nie sądzę, żeby pomoc w rozbieraniu była dobrym pomysłem. Co teraz robisz?*

Pomysł, że mógłbym pomóc ci się rozbierać, zapiera mi dech.

Znów cisza. Antonietta otuliła ramiona i szyję fałdami bluzki. Muskając jedwab koniuszkami palców, wyobraziła sobie, że to skóra Byrona. Myśl, że pomaga jej się rozbierać, jej również odebrała oddech. Nie mogła wykrztusić słowa ani pozbierać myśli. Zaczęła rozplatać włosy, idąc jednocześnie do łazienki.

Przeszukuję pałac, żeby sprawdzić, co zamierzali ci ludzie, i upewniam się, czy twoi krewni również nie zostali otruci albo uśpieni. O wiele bardziej interesujące pytanie brzmi: co ty robisz? Rozplatam warkocz.

Byron zamknął oczy i gwałtownie zaczerpnął powietrza, zupełnie jakby mógł wciągnąć głęboko w płuca jej zapach.

Jest coś bardzo erotycznego w kobiecie rozplatającej włosy. Czy zdjąłeś spodnie?

Bluzkę. Powiedziała to bez wahania. To wszystko działo się w świecie marzeń. On był daleko. To tylko niewinna gra. Gra, która pomagała jej oderwać myśli od faktu, że ktoś próbował ją zabić. Ktoś, kto nienawidził jej na tyle, żeby ją zamordować. Palce Antonietty gładziły krągłość piersi. Aż do bólu pragnęła, by to on jej dotknął. Nigdy wcześniej nie pożądała mężczyzny tak mocno. *To nie ma sensu.*

To ma mnóstwo sensu.

Nigdy przedtem nie rozmawiała z mężczyzną - nawet z kochankiem - w taki sposób. Nigdy nie rumieniła się, nie traciła

wątku ani celowo nikogo nie uwodziła. Byron nigdy nie zasugerował jej, że jest nią zainteresowany inaczej niż jako przyjaciel. Możliwe, że robiła z siebie idiotkę, ale to nie było ważne. Miała obsesję na jego punkcie.

Szła po kafelkach łazienkowej podłogi, gdy nagle, bez ostrzeżenia, przed jej oczami zaczęły się pojawiać kolorowe obrazy w odcieniach żywej żółci i czerwieni. Krzyknęła i odruchowo zamknęła powieki. Barwy były tak intensywne, że aż bolały. Zakręciło się jej w głowie.

Co to?

Zdezorientowana, stała jak wryta, nie wiedząc nawet, w którym miejscu w łazience się znalazła.

Coś zobaczyłam. Kolory. Czerwone i żółte. Jakby ogień.

Weź głęboki oddech, twoje serce bije za szybko. To nic takiego. Pozwól płynąć tym obrazom. Możliwe, że zobaczyłaś to, co ja. Nasza więź jest bardzo silna. Byron zdławił narastający w gardle złowróżbny warkot. Przybrał z powrotem ludzki kształt i pochylił się nad śpiącym kuzynem Antonietty.

Antonietta ostrożnie podniosła powieki i ujrzała bezpieczną, znaną ciemność.

Zemdliło mnie. Jakie to dziwne. Zamiast skorzystać z wiekowych, niedawno zmodernizowanych pałacowych łaźni, napełniła swoją wannę i wspaniała do wody pachnącą sól. Chciała dzisiaj w nocy być piękna. Potrzebowała tego. *Gdzie jesteś?* Nie chciała być sama. Chociaż nie dawała tego po sobie poznać i grała dzielną, była przerażona wydarzeniami dzisiejszego wieczoru i chciała mieć przy sobie Byrona. Jego obecność przynosiła jej spokój i bezpieczeństwo. Zsunęła przemoczone spodnie i złożyła je starannie na toalecie. Prosta czynność zdejmowania koronkowego stanika i fig sprawiła, że poczuła się bardzo seksownie. Jak kusząca syrena.

Weszła do kąpieli, zanurzyła się w cudownie gorącej wodzie i pozwoliła głowie opaść na brzeg wanny.

Stoję nad twoim kuzynem Paulem. Śpi mocno i wydaje mi się, że to nie jest zwyczajny sen. Muszę go dokładnie zbadać, to zajmie kilka minut. Czy okna w twoim pokoju są zamknięte i zabezpieczone?

Odrpężyła się. Jej pełne piersi unosiły się na pachnącej wodzie. *Me pomyślałam, żeby sprawdzić. Sprawdzę, nim się położę. Czy wyczulaś jakiś dziwny zapach? Wielkiego dzikiego kota?* Antonietta usiadła gwałtownie. Kropelki wody spłynęły po jej ciele.

Dlaczego ci to przyszło do głowy? Skąd ten pomysł?

Byron milczał, analizując jej głos. Była w nim nuta strachu. Antonietta bała się, ale jej bariery pozostały nienaruszone, mocne. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie przełamać ich, żeby wydobyć informacje; jednak Antonietta była jego towarzyszką, a życie nauczyło go aż za dobrze, czym grożą próby wymuszenia lub manipulacji. Cierpliwości, napomniął się. Karpatianin potrafi znieść bardzo wiele.

Teraz, kiedy ją znalazł, Antonietta nie mogła mu uciec. Nie spodziewał się, że niebezpieczeństwo może jej grozić we własnym domu.

Byronie? Dlaczego pomyślałeś, że mogłabym poczuć zapach dzikiego kota?

W jej tonie dźwięczał niepokój. Po raz pierwszy Byron pożałował, że nie może spoglądać przez jej oczy. Wyczuwał wszystko, czego dotykała, lecz nie mógł się wspomóc żadnymi obrazami. Musiał sięgnąć do emocji. Uczucia były dla niego wciąż czymś obcym, nie potrafił opanować ich przyływu. Sprawiały, że robił się niebezpieczny, niemal tracił nad sobą kontrolę.

Wyczuwam w tym pokoju kota. Ten sam zapach był w pokoju twojego dziadka. Powiedział prawdę, ponieważ Antonietta była jego towarzyszką życia, jednak instynkt podpowiadał mu, że ona wie coś, o czym on nie ma pojęcia.

Jesteś z Paulem czy z Frankiem?

Z Paulem.

Zapadła długa cisza. Byron wytężył swój doskonale czujny słuch. Z łazienki Antonietty dobiegł plusk wody, jakby właśnie poruszyła się nerwowo. Wyobraził sobie jej bujne ciało, obnażone i zanurzone w pachnącej wodzie, i z cichym jękiem zamknął oczy. Jej długie włosy na pewno unoszą się wokół, kusząco obramowując krągłe kształty.

Wszystkie mięśnie Byrona stężały boleśnie. Antonietta. Tak bardzo jej pragnął. Tak trudno było czekać. Rozkoszował się

każdą chwilą spędzoną przy niej. Dzięki niej powracała do niego twórcza siła, którą tak dawno utracił.

Czy to Paul? Czy Paul pachnie jak kot? - odezwała się z wahaniem, zupełnie jakby tym pytaniem zdradzała kogoś... lub coś, co było jej drogie. I bała się. Próbowwała ukryć strach, ale Byron go odczytał.

Pochylił się nad Paulem, badając starannie całe jego ciało, przyglądał się dokładnie paznokciom, ramionom, szukał śladów, które sugerowałyby, że mężczyzna brał udział w ataku na don Giovanniego i jego wnuczkę. Na wewnętrznej stronie lewego ramienia Paula zobaczył długie, zaognione, świeże zadrapanie.

Byronie, proszę! Czy to on pachnie kotem?

Pałac Scarlettich i jego mieszkańcy skrywali nie mniej sekretów niż jego własny gatunek. Byron głęboko wciągnął powietrze w płuca. Zapach kota unosił się w pomieszczeniu - trudno było stwierdzić, czy ciało Paula go wydziela.

Me mam pojęcia. Zapach jest bardzo mocny. Jeśli to nie Paul, to kot był w tym pokoju. Czy hodujecie wielkie koty? A może znacie kogoś, kto je trzyma?

Z niższego piętra dobiegł nagle cichy dźwięk. Byron gwałtownie poderwał głowę, w jego czarnych oczach zapłonęła groźba. Ktoś wchodził po długich, kręconych schodach - skradając się cicho, ostrożnie. Ubranie z szelestem otarło się o balustradę. Lekki, wilczy uśmiech wygiął usta Byrona. Nawet nie próbował wykrzyć, kto idzie. Po prostu czekał w mroku, aż zdobycz pojawi się przed nim.

Oczywiście, że nie.

Kroki zatrzymały się na pierwszym piętrze. Ktokolwiek się zbliżał, zawahał się i skręcił w stronę apartamentów Paula. Byron ukrył się w cieniu. Obnażył długie kły, a kiedy drzwi otworzyły się z cichym trzaskiem, przytłumione światło z korytarza zapaliło jego źrenice krwawą czerwienią.

Poznał ją natychmiast. Zaufana asystentka Antonietty, Justine Travis, weszła ostrożnie do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Zrobiła kilka kroków i stanęła, nie dochodząc do łóżka.

- Paul?

Odpowiedziała jej cisza. Mężczyzna w łóżku się nie poruszył. Byron był pewien, że podano mu środek nasenny, ale musiał to

sprawdzić. Tak czy inaczej, nie była to gwarancja niewinności Paula. Ktoś naprawdę sprytny mógł podjąć próbę morderstwa, a potem zażyć środek, żeby wydawało się, że i on sam jest w niebezpieczeństwie.

Byron poczuł, jak budzi się w nim głód - mroczna, straszliwa, potężna żądza. Dawno nie żerował, a ratując don Giovanniego z morskich głębin, zużył wiele energii. Dodatkowo nadwerżył siły, uzdrawiając go i usuwając truciznę z jego wątłego organizmu. Teraz potrzebował pożywienia. Słyszał, jak bogata, gorąca krew z szumem pędzi przez żyły kobiety. Wołała do niego, obiecując życie, którego pragnęły jego osłabione komórki. Przemieścił się szybko jak błyskawica i stanął za plecami Justine. Ściągnięte w zwykły koński ogon włosy odsłaniały szyję. Mógł dostrzec rytmiczne, szybkie drżenie pulsu.

Justine westchnęła i nerwowym ruchem zaplotła ramiona.

- Paul, obudź się. Muszę z tobą porozmawiać. Przykro mi, że się pokłóciliśmy, ale musisz zrozumieć, że nie mogę ryzykować utraty pracy. - Odruchowo położyła dłoń na gardle, jakby chciała osłonić je przed czającym się w cieniu drapieżnikiem. - Wiesz, że zrobiłabym wszystko, żeby ci pomóc. Znajdziemy inny sposób, zdobędziemy pieniądze. Pomogę ci, obiecuję.

Paul nie odpowiedział; wciąż leżał bez ruchu.

Justine zaszlochała cicho.

- Wcale nie chcę z tobą zrywać, nie mówiłam serio. Wymyślę, jak ci pomóc, Paul. Nie rób nic pochopnie, zanim wszystkiego nie przemyślę. Wiesz, jak okropnie byś się czuł, gdybyś skrzywdził lub zdradził swoją rodzinę... - urwała na chwilę. - Proszę, Paul, odezwij się.

Cisza. Justine wepchnęła pięść do ust, żeby stłumić łkanie.

Mroczny cień spadł na nią bez ostrzeżenia. Justine wzdygnęła się i odwróciła. Jej oczy rozszerzyły się w panicznym strachu. Drapieżnik ukryty w ciemności przemówił do niej uspokajającym, cichym tonem. Zwiśla bezwładnie w jego ramionach i odchyliła głowę, patrząc w twarz Byrona ze ślepym uniesieniem.

Byron zmierzył ją wzrokiem. W jej głowie kłębiły się chaotycznie myśli o Paulu. O tym, jak bardzo go kocha, że nie chce zdradzić Antonietty, ale... Uśmiechnął się bez cienia radości, pokazując kły.

- Nosisz w sobie ziarno zdrady. Wybrałaś złego sojusznika. - W głosie Byrona było tyle pogardy, że nawet omotana jego czarem Justine skrzywiła się boleśnie. Byron pochylił głowę, zatopił kły w miękkim ciele i zaczął pić.

Antonietta wyszła z wanny, otulając ciało grubym ręcznikiem. Od toaletki dzieliło ją dokładnie dziesięć kroków. Opadła na krzesło i sięgnęła po szczotkę, która leżała zawsze w prawym rogu blatu. Uchwyt, chłodny i gładki, pasował do jej dłoni jak wykonany na miarę. Antonietta odziedziczyła ten przedmiot po przodkach, ale uwielbiała go i używała każdego wieczoru, by wyszczotkować włosy. Kiedy przeciągnęła szczotką wzdłuż pukli, szyja zaboląła ją nagle i zaczęła palić w miejscu, gdzie gwałtownie zaczął uderzać puls.

Zaskoczona upuściła szczotkę i uniosła dłoń ku szyi, odruchowo szukając myślami Byrona. Znalazła go - innego niż zwykle; zamiast spokojnego, cichego poety - dziką bestię, szalejącą z głodu jak demon, pochłaniającą energię życiową ofiary. Żywej istoty. Człowieka... Połączenie zerwało się nagle.

Serce Antonietty podskoczyło do gardła. Osłoniła szyję obiema dłońmi. Czym była ta mroczna bestia, rwąca się na wolność? Czyżby w jakiś sposób udało jej się połączyć z dzikim kotem, którego Byron wyczuł w sypialni jej kuzyna? A może po prostu poniosła ją wyobraźnia?

Była zmęczona, przerażona i potrzebowała opieki. Gdzie jest Byron? Dlaczego do niej nie przyszedł?

Byronie! - zawołała, przerażona, że tak bardzo go potrzebuje, pragnąc jednocześnie, by przybył i by trzymał się z daleka. Tej nocy była osłabiona, mogła nie zdołać mu się oprzeć. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było zniszczyć ich przyjaźń własnym głupim zachowaniem.

Byron usłyszał w głowie echo ukochanego głosu Antonietty. Tonu, który dotykał jego serca, ujmował duszę. Nagle uświadomił sobie, gdzie jest i co robi. Natychmiast przesunął językiem po szyi Justine, żeby zamknąć drobne ranki po ugryzieniu, i uniosł powoli głowę, starając się zebrać myśli i odzyskać kontrolę nad sobą pomimo przyływu życiowej energii, która gwałtownie

wypełniła jego ciało. Ze względu na Antoniettę - dla której Justine była kimś ważnym - ze szczególną delikatnością położył kobietę na posadzce i pomógł jej oprzeć się o ścianę.

Jestem tutaj.

Uczucie ulgi i spokoju w mgnieniu oka spłynęła na jej ciało i umysł.

Przez chwilę bałam się, że stało się coś straszego. Pochyliła się, żeby poszukać na podłodze szczotki, i natrafiła czubkami palców na gładką rączkę. W tym ruchu ręcznik opadł na ziemię. Dopiero obnażona, poczuła, że w pokoju jest zimno. Deszcz ze zdwojoną siłą uderzył w witrażowe okno. Antonietta poszła w jego stronę, czując pod stopami chłód marmurowych płytek posadzki. Na samą myśl, że Byron mógłby wejść niespodziewanie do łazienki, jej ciało wypełniło się żarem. Dlaczego sam dźwięk jego głosu sprawiał, że czuła się seksownie? Nie miała pojęcia. Ale pragnęła go uwodzić i kusić. Zawsze był taki spokojny i opanowany... chciała, żeby przez nią stracił nad sobą kontrolę.

Jestem dzisiaj rozchwiana i rozdrażniona, musiała przyznać. Stała nago przy witrażowym oknie, słuchając, jak po szkłe spływa deszcz. Uniosła ramiona, jakby składała ofiarę bogom fantazji. Bóstwom marzeń.

- Przyrowadźcie go do mnie. Niech przyjdzie dziś w nocy. Chcę, żeby patrzył na mnie jak na kobietę, a nie jak na konto w banku.

Powinnaś być w łóżku, pod ciepłą kołdrą, zamiast biegać po pokoju. Żebyś się nie rozchorowała.

Jak to możliwe, że dźwięk jego głosu tak bardzo ją porusza? Rozpalał całe jej ciało pragnieniem, które mógł zaspokoić tylko jeden, jedyny mężczyzna na całym świecie. Nie rozumiała tego. Odwróciła się od okna i bezbłędnie skierowała się ku wysokiej szafie. Jakiś czas temu - w przypiływie hojności, jakie czasem jej się zdarzały - Tasha kupiła jej białą koronkową koszulkę nocną, której Antonietta nigdy nie nosiła. Tkanina prześliznęła się po jej skórze niemal jak żywe stworzenie, rozbudzając wszystkie zmysły i wzniecając żar. Ten strój został stworzony, by kusić i przyciągać. By uwodzić. Przylegał do każdej wypukłości ciała i odsłaniał delikatną skórę. Antonietta czuła się w nim jak piękna uwodzicielka.

Żebym się nie rozchorowała? Jakie to prozaiczne.

Jesteś rozchwiana i rozdrażniona. Ja też. To może być niebezpieczna kombinacja.

Antonietta zaczęła zaplatać włosy, rozkoszując się pieśczołą koronek, muskających ciało. *Tak sądzisz? Zapewne masz rację. Jestem w dziwnym nastroju, sama się ledwie poznaję.* Westchnęła, podnosząc koldrę i wślizgując się do łóżka.

Byron pochylił się, żeby sprawdzić puls Justine. Nic jej nie groziło, miała tylko lekkie zawroty głowy. Zaintonował szeptem kojącą pieśń, żeby skłonić kobietę do powrotu do własnej sypialni i wymazać z jej pamięci ślad wizyty u Paula. Jak lunaticzka, Justine odwróciła się i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nic w tym dziwnego, Antonietto. Jestem pewien, że przez jakiś czas będziesz wytrącona z równowagi. Masz do tego pełne prawo. Byron jeszcze raz pochylił się nad Paulem. Jej kuzyn. Zdrajca, który być może planował ją zabić. Nagła chęć, by zgnieść go gołymi dłońmi, niemal odebrała mu trzeźwość myślenia. Przysunął się bliżej, wyczuwając rytmiczne uderzenia pulsu Paula; jego kły wydłużyły się natychmiast. Gdyby wypił krew Paula, mógłby bez trudu odczytać jego myśli.

Byronie! Antonietta była wyraźnie przerażona. Mam okropnie wrazenie, że zamierzasz skrzywdzić mojego kuzyna. Proszę, obiecaj, że nic mu nie zrobisz.

Byron zamknął oczy i wziął głęboki oddech, żeby uspokoić demony, które wyrwały się na wolność. Więż między nim a Antonietą była zbyt silna. Dowiedziałyby się. Wyczułaby.

Wyobraźnia płata ci figle, Antonietto.

Dlaczego zawsze nazywasz mnie Antonietą? Wszyscy mówią na mnie Toni.

Byron skupił uwagę: w jej głosie pojawił się ton ulgi. Kiedy zaczynały nim miotać potężne emocje, Antonietta była jego drogą ku opanowaniu i samokontroli.

Twoi krewni nazywają cię Toni. Wszyscy inni mówią signorina Scarletti. To wyraz wielkiego szacunku.

To nie wyjaśnia, czemu ty nie mówisz na mnie Toni.

Masz na imię Antonietta. To piękne imię, stwierdził z prostotą.

Antonietta pozwoliła opaść powiekom. Była zmęczona, a monotony szum deszczu usypiał ją jak kołysanka. Byron nie

powiedział nic szczególnie romantycznego ani błyskotliwego, ani nawet poetycznego, ale i tak słyszała to wszystko w jego głosie.

Twój głos ma hipnotyczną moc. Mogłabym słuchać cię bez końca.

To dobrze. Miło wiedzieć, że robimy postępy.

Cóż, sama nie wiem, dlaczego teraz ci to mówię. Wiedziałam to, kiedy tylko usłyszałam twój głos. Mogłam siedzieć i po prostu cię słuchać, całe wieki. A kiedy wyszedłeś, słyszałam w głowie i w całym ciele muzykę, i wiedziałam, że to twoja muzyka. Należy do ciebie bardziej, niż należy do mnie.

To najmiłszy komplement, jaki usłyszałem w życiu.

Byron wyszedł z sypialni Paula i skierował się na trzecie piętro pałacu, gdzie mieszkał Franco Scarletti wraz z żoną i dwójką dzieci.

Potrzebny ci pies, Antonietto.

Antonietta wybuchła śmiechem.

Tylko tobie coś takiego mogło przyjść do głowy, jestem niewidoma. Jak miałabym się nim opiekować? I nie proponuj mi psa przewodnika. Nie mam pojęcia o zwierzętach. Zawsze ode mnie uciekały.

Mimo wszystko w jej tonie wyczuł nutkę ciekawości. Uśmiechnął się.

Nie spotkałaś właściwego psa. Świat zwierząt jest wyjątkowy i zadziwiający. Odpowiedni pies to nieoceniony towarzysz. Psy potrafią być bezbrzeżnie oddane i lojalne. Właściwy pies sam cię wybiera, wiąże się z tobą i pracuje z tobą.

A twoim zdaniem, jaki pies byłby dla mnie właściwy?

Byron pochylił się nad dziewczynką, śpiącą spokojnie i niewinnie w swoim łóżku. Na myśl o tym, że intruz mógłby skrzywdzić dziecko, w jego gardle wezbrał warkot. Ciężki zapach kota unosił się w pokoju. Kiedy Byron upewnił się, że dziewczynka nie została uśpiona ani otruta, sprawdził okna. Możliwe, że ktoś dostał się na trzecie piętro ze znajdujących się powyżej blanków. A może kot zeskoczył z muru w okno. Nic jednak nie wskazywało, by ktoś wdarł się do sypialni dzieci. Byron skierował się do pokoju rodziców, dbając, by pozostać niewidzialny dla ludzkich oczu.

Oczywiście borzoj. To doskonali myśliwi. Krew rasy pozostaje czysta od wielu stuleci. Borzoje należały do królów. Z pewnością cię

będą pasować również do twojego pałacu. Borzoje polowały na wilki. Kiedyś, jako młody jeszcze Karpatianin, nie osiągnąwszy pełni mocy, wraz ze swym przyjacielem Jacques'em ćwiczył zmianę kształtów. Obaj przybrali postać wilków i wtedy właśnie wypatrzyły ich dwa borzoje. Psy, zręczne, ciche, ścigały ich bez wytchnienia. Żaden z uciekinierów nie potrafił jeszcze szybko wrócić do własnej postaci. Ledwie zdołali dobiec do drzew, z trudem przybrali własne kształty i niezręcznie wspięli się na gałęzie. Jacques tak się śmiał, że o mało nie spadł na ziemię. Dopiero po kilku minutach udało im się uspokoić łomoczące serca i połączyć się telepatycznie z borzojami. Od tego zdarzenia Byron bardzo szanował te wspaniałe zwierzęta. Miały lwie serca i łagodność jagnięcia.

Nigdy nie spotkał podobnych im istot. Doceniał królową Wiktorię za pomysł hodowania borzojów w pałacu. Głęboko zasmuciła go wieść o masowym wybijaniu tych mądrych, zabójczych i delikatnych zarazem stworzeń przez zbuntowanych wieśniaków, którzy postanowili zniszczyć wszystko, co kojarzyło im się z monarszą władzą. Być może identyfikował się z borzojami - Karpatianie również padali ofiarą prześladowań i tak samo jak te wielkie psy, potrafili być śmiertelnie niebezpieczni i nieskończenie łagodni. Sam nie wiedział, dlaczego tak często myśli o borzojach. Z całego serca pragnął, by Antonietta doświadczyła więzi z jednym z tych wspaniałych zwierząt, by mogła odczuć jego lojalność i zostać otoczona jego opieką.

Nie mógł opowiedzieć szczegółów własnej przygody z borzojami, więc wybrał inną opowieść.

Pewnego dnia widziałem, jak borzoj nie pozwala nikomu podejść do swojej pani - tylko dlatego, że zraniła się w stopę. Podpierał ją, gdy kulala, przyjmował na siebie jej ciężar, przez cały dzień nie odstępował jej na krok. Zrezygnował nawet z polowania, chociaż, jak wszystkie borzoje, był urodzonym myśliwym. Polowanie jest ich naturą, a jednak oddanie pani okazało się silniejsze. To niezwykle zwierzęta. Mówię to z pełnym przekonaniem.

A ty masz psy?

Gdybym miał, byłyby to borzoje. Za wiele podróżuję, to byłoby nie w porządku wobec psa. Ale jeśli kiedyś szczęśliwy los pozwoli mi nazwać jakieś miejsce domem, będę miał kilka psów.

Franco Scarletti spał, zwrócony ku żonie, obejmując ją ramieniem, jakby chciał ją przytrzymać. Marita odwracała twarz, odsuwała się od męża i nawet we śnie wyglądała na nieszczęśliwą. W pokoju było zimno. Byron natychmiast znalazł otwarte okno. Nawet podmuchy wiatru nie zdołały wygnać z pomieszczenia zapachu wielkiego kota. Zwierzę odwiedziło Franca i Maritę, podobnie jak pozostałych członków rodziny.

Z cichym, groźnym warkotem w gardle Byron ruszył do apartamentów Tashy. Nad skrzydłem pałacu, w którym mieszkała kuzynka Antonietty, górowała posępna wieża, w której podobno, wiele wieków wcześniej, jeden ze Scarlettich udusił żonę i pobił na śmierć jej kochanka. We wszystkich pokojach, zajmowanych przez Tashę, cuchnęło kotem. Zwierzę musiało spędzić dość długi czas w tym skrzydle pałacu. Podobnie jak u Franca, Marity i ich dzieci, Byron nie znalazł w organizmie Tashy śladów środka nasennego czy trucizny.

Następnie poszedł do pomieszczeń kuchennych i odwiedził szefa kuchni. Zapach kota unosił się, ciężki i nieprzyjemny, w prywatnych pokojach kucharza i w pałacowej kuchni.

Antonietto? Była bardzo senna. Z jakiegoś powodu wydała mu się jeszcze bardziej zmysłowa niż zwykle. Wyobraził sobie, że leży w łóżku, czekając na niego, gorąca i spragniona. Z gardła Byrona wyrwał się krótki, cichy warkot. Antonietta flirtowała z nim na odległość, ale zawsze zachowywała wyniosły dystans, nawet podczas ich długich rozmów. Nieczęsto flirtowała z innymi mężczyznami - cieszył się z tego, ponieważ pożerała go zazdrość.

Jeszcze nie śpię. Myślę o psie. Nie wiem, czy umiałabym o niego odpowiednio dbać, ale na pewno miło byłoby nie czuć się zawsze tak samotnie.

Na pewno, odpowiedział z głębi serca, z głębi duszy. Dobrze, że jeszcze nie zasnęła. Wciąż miał wiele do zrobienia. Ciało zabitego mężczyzny nie powinno pozostać na klifie. Don Giovanni miał rację. Nie należy dawać policji powodów do myślenia. Ale Byron chciał zobaczyć Antonietkę. Potrzebował jej widoku. Jej dotyku. Pragnął poczuć pod palcami jej ciepłą skórę. Przekonać się, że Antonietta żyje i nic jej nie jest.

Rozdział 3

Jak się tu dostałeś? - Antonietta nie krzyknęła, chociaż pojawienie się Byrona wyrwało ją ze snu. Co za bezsensowna i żalсна reakcja na wtargnięcie intruza. Poza tym wiedziała doskonale, kto usiadł na skraju jej łóżka. Bardziej przejmowała się tym, że nie ma przy sobie ciemnych okularów, którymi mogłaby zasłonić okropne blizny, a jej gruby warkocz splątał się i potargał, ponieważ we śnie wciąż rzucała się niespokojnie. Czekala. Czekala z nadzieją, że Byron przyjdzie, żeby opowiedzieć jej o stanie dziadka. I jednocześnie była pewna, że nie przyjdzie. Rozmowy na odległość - nawet te z nutką flirtu - to zupełnie coś innego niż doczekać się Byrona z ciała i krwi, prawdziwego, we własnej sypialni. W której będą tylko we dwoje. Teraz, kiedy naprawdę się tutaj znalazł, koronkowa koszulka wydała się Antonietcie najgłupszym wyborem. Nie chciała, żeby pomyślał, że włożyła ją na wypadek gdyby przyszedł - chociaż oczywiście tak było. Teraz na pewno nie zacznie szukać szlafroka, żeby okryć cieniutką koronkę; zwróciłaby tylko uwagę Byrona na niekompletność swojego stroju.

- Powinnaś się mnie bać, Antonietto - skarcił ją. - W ogóle nie masz instynktu samozachowawczego.

Antonietta usiadła na łóżku. Na chwilę straciła oddech, gdy Byron, sięgając, żeby poprawić poduszki, musnął dłonią jej pełną pierś. Całe ciało Antonietty wypełnia fala gorąca. Byron nie przeprosił; zamiast tego przesunął dłonie na jej włosy i zaczął je układać. Poczula, że zaplata jej warkocz. Intymność tego kontaktu na chwilę odebrała jej oddech. Była pewna, że to przypadek, więc siedziała bez słowa, z założonymi ramionami. Żeby odwrócić własną uwagę od płonącego ciała, uniosła brodę i starała się wyglądać godnie jak królowa.

- Mam świetny instynkt. Miałam dość rozumu, żeby wezwać cię, kiedy mój dziadek wpadł do morza.

- Nie wpadł do morza, Antonietto. Został wrzucony. Wiesz, że ktoś podał wam środki usypiające i zawlókł was na urwisko.

Wiesz też, że został wynajęty, żeby zabić was oboje. To nie może dłużej trwać. Nie pozwolę na to - powiedział twardo. - Nie możesz udawać, że nikt nie nastawał na twoje życie.

Jakaś nuta w jego pięknym głosie sprawiła, że po plecach Antonietty przeleciał zimny dreszcz. Byron był zawsze taki cichy. Mroczny, zamyślony, tajemniczy anioł, zesłany, aby czuwać nad nią i jej dziadkiem. A jednak teraz wyczuwała w nim coś niebezpiecznego. Zmusiła się do uśmiechu.

- Nigdy nie udaję, że problem nie istnieje. Stawiam mu czoło. Kieruję całym pałacem, moi ludzie we mnie wierzą. Gdybym udawała albo snuła pobożne życzenia, zawiodłabym ich. A tego nie zrobię.

- Więc przestań zamykać oczy na możliwość, że ktoś chce was zabić.

- Karcisz mnie jak dziecko. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś się na to poważył. Miałeś nawet czelność posłać mnie do łóżka w moim własnym domu. Nikt nie śmiał tego zrobić od czasów mojego dzieciństwa.

- Byłaś przemarznięta, Antonietto, a pokusa włożenia cię do gorącej wody i dokładnego umycia była za silna.

Serce Antonietty podskoczyło. Jego głos był jak pieszczota, jak dotyk palców na jej ciele. Czuła go na skórze, od karku po palce u stóp. Jej myśli zwały się, na chwilę straciła oddech. Zaciśnęła palce, żeby nie drżały; musiała się powstrzymać, żeby nie wyciągnąć dłoni i nie pogłodzić szerokiej męskiej piersi.

- To byłoby niezapomniane doświadczenie, Byronie - próbowała zaśmiać się beztrosko, chociaż bała się, że z gardła wydobędzie tylko ochryple skrzeczenie. Czuła na twarzy jego płonący wzrok. Gdzieś głęboko w brzuchu powoli budził się żar.

- Nie masz pojęcia, jak niezapomniane... - Wychwyciła w tym jawną erotyczną aluzję. Nie mogła się mylić.

Flirtował z nią. Sama myśl, że to robi, była jednocześnie zachwycająca i przerażająca.

- Potrzebuję ciemnych okularów. - Nie mogła znieść świadomości, że Byron patrzy w jej martwe oczy i widzi blizny, podczas gdy ona staje w płomieniach na sam dźwięk jego głosu.

- Dlaczego? W pokoju jest ciemno. Na niebie chmury, ani skrawka księżyca. A w pokoju tylko my dwoje. - Musnął pal-

carni jej twarz, lekko, jak piórką. Obrysował wysokie kości policzkowe, szerokie, wydatne usta. W jego dotyku była męska zaborczość, posiadał ją tym gestem.

Antonietta gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca i oparła się o poduszki, przestraszona, że się ośmiesza.

- Co ty robisz?

- Dotykam cię. Chcę poczuć twoją skórę. Może to wszystko cię nie przeraziło, ale mnie tak. Muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna, więc po prostu daj mi się upewnić.

- Byronie, to bez sensu. Oczywiście, że jestem bezpieczna. Jestem w pałacu, we własnym łóżku... dzięki tobie - starała się, by zabrzmiało to rzeczowo. Antonietta zawsze była rzeczowa i praktyczna, nawet leżąc w łóżku we frywolnej białej koszulce z koronki.

Chwyił ją za kark i przyciągnął do siebie. Zamknął jej usta wargami i ziemia zadrżała. Antonietta roztopiła się, rozpułnęła. Byron płonął. Ich pocałunek palił ciała jak ognista lawa; jednocześnie czuły, gorący i bezlitosny. Świat eksplodował jak wulkan i ten wybuch zmienił ich oboje. Na zawsze. Na skórze czuli przebiegające iskry, wyładowania łączyły ich ciała jak pioruny. W żyłach płynął żywy ogień.

Ciało Antonietty połączyło się z ciałem Byrona. Należała do niego. Zawsze należała. Byron, jej mroczny, zadumany poeta z głosem jak czarny aksamit i mnóstwem tajemnic. Oddała mu się, pozwoliła pochłonąć magii tej chwili, odpowiadając na jego żądze gorącym pożądaniem, które w niej wezbrało. Ich serca były wspólnym rytmem, ciała pały jednym płomieniem.

Z gardła Byrona wydobył się niski, zwierzęcy warkot. Odsunął głowę o kilka centymetrów.

- Czy wiesz, co ze mną robisz?

Ciepło jego oddechu muskało skórę Antonietty. Wargi dotknęły kącika jej ust. Pieścił ją? Droczył się z nią? A może to tylko przypadek? Antonietta pokręciła głową i dotknęła rozpalonych ust, żeby upewnić się, że nie śni.

- Skąd mam wiedzieć? Nigdy nie dałeś mi do zrozumienia, że cię pociągam - z trudem składała słowa. Z największym trudem zachowywała pozory normalności... chociaż całe jej ciało wołało o niego.

- Pociągasz? - rzucił kpiąco. - Nie nazwałbym tego w ten sposób. Sprawiasz, że stoję w płomieniach. Płonę, Antonietto. W jednej chwili. Płonę przez ciebie.

Antonietta odsunęła się od niego, wciskając się głębiej w poduszki. Podniosła do ust drżące palce. Wciąż czuła jego smak. Wciąż czuła go w sobie, głęboko wewnątrz, jakby dostał się w jakiś sposób pod skórę i owinął wokół jej serca.

- Nic nie mówisz. Nigdy. - Muzyka szalała w jej głowie: czyste, jasne nuty błagały, by je uwolniła. Wyraźnie słyszała ostrzejsze dźwięki. Wyrwijące się z melodii. Nagłe uderzenia, fałszywe brzęki. - Po takim czasie wyznajesz, że mnie pożadasz? Mam uwierzyć, że to nie ma nic wspólnego z tym, kim jestem? Że chodzi tylko o moją urodę?

Z wysiłkiem wykrztusiła oskarżycielskie słowa, chociaż wiedziała, że powinna milczeć i wziąć to, co Byron - z siebie tylko znanych powodów - chce jej dać. Zrobiłaby to, gdyby na jego miejscu był ktokolwiek inny.

Poczuła, że wstał z łóżka, ale nie towarzyszył temu żaden dźwięk. Cisza trwała tak długo, że Antonietta z trudem mogła powstrzymać palące łzy. Nie poddając się rozpacz, podniosła brodę i czekała. Jak mógł pozwalać, żeby się ośmieszala!

- Nigdy nie podejrzewałem cię o tchórzostwo - powiedział Byron z namysłem. W jego tonie nie było oskarżenia. - Masz tyle pewności siebie. Patrzyłem, jak występujesz przed dziesiątkami tysięcy słuchaczy. Nawet na scenę wchodzisz sama, bez pomocy.

Antonietta słyszała w jego słowach nutę podziwu. Musiał stać przy witrażowym oknie, odwrócony do niej tyłem, ponieważ jego dźwięczny zwykle głos wydawał się nieco stłumiony. Celowo włożyła białą koronkową koszulkę, żeby go oczarować, a teraz, kiedy się to stało, bardziej była zła na siebie niż na niego za tę reakcję. Czy była tchórzem? Nigdy tak o sobie nie myślała.

- Pierwszy raz zobaczyłem cię na koncercie. Nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Byłaś taka piękna. Twoje włosy lśniły w świetle reflektorów. Szłaś pewnie, bez najmniejszego wahania, wprost do fortepianu. Straciłem oddech... a nie zdążyłaś jeszcze zagrać jednej nuty.

Antonietta słyszała, jak mówiąc, odchodzi od okna i zbliża się do drzwi. Jej serce uderzyło jak dzwon. Przeraziła się, że mógłby teraz wyjść i nie wrócić. Nie wiedziała o nim niemal nic. Byron. Mężczyzna pełen tajemnic. Mężczyzna, który wypełnił jej sny.

- Mam już siwe pasma we włosach i na pewno nie jestem piękna, Byronie, ale dziękuję ci za komplement. - Podniosła dłoń do szyi, żeby nie zobaczył, jak gwałtownie uderza jej puls. Powiedział, że jej widok odebrał mu dech... ale ona straciła oddech od samego dźwięku słów Byrona.

Zaśmiał się. To była ostatnia reakcja, jakiej mogła się spodziewać, zwłaszcza w tym stanie emocjonalnego rozchwiania.

- Skąd pomysł, że masz siwe włosy? Twoje włosy lśnią jak skrzydło kruka. Jeśli są w nich srebrne nitki, podkreślają tylko bogactwo i głębię czerni. Masz najpiękniejsze włosy na świecie. Na pewno o tym wiesz.

Antonietta drgnęła. Mówił szczerze - nie miała co do tego wątpliwości. Sięgnęła na blat nocnej szafki po ciemne okulary. Czuła się bardziej obnażona bez nich niż w skąpej koszulce, która ledwie okrywała jej ciało. Inaczej niż zazwyczaj, Byron jej nie pomógł. Zawsze zachowywał się jak dżentelmen, otwierał przed nią drzwi i bez słowa podsuwał jej przedmioty, których szukała.

- Jak się czuje mój dziadek? - Powinna od razu o to zapytać, zamiast zachowywać się przy nim jak trzpiotka. Musiała zrobić coś, żeby odwrócić jego uwagę od siebie. Miała wrażenie, że czyta w niej jak w otwartej księżce. - Spędziłeś z nim dużo czasu.

- Don Giovanni ma się świetnie. Usunąłem truciznę z jego ciała. Teraz spokojnie śpi. Zbadałem też pozostałych członków rodziny i domowników.

Pod osłoną czarnych okularów Antonietta przymknęła oczy. Czuła się niezręcznie i głupio, bardziej niż kiedykolwiek. Potrafiła wyjść na scenę przed liczną publiczność, kierowała ludźmi w firmie, ale teraz, tutaj, we własnym domu, z tym mężczyzną, była dziwnie oszołomiona.

- Czy kogoś z nich otruto? - Z niechęcią pomyślała o tym, że Byron był sam w sypialni z jej kuzynką Tashą. Przegoniła ten obraz. Mężczyźni jawnie wyrażali zachwyt nad doskonałym ciałem Tashy.

- Dziwne, ale tak. We krwi twojego kuzyna Paula są ślady tej samej trucizny. Bardzo niewielka dawka. Podano mu też środek nasenny, jak don Giovanniemu i prawdopodobnie tobie. Oczywiście to nie dowód, że jest niewinny. Ciekawe, że został uśpiony, ale nikt nie zawlókł go na urwisko.

Byron się zbliżył. Nie potrafiła wytrzymać w łóżku, siedząc bezradnie, kiedy on przemierzał jej sypialnię niczym olbrzymi drapieżnik. Odrzuciła kołdrę, zamierzając wstać, ale w tej chwili Byron, bezszelestnie, znalazł się tuż przy niej. Czują jego potężne ciało i bijący od niego żar. Niechcący musnęła dłonią muskularną kolumnę jego uda i zamarła. Gorąca fala uderzyła w jej ciało i rozlała się po nim niczym słodki ból. Możliwe, że to najgorsza noc jej życia. A przynajmniej najbardziej krępująca.

Przełknęła z trudem.

- Paulowi podano środek nasenny i truciznę? Jesteś pewny? - Z niepokojem uświadomiła sobie, że imię jej kuzyna brzmi w ustach Byrona jak warknięcie. Jak groźba. Przerzął ją.

- Tak. Chcę zbadać, czy w twoim ciele nie ma środka nasennego, ale także trucizny. Będziesz musiała wreszcie przyznać, że ktoś celowo zaatakował ciebie i twojego dziadka, a możliwe, że również Paula, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego nie wrzuciono go do morza. Przeszukałem pałac. Ktoś grzebał w szufladach w twoim biurze i narobił bałaganu. Moim zdaniem chodziło o skierowanie policji na fałszywy trop, żeby nie odkryli, że dzisiaj w nocy ktoś chciał was zabić.

- Byłam jeszcze na nogach. Pamiętam, że byłam senna, chociaż zwykle kładę się dopiero nad ranem... - Nie potrafiła opowiadać lekkiego rumieńca, który wylał się na jej policzki. Byron lepiej niż ktokolwiek znał jej nocne zwyczaje. - Może włamali się, sądząc, że leżymy nieprzytomni, ale ja i dziadek nie spaliśmy. Może chciał nas zabić, bo się przestraszył.

- Sama w to nie wierzysz. Kiedy poznałem don Giovanniego, jego samochód zjechał z urwiska i spadał na skały. Miał szczęście, że byłem w pobliżu.

- Popsuły się hamulce. To się zdarza, Byronie. - Zaczynała wierzyć, że Byron może mieć rację. - Dlaczego ktokolwiek chciałby go zabić? Wszyscy kochają *Nonno*.

- Może chodziło o pieniądze. Z moich doświadczeń z ludźmi wynika, że niemal zawsze chodzi o pieniądze. A ty i twój dziadek macie ich o wiele więcej niż większość ludzi.

„Moje doświadczenia z ludźmi”. Poznała go już dobrze. Byron celowo użył tego określenia. Świadomie też przysuwał się do niej tak blisko. I nie przypadkiem wspomniał o cudownym ocaleniu jej dziadka. Dobrze pamiętała tę historię. Don Giovanni wszystkim opowiadał nieprawdopodobną bajkę o tym, jak został uratowany ze spadającego z urwiska samochodu. Drzwi otworzyły się w locie i w następnej chwili don Giovanni stał już na szczycie klifu obok swojego nowego przyjaciela. Słyszając to, Byron tylko się uśmiechał, nie próbując potwierdzić niewiarygodnej opowieści ani jej zaprzeczyć. Antonietta w końcu zaczęła w nią wierzyć.

Dzisiaj leciała z nim na wietrze, poprzez chmury. Czowała na twarzy pęd wichru, a jej stopy nie tykały ziemi. Choć wydawało się to śmieszne i niemożliwe, była pewna: Byron uniósł ją w powietrze. Skoro potrafił tego dokonać, byt także w stanie wyciągnąć jej dziadka z auta spadającego na skały. Jak w bajce. Ale przecież Antonietta żyła w bajce; wiedziała, że teraz wszystko może się zdarzyć.

Potarła skroń, każąc sobie zebrać myśli i skupić się na fakcie, że ktoś próbował zamordować ją i jej dziadka.

- Sugerujesz, że ktoś z mojej rodziny, ktoś, kogo kocham, chce zabić *mio Nonno*? I mnie? Może nawet Paul?

Byron musnął jej czoło palcami, wsunął zabłąkane kosmyki włosów za uszy, zdjął czarne okulary. Dotknął skroni Antonietty i zatrzymał na nich dłoń, aż bolesne pulsowanie zelżało.

- Uważam, że powinnaś przynajmniej wziąć pod uwagę taką możliwość, Antonietto. Nikt nie lubi podejrzewać ukochanych i najbliższych o coś takiego, ale chciwość i zawiść to grzechy, które doprowadziły do niejednego morderstwa. - Opuścił dłoń na ramię Antonietty i delikatnie, lecz zdecydowanie popchnął ją, żeby z powrotem się położyła. - Twój dziadek kieruje potężną firmą. Ty odziedziczyłaś akcje po ojcu, więc posiadasz większy udział niż którykolwiek z członków rodziny. Nie jest tajemnicą, że dziadek bardzo polega na twoim zdaniu. Twój kuzyn Paul nie interesuje się firmą. Franco pracuje ciężko, ale popełnił wielki błąd, słuchając swojej żony. Marita zatruła jego umysł ciągłym narzekaniem.

Twój dziadek przestał mu ufać, kiedy wyszło na jaw, że Franco wziął wielką łapówkę w zamian za poufne informacje o ofertach przetargowych. Wszyscy to wiedzą, *cara mia*, to był publiczny skandal. Tashy firma nie obchodzi, sprzedaby ją w mgnieniu oka i przepuściła pieniądze w ciągu roku. To żaden sekret, że dziadek zamierza zostawić wszystko tobie. Jeśli to zrobi, będziesz miała największy udział w firmie, o ile pozostali nie połączą sił.

- Zapomniałeś, że nie widzę? Z takim kalectwem byłoby mi trudno prowadzić tak wielką firmę. Musiałabym bardzo polegać na innych.

- To nie kalectwo, Antonietto, to twój atut. Podczas posiedzeń rady nadzorczej siedzisz bez słowa. Traktują cię, jakbyś była nie tylko ślepa, ale i głucha. Dzięki temu możesz zdobyć mnóstwo informacji i je wykorzystać.

- Skąd to wiesz? - Antonietta podniosła dłoń do gardła, przykrywając puls, którego przyspieszony rytm zdradzał jej zdenerwowanie. Co jeszcze Byron o niej wiedział? W gabinecie dziadka, podczas zebrań rady, często używała metod, o których lepiej nie wiedzieć ani nie wspominać. Zdobyta w ten sposób wiedza bardzo im się przydawała.

- Masz też Justine Travis. Jest twoimi oczami i uszami. Wydaje się bez reszty oddana i lojalna.

- Justine jest skarbem - zgodziła się Antonietta. - Rozmawiałam z setkami kandydatek na asystentkę i bardzo się cieszę, że czekałam, żeby zatrudnić kogoś idealnego.

Pochyliła głowę, marszcząc czoło, ponieważ po plecach przebiegi jej zimny dreszcz. Powietrze w sypialni zgęstniało. Pałac wstrzymał oddech.

- Jak to: wydaje się? Nie ma co do tego wątpliwości. Wyplacam Justine olbrzymią pensję, ale poza tym jest moją przyjaciółką, powierniczką, i to już od lat. Ufam jej bez zastrzeżeń.

- Tak? A czy ona ufa tobie? Mówi ci o swoim życiu prywatnym?

Wzmagający się wiatr wył coraz głośniejsze. Witrażowe okna zabrzęczały. Złowieszczy znak.

- Justine jest bardzo skryta, ja również. Nie dzielimy się każdym drobiazgiem.

- Wiedziałaś o jej związku z Paulem? - zapytał Byron cicho, patrząc Antonietcie w twarz. Wiedział, że ją rani, ale nie był w stanie inaczej jej uświadomić, że ludzie wokół niej, których tak kocha, mają powody, by ją zdradzić. Nawet on sam ukrywał przed nią swoje plany; nie spodobałyby się jej, lecz wiedział, że to, co zamierza, jest koniecznością.

Antonietta poczuła w sercu ostre ukłucie bólu, ale nie opuściła dumnie uniesionej głowy. Czuła ciężar spojrzenia Byrona, wiedziała, że dostrzega najmniejszą zmianę na jej twarzy. Nie chciała, żeby zrozumiał, że trafił w samo sedno i że bardzo ją to zabolalo. Miała bardzo wyostrzony węch. Wiele razy przysięgała, że Paul jest w pokoju, chociaż wcale go nie było. Teraz zdała sobie sprawę, że jego zapach przynosiła Justine.

- Moja asystentka ma prawo się wiązać, z kim zechce. Także z Paulem.

- Nawet jeśli przez to musi dzielić swoją lojalność na dwie osoby.

- Ufam Justine. Jest przy mnie od lat. Za to ciebie znam niedługo.

Znów zaśmiał się cicho; nie spodziewała się takiej reakcji. Wydawał się rozbawiony, nie urażony.

- Myślę, że masz instykt wykrywania spzymierzeńców. Wewnętrzny radar. To jeden z powodów, dla których twój dziadek chce, żebyś była obecna przy podpisywaniu najważniejszych umów.

- Skoro tak uważasz, nie musisz mi opowiadać tego wszystkiego o mojej rodzinie i ludziach, których uważam za rodzinę - starała się powiedzieć to neutralnym tonem, ale w jej głosie zabrzmiała, wyczuwalna nawet dla samej Antonietty, lekka nutka wyniosłości.

- Ależ rodzina to zupełnie inna sprawa. Jeśli o nich idzie, nie chcesz słuchać swojego systemu alarmowego.

- Mam system alarmowy?

- Niewątpliwie. Podejrzewam, że masz też inne dary, które ci pomagają... - Nie podnosił dłoni z jej ramienia; nie chciał, żeby wstawała; zamierzał zbadać, czy środek nasenny przestał działać, i przekonać się, czy Antonietcie podano tę samą truciznę, co jej dziadkowi.

To, że nie zaprotestowała, kiedy przytrzymał ją i nie pozwolił się podnieść, było najlepszym dowodem hipnotyzerskich talentów Byrona. Potrafił skłonić do posłuszeństwa każdego i wszystko. Nie dopuściłaby, żeby ktokolwiek inny ograniczał jej swobodę ruchu, ale teraz nie umiała zdobyć się na najmniejsze słowo protestu. I właściwie skąd on wiedział takie rzeczy?

- Kim ty jesteś, Byronie?

Milczał przez chwilę. Sypialnię wypełniła woń kwiatów. Antonietta wzięła głęboki oddech. Słaby zapach płonącego knota powiedział jej, że w pokoju pali się kilka pachnących świec; nieznanym aromatem rozchodził się w ciepłym powietrzu.

- W tej chwili, *cara*, jestem twoim uzdrowicielem.

Pod naciskiem jego dłoni Antonietta wyciągnęła się na łóżku. Zakryła powieki palcami.

- Dlaczego to robisz? - Byron delikatnie podniósł jej dłoń i zaczął gładzić okolice oczu.

Przez jedną straszną chwilę była pewna, że dotyka jej blizn. Serce Antonietty niemal stanęło, nie śmiała odetchnąć. Ziemia zatrzymała się, zupełnie jak wtedy, kiedy ją całował. Chwyliła go za nadgarstek.

- Nie lubię, kiedy ludzie przyglądają się moim bliznom.

Byron usiadł na łóżku obok niej. Zaczynał rozumieć.

- Ktoś powiedział ci, że masz blizny. - Nie chciał sobie nawet wyobrazić, jak trudno musiało być małej dziewczynce, która straciła rodziców i wzrok, a w dodatku usłyszała o strasznych bliznach na swojej twarzy.

- Chciałam wiedzieć - stwierdziła Antonietta, żeby usprawiedliwić kuzynkę.

- Skłamała. Nie musisz mi nawet mówić, kto cię tak okłamał. Tasha potrafi być wredna, kiedy uzna, że inna kobieta przyciąga zbyt dużą uwagę. Przy tobie musiała się naprawdę męczyć. Jesteś piękna, utalentowana i nie boisz się ciężkiej pracy. - Znów musnął palcami jej skórę. - Przy zewnętrznym kąciku prawego oka masz kilka bardzo cienkich, białych linii. Nie sposób ich zauważyć, chyba że specjalnie się ich szuka. Wokół lewego oka jest parę krótkich linii, też ledwie widocznych. Jedna większa

blizna biegnie od skroni do kącika oka. Ta nie jest niewidoczna, jest szersza niż pozostałe.

Celowo mówił tonem, którego użyłby przeprowadzający badanie lekarz. Wezbrała w nim nagła chęć, żeby zajrzeć do pokoju Tashy i pokazać jej kły: mogły zostawić naprawdę paskudne blizny. Przesunął palcem po dłuższej, lekko łukowatej skazie.

- W niektórych krajach rzemieślnik pozostawia w swoim dziele niewielką wadę. Uważa się, że przedmiot zbyt doskonały może ściągnąć nieszczęście na swego twórcę.

Antonietta się uśmiechnęła.

- Trudno powiedzieć, żeby brakowało mi wad, Byronie.

- Być może inni tak nie sądzą.

Nie pociągnęła tematu.

- Jak wyglądają moje oczy? - Nie wiedziała, czy powinna wierzyć w to, co opowiadał o jej bliznach. Mówił w taki sposób, że nie mogła sobie wyobrazić, by kłamał, nawet z myślą o poprawieniu jej nastroju. Ale czy Tasha mogła przez tyle lat utrzymywać ją w błędzie? Po tym, jak kuzynka krzyknęła ze strachu i rozpląkała się na widok jej „ohydnych blizn”, Antonietta nigdy nie zapytała dziadka o swoją twarz. - Słyszałam, że chirurgowi nie udało się usunąć wszystkich skutków wypadku.

Na samą myśl o reakcji Tashy sprzed lat poczuła w gardle bolesny ucisk.

- Masz wielkie, głębokie, czarne oczy. I niezwykle długie rzęsy. Uwielbiam zwłaszcza twoje rzęsy - Byron przyglądał się z bliska olbrzymim oczom Antonietty, bezskutecznie starając się zachować neutralny, rzeczowy ton. - Masz wydatne kości policzkowe i piękne usta. Nie zliczę, ile razy o nich fantazjowałem.

Całe ciało Antonietty okryło się rumieńcem. Wyobrażenie Byrona, snującego fantazje o jej ustach, sprawiło, że zalała ją fala żaru.

- Dlaczego nagle mówisz mi takie rzeczy?

Byron wzruszył ramionami, nie dbając, że nie może go zobaczyć.

- Może dlatego, że dziś w nocy naprawdę mnie przeraziłaś. Może dlatego, że powinniśmy być wobec siebie szczerzy, a moje milczenie można by uznać za formę oszustwa. Tak czy inaczej,

nie mogę być przy tobie w czasie dnia. Bardzo chciałbym, żebyś rozważyła zatrudnienie osobistego ochroniarza.

Antonietta zeszywniała. Nieskończenie delikatnym ruchem Byron przesunął dłoń z jej jedwabistych włosów na ramię.

- Wysłuchaj mnie, zanim zaprotestujesz. Potrafisz sama wyszukać ochroniarza. Jeśli nie chcesz zawracać sobie tym głowy, zostaw to mnie. Mam pewne znajomości. Chcę spędzać wieczory i noce przy tobie, czuwać nad twoim bezpieczeństwem, ale nie mogę być tutaj przez cały czas. Jeśli zgodzisz się na ochroniarza, będę o wiele spokojniejszy.

Antonietta wyczuła, że nie mówi jej wszystkiego. Wychyliła jakiś ton, który ją o tym ostrzegł, chociaż nie potrafiłaby go nazwać. Należała do Scarlettich, a Scarletti potrafili dostrzegać rzeczy, których inni nie widzieli. Byron postawił jej ultimatum. Nie cieszyło go to, ale najwyraźniej podjął jakieś postanowienie, którego nie mogła odgadnąć. Była za to pewna, że gdyby je знаła, wcale by jej się nie spodobało.

Leżała bez słowa, czując nad sobą ciężar jego ciała: Byron pochylił się nad nią. Czują bijący od niego żar.

- Nie jesteś całkiem człowiekiem. - Słowa wymknęły jej się, zanim zdołała je przemyśleć i powstrzymać. Wyzwanie. Żądanie odpowiedzi. Błąd.

Zapadła długa cisza. Wiedziała, że Byron przedłuży ją celowo, karząc ją milczeniem za śmiałość. Jej mroczny poeta nie lubił pytań. Wiatr uderzył w witrażowe okna. Szeptął złowróźnie. Antonietta zadrżała, jakby zdjął ją nagły chłód.

Wbiła palce w pościel, dbając, by jej twarz pozostała spokojna. Była silna. Nie miała szacunku dla zewnętrznej władzy, nie bała się gróźb ani gniewu Byrona. Sama była swoim prawem.

- Jesteś Scarletti. Wątpię, czy sama jesteś w stu procentach człowiekiem. Kim jesteś? - Otoczył dłońmi jej szyję, gładząc miejsce, w którym szybko bił puls.

Jego dotyk był jak magia. Czarował ją, wytrącał z równowagi, chociaż chciała zachować zimną krew.

- W naszym rodzie opowiada się wszystkim dzieciom pewną bajkę - odpowiedziała, starając się odciążyć atmosferę. Chciała wierzyć, że dreszcz, jaki ją przejął, ma związek wyłącznie z wia-

trem, który tak uporczywie dobijał się do okien. - Może zainteresuje cię to wyjaśnienie. W ukrytym przejściu są też pewne płaskorzeźby, a w annałach jest kilka niejasnych aluzji. To dość, żeby mogło się wydawać, że w bajce tkwi ziarno prawdy.

Miała nadzieję, że go zabawi. Zatrzyma przy sobie jeszcze chwilę. I ujawniała przed nim sprawy, o których nie powinna wspominać.

- Opowiedz mi tę bajkę.

- Pozwolisz mi się podnieść? - Niech myśli, że to zabawna opowiadanka na dobranoc.

Wciąż obejmował jej szyję rozłożonymi szeroko palcami. Jego ramiona spoczywały na miękkich, bujnych piersiach Antonietty, ledwie okrytych naciągniętą mocno koronką. Z każdym oddechem czuła żar, jaki rozchodził się z ciała Byrona. Coraz trudniej było jej oddychać.

- Nie, pocałuję cię.

Powiedział to z wargami tuż przy kąciku jej ust. Czuła płonący w nim płomień, czuła jego niecierpliwe oczekiwanie, czuła, jak naprężają się jej własne mięśnie, a w brzuchu nagle zatrzępotało tysiąc motyli skrzydełek. Straciła dech. Czy naprawdę będzie leżeć jak porwana Sabinka i czekać, żeby ją pocałował? Będzie czekać, aż Byron zabierze jej serce i duszę? Instynktownie uniosła ręce, żeby go odepchnąć. Jej dłonie dotknęły jego piersi. Poczowała twardość mięśni. Poczowała żar.

Już nie potrafiła go odepchnąć. Cała jej siła znikła, a ciało ogarnęło przemożne pożądanie. Antonietta zadrzała. Pragnęła go każdą komórką ciała, coraz silniej z każdym oddechem. Głód pojawił się nie wiadomo skąd i pochłonął ją, odebrał jej zdrowe zmysły, a zamiast nich wlał w nią pragnienie i żądzę. Wydała cichy, krótki dźwięk: protestu? A może błagania, by zamknął ją w objęciach? Sama nie wiedziała. Wiedziała tylko jedno: urodziła się dla niego, przyszła na świat po to, by leżeć w jego ramionach. Był dla niej jak zakazany owoc - dlatego, że była tym, kim i czym była. I dlatego, że on był sobą, Byronem Justicano. Ale to nie miało znaczenia. W mroku swojej sypialni, przy wtórce protestów porywistego wiatru, Antonietta po prostu oddała mu się, powierzyła pod jego opiekę. I wzięła to, czego chciała.

Zbliżyła wargi do jego szyi. Posmakowała skóry. Wciągnęła w płuca jego zapach. Jej usta wędrowały po karku i jabłku Adama, muskając je delikatnie. Ośmielona, przygryzła skórę na jego podbródku. Wyczuła reakcję jego ciała, twardość i nagle napięcie.

Unieruchomił ją w ramionach, zatopił palce w jej włosach i uniósł jej głowę.

- Na pewno tego pragniesz? - Chciał usłyszeć prawdę. Żądał jej. - Stamtąd nie ma odwrotu, Antonietto. Nie oddam cię. Nie zgodzę się być znowu przyjacielem twojego dziadka, a z tobą toczyć salonowe rozmówki.

- Chcę, żebyś mnie pocałował, Byronie - oznajmiła. Była tego bardziej pewna niż czegokolwiek w swoim życiu. - Śniłam o twoich pocałunkach.

Bóg świadkiem, że tak było.

Jego wargi były gorące, twarde i zaborcze. W tym pocałunku było wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła. Prawdziwy żar. Doskonały ogień, który stopił ich oboje w jedno. Byron pożerał ją, całując tak, jakby nie mógł się nasycić. Mogłaby zatracić się w huraganie namiętności. Wiedziała to. Mogła po prostu stanąć w płomieniach, wznieść się w nocne niebo, pod chmury, na zawsze uwolnić się od codziennych intryg i dramatów pałacu.

- Byron - wyszeptala jego imię wprost w jedwabiste, gorące usta, wplątując jednocześnie palce w gęste, długie włosy. Nie tylko on był zaborczy.

Zamknął w dłoni jej pierś. Płomienie przebiegły po skórze Antonietty ognisty piorun przeszył jej ciało, pozbawił ją oddechu. Mężczyzna oderwał wargi od jej ust i okrył szyję Antonietty lekkimi pocałunkami. Jego język okrążał miejsce, w którym uderzał puls, a dłoń zacisnęła się na okrytej koronką piersi. Pod dotykiem kciuka sutek stwardniał aż do bólu.

Antonietta westchnęła z rozkoszy i podniecenia. Od jak dawna o nim marzyła? Śniła o tym, że jej dotyka? W chwili, gdy usłyszała jego głos, wiedziała już, że będzie kochankiem idealnym. Kochankiem instynktownym.

Jego wargi zsunęły się niżej, język zajął miejsce kciuka. Pod wpływem tej pieszczoty Antonietta wbiła palce w jego włosy. Gorące, wilgotne usta ssały jej pulsujące żądzą ciało. Usłysza-

ła własny jęk: cichy szept pragnienia, które rozlało się falą od rozkosznie bolących piersi w głąb ciała. Głód i pożądanie były wszechogarniające, potężne. Nigdy dotąd nie była tak podniecona, nigdy wcześniej jej ciało nie przejęło kontroli nad rozumem. Nie potrafiła się opanować, prężyła się, żeby wyjść na spotkanie jego ustom, z jej gardła wydobywały się krótkie, zdyszane dźwięki.

Wargi Byrona porzuciły jej pierś; Antonietta krzyknęła. Unieruchomił ją w ramionach, przyciągnął do siebie z całą siłą. Jego serce biło mocno i szybko. Jej serce przyspieszyło, by połączyć się z nim w jednakowym rytmie. Krzyknęła, kiedy zęby Byrona zaczęły przesuwac się po jej szyi, by znaleźć punkt, w którym bijący szaleńczo puls zdradzał jej podniecenie. Wzburzona krew podniosła jej wrażliwość, Antonietta czuła dokładnie najdrobniejsze z ukąszeń na swojej skórze.

Byron zaczął do niej szeptać. Nie mogła rozróżnić słów, ale je rozumiała. Całe jej ciało błagało o ukojenie. O jego ciało. Wiła się nieustannie w ramionach Byrona, niezdolna leżeć spokojnie, kiedy każdy centymetr jej skóry płonął. Jednak Byron nie spieszył się; powoli przesuwacł usta coraz niżej, aż z powrotem dotknęły jej piersi. Znów poczuła jego zęby. Pożądanie, jak gorąca, gęsta lawa, popłynęło wzdłuż jej ud.

Nagle poczuła jakby uderzenie pioruna, eksplodujący ból, po którym nastąpiła rozkosz. Instynktownie chwyciła w obie dłonie głowę Byrona i przyciągnęła ją; czuła, że do niego należy. Jakby byli dwiema połówkami tej samej całości, jakby stapiali się w jedno, skóra przy skórze, krew z krwią. Usłyszała w swojej głowie jego słowa, szeptane w starożytnym narzeczu, którego nie umiała powiązać z żadnym miejscem na świecie, chociaż mówiła kilkoma językami. Słowa nie były istotne, liczył się tylko tembr jego głosu, dźwięk, który przekradł się przez mur, jaki budowała wokół siebie, i wypalił w jej sercu imię Byrona. W jej sercu - i w jej duszy.

Nie chciała tego, chciała kochanka bez zobowiązań. Czar, który na nią rzucił, odbierał jej kontrolę. Nie mogła na to pozwolić. Przez chwilę z całych sił starała się walczyć, chwycić w płuca powietrze, znaleźć sposób, żeby jej oszołomiony umysł znów zaczął działać.

Byron przesunął językiem po śladach zębów, szepcząc, rozkazując Antonietcie, żeby przestała się opierać i zapadła głębiej w magię, którą ją otoczył. Jej głowa osunęła się na jego ramię. Nie mógł oprzeć się pokusie, by skosztować jej szyi. Smakowała tak, jak się spodziewał. Jak kobieta o wielkim sercu, śmiała i słodka. W jej smaku łączyły się przeciwieństwa: pewność siebie i zwątpienie. Niewinność i doświadczenie.

Uniósł ją w ramionach, czując, jak całe jego ciało sztywnieje aż do bólu. Wiedział doskonale, co musi uczynić. Rozchylił koszulę i spojrzał na swoją dłoń. Jeden z paznokci wydłużył się w ostry jak brzytwa pazur. Przeciął nim skórę na piersi i przycisnął do rany usta Antonietty, szepcząc kolejny rozkaz.

Pierwsze muśnięcie jej ust sprawiło, że odrzucił głowę w ekstazie, wstrząśnięty siłą własnej reakcji. I widokiem twarzy Antonietty, tak pięknej w mroku nocy. Fala jej czarnych włosów lśniła jak ciemna chmura. Przez lata Byron nauczył się cierpliwości. Umiał się pilnować. Antonietta zburzyła jego samodyscyplinę i opanowanie. Pragnął jej - gorzej, potrzebował. Nie spiesząc się, poznawał ją powoli, żeby dowiedzieć się jak najwięcej. Nie myślała o stałym związku. Nie miała nic przeciwko temu, by wziąć go na kochanka, ale nie roiła o małżeństwie ani o wiecznej miłości.

W pierwszej chwili chciał ją po prostu posiąść, ale natychmiast odpędził ten impuls. Nie chciał być samolubny, nie chciał popełnić błędu, który mógłby kosztować ją cierpienie. Postanowił sobie, że będzie adorował Antonietkę i zdobywał ją krok po kroku, ale w momencie, gdy ujrzał ją walczącą o życie na wysokim urwisku, musiał zmienić plany. Teraz najważniejsze było bezpieczeństwo. Będąc istotą z ziemi, nie mógł czuć nad Antonietką podczas dnia. Dlatego musiał stworzyć między nimi więź - związać się z wybranką, zanim będzie gotowa przyjąć to, kim jest.

Z największym trudem powstrzymał się od wypowiedzenia rytualnej formuły, która połączyłaby ich dwoje na wieki. Antonietta musiała pozostać na powierzchni, a on, kiedy wszędzie słońce, będzie zmuszony wrócić pod ziemię. Drżąc na całym ciele z pożądania, Byron zakończył proces wymiany w chwili, gdy połączyła go z Antonietką prawdziwa więź.

Potrafił w stosunkowo prosty sposób zaglądać do głów większości ludzi i czytać ich myśli. Z Antonietą i wieloma członkami jej rodziny nie szło mu tak łatwo. Chodziło nie tylko o Scarlettich, ale także kilkoro mieszkańców miasta oraz służących z *palazzo*. Wzory ich fal mózgowych nie były typowe. Gdyby po prostu przełamał bariery, dowiedzieliby się, że wszedł w ich głowy, czytał myśli i oglądał wspomnienia. Zanim poważy się na coś, czego może pożałować, powinien zrozumieć przebieg ich fal mózgowych. Nie miał pojęcia, czym jeszcze ludzie z tej krainy mogą się różnić od tych, których znał. Dzięki więzi krwi, jaką ustanowił między sobą a Antonietą, mógł łatwo ją odszukać i w dowolnej chwili dotknąć jej umysłu. Teraz nie mogła mu uciec. W razie potrzeby będzie w stanie chronić ją o wiele skuteczniej. To jedyne realne rozwiązanie i jedyny bezpieczny sposób, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Obudź się, Antonietto - nakazał łagodnie.

Zamrugła wielkimi, ciemnymi oczami, zupełnie jakby naprawdę mogła go zobaczyć. Opuszkii jej palców bezbłędnie znalazły jego wargi.

- Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie całował. Obawiam się, że gdyby to potrwało dłużej, stanęłabym w płomieniach.

- Nie możemy tego zrobić. Noc się już kończy, a ja muszę jeszcze cię zbadać. Kiedy będę się z tobą kochał, Antonietto, chcę mieć dość czasu, żeby zrobić to jak należy.

Zaskoczona, uniosła brwi.

- Kiedy? Nie „jeżeli”?

- Nie mam wątpliwości, że oboje pragniemy tego samego. - Delikatnie ułożył ją na łóżku, gładząc bujne piersi. - Połóż się, nie ruszaj i pozwól mi się upewnić, że w twoim ciele nie ma truzicy ani resztek środka usypiającego.

Antonietta żałowała, że nie może go zobaczyć. Wyobrażała go sobie jako potężnego, wysokiego mężczyznę o szerokich barkach. Tasha powiedziała jej, że Byron jest przystojny i że ma długie włosy. Kuzynka rozwodziła się zwłaszcza nad jego klatką piersiową i muskularnymi plecami. Dziwne, że sama wyczuwała go inaczej. W jego obecności czuły słuch Antonietty wydawał się wyostrzać jeszcze bardziej: miała wrażenie, że słyszy szmer

oddechu w płucach Byrona. Odbierała zmysłami każdy jego ruch, wiedziała, w jakim miejscu pokoju się znajduje.

- Śpij, Antonietto. Jutro twoja rodzina jak zwykle obarczy cię mnóstwem obowiązków. Musisz wypocząć.

Jej rzęsy opadły, jakby na jego rozkaz. Czowała, jak Byron zbiera siły, gromadzi energię, czowała żar i moc, i wiedziała dokładnie, w której chwili wszedł w jej ciało, żeby zbadać, czy nie została otruta jak don Giovanni.

- Byronie - wyszeptwała jego imię, ponieważ wbrew własnej woli osuwała się w sen. Pragnęła zostać z nim. Nie chciała stracić ani sekundy z tej magicznej nocy.

- Nie obawiaj się, *cara*. Nie pozwolę nikomu skrzywdzić ciebie ani twojego dziadka. Śpij teraz, bądź spokojna.

Lekki uśmiech rozkwitł w kącikach jej ust.

- Wcale nie myślałam o tym, że któremuś z nas grozi niebezpieczeństwo. Myślałam tylko o tobie.

Zapadła w kuszącą głębinę snu z imieniem Byrona na wargach i jego smakiem w ustach.

Rozdział 4

Antonietto! Wstawaj! Jeśli nie wstaniesz, wzywam doktora! - Natasha Scarletti-Fontaine bezlitośnie potrząsała śpiącą kuzynką. - Wcale nie żartuję, masz natychmiast wstać! - zawołała z wyraźną paniką.

Antonietta poruszyła się i uniosła nieco rzęsy.

- Co się dzieje, Tasha? - powiedziała niewyraźnie, na wpół śpiąc. Ciężkie powieki opadły na jej niewidzące oczy, a głowa z powrotem zanurzyła się w poduszkę. Antonietta była zmęczona, za bardzo zmęczona, żeby wstać. Każda komórka w jej ciele błagała o jeszcze przynajmniej dwie godziny snu. Niemożliwe, żeby już był świt...

- O nie! Antonietto Nicoletto Scarletti, wstawaj, ale już!

Słyszac w głosie kuzynki ostateczną desperację, Antonietta zebrała wszystkie siły, żeby zwalczyć przemożną potrzebę snu.

- O Boże, czy zdarzyła się jakaś katastrofa? - Przetarła powieki i zmusiła odporne ciało, by usiadło. Co za absurdalny pomysł chodzić spać po zachodzie i wstawać po wschodzie słońca. - Co ci się stało?

Czuła się lekko zdezorientowana i oszołomiona, zupełnie jakby jej umysł przesłoniła mgła. Chciało jej się spać, spać całe wieki.

Zasłoniła uszy dłońmi. Słuch miała tak wyczulony, że słyszała każde uderzenie serca Tashy. Waliło jak w bęben. Antonietta miała wrażenie, że zaraz od tego zwariuje. Oddech kuzynki brzmiał jak świst wiatru. Na zewnątrz huczało morze i lał deszcz. Antonietta przycisnęła do uszu poduszkę, żeby nieco stłumić dźwięki - i dopiero wtedy zrozumiała, że nieustanny szmer to dźwięk rozmów, które dobiegają do niej z najdalszych zakątków pałacu.

- Mnie? - Tasha była urażona. - Może cię zainteresuje, że jest niemal czwarta po południu, a nikomu z nas nie udało się ciebie obudzić. *Nonno* powiedział nam o włamaniu i o tym, że ktoś podał wam środki usypiające. Mówił, że napastnicy zrzucili go z klifu. I twierdzi, że Byron Justicano uratował mu życie, wyciągając go z wody. Co za nonsens! Nikt nie mógłby tego zrobić. Dziadek się starzeje. Policja czeka na twoje zeznanie, a ty śpisz sobie cały dzień, jakby nic się nie stało! Do tego szef kuchni gdzieś zniknął, ot tak, bez słowa, i nie mamy nic do jedzenia. A ochmistrzyni dostała ataku hysterii.

Antonietta nie potrafiła sobie wyobrazić ochmistrzyni, odpowiedzialnej signory Heleny Vantizian, w ataku hysterii. Była to spokojna, cierpliwa, macierzyńska kobieta, doskonale radząca sobie z zarządzaniem całą rezydencją.

- Dlaczego Enrico miałby zniknąć? - Ostrożnie odsunęła poduszkę od uszu, próbując siłą woli zmniejszyć czułość słuchu. Udało jej się osiągnąć tyle, że w bębenkach przestało jej dzwonić.

- A skąd ja mam wiedzieć, co sobie myśli ten dureń? Ale to zupełnie w twoim stylu: tyle się dzieje, a ty wybierasz najmniej interesującą i najmniej ważną sprawę! Policja tu jest. Nie słyszałaś, co mówiłam? Czekają cały dzień.

Antonietta o mało nie wybuchła szaleńczym śmiechem - chociaż wcale nie wiedziała, czy jest jej wesoło. Może rozbawiła ją

myśl, że Tasha sama zazwyczaj śpi do południa, a może problemem były te dziwne słuchowe sensacje. Właśnie usłyszała szmer nóg owada na posadzce! Nakazała rozstrojonemu umysłowi skupić się na słowach kuzynki.

- Teraz czekają? - Wspomnienia zeszłej nocy wracały do niej falami. Wcale nie szczegóły próby zabójstwa, lecz czysta, zmysłowa przyjemność. Byron.

- Dziadek ich odesłał. Powiedział, że po tym, co się zdarzyło w nocy, potrzebujesz odpoczynku. Potrafi być czasami okropnie nieprzyjemny. Powinnaś z nim porozmawiać. - Tasha była najwyraźniej nadąsana.

- Wiesz doskonale, że *Nonno* ma umysł ostry jak brzytwa. - Chociaż bywał szorstki, kiedy ktoś, jego zdaniem, zachowywał się jak idiota. Zwykle bywał szorstki wobec Tashy. - Przez chwilę myślałam, że martwisz się o mnie.

- Ja też tak myślałam i wcale mi się to nie podobało. Nie chcę się martwić! Nie zamierzam dorobić się tych okropnych zmarszczek, jak różne poważne osoby. No i powiedz, dlaczego to zawsze tobie przydarza się coś ciekawego? Dlaczego mnie nikt nie próbuje zamordować? - jęknęła rozdzierająco. Antonietta zasłoniła wrażliwe uszy. - Nie ma sensu marnować tych przygód na ciebie. Jesteś taka... no, taka jak zawsze! Siedzisz sobie i nic cię nie rusza! Ja byłabym doskonałą ofiarą! Błada i interesująca. A ty wyglądasz, jakby nic się nie zdarzyło.

- Uwierz mi, Tasha, to nie było zabawne. Nie trzeba być ofiarą, żeby wyglądać interesująco. Zawsze doskonale ci to wychodziło. Nie musisz być błada ani dzielna, jesteś piękna i świetnie o tym wiesz.

Tasha machnęła ręką.

- Wiem, wiem - westchnęła. - Sama uroda nie zawsze wystarcza, żeby przyciągnąć uwagę, Antonietto. Niektórzy mężczyźni są zainteresowani głupstwami, takimi jak morderstwo. Co mam zrobić? Wynająć kogoś, żeby spróbował mnie zabić?

Poderwała się i zaczęła przemierzać pokój drobnymi, nerwowymi kroczkami.

- To po prostu komiczne! Żeby mężczyzna spędzał z tobą tyle godzin! A ty nawet nie możesz go zobaczyć. Nie mieści się w głowie!

- Byron? - Antonietta desperacko próbowała zrozumieć, co kuzynka ma na myśli, jednocześnie kontrolując czułość słuchu. Słowa Tashy odbijały się w jej głowie gromkim echem.

- Co, ten wstrętny facet? Oczywiście, że nie on. Wiesz, że nie mogę wytrzymać z nim w pokoju! Jest ordynarny i wstrętny. Nienawidzę go. - Tasha wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze na toalecie. - Dlaczego masz tutaj lustro? Nie rozumiem.

Odwróciła się profilem i wstrzymała oddech, podziwiając płaski brzuch.

- To część mebla, już tam było - wyjaśniła jej Antonietta. - O jakim mężczyźnie mówisz? Nie spędzam godzin z żadnym mężczyzną.

Odwróciła się, żeby ukryć rumieniec, który oblał jej twarz. Nie mogła za dużo myśleć o czasie spędzonym z Byronem. O tym, jak na niego reagowała.

- Mówię o policjancie - parsknęła niecierpliwie Tasha. - Bo że kochany, skup się. To ważne.

- A więc chodzi o policjanta? - Antonietta westchnęła z ulgą i irytacją jednocześnie. - Tasha, jesteś zaręczona, wychodzisz za mąż. Masz narzeczonego. Bardzo bogatego narzeczonego.

- A co to ma do rzeczy? Wyjdę za Christophera, ale on jest taki nudny! I zazdrosny. Męczy mnie to. Całe jego życie to jego rodzina, kościół i interesy. Myśli tylko o statkach i religii!

- Jego rodzina posiada drugie co do wielkości towarzystwo okrętowe na świecie. A włoskie rodziny prawie zawsze trzymają się blisko.

- Maminsynki... - Tasha pociągnęła nosem. - Albo synkowie tatusia, jak Christopher. Upierają się, żebym chodziła z nim do kościoła.

- Wiesz przecież, że chciał, żebyś przeszła na jego wyznanie.

- Nie miałam pojęcia, że to na poważnie! Co tydzień sprowadza tego okropnego księdza, a ja mam z nim zgłębiać i studiować wiarę! Przecież powinnam tylko siedzieć na mszy. Wcale nie muszę znać tych wszystkich pobożnych wywodów! I wątpię, czy tak naprawdę ktokolwiek je zna. Tak czy inaczej, czy ja nie mogłabym być po prostu katoliczką, jak każdy? Kogo obchodzi, która religia jest prawdziwa, a kto się odłączył? Głupota i tyle.

Antonietta znów westchnęła.

- Nie możesz mieć skoku w bok z policjantem, skoro jesteś zaręczona z jednym z najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Brukowce na pewno to zwęszą.

- A kto mówi o skoku w bok? W nim mogłabym się zakochać! Ma wspaniałą klatkę piersiową, po prostu sobie nie wyobrażasz. Nawet Byron takiej nie ma, no, nie taką idealną, to na pewno - prychnęła pogardliwie. - Co ty w nim widzisz?

Antonietta udała, że nie rozumie.

- Nawet nie znam tego twojego policjanta.

- Doskonale wiesz, że mówię o Byronie!

- A co ty masz mu do zarzucenia? - odparowała Antonietta.

- W ogóle mnie nie podziwia. Nigdy. To nienormalne. Wszyscy faceci patrzą na mnie z podziwem. I jest straszny. Nie mam na to innego słowa. Ma zimne, puste oczy, gapi się ponuro na ludzi, jakby zaglądał im do środka. - Tasha zadrżała. - Przypomina mi tygrysa. Widziałam takiego w zoo. Chodził w tę i z powrotem i nie spuszczał ze mnie oka.

- Byron się uśmiecha.

- Pokazuje zęby! To zupełnie coś innego. - Tasha głośno wciągnęła powietrze. - Antonietto! Co ty masz na szyi? To malinka!

Skóra na szyi Antonietty zapiekła, jak muśnięta płomieniem. Całe ciało zareagowało natychmiast, jakby zajęło się żarem. Przez chwilę przysięgłaby, że czuje smak Byrona. Dziki. Nieokiełznany. Mroczne, erotyczne marzenie, które lepiej oddać nocy, choć uparcie powraca w blasku dnia. Antonietta starała się nie zarumienić na wspomnienie dotyku ust Byrona, gorących, wilgotnych i szalonych. Osłoniła szyję dłonią, pieszczotą zatrzymała jego pocałunek.

- To naprawdę malinka! Był u ciebie w nocy! - mówiła Tasha oskarżycielsko, zupełnie jakby Antonietta popełniła jakąś zbrodnię. - Miałaś w łóżku Byrona Justicano! Co ty w ogóle masz na sobie? Przejrzyste koronki! Jesteś prawie goła! Nie masz wstydu?! - Tasha krzyczała histerycznie.

- Tasha... - Antonietta zmusiła się, żeby zachować spokój, chociaż najchętniej wyrzuciłaby kuzynkę z pokoju. - Sama kupiłaś mi tę koszulę. Śpię w niej, bo jest wygodna, a poza tym zawsze najwyżej ceniłam twój gust.

- Bo mam najlepszy gust, to prawda. - Tasha nieco zmięknęła. - Ale nie dałam ci jej, żebyś nosiła dla tego okropnego człowieka. To łowca posagów, chodzi mu tylko o twoją fortunę. Udaje, że przyjaźni się z *Nonno*, a tak naprawdę chce uwieść niewidomą kobietę.

- Tasha, czy ty zawsze musisz tak dramatyzować? Mam trzydzieści siedem lat. Sądzisz, że nigdy nie spałam z mężczyzną? Może cię to zaskoczy, ale nie trzeba widzieć, żeby uprawiać z kimś seks. - Antonietta narzuciła szlafrok i włożyła ciemne okulary. - I jeszcze jedno: twierdzisz, że mam straszne blizny, chociaż w rzeczywistości są ledwie widoczne. To nie fair.

Wyminęła kuzynkę i poszła w stronę swojej przestronnej łazienki. Powinna była pójść z nim do łóżka. Ale z niej idiotka, że tego nie zrobiła! Nie mogła pozbierać zmaconych myśli. Chciała, żeby Byron się z nią kochał. Czyżby zasnęła w trakcie? Co to byłoby za wstydy...

Tasha ruszyła za nią.

- To było tyle lat temu, Toni. Wtedy twoje blizny wyglądały o wiele gorzej. I wszyscy interesowali się tylko tobą. Biedna, osierocona dziewczynka. Jak w filmie. Pomyśl, jak ja mogłabym zagrać tę rolę!

- To nie była rola, Tasha. - Nerwy Antonietty wreszcie puściły. - Straciłam matkę i ojca. To było coś strasznego. Tragedia.

- Wiem. Urodziłaś się do tragedii.

- Przeżyłam tragedię.

- Nie aż taką, żeby było o czym mówić. - Tasha z oburzeniem pociągnęła nosem. - A o twoich bliznach od lat nikt nawet nie pomyślał.

- Ja myślę o nich za każdym razem, kiedy wychodzę do ludzi.

Tasha z uwagą przyglądała się długiemu paznokciowi.

- Gdybyś nie była taka próżna, już dawno byś zapomniała.

Antonietta ugryzła się w język, żeby nie wytknąć kuzynce, że sama pół życia spędza przed lustrem.

- Powinnaś mi była powiedzieć, że moje blizny nie wyglądają tak źle. To, że nie jesteś przez cały czas w centrum uwagi, to jeszcze nie powód, żeby mnie ranić.

- O Boże, Toni, wiesz, że mi przykro, to było tak dawno! I wiesz przecież, że muszę stale być w centrum uwagi, nie mogę

nad tym zapanować. Mój terapeuta mówi, że to wina taty. Interesował go tylko Paul.

- Obsypywał cię prezentami - zaprotestowała Antonietta. - Byłaś jego małą księżniczką. Dawał ci wszystko, czego zapragnęłaś.

Tasha opadła między poduszki miękkiego fotela.

- Prezenty nie zastąpią miłości. Doskonale wiesz, że tata żył tylko grą w polo. Ja dostawałam szalu, jeśli pobrudziłam sobie buty. Nie mógł mi tego wybaczyć. I wszędzie brał ze sobą Paula - Tasha potrafiła wyduć usta w idealny dziobek, ale w towarzystwie Antonietty, która nie mogła tego zobaczyć, nigdy nie wysilała się na znaczące miny.

- Jesteś mistrzynią w tworzeniu mitów. Cokolwiek biedny Paul zrobił, jego ojciec nigdy nie był zadowolony. Przez całe lata próbował mu się przypodobać. - Ojciec Paula i Tashy miał obsesję na punkcie kobiet, a nie polo, ale Antonietta postanowiła nie wyciągać tej sprawy.

- A potem Paul poddał się, zaczął uprawiać hazard i pić, i robić wszystko, co mógł, żeby skompromitować naszą rodzinę - wytknęła Tasha. - Przepuścił cały spadek, najpierw to, co dostał od mamy, potem pieniądze od taty. I moje też. Tata zawsze mówił, że to mięczak. I miał rację.

- To nieprawda. Sama wydałaś większość swoich pieniędzy i upierałaś się przy tej inwestycji, którą wymyślił Paul. Mówiłam ci, że to zły pomysł. Wiedziałaś, że wyrzucasz pieniądze, ale i tak to zrobiłaś.

Tasha zerwała się na równe nogi.

- Ciekawe, skąd miałabyś wiedzieć, jak to jest?! Czegokolwiek dotkniesz, zmienia się w złoto. Ty nie musisz się sprzedawać mężczyźnie, który jest zimny jak ryba!

- Ty i Paul macie jeszcze dość pieniędzy, a ty zawsze masz tutaj dom. Wiesz, że nie musisz się sprzedawać. Odwodziłam cię od tej decyzji. O ile pamiętam, wyraźnie mówiłam, co o niej myślę, ale nie słuchałaś! - Aby zakończyć spór, Antonietta zdecydowanym ruchem zamknęła za sobą drzwi łazienki.

Długo tkwiła pod prysznicem; miała nadzieję, że kiedy wróci do sypialni, Tashy już w niej nie będzie. To jednak było mało prawdopodobne - jeśli w grę wchodził mężczyzna, Tasha robiła

się uparta jak koza. Najwyraźniej policja popełniła wielki błąd, przysyłając przystojnego funkcjonariusza. Antonietta nie potrafiła sobie wyobrazić, gdzie mógł przepaść główny kucharz, Enrico, ale choć stała w strugach gorącej wody, zimny dreszcz przebiegał jej po kręgosłupie. Byron był pewien, że ktoś doprawia jedzenie trucizną. Czy zniknięcie Enrica może mieć z tym coś wspólnego?

Podstawiła twarz pod strumień wody. Byron zabił napastnika, który próbował ją zabić. Była tego pewna. A jego ciało zostało beztrzesko porzucone na urwisku. Co mogła o tym sądzić policja? A co myślała ona sama? Antonietta wiedziała rzeczy, o których inni nie mieli pojęcia. Umiała robić rzeczy, których inni nie potrafili. I wiedziała, że Byron nie jest w pełni człowiekiem. Przyjęła to, podobnie jak przyjmowała własną naturę. Jednak Byron zabił intruza bez wahania, jednym ruchem. Twierdził, że nie podejrzewa o nic Enrica. A może znalazł trop, łączący Enrica z trucizną?

Oparła głowę o pokrytą kafelkami ścianę, pozwalając, żeby woda spływała po jej ciele. W Byronie było wiele rzeczy, których do końca nie rozumiała, ale wiedziała, że nie mógł zamordować Enrica. Nie pozwoli, żeby dramatyzowanie Tashy zasiało w niej podejrzenia. Z cichym westchnieniem zakręciła gorący prysznic i starła ze skóry kropelki wody. Dłuższą chwilę osuszała ręcznikiem piersi; różowa plamka na szyi pulsowała gorąco, przypominając o sobie. Antonietta ubrała się starannie, zaplotła gęste, długie włosy i spiętrzyła je na głowie w kok, który miał dodać jej wzrostu - i pewności siebie.

Tasha wciąż była w jej sypialni. Antonietta czuła charakterystyczny zapach jej perfum i słyszała nieustający szelest ubrań. Kuzynka nie była cierpliwa i nie umiała usiedzieć w miejscu. Czekanie zawsze było dla niej wyjątkowo trudne. Antonietta zmusiła się do uśmiechu.

- Wciąż tu jesteś. To musi być naprawdę ważne.

- Wreszcie! Mogłaś się pospieszyć, Toni. - Tasha chwyciła ją za ramię. - To ważne, nawet nie wiesz jak bardzo. Porozmawiasz z dziadkiem. Muszę być obecna, kiedy policja wróci, żeby cię przesłuchać.

- Porozmawiam z nim - zgodziła się Antonietta.

Zapadła cisza; Tasha szukała właściwych słów.

- Nie złość się na mnie. Wiesz, że zawsze chcę twojego dobra. Nie jesteś taka obyta jak ja, chociaż jesteś o wiele starsza.

- Zapomniałaś, że urodziłyśmy się w tym samym roku?

Tasha syknęła z irytacją.

- Zaskakujesz mnie, Toni, takiej cię nie znałam. Widzisz, co to za człowiek? Ledwie się pojawił, a już skłócił cię z rodziną!

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą na ten temat. Ja nie wtrącam się w twoje prywatne życie, chociaż robisz czasem naprawdę dziwne rzeczy. W zamian proszę o tyle samo szacunku. To moja sprawa, co robię. Nie próbuj wspominać komukolwiek z rodziny o Byronie.

- Porozmawiasz o mnie z *Nonno*?

- Tak, przecież obiecałam.

Ktoś głośno zapukał do drzwi. W ten sposób mogła oznajmiać swoje przybycie tylko Marita. Zawsze, nawet w drobnych sprawach, starała się podkreślać swoją władzę i znaczenie.

- Wejdz, Marito. - Pewnie za kilka minut w pokoju Antonietty zbierze się cała rodzina.

- Przysłał mnie mój mąż, Franco. Niepokoi się o twoje samopoczucie - oznajmiła oficjalnie Marita. - Nigdy dotąd nie spałaś tak długo.

- Jesteś żoną Franca od dziesięciu lat, Marito - powiedziała Tasha z irytacją. - Wiemy, że jest twoim mężem. Czy musisz to ogłaszać za każdym razem, kiedy wchodzisz do pokoju? Masz przecież własną tożsamość. Gdybyś porozmawiała z doktorem Venshrankiem, nie musiałabyś się tak mocno identyfikować z Frankiem.

Marita poderwała głowę.

- Udało mi się utrzymać małżeństwo i pozostać szczęśliwą przez dziesięć lat, a ty miałaś przez ten czas dwóch mężów i trzech narzeczonych, ale to nie powód, żebym musiała się spotykać z twoim psychoterapeutą, Tasho. Franco to dobry człowiek i jestem dumna, będąc jego żoną. Tak czy inaczej, może tylko przez małżeństwo, ale ja też należę do rodziny.

- Brak ci poczucia bezpieczeństwa. - Tasha z niesmakiem przewróciła oczami. - Jesteś w rodzinie od dziesięciu długich lat, masz dwoje dzieci. Mogłabyś wreszcie pogodzić się ze swoim ni-

skim pochodzeniem i tym, że kiedy Franco cię znalazł, twój status społeczny był mniejszy niż zero. Myśmy się pogodzili.

- Nie zaczynajcie. Muszę natychmiast porozmawiać z signorą Heleną i wyjaśnić, co się dzieje. Inaczej przez najbliższych kilka dni nie będziecie miały co jeść - rzuciła Antonietta z rozdrażnieniem. Zawsze to samo. Dwie dorosłe kobiety, które klóć się jak dzieci!

- Marita bez trudu wytrzyma dzień czy dwa, ale ja bym tego nie zniosła. - Tasha miłośnie pogładziła się po brzuchu.

- Za mój brzuch powinnam dostać order! Dwoje *bambini*, a ty nie masz ani jednego! - niemal krzyknęła Marita.

- Dość tego! - rozkazała Antonietta podniesionym tonem. - Marito, nigdy więcej nie mów tak do Tashy w mojej obecności!

- Przepraszam, wybacz mi, Tasho. Toni ma rację. Nie powinnam tego mówić.

- I tak nigdy cię nie słucham - powiedziała Tasha wojowniczo, lecz głos jej zadrżał.

Marita odwróciła się do Antonietty.

- Toni, naprawdę muszę porozmawiać z tobą o Francu. Jest właśnie na spotkaniu z don Giovannim. Nie chcę, żebyś im przeszkadzała. Musisz dać mu jeszcze jedną szansę. Zasluguje na nią. Czas, żeby *Nonno* zdał sobie sprawę, ile Franco jest wart, i odpowiednio go wynagrodził. Franco powinien być wiceprezesem. I wszyscy powinni go szanować.

- Wiesz dobrze, że nie mam wpływu na decyzje dziadka, Marito.

- Po prostu obiecaj mi, że nie odbierzesz mu szansy. Nalegam, Antonietto. Wiesz, że ciężko pracuje i zasługuje na więcej, niż don Giovanni mu daje. Jeden mały błąd można przecież wybaczyć.

- To nie był mały błąd, Marito, i świetnie o tym wiesz. D przeczyłaś go, aż całkiem zgorzkniał, dostał rozstroju nerwowego i uznał, że musi walczyć o twój szacunek. On zdradził swoją rodzinę i naszą firmę. Miał szczęście, że nie postawiono mu zarzutów i że *Nonno* wysłuchał moich i Tashy błagań, żeby pozwolił Francowi tu zostać. Jeśli zamierzasz znów popchnąć go do czegoś, czego może potem żałować, zastanów się dobrze, Marito. Don Giovanni nie wybaczy kolejnej zdrady, nawet ze względu na dzieci. I ja także nie wybaczę.

- Odrzucił naprawdę bardzo atrakcyjną ofertę firmy Christophera. Proponowali fuzję. Połączenie byłoby korzystne dla obu stron. Franco dowiedział swojej lojalności, chociaż wie, że fuzja wszystkich by wzbogaciła.

Antonietta westchnęła.

- Już jesteśmy bogaci, Marito, a połączenie nie przyniosłoby korzyści naszej firmie, tylko Demonesinim. Wiesz doskonale, że ojciec Christophera, żeby doprowadzić do fuzji, próbował nawet się do mnie zalecać.

- Rodziny i tak się połączą, kiedy Tasha wyjdzie za Christophera.

Rozmowę przerwał głośny huk, po którym rozległ się mrozący krew w żyłach krzyk. Krzyczało dziecko, najwyraźniej w strasznym bólu. Tasha poderwała się natychmiast.

- To mała Margurite! - wrzasnęła, pędząc do drzwi.

Okropne odgłosy dobiegały z niższego piętra. Antonietta nigdy nie słyszała tak rozpaczliwego krzyku.

- Margurite naprawdę coś się stało.

Marita zasłoniła uszy dłońmi.

- Chce zwrócić na siebie uwagę, to wszystko. Tasha powinna ją uciszyć, nikt ze Scarlettich nie powinien robić takich scen. To wpływ Tashy. Jeśli Franco ją usłyszy, zaraz do niej pobiegnie, zamiast zajmować się interesami! - Narzekając, skoczyła jednak ku drzwiom.

Antonietta słuchała tonu jej głosu, nie słów. Marita była przerażona, oddech rwał się jej w piersiach. Antonietta chwyciła jej dłoń i razem biegły przez szeroki hol w stronę krzyku. Musiała zwolnić na stromych schodach, żeby się nie potknąć. Marita nagle wyszarpnęła rękę i oparła się plecami o ścianę.

Antonietta słyszała, jak Tasha próbuje uspokoić sześćioletnią kuzynkę.

- No już, już, Toni tu jest, dopilnuje, żeby przyszedł doktor. Pan doktor zaraz cię wyleczy. I *madre też* przyszła. Wszystko będzie dobrze... - Z kierunku, z którego dobiegał głos, odgadła, że Tasha siedzi obok dziecka na podłodze u podnóża schodów. Antonietta ostrożnie zeszła z ostatniego stopnia i zatrzymała się, żeby nie wpaść na kobietę i dziewczynkę.

Marita wrzasnęła rozzdzierająco. Jej ciało z głuchym hukiem upadło na posadzkę.

- Co się stało? Tasha, co się stało Maricie?

- Nie zwracaj sobie nią głowy, zemdląca, jak zawsze, kiedy coś się dzieje. Chodź tutaj, Toni. - Tasha chwyciła ją za rękę i poprowadziła do płaczącego dziecka. Jej krzyk zmieniał się już w szloch; Margurite próbowała się opanować. - To prawa noga. Powiedz, co o tym myślisz. Nie ruszaj się, *piccola*, to potrwa tylko chwilę, Antonietta jest zawsze bardzo delikatna. Twojej *madre* nic się nie stało. Po prostu zemdląca. Już to widziałaś.

Tasha całowała loki dziewczynki, ocierając jednocześnie lzy z jej małej buzi.

- Uważaj, Toni, na ziemi jest pełno gruzu.

Antonietta ostrożnie przesunęła dłońmi wzdłuż szczupłej nóżki. Westchnęła głośno, kiedy palce natrafiły na wystającą kość.

- Tasha ma rację, *cara mia*, potrzebujemy lekarza. Jesteś bardzo dzielna, zostań tutaj z Tashą! - podniosła głos, przekonana, że krzyki dziecka ściągnęły już do holu jej asystentkę. - Justine! Musimy natychmiast wezwać pogotowie!

Justine Travis, asystentka Antonietty od trzynastu lat, była jej oczami i uszami w zmieniającym się wciąż pałacu.

- W tej chwili, signorina Scarlett! - zawołała Justine, zatrzymując się w połowie holu. - Helena zaraz zadzwoni.

- Powiedz im, żeby się pośpieszyli, to bardzo pilne! - Antonietta starała się mówić jak najspokojniej, żeby nie przerazić Margurite. - Spróbuj ocucić Maritę. I sprowadź Franca.

Marita jęknęła.

- *Bambina. Mia bambina*. Jak to się mogło stać? - Odwracając twarz od dziecka, wstawała na nogi, wspierana przez Helenę. - Tyle krwi. I ta kość. Margurite będzie kaleką.

- Marita! - syknęła Tasha. - Nie pomagasz. Idź do Vincente. Na pewno przeraził go krzyk Margurite. Franco się nią zajmie.

- Tak, tak, masz rację, Tasha. - Marita przycisnęła dłoń do żołądka, odwróciła się i zwymiotowała. - *Grazie*, zajmijcie się moją biedną *bambina*.

Franco otoczył ramionami Tashę i córkę.

- Heleno, zabierz Maritę do jej pokoju. Jest chora, to dla niej za wiele.

Helena posłusznie objęła Maritę w pól i wyprowadziła ją. Jedna z pokojówek zaczęła sprzątać.

Tasha kołysała się, próbując uspokoić jednocześnie siebie i dziecko.

- Toni, zrób coś. Nie mogę patrzeć na jej cierpienie - wyszeptwała błagalnie. - Jak to się stało?

- Szybko, Toni, zmniejsz jej ból - prosił Franco.

- Opisz mi, co widzisz.

- Spadła ze ściany tarcza herbowa Scarlettich, która wisiała nad drzwiami do pokoiów dziadka. Przecież dopiero co kazaliśmy sprawdzić bolce i wzmocnić je? Margurite wychodziła od *Nonno*, a tarcza spadła wprost na nią. Mogła zginąć - w głosie Tashy były płacz i gniew. - Poszła do *Nonno*, ale jego nie było.

Antonietta zamarła. Trwał remont pałacu. Osobiście towarzyszyła inspektorom budowlanym podczas kontroli skrzydła, w którym mieściły się apartamenty dziadka. Wiedziała, że ze szczególną starannością zbadali zamocowanie ciężkiej tarczy herbowej Scarlettich.

- Nie dotykaj niczego. Niech twój policjant się tutaj rozejrzy.

Nagle dom, który Antonietta kochała, dom, w którym czuła się tak dobrze, wydał jej się groźnym, nieprzyjaznym miejscem.

Margurite przytuliła się do Tashy, podczas gdy ojciec głąaskał ją po twarzy i włosach, powtarzając szeptem, jak bardzo ją kocha. Palce Tashy zacisnęły się wokół ramienia Antonietty.

- Zrób coś, żeby przestało ją boleć, Toni. Zrób coś, nie mogę tego znieść!

- Zaraz będzie tu karetka - szepnęła Antonietta, nie zdejmując jednak dłoni z dziecięcej nóżki. Wzięła głęboki oddech i skupiła uwagę, odsuwając daleko od siebie szlochanie Margurite i wzburzone emocje wszystkich obecnych w pomieszczeniu osób. Pozwoliła, by wszystko przepływało przez nią, wokół niej, trafiając do głębokiej studni w jej wnętrzu, w której czuła wzbieranie potężnej energii: mocy, będącej częścią niej samej i częścią jej dziedzictwa.

Antonietta wiedziała, że Byron Justicano potrafił uzdrawiać, ponieważ umiejętność przywracania zdrowia dziedziczyli także członkowie jej rodu. Nie umiała leczyć tak jak on, ale potrafi-

ta zdiagnozować problem, zmniejszyć ból i skierować swoich bliskich na drogę ku ozdrowieniu. Narastający w jej ciele żar rozprzestrzenił się, spływał ku jej dłoniom, a z nich w nogę dziecka.

Margarite uciszyła się niemal natychmiast. Nie szlochała już, tylko pociągała nosem i lekko drżała. Antonietta wyczula, że ciato Tashy się rozluźnia.

Franco pochylił się, by ucałować kuzynkę. Jego twarz była mokra od łez.

- *Grazie*, Toni. Szkoda, że ja tak nie potrafię. - Tasha przytuliła ją mocno.

- Karetka już jedzie, Antonietto. - Justine ostrożnie stawiła stopy między kawałkami cegieł i tynku. - Zawiadomiłam też władze. Zamocowanie tarczy zostało przepiłowane. To nie był wypadek.

Antonietta otworzyła usta, ale Justine była szybsza.

- Proszę się nie obawiać, uważałam, żeby niczego nie dotknąć i nie zostawić odcisków. Widziałam dość filmów, żeby wiedzieć, czego nie wolno robić. - Przyklękła obok Antonietty z opiekuńczym gestem, jakby chciała ją osłonić. - To nie był wypadek, a po tym, co zdarzyło się zeszłej nocy, uważam, że nie powinna pani ryzykować.

- Zdaje się, że masz rację, Justine - zgodziła się Antonietta. - Proszę, zadzwoń do Joie Sanders i zawiadom ją, że musimy się spotkać. Zapytaj, czy zechce przyjechać do pałacu.

- Natychmiast to załatwię. Sanders wie, jak zapewnić bezpieczeństwo, ale bardzo trudno do niej dotrzeć. Być może zechce nam kogoś polecić. Czy mam odwołać pani występ na imprezie charytatywnej w przyszłym tygodniu?

Antonietta pokręciła głową.

- Nie, to ważna sprawa. Ale chcę, żeby *Nonno* był bezpieczny, Justine. Dopilnuj, żeby nasi ochroniarze nie spuszczaali go z oka, póki nie dojdziemy do czegoś z Sanders.

Don Giovanni szybkim krokiem wszedł do holu. Próbował biec i teraz ledwo łapał oddech.

- Co to, co ona zrobiła? Franco, czy nic jej nie będzie? - Jego głos, zwykle pewny i rozkazujący, drżał.

- Zabierzemy ją do szpitala, *Nonno* - zapewnił go Franco. - Poskładają ją w mgnieniu oka.

- Usiądź, *Nonno* - poprosiła z troską Tasha. - Toni zmniejszyła ból i Margurite ma się o wiele lepiej.

Objęła ramiona dziewczynki uspokajającym gestem.

- Jesteś taka dzielna, *cara mia*. Prawda, jaka jest dzielna, Toni?

- Bardzo dzielna. - Antonietta pocałowała dziecko w czubek głowy, wciąż trzymając dłonie na małej nóżce, żeby ukoić ból.

Margurite zaczęła się kręcić; uniosła się na rękach i chwyciła rękaw Antonietty.

- To znaczy, że jestem prawdziwą Scarlett?!

Tasha jęknęła głucho i rzuciła Francowi gniewne spojrzenie, wściekła, że nieustanne narzekanie Marity zachwiało poczuciem pewności dziecka.

- Zawsze byłaś jedną ze Scarlettich, Margurite. Jesteś dzielna, wspaniała i jesteś naszą wielką radością. Prawda, Toni? Franco?

- Margurite, jesteś w każdym calu Scarlett - przytaknęła natychmiast Antonietta.

- Zawsze byłaś bardzo podobna do mnie, Margurite - powiedział Franco, całując czubek głowy córki. - Prawda, *Nonno*?

- Masz oczy swojego ojca i jego pogodne usposobienie - upewnił wnuczkę don Giovanni.

- Signorina Scarlett, karetka przyjechała - oznajmiła Helena. Pokiwała ręką do sanitariuszy. - Tędy.

- *Grazie*, Heleno - podziękowała jej Antonietta. Ufała, że Justine pomoże ratownikom przedostać się przez gruz do ranej dziewczynki.

Po zbadaniu Margurite i krótkiej wymianie zdań z Frankiem sanitariusze postanowili zawieźć dziecko do szpitala, gdzie chirurdzy mieli zająć się jej nogą.

- Proszę zadbać, żeby jej nie bolało - powiedziała Tasha prosząco, przytulając kuzynkę. - Długo na was czekaliśmy, jest bardzo wystraszona.

- Dopilnujemy, żeby nie cierpiała bardziej, niż to konieczne - zapewnił ją sanitariusz. - Zanim ją stąd ruszymy, podamy jej środki przeciwbólowe.

Antonietta zaczekała, aż Margurite zostanie umieszczona w karetce i wraz z ojcem oraz Tashą pojedzie do szpitala. Dopiero potem zabrała się do oceny szkód.

- Justine, zadbaj, żeby nikt tutaj nie wchodził i niczego nie dotykał. Niech pokojówki nie próbują zaczynać sprzątanania, zanim przyjedzie policja, żeby mogli wszystko dobrze obejrzeć.

Lekki zapach perfum mówił jej, że ochmistrzyni jest w pobliżu.

- Heleno, opowiedz mi o Enricu. Co wiesz o jego zniknięciu?

- Nic, signorina. Po prostu nie było go w pokoju. Nic stamtąd nie zabrano, zostały wszystkie ubrania i rzeczy osobiste. Wczoraj wieczorem przygotował menu na dzisiaj. Mówiliśmy o tym, jakich produktów potrzeba, żebyśmy mogła dzisiaj posłać chłopaka po zakupy. Około dziesiątej wypiliśmy razem po kieliszku wina, a potem poszedł do swojego pokoju, jak zawsze. Dziś rano nie przyszedł do kuchni, żeby przygotować śniadanie, więc posłałam pokojówkę, żeby do niego zajrzała. Nie było go w pokoju. Kiedy mi o tym powiedziała, natychmiast poszłam tam sama. Nie znalazłam nic podejrzanego.

- Odzywał się do kogoś? Spotyka się z kimś?

- Nie - westchnęła głośno Helena; Antonietta nie zdążyła zmniejszyć czułości słuchu. Wszystko wydawało się zbyt głośne, nawet stukot butów na wyfroterowanej podłodze. Z trudem skupiała uwagę. Słyszała brzęk owadów, stuki i trzaski w odległych zakamarkach rezydencji. Gdzieś daleko zahuczał złowróbnie grom. Na dworze nieustannie padał deszcz.

- Dlaczego zniknął w taki sposób? Tyle lat u nas pracuje, nigdy nie zrobił nic podobnego. To jego dom. Na pewno ktoś wie, dokąd poszedł. Jego przyjaciele? Ktoś spoza pałacu.

- Przykro mi, signorina, ale Enrico nie ruszał się stąd. Jego rodzina to my. To jest jego dom. Nigdzie indziej nie chodził - upierała się Helena. - Wiem, że tak było. Enrico sam mi powtarzał, że najbardziej lubi pałac. W nocy czasem wychodził do ogrodów i patrzył na posągi. Kochał tę budowlę, czuł się wyróżniony, że może w niej mieszkać.

- Czy ktoś przeszukał posiadłość? Może źle się poczuł i leży gdzieś w ogrodach.

- Powinnam była o tym pomyśleć - stwierdziła Helena. - Zaraz każę służbie przeszukać teren.

- Powinna o tym pomyśleć jedna z moich kuzynek - poprawiła ją Antonietta. Czasem zachodziła w głowę, co właściwie myśli sobie jej rodzina. Że pałac, jakimś magicznym sposobem, sam się zarządza? Nawet don Giovanni nie pomyślał, że trzeba przeszukać posiadłość. Nie umiała sobie wyobrazić, żeby szef kuchni po prostu zniknął, zostawiając wszystkie swoje rzeczy. - *Grazie*, Heleno. Kiedy tylko czegoś się dowiesz, daj mi znać.

- Póki Enrico nie wróci, Alfredo zajmie jego miejsce. Jest niezłym kucharzem i pracował z Enrikiem przez siedem lat. Lubi postawić na swoim i bywa trudny, ma bóle głowy i ataki nerwowe, a wtedy musi się położyć, ale na pewno da sobie radę. I jest jeszcze mój siostrzeniec Esteben. Pamięta pani, że jakiś czas temu zatrudniliśmy go w kuchni jako ucznia? Idzie mu bardzo dobrze. Może na jakiś czas zastąpić Alfreda.

- Jesteś pewna, Heleno? Alfredo będzie potrzebował wydajnego i energicznego pomocnika. Były jedna czy dwie skargi na Estebena. Miałam wrażenie, że nie zależy mu na tej posadzie.

- Och, nie, nie, signorina. Esteben jest bardzo wdzięczny, że dostał tę pracę. Miał ważną randkę i chciał wziąć wolne, ale Enrico odmówił. Trochę się posprzecjali, ale Esteben chciał tylko zaimponować swojej *amore*. Rozumie, że ma odpowiedzialne stanowisko.

Antonietta skinęła głową.

- Justine, proszę, przekaz księgowemu, żeby odpowiednio go wynagrodził.

- Oczywiście, wspomnę o tym. Naprawdę musi pani iść do dziadka. Jest bardzo poruszony. Nie wiem, czy wziął lekarstwo na serce, ale widziałam, że się zdenerwował.

- Dobrze. - Antonietta położyła dłoń na ramieniu dziewczyny. - Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz, Justine. Mam nadzieję, że wiesz, że uważam cię za nieocenioną przyjaciółkę i asystentkę.

- Wiem, Toni. - Kiedy były same, Justine zachowywała się mniej oficjalnie. - Kocham tę pracę i kocham pałac. Uwielbiam podróżować z tobą po całym świecie. A przede wszystkim stałaś

się dla mnie jak rodzina, której nigdy nie miałam. Odwzajemniam wszystkie twoje uczucia.

Prowadziła Antoniettę pewnymi ruchami, szybko omijając przeszkody; Antonietta szła za nią bez wahania.

- Byłam wstrząśnięta, kiedy doszła do mnie plotka, że ktoś cię napadł. Czy to prawda?

Antonietta kiwnęła głową.

- Tak. Gdyby nie Byron, *Nonno* i ja byśmy zginęli. Wciąż mam siniaki.

- Ale dlaczego ktoś miałby skrzywdzić ciebie czy twojego dziadka?

- A dlaczego ktoś chciał skrzywdzić moich rodziców? - Słowa wymknęły się z ust Antonietty, zanim zdolała je powstrzymać, i zawisły w powietrzu między kobietami. Antonietta i Justine szły właśnie krętym korytarzem, wiodącym do biur firmy.

- Nigdy o tym nie mówiłaś - powiedziała Justine. - Ani razu. Myślałam, że to był wypadek. Czy policja nie stwierdziła wypadku?

- Nie - szepnęła Antonietta. Nie, to nie był wypadek, ale nigdy nie chciała tego przyznać. Ani przed sobą, ani przed kimkolwiek. Ktoś doprowadził do tego, że jacht rodziców eksplodował na pełnym morzu. Jednak wybuch nie zniszczył wszystkich dowodów. Rybakom z przepływającego w pobliżu kutra udało się wyłowić z wody pięcioletnią dziewczynkę, która podczas eksplozji straciła wzrok. Antonietta nigdy nie chciała poznać wyników śledztwa; nie uważała tego za konieczne. Skoro policja nie była w stanie ustalić, kto zabił jej rodziców, co mogło działać dziecko? A kiedy dorosła, nie chciała już oglądać się w przeszłość.

- Natychmiast dzwonię do Joie Sanders - oznajmiła Justine; w jej słowach dźwięczała panika. - Myślisz, że w tej chwili coś ci grozi? Nie ruszę się od ciebie o krok.

Słyszac w jej głosie opiekuńczy ton i jednocześnie odwagę, Antonietta uświadomiła sobie, że się uśmiecha. Dokładnie takim samym tonem Tasha zwracała się do Margurite.

- Nie martw się, wyjaśnimy to wszystko - zapewniła. - Jestem pod najlepszą ochroną. W tej chwili bardziej boję się o dzieci.

Rozdział 5

Co z nią, Franco? Toni? - zapytał don Giovanni niespokoj-

nie. - Biedna mała Margurite. Powiniennem pojechać ze wszystkimi do szpitala.

- *Nonno*, nie było sensu, żebyśmy wszyscy jechali. Franco i Tasha już tam byli, a Marita, Justine i ja i tak narobiliśmy tłoku. Margurite śpi, Marita została z nią na noc.

- Lekarz uważa, że jutro będzie mogła wrócić do domu - dodał Franco. - Nie martw się, naprawdę nie ma czym.

Don Giovanni rzucił wnukowi gniewne spojrzenie.

- Nie traktuj mnie jak dzieciinniałego staruszka, Franco. Martwię się, bo wczoraj w nocy ktoś włamał się do mojego domu i próbował zamordować moją wnuczkę i mnie. Martwię się też, ponieważ moja prawnuczka została ranna i prawdopodobnie nie był to wypadek. A do tego martwię się, ponieważ próbujesz wykraść mi firmę.

Franco westchnął i poszedł nalać sobie drinka.

- To był długi wieczór, *Nonno*. Nie wiem, czy mam siłę się klócić. Toni, czy dobrze się czujesz po tej okropnej przygodzie? Powinnaś mnie natychmiast obudzić. A potem nie mogliśmy ciebie dobudzić. Przestraszyłaś mnie.

- Teraz przynajmniej mówisz z sensem, Franco. Toni, nigdy więcej nas tak nie strasz - powiedział poważnie don Giovanni.

- To nie był mój wybór, żeby walczyć z napastnikiem na szczycie urwiska, *Nonno*. Wolałabym zostać we własnym ciepłym łóżku. - Antonietta próbowała żartem rozładować wiszącą w powietrzu kłótnię. Franco był wyczerpany nerwowo po tym, jak musiał patrzeć na cierpienie swojego dziecka. Don Giovanni martwił się, że zabrakło mu sił, żeby towarzyszyć ukochanej prawnuczce w szpitalu. - Ja też chętnie się napiję, Franco.

Jednak w reakcji na te słowa jej żołądek skręcił się boleśnie.

- Nie, poproszę tylko wodę.

- Kiedy ty spałaś w swoim pokoju, twój kuzyn próbował mnie zastraszyć. Co ty na to, Toni? Mój własny wnuk okazał się zdradziecką żmiją.

- Wiesz doskonale, że cię nie zastraszałem, *Nonno* - zaprotestował Franco.

- Dziadku - powiedziała Antonietta cierpliwie. - Franco nigdy nie próbowałby cię zastraszyć. Powiedz, w czym problem. Nie powinieneś się denerwować, to ci szkodzi na serce.

Don Giovanni gwałtownie machnął rękami, niemal uderzając przy tym wnuczkę.

- Ten pomysł fuzji! Pomysł, żeby usunąć mnie jako prezesa. I to ma być lojalność! Po tym, jak pozwoliłem mu wrócić. Ten chłopak zhańbił nasze nazwisko, sprzedał naszą rodzinę, przyjąłem go z powrotem, a on znów zaczyna kąsać jak żmija!

- O niczym takim nie mówiłem - zaprzeczył Franco. - Toni, w ogóle nie było o tym mowy. Zauważyłem tylko, że skoro nie zgadzamy się w tak ważnej sprawie, warto byłoby zapytać o zdanie resztę rodziny. A poza tym zapłaciłem już zawiązka za swoją niedyskrecję. Pracowałem dzień i noc, nie dostając niemal nic w zamian.

Podniósł dłoń, żeby uciszyć staruszkę, który mamrotał coś pod nosem.

- Wiem, że zasłużyłem, żeby wylecieć i żeby teraz pracować za grosze. Robię wszystko, co chcesz. Ale to zupełnie inna sprawa. Rodzina ma swoje zdanie na temat fuzji.

Don Giovanni parsknął z niesmakiem.

- Przemów mu do rozumu, Toni. Jak ma kierować firmą, skoro boi się przejąć kontrolę? Jeśli musi konsultować się z rodziną? Jakim będzie liderem? Cały interes przepadnie w ciągu miesiąca!

- To niesprawiedliwe, *Nonno*, ani razu nie wspominałeś, że mógłbym kierować firmą. Gdybym myślał, że mam szansę...

- To co? Zaczekałbyś, aż umrę, i zrujnowałbyś wszystko, co zbudowałem? Sprzedałbyś firmę temu piratowi Demonesieniemu? Temu nasieniu demona? - Don Giovanni z furią wypluł nazwisko rywala.

Antonietta włączyła się pośpiesznie:

- *Nonno*, uspokój się, bo dostaniesz ataku serca. Nie da się usunąć ciebie ze stanowiska bez moich głosów, a ja nigdy bym tego nie zrobiła. Franco też nie chce cię usunąć; chciałaby po prostu, żebyś otworzył się na opinię kogokolwiek poza samym sobą.

Wzięła z rąk Franca szklankę, sprawdzając opuszkami palców poziom płynu. Nagle wyczuła obecność Byrona. Był w pobliżu. Czowała to. Dziwne wrażenie: uświadomiła sobie, że się obudził. Nie spał już, lecz zbliżał się do niej, zupełnie jakby byli tak połączeni, że potrafiła rozpoznać, kiedy otworzył oczy.

Dobry wieczór. Dobrze się czujesz? Tęskniłem za tobą. Wyraźnie słyszała jego słowa. Muskały jej umysł jak skrzydła motyli. Jej ciało stężało, mięśnie napięły się w oczekiwaniu. Jego głos ocierał się o jej skórę jak aksamit. Kłótnię kuzyna i dziadka słyszała teraz jakby z oddali; jej ciało, jej cała istota nastawione były na istnienie Byrona.

Nie zaskoczyło jej, że znów rozmawia z nią telepatycznie, ale ta fizyczna reakcja na jego głos zaniepokoiła ją. Sięgnęła ku niemu myślami, znalazła ścieżkę dźwięku, ruszyła jego śladem w stronę Byrona. Żeby połączyć się z nim tak blisko, jak tego potrzebowała.

W pałacu panuje chaos. Zdarzył się straszny wypadek. Biedna mała Margurite poszła odwiedzić pradziadka i tarcza herbowa spadła jej na nogę. Ma skomplikowane złamanie, została zabrana do szpitala. Jest przy niej Marita. Justine uważa, że ktoś przepiłował bolce. A nasz szef kuchni zaginął.

Zapadła krótka cisza. Zorientowała się, że wstrzymuje oddech.

Zaraz będę przy tobie, Antonietto. Wiem, że martwisz się o małą Margurite. Odwiedzę ją w szpitalu późnym wieczorem i sprawdzę, czy mogę jej jakoś pomóc.

Dziękuję. Tak bardzo ją bolało. Wszyscy są zmartwieni. Kazałam przeszukać posiadłość, ale nigdzie nie ma ani śladu Enrica. Antonietta ostrożnie pociągnęła łyk wody. Nie chciało jej się pić i w ogóle nie była głodna.

Po tym, czego dowiedziałem się zeszłej nocy, wcale nie podobają mi się, że wasz szef kuchni jeszcze się nie odnalazł. Ktoś przez dłuższy czas podawał wam truciznę.

Wiedziałaś już wczoraj, że zaginął?

Nie było go w jego sypialni.

Antonietta nie chciała rozmawiać z nim na ten temat. Była ciekawa, czy o niej myślał. Czy na myśl o niej płonął. Czy obudził się, pożerany pragnieniem.

Odpowiedź brzmi: tak. I wciąż cię pożdam. Nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się przy tobie. Najpierw muszę iść na polowanie. Chcę być w pełni sił, gdy dotrę do pałacu.

Uświadomiła sobie, że się uśmiecha, puszczając mimo uszu klótlive głosy dziadka i kuzyna. Byron zniknął, choć nie całkiem. Czowała, że wystarczy poszukać go myślami, żeby znalazł się tuż przy niej. Cieszyła się tą świadomością, zaskoczona, że jego obecność tyle dla niej znaczy. Zaskoczona, że Byron znaczy tak wiele. I że potrafił ją przekonać, że wszystko będzie dobrze.

- Słuchasz, Toni? - chciał wiedzieć Franco. - Sprawa robi się naprawdę poważna i *Nonno* musi coś z nią zrobić. Nie ma wyboru. Może nie chce mi płacić przyzwoitej pensji, ale musi posłuchać głosu rozsądku.

- Nie muszę nikogo słuchać, chłopcze. Nie raz przeprowadzałem naszą firmę przez sztorm i wychodziło nam to na dobre. Fuzja nie przyniosłaby nam korzyści. Gdybyś był prawdziwym *Scarlett*em, umiałbyś spojrzeć głębiej, poza pokusę szybkich pieniędzy, i zobaczyłbyś, o co tak naprawdę chodzi w tej ofercie.

Antonietta stanęła pomiędzy dziadkiem a kuzynem.

- *Demonesini Company* potrzebuje zastrzyku pieniędzy i chce je dostać od nas, Franco. To proste. Przyjrzałam się dokładnie ich firmie. Operują na bardzo niewielkim przepływie pieniędzy i sporo stracili, kiedy zatonął jeden z ich frachtowców.

Czuła przez skórę, jak napięta i gęsta jest atmosfera w pokoju. Odwróciła się plecami do dziadka i uśmiechnęła do kuzyna. Zamierzała zmienić temat.

- Franco, wiesz, gdzie mógł się podziać *Enrico*? Helena twierdzi, że z nikim się nie spotyka i rzadko opuszcza pałac.

Franco pokręcił głową.

- Rozmawiałem ze służącymi i z policją. Dzisiaj rano przeszukali jego sypialnię.

Ciche pukanie do drzwi oznajmiło pojawienie się Heleny.

- Proszę o wybaczenie, ale dzwoni signora *Marita*. Mała *Margarite* chciałaby powiedzieć tacie dobranoc. Signora *Marita* mówi, że jest senna od leków, signor *Franco*, i obawiam się, że zaśnie, jeśli będzie musiała czekać, aż pan oddzwoni.

- Nie, nie, Heleno, dobrze zrobiłaś, że dałaś mi znać, *grazie*. Wybacz mi, dziadku, wiem, że to ważne spotkanie, ale muszę porozmawiać z *mia bambina*. Nie chcę, żeby zasnęła, zanim powiem jej, że ją kocham.

- Rozumiem to w pełni - odrzekł don Giovanni i machnął ręką. Przez chwilę oboje milczeli.

- To jest w nim naprawdę urocze. Za to go kocham. Wciąż nie mogę uwierzyć, że nas zdradził.

Antonietta położyła dłoń na ramieniu dziadka.

- Franco ma wiele wspaniałych cech, *Nonno*. Po prostu miał pecha zakochać się po uszy w kobiecie, która nigdy nie bywa zadowolona.

Mówiąc to, myślała o Byronie. Chciała znów go dotknąć. Poczuli ten trzepot w głowie i w sercu. Kim on był? Obcy o rozkazującym głosie, cichy, pewny siebie; wyłonił się z burzowej nocy akurat wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowali. Nie miała pojęcia, skąd pochodzi, gdzie mieszka. Nie wiedziała nawet, czy gdzieś tam nie ma innej kobiety.

- Franco jest uparty, Toni - odezwał się don Giovanni. - Jest ambitny. I ma chciwą żonę. To może być zabójcza kombinacja.

- *Nonno*... - Antonietta rozpaczliwie starała się skupić na rozmowie. - Franco popełnił błąd i wie o tym. To było wiele lat temu, był wtedy młody, łatwo było na niego wpłynąć. Szalał na punkcie Marity, zrobiłby dla niej wszystko. Stefan Demonesini i Christopher potrafią być czarujący i bardzo przekonujący. Franco myślał, że są jego przyjaciółmi. To była pułapka.

Don Giovanni westchnął ciężko i usiadł w fotelu.

- A Tasha zaprosiła węża do naszego domu.

- *Nonno* - podjęła Antonietta rozbawiona. - Jesteś melodramatyczny. Dorastaliśmy z Christopherem. Bawił się tutaj jako dziecko i był na każdym z rodzinnych wydarzeń. Nie jest wężem i bardzo ciężko pracuje.

- Tasha nie ma krzty rozsądku. W ogóle do siebie nie pasują. A ona wie, jak źle się czujesz w obecności jego ojca.

Antonietta słyszała w głosie dziadka niepokój i troskę. Brzmiał jak zmęczony, naprawdę stary człowiek.

- Już przywykłam, wciąż go spotykam, jest na każdej imprezie charytatywnej i na każdym przyjęciu. Zawsze będzie mnie

uważał za kobietę, która odrzuciła jego zaloty, chociaż każda inna byłaby w siódmym niebie.

- Zaproponował ci ślub - przypomniał don Giovanni, dosłyszawszy ton niesmaku. - Zawsze sądziłaś, że chodziło mu o twoje pieniądze, ale przecież ma dość własnych. Dlaczego nigdy nie przyszło ci do głowy, że pragnął ciebie?

jak miała wyjaśnić dziadkowi, że czuje do tego człowieka niewytłumaczalną awersję?

- Myślałam, że mam blizny na twarzy, jestem za gruba i brzydka, *Nonno*. Nigdy nie umiałam sobie wyobrazić, że mężczyzna mógłby chcieć mnie jako mnie, a nie moich pieniędzy.

- Co za bzdura!

- Ale tak się wtedy czułam. Byłam bardzo niepewna siebie. Ochmistryni znów uprzejmie zapukała do drzwi.

- Signorina Scarlett? Policja przyjechała. Chęć z panią rozmawiać. Zaprowadziłam ich do pokoju ogrodowego.

- Dziękuję, Heleno. Zaraz tam przyjdę.

- Signorina Tasha zabawia panów. - Antonietta usłyszała w jej głosie cień obawy. Nie było bezpiecznie zostawiać Taszę samą z przedstawicielami władzy. Cała rodzina i wszyscy służący wiedzieli, że jest nieprzewidywalna.

- Jeszcze nie zdążyliśmy porozmawiać o zeszłej nocy - zaprotestował don Giovanni. - Oczywiście musisz iść. Jeśli pozwolimy Tashy zabawiać policjantów, wszyscy wylądujemy za kratkami.

Antonietta poklepała go po nodze.

- Bądź miły, dziadku. W szpitalu dała z siebie wszystko. Wspaniale zaopiekowała się Margurite.

- To prawda, że kocha dzieci - zgodził się don Giovanni. - Czy Byron wspominał, że się dziś do nas wybiera? Nie znam jego adresu, a policja chciała posłuchać, co ma do powiedzenia o ostatnich wydarzeniach. Chyba nikt nie uwierzył, że skoczył do morza, żeby ratować tonącego staruszka.

Antonietta uśmiechnęła się mimo woli.

- Och, jestem pewna, że niedługo tu będzie, *Nonno*. - Pochyliła się, by ucałować dziadka. - Każdy zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby cię ratować. Jesteś naszym rodzinnym skarbem.

Byron oparł młodego mężczyznę o ścianę budynku; chłopak został tam, gdzie go postawiono. Miał młodości, kręciło mu się w głowie i nie wiedział, co się właśnie stało - ale nie poniósł poza tym żadnej szkody. Znów w pełni sił, Byron poderwał się do lotu, jednocześnie zmieniając kształt. Dawniej nie byłby w stanie tego dokonać, lecz dwadzieścia lat polowania na wampiry nauczyło go w najtrudniejszej sytuacji zachować zimną krew, ufać we własne siły i umiejętność rozwiązania każdego problemu. Nic jednak nie mogło przygotować go na pojawienie się Antonietty.

Oczywiście pierwszy impuls kazał mu porwać ją, uczynić swoją na wieki poprzez rytuał połączenia i pozwolić, by resztą zajęła się natura. Mimo to Byron zdecydował się działać rozważnie - zbyt wiele razy musiał ponieść konsekwencje własnej porywczowości. Złapany, torturowany, użyty jako przynęta podczas próby zamordowania karpatiańskiego księcia i jego towarzyszek, utraciłszy więc z najbliższym przyjacielem, Jacques'em Dubrinskim, Byron wierzył teraz w cierpliwość, ostrożność i staranne planowanie. Miał za sobą całe życie pełne błędów i nie zamierzał nigdy więcej ryzykować.

Postanowił za wszelką cenę poznać Antonietkę. Niestety, umysły członków rodu Scarlettich chroniła wbudowana bariera. Nie był w stanie po prostu odczytać ich myśli i dowiedzieć się wszystkiego, czego potrzebował. Nie śpieszył się więc, wszedł do pałacu dzięki przyjaźni z don Giovannim i czekał. Patrzył na nią. Zrozumiał, że musi mieć poczucie kontroli. Niezależność - to liczyło się dla niej przede wszystkim. Jeśli chciał uczynić ją cierpliwą, powinien zalecać się do niej, zabiegać o nią i zdobyć jej serce.

Byron westchnął cicho, pozwalając, by wiatr zaniósł dźwięk na pełne morze. Próba morderstwa zmieniła wszystko. Musiał wiedzieć, że Antonietta jest bezpieczna we dnie i w nocy. Chciał móc dotknąć jej umysłu w każdej chwili, chciał wiedzieć, co się z nią dzieje.

Opadł spod chmur na ziemię w miejscu, w którym zostawił swój podarunek dla Antonietty. Znał ją już na tyle, że wiedział, co zrobi: czy prezent jej się spodoba, czy nie, na pewno go przyjmie. Była zbyt dobrze wychowana, żeby odrzucić czyjś dar.

Pies był wcieleniem szlachetnej elegancji. Od pierwszej chwili, gdy go zobaczył, Byron podziwiał jego sylwetkę, nakre-

śloną falistymi liniami. Była czystą poezją. Poruszając się czy stojąc nieruchomo, borzoj zachwycał wdziękiem. Byron znał powszechnie przyjętą teorię, zgodnie z którą rasa ta istnieje od sześciuset lub ośmiuset lat. Doświadczenie mówiło mu, że powstała jeszcze wcześniej. Rasa przetrwała, być może przerafinowana, lecz zachowała czystą krew. Byron pochylił się nad psem, ujął w dłonie mądrą, wysoko sklepioną głowę i spojrział prosto w ciemne, łagodne oczy.

- To jest twój nowy dom, Celcie, jeśli tego chcesz. Ona tu jest. Kobieta, która będzie twoją nową towarzyszką, która będzie cię kochać i szanować tak, jak na to zasługujesz. Będzie podziwiała cię tak, jak ja podziwiam, i zrozumie, że to ty decydujesz, czy chcesz zostać czy odejść.

Rozumieli się nawzajem - pies i on. Byron wiedział, że to łagodne zwierzę ma serce wojownika.

Celt był najpiękniejszym okazem borzoja, jaki Byron kiedykolwiek widział. Kształt głowy mówił o inteligencji, szczęki były długie i potężne. Kruczoczarna sierść miała gładkość jedwabiu. Oczy odbijały wszystko, co było w tej rasie najwspanialsze.

- Musisz poczekać w ogrodzie, aż się z nią spotkam - wyjął mu Byron. - Wiem, że pada i nie jest ci wygodnie, ale osłonię cię przed żywiołami tak długo, jak to będzie konieczne. Wiesz, że niektórzy ludzie tutaj nie będą ci życzliwi. - Poglaskał piękną głowę i podrapał psa za jedwabistym uchem. - Nie ufam nikomu i ty też nie powinieneś. Dbaj tylko o jej bezpieczeństwo. Bądź ostrożny, nie zaprzyjaźniaj się zbyt łatwo.

Wyczuł odpowiedź zwierzęcia; zrozumienie i oddanie przepłynęły między nimi jak fala. Po raz kolejny Byron poczuł wdzięczność do Antonietty. Dzięki niej odzyskał emocje.

Wysoka, barczysta postać Byrona zamigotała, półprzezroczysta w strugach deszczu, a potem po prostu zniknęła, rozplywając się wśród kropli. Przez lekko uchylone okno na drugim piętrze dostał się do wnętrza pałacu. Natychmiast wyczuł panującą w nim atmosferę napięcia. Lęk i strach wibrowały w każdej z przestrzeni, pod wysokimi sufitami, nad blankami, wzdłuż murów.

Byron przesunął się bezdźwięcznie przez szerokie, marmurowe korytarze. Rozległą klatką schodową dostał się na niższe piętro,

żeby obejrzeć szkody przy wejściu do pokoiów don Giovanniego. Dwóch ludzi zbierało właśnie dowody; uważnie umieszczali bolce w plastikowych torbach. Byron zrozumiał natychmiast, że nie był to wypadek, tylko celowa próba skrzywdzenia kogoś, najprawdopodobniej starca.

Z dalszej części pałacu dochodził płacz Vincente'a, przestraszonego nieobecnością siostry. Franco uciszał go, śpiewał piosenkę i zapewniał chłopca, że Margurite i mama wrócą rano.

Bardziej niż czegokolwiek Byron pragnął zobaczyć Antonietę. Gdzieś w okolicy serca czuł dziwny niepokój. Odkrywał, że emocje mogą być niebezpieczne. Porywające, ale jednak niebezpieczne.

Instynkt zaprowadził go prostą drogą do Antonietty: była w przestronnej sali o trzech ścianach ze szkła, wypełnionej roślinami. Na środku pomieszczenia wznosiła się duża fontanna, otoczona wygodnymi ławkami. Kilka niewielkich foteli i stolików, rozrzuconych po oranżerii, zapraszało do wypoczynku i rozmowy wśród zieleni. W mroku za oknami padał nieustannie deszcz, bębniąc w szyby. Huk fal od czasu do czasu zagłuszały grzmoty.

Mężczyzna w mundurze stał zbyt blisko Antonietty. Niski, krępy, bardzo muskularny, pochylał nad nią swoją przystojną twarz. W jego ciemnych oczach odbijał się zachwyt. Byron warknął niemal bezgłośnie. Policjant podniósł głowę i rozejrzył się czujnie po pokoju.

Antonietta uśmiechnęła się, wciągając powietrze do płuc, zupełnie jakby poczuła zapach Byrona.

- Proszę usiąść, kapitanie, naprawdę może pan sobie darować te formalności. - Szła pewnym krokiem przez labirynt roślin i mebli, omijając wdzięcznie każdą przeszkodę. Ujęła palcami oparcie fotela i opadła na siedzenie, po czym złożyła dłonie na kolanach.

- Signorina Scarletti, mam nadzieję, że wypoczęła pani po przejściach ostatniej nocy? - Głos policjanta był miękki jak pieszczota. Kły Byrona wydłużyły się natychmiast. - Jestem kapitan Diego Vantilla. Do usług.

Pochylił się nisko i złożył pocałunek na dłoni Antonietty. Rozległ się głośny trzask; między jego wargami a jej skórą przeskoczyła iskra. Diego poderwał się, puszczać rękę Antonietty, i przyłożył palce do piekących ust.

Byron oparł się biodrem o ścianę i, stojąc pomiędzy roślinami, które dorównywały mu wzrostem, skrzyżował ramiona na piersi. Z wielką satysfakcją obserwował policjanta z za koronkowej przesłony paproci.

Tasha rzuciła kuzynce groźne spojrzenie.

- Proszę usiąść, Diego. Wiem, że to bardzo niegrzecznie, ale czy mogę mówić do pana po imieniu? Tak będzie o wiele łatwiej niż „kapitanie Vantilla”. - Posłała mu uśmiezek i podała dłoń, siadając jednocześnie w fotelu obok Antonietty. - Moja kuzynka jest wstrząśnięta tym, co zdarzyło się w nocy. Potrzebuje mojego wsparcia.

Tasha liczyła, że spędzi z przystojnym policjantem kilka cennych minut sam na sam, jednak wezwana przez Helenę Antonietta pojawiła się niemal natychmiast.

Diego skinął głową.

- To całkowicie zrozumiałe, signora Fontaine.

Tasha uśmiechnęła się ze słodyczą.

- Scarletti-Fontaine, ale ty możesz mówić mi „Tasha”, jak wszyscy moi przyjaciele.

- *Grazie*, signora - podziękował Diego. Całą uwagę najwyraźniej skupiał na Antonietcie. - Muszę usłyszeć pani zeznanie na temat tego, co zaszło ostatniej nocy. Don Giovanni był przekonany, że napastników było dwóch. Twierdzi, że oboje zostaliście oszołomieni środkiem nasennym, a potem zawleczeni na szczyt urwiska.

Antonietta przytaknęła.

- Grałam na fortepianie, ale czułam się bardzo dziwnie. Byłam wyjątkowo zmęczona, ręce i ciało miałam ciężkie jak z ołowiu. Usłyszałam hałas i wtedy ktoś zasłonił mi usta jakąś tkaniną. Walczyłam, póki nie zdałam sobie sprawy, że od substancji, którą była nasączona tkanina, powinnam stracić przytomność. Udałam, że tracę. Natychmiast wyniósł mnie z pałacu. Usłyszałam, że drugi ciągnie mojego dziadka. Nie wiem, kim byli, nie znałam ani głosów, ani zapachów. Kiedy kogoś spotkam, niemal zawsze umiem potem rozpoznać, ale oni byli zupełnie obcy. Zawołałam Byrona. Nie wiem dlaczego, ale kiedy zaczęłam walczyć, zawołałam Byrona Justicano.

- Dlaczego pani go wezwała? Wiedziała pani, że jest w pobliżu?

Antonietta usłyszała w jego tonie ostrą nutę i się uśmiechnęła. Policjant Tashy nie potrafiłby bawić się w kotka i myszkę z człowiekiem takim jak Byron. Wzruszyła ramionami.

- Zawołałam jego imię, bo to mój talizman. Zapewnia mi bezpieczeństwo. Byron właśnie taki jest. Czuję się przy nim bezpieczna.

Tasha parsknęła z niesmakiem, odwracając uwagę oficera.

- Rozumiem - powiedział, chociaż najwyraźniej nic nie rozumiał. - Proszę mówić dalej.

- Słyszałam, jak mój dziadek wpada do morza, i zaczęłam wyrwać się jeszcze mocniej, chociaż nie miałam pojęcia, jak mogłabym mu pomóc. Ale wtedy pojawił się Byron. Walczył z człowiekiem, który mnie zaatakował, a potem kazał mi się nie ruszać z miejsca. Wył wiatr, fale rozbijały się z hukiem. Sztorm przybierał na sile, nawet ziemia pod naszymi stopami zaczęła się kołysać. Byron uratował mojego dziadka i pomagał mu złapać oddech. Obaj byli przemoczeni i wszyscy troje bardzo marzliśmy... - Na samo wspomnienie tych chwil Antonietta zadrżała. - Nie umiem panu opisać napastników. Ten, który mnie niósł, był bardzo wysoki i muskularny. Miał krótkie włosy, był niezwykle silny.

- A gdzie jest teraz? Gdzie jest mężczyzna, który panią zaatakował?

- Sądzę, że nie żyje. Nie wiem na pewno.

Zapadła krótka cisza.

- Nie wyobrażam sobie, w jaki sposób ten człowiek, ten Byron Justicano, był w stanie wyciągnąć pani dziadka na brzeg. Klif jest wysoki. Uważam, że skok do morza w nocy to niemal pewna śmierć. Do tego ostatniej nocy fale były wysokie i szalał sztorm.

Atmosfera zgęstniała wyczuwalnie. W pokoju pociemniało, jakby okrył go cień. Tasha i oficer wymienili niespokojne spojrzenia. Krótkie włoski na karkach obojga podniosły się w reakcji na nieznaną zagrożenie. Tasha potarła ramiona, jakby zrobiło jej się zimno.

Antonietta spokojnie wzruszyła ramionami, jakby nic nie zauważyła.

- Pytał mnie pan, co się stało, więc panu powiedziałam. To pański wybór, czy mi wierzyć czy nie.

- Dlaczego nie wezwano nas od razu?

- Wezwano. Zadzwoiłam po lekarza i poprosiłam, żeby zajął się moim dziadkiem, a sama poszłam do moich pokoiów wziąć prysznic i się rozgrzać. Był już niemal świt. Przykro mi, że zasnęłam, ale oboje byliśmy wyczerpani. Ochmistrzyni z pewnością zaprowadziła was do gabinetu muzycznego i pokazała, dokąd tamci ludzie zabrali mnie i dziadka, tak samo jak miejsce na szczycie klifu.

- Tak, ale nie mogliśmy obudzić ani pani, ani dziadka, a po wizji lokalnej na urwisku mamy więcej pytań niż odpowiedzi. Są tam ślady walki, a nawet ślad, że ktoś spadł z klifu. Wiemy, gdzie leżał pani dziadek, są też odciski kolan człowieka, który klęczał obok. Ale, signorina Scarletti, to niemożliwe, żeby ktoś zdołał wyciągnąć tonącą osobę z wody i z powrotem wnieść ją na szczyt urwiska. Dlaczego pani dziadek został wniesiony aż na klif? Oto pytanie.

- Może dlatego, że niewidoma kobieta, sama podczas sztormu, na skraju klifu, również potrzebowała pomocy?

- Chyba mogę pomóc, signor - powiedziała miękko Tasha. - Ten człowiek, o którym tyle mówi *Nonno*, ten Byron Justicano, jest dla nas obcy. To łowca posagów. Zachciało mu się fortuny mojej kuzynki. Antonietta to również ten pałac, towarzystwo okrętowe, jej prywatny fundusz powierniczy. Wszyscy o tym wiedzą. Byron pojawia się w najbardziej sprzyjających momentach. Jak udało mu się ocalić tonącego człowieka? W jaki sposób jednocześnie uratował Antonietę? Chyba pan widzi, że to po prostu śmieszne. Oczywiście, że Byron jest w to zamieszany. Sam pan słyszał, że według Antonietty napastnik nie żyje. Byron zabił go własnymi rękami, a potem zapewne wrzucił do morza, w którym chwilę wcześniej niemal zginęła moja kuzynka. - Tasha zaszlochała cicho i ujęła nadgarstek Antonietty. - Ten człowiek to uwodziciel niewinnych kobiet i mózg zbrodni. Musisz nas wszystkich przed nim ratować. Polegam na dobroci, jaką widzę w twoich oczach... jeśli się myślę, nic nie wyrwie mojej ukochanej kuzynki ze szponów tego mężczyzny.

Antonietta zaśmiała się, gdyby była w stanie wydobyć z siebie głos. Tasha z największą łatwością wymyślała historie, które pasowały do jej aktualnego nastroju albo pomagały jej osiągnąć cel. Właśnie obciążyła Byrona w oczach swojego przystojnego policjanta. I bez chwili wahania zdradziła zaufanie Antonietty.

Antonietta odwróciła głowę do Byrona.

Jesteś tutaj, prawda? Słyszałeś te kłamstwa, jakie moja kuzynka opowiada o tobie przed kapitanem. Przykro mi, że przez nią będziesz miał kłopoty. Tasha chce, żeby zobaczył w niej kobietę.

Nie martw się mną, Antonietto. Potrafię o siebie zadbać.

Głos Byrona, który słyszała w głowie, brzmiał twardo. Antonietta wyobraziła go sobie jako wielkiego, kudłatego, szarego wilka. Wiedziała, że jest w pokoju, mówiły jej to wszystkie zmysły. Jak Tasha może być tak nieostrożna? Rzuca oskarżenia na Byrona, który stoi tuż obok!

Byron wsunął się w jedną z wielu nisz, materializując się za grubymi pniami rosnących w donicach drzew. Powoli wynurzył się z zieleni, jednocześnie skanując zmysłami policjanta; przesłał do jego umysłu wspomnienie chwili ich spotkania i fale ciepłych emocji. Nie zawracał sobie głowy Tashą. Jej myśli układały się w zawiły, charakterystyczny dla Scarlettich wzór. Poza tym chciał ją zaskoczyć, chciał, żeby poczuła się niewygodnie - dlatego że zdenerwowała Antonietkę.

- Dobry wieczór - powiedział oficjalnie. - Obawiam się, że dają o sobie znać łęki Tashy. Łatwo puszczają jej nerwy, a dzisiaj wieczorem ranne zostało dziecko.

Zatrzymał się przed Antonietką, wyjął jej dłoń z ręki Tashy i podniósł do ust. Rozchylił jej palce i złożył pocałunek we wnętrzu dłoni. Powoli, niespiesznie. Spokojnie, świadomie, z jawną zaborczością. Przez chwilę pozostał z wargami wtulonymi w jej skórę, gładząc ją kciukiem.

Potem powoli odwrócił głowę i spojrzał na Tashę. Przez chwilę jego oczy, w nikłym świetle lampy, wydawały się lśnić dzięki czerwieni. Dziewczyna miała wrażenie, że jego niezwykle białe zęby są długie i ostre jak wilcze kły. Zamrugnęła i przekonała się, że Byron się uśmiecha, pochylając się przed nią w niskim, czarującym ukłonie.

- Moja droga Tasho, bardzo mi przykro, że z powodu przejść kuzynki tak ucierpiały twoje nerwy, ale naprawdę nie ma powodu histeryzować. Antonietta jest bezpieczna, a kapitan i ja zadbamy, żeby tak zostało - jego głos był miękki jak aksamit i, mimo nuty rozbawienia i arogancji, niezwykle pociągający.

Byron zwrócił się do kapitana, uruchamiając całą moc swojego hipnotycznego głosu i zmuszającego do posłuszeństwa wzroku.

- Wcale nie tak trudno uwierzyć w to, co mówią don Giovanni i Antonietta. Zresztą dowody potwierdzają każde ich słowo. Oboje są poza wszelkim podejrzeniem, powinieneś im uwierzyć bez trudu. To ty jesteś najbardziej zainteresowany tym, by ich ochronić. Jesteśmy przyjaciółmi, wiesz, jak bardzo się o nich troszczę. Z pewnością chcesz mnie wesprzeć, dzieląc się ze mną wszystkim, co wiesz na temat tego ataku, i pomagając mi w ten sposób ich chronić. - Głos Byrona dźwięczał taką czystością intencji i uczciwością, że nie sposób było mu się oprzeć.

Tasha wpatrywała się w mężczyzn z przerażeniem wypisanym na twarzy. Byron odwrócił się do niej i znów obnażył zęby.

Diego przyjacielsko klepnął go w ramię.

- Dobrze, że byłeś w pobliżu, stary przyjacielu, inaczej mogło dojść do tragedii. Signora Scarletti-Fontaine, z pewnością rozumie pani, że Byron ocalił pani dziadka i kuzynkę od pewnej śmierci. Wasza rodzina ma u niego wielki dług wdzięczności.

Antonietta również nie mogła się oprzeć aksamitnej magii jego głosu. Zauważyła, że nie pamięta nawet dokładnie, co powiedział. Pamiętała tylko ton: doskonały, czysty ton. Uniosła głowę.

Ty mi to robisz?

Co ci robię?

Jego kpiący ton wytrącił ją z równowagi.

Hipnotyzujesz mnie głosem, żebym z tobą współpracowała.

Próbuję hipnotyzować cię pocałunkami. Mój głos na ciebie nie działa. Bardzo tego żałuję. To byłoby spełnienie moich najskrytszych marzeń.

Wolała nie zapuszczać się na te obszary. I tak czuła się bardzo dziwnie, siedząc w towarzystwie Tashy i policjanta, a jednocześnie prowadząc intymną, sekretną konwersację... lub raczej zmysłowy flirt.

- Czy ma pan już wszystkie potrzebne informacje, kapitanie? - odezwała się do funkcjonariusza, choć jej uwaga pozostawała skupiona na Byronie. Każda komórka jej ciała była świadoma jego obecności jak najczulszy radar. Obsesja. Niewygodne uczucie. Uczucie, którego wcale nie potrzebowała.

Ja czuję się tak samo. Byron celowo przypomniał, że potrafi czytać w jej myślach. Antonietta była niezwykle dumna; miał świadomość, że pożądam mężczyzny, czuje się obnażona i wystawiona na ciosy.

Tasha poderwała się i oparła dłonie na biodrach.

- I to wszystko? Nie zadasz mi więcej pytań? Byron Justicano nie jest tym, kim się wydaje. Jak dostał się do tego domu? W jaki sposób zawsze tu wchodzi? Dlaczego go nie zapytasz?!

Byron pokręcił głową, unosząc brązowe brwi. Tasha znów ujrzała w jego oczach krwawy błysk, diabelskie ostrzeżenie.

- Rozsypuję się na maleńkie cząsteczki i wsączam przez szparę w drzwiach. Nie zapominaj zamknąć okna, inaczej mogę się wkraść, nawet nie zauważysz kiedy - zaśmiał się lekko. Kapitan dołączył natychmiast.

Antonietta znieruchomiała. Nie miała pojęcia, w jaki sposób Byron rozbrajał system alarmowy. Zazwyczaj po prostu znajdował się w pokoju. Wiedziała, że tam jest, nawet jeśli nikt inny tego nie zauważał. Pojawiał się bezszelestnie i błyskawicznie. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedyś zauważyła, jak wchodzi przez drzwi.

Jak ty wchodzisz? Myślałam, że wiem, kim jesteś, ale i tak nie powinieneś po prostu pojawiać się w pokoju. Antonietta miała wrażenie, że Byron się śmieje, choć nie słyszała żadnego dźwięku. Nie odpowiedział jej.

- To nie jest śmieszne, Byronie - warknęła Tasha. - I to nie jest żadna odpowiedź. Gdzie mieszkasz? Pod jakim adresem? Dlaczego nikt nie wie, gdzie mieszkasz? - Niecierpliwie przytupując, spojrzała na Diega. - Zapisaleś chociaż jego adres? Będziesz w stanie go znaleźć, kiedy okaże się, że uczestniczy w zмовie, żeby zdobyć fortunę mojej kuzynki?

- W wypadku mojej śmierci Byron by nie dziedziczył - odezwała się Antonietta. Wstała, wiedząc, że zrobią jej miejsce na

ścieżce pomiędzy kwiatami i krzewami. - W przeciwieństwie do ciebie. Wątpię, czy Byron w jakikolwiek sposób skorzystałby na śmierci mojej albo *Nonno*.

Tasha krzyknęła przeraźliwie.

- Co ty mówisz?! O co mnie oskarżasz?! To ja zawlokłam was na urwisko i zepchnęłam do morza? Co ty mówisz?

- Mówię, żebyś dała spokój Byronowi. Ryzykował życie, żeby uratować dziadka i mnie. Nie drąż dłużej tego tematu.

Niewiele osób śmiało spierać się z Antonietą, kiedy przybiebrała poważny ton. Nawet Tasha wołała nie zaczynać. Wściekła, wyszła z pokoju; policzki jej płonęły, a w oczach miała obietnicę zemsty.

Byron ujął dłoń Antonietty.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś, Diego? - zapytał przyjaznym, koleżeńskim tonem. - Proszę, powiedz nam, co wiesz.

- Niewiele, obawiam się. Nie mamy nawet ciała mężczyzny, którego odciągnął pan od signoriny Scarletti. Nie ma go na klifie. Możliwe, że spadło do morza.

- Zdawało mi się, że upadając, uderzył się w głowę. W każdym razie się nie podniósł. Musiałem zabrać don Giovanniego do pałacu i nie sprawdziłem. - Byron mówił zwykłym tonem, lekko unosząc ramiona. - To wszystko działo się bardzo szybko.

- Zwykle tak bywa - westchnął Diego i obejrzał się za Tasha. - Piękna kobieta.

Byron poczuł, jak palce Antonietty zaciskają się na jego dłoni.

- To prawda - odpowiedziała. - Tasha kocha dzieci i bardzo przejęła się wypadkiem Margurite. Sądzi pan, że miał związek z napaścią na nas?

- Jestem pewien, że ranny miał zostać pani dziadek - odrzekł Diego.

- A kamery? Nic się nie nagrało? Nie wiadomo, w jaki sposób dostali się do środka i jak udało im się poruszać swobodnie po pałacu, nie uruchamiając alarmu? - zapyta! cicho Byron. Poczuł, że Antonietta drży, i przyciągnął ją bliżej, osłaniając szerokim ramieniem.

- Musieli znać kod i wiedzieć, jak wyłącza się system alarmowy.

Zapadła cisza. Antonietta z trudem oparła się pokusie, by osunąć się w objęcia Byrona. Nie chciała okazywać emocji - choć najchętniej rozplakałaby się na myśl o tym, że została zdradzona. Ktoś w pałacu musiał pomagać napastnikom. Oparła głowę na ramieniu Byrona i zacisnęła mocno powieki za przesłoną ciemnych okularów. Jej serce przeszły kłujący ból. Jej rodzina. Kochała ich tak mocno, mimo wszystkich dziwactw i wad. Nie umiała sobie wyobrazić któregoś z bliskich spiskującego, żeby zamordować don Giovanniego.

Jednego nauczyłem się w tym długim życiu: nie oceniać po pozorach. Głos Byrona zabrzmiał w jej głowie jak ciepły, kojący pomruk; zdawał się głaskać serce, w którym ziała wielka czarna dziura rozpaczy, i wlewać w nie nadzieję. Kilka prostych słów i magiczny głos, to wystarczyło, by ją uleczyć.

- Signorina? Musi pani bardzo uważać, póki nie ustalimy, kto stoi za zamachem na życie pani i don Giovanniego - ostrzegł ją Diego.

Byron zauważył, że jego wzrok wciąż ucieka w stronę wyjścia z oranżerii; na zewnątrz Tasha nerwowym krokiem przemierzała korytarz. Pochylił się ku mężczyźnie i spojrzał mu głęboko w oczy, wzmacniając uczucie bliskości i zaufania.

- To dobry pomysł, Antonietto. Ostrożność jest bardzo na miejscu. Czy już skończyliśmy, Diego? Może Tasha zechce poczęstować cię filiżanką herbaty, kiedy pójdziesz porozmawiać z personelem kuchni o zniknięciu Enrica. - Przytulił Antoniettę, ukrywając ją za murem swojego potężnego ramienia.

- Na pewno chętnie to zrobi - zgodziła się Antonietta. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła teraz być sama z Byronem. Potrzebowała tego.

- To doskonały pomysł - potwierdził natychmiast Diego. - *Grazie* za poświęcony mi czas, signorina Scarletti. Będziemy w kontakcie.

Antonietta pozwoliła Byronowi trzymać się za rękę, chociaż zazwyczaj uważała za punkt honoru, by poruszać się samodzielnie, bez pomocy. Wiedziała, gdzie znajdują się każda roślina, fotel i stół, a służba miała zakaz przesuwania mebli. Byron Justicano był pod jej protekcją. Chciała, żeby wszyscy w pałacu zrozumieli, że muszą zaakceptować jego obecność w jej domu i w jej życiu.

- Tędy, panie kapitanie. Tasha jest na korytarzu. - Bez trudu rozpoznała dźwięk jej kroków. A poza tym znała kuzynkę. Wiedziała, że dziewczyna nie oddali się teraz od przystojnego policjanta.

Byron otworzył drzwi i cofnął się o krok, pozwalając Antonietcie przejść pierwszej. Kiedy go mijała, szepnęła jej do ucha:

- Mam dla ciebie niespodziankę.

Kiedy wyłonili się z oranżerii, Tasha odwróciła się błyskawicznie, wbijając wielkie, ciemne oczy w Diega.

- Masz pomysł, kto mógłby to zrobić?

- Jeszcze nie, signora.

- Tasha! - skarciła go, wydymając wargi w idealne kółeczko. - Jeśli nie będziesz mówić mi po imieniu, po prostu nie będę odpowiadać. Signora Scarletti-Fontaine... to brzmi tak oficjalnie.

Ignorując Byrona, podeszła do Antonietty i cmoknęła ją w policzek.

- Przepraszam, kuzynko. Wiesz za co - dodała szeptem, lecz Byron potrafił rozróżnić każde słowo.

Antonietta skinęła głową.

- Tasho, czy mogłabyś zabrać kapitana do kuchni i powiedzieć personelowi, żeby pomógł w śledztwie, na ile to możliwe? Byron przygotował dla mnie niespodziankę; mam nadzieję, że zechcesz zająć się Diegiem i pomóc mu skończyć raport.

Twarz Tashy zaświeciła jak słońce.

- Oczywiście, że go oprowadzę, Antonietto. Diego, chodź ze mną, proszę. - Wsunęła dłoń w zgięcie jego łokcia i obdarzyła go uśmiechem, który miał sprawić, że strażnik prawa nie oderwie od niej wzroku.

Rozdział 6

Naprawdę bardzo bym chciała, żebyś dzisiaj zajrzał do Margurite - powiedziała Antonietta. - Zostanie w szpitalu na noc. Wiem, że śpi, i pewnie podali jej środki przeciwbólowe, ale jeśli możesz, spróbuj przyspieszyć proces zdrowienia.

- Pójdę do niej - zgodził się Byron - ale teraz jest z nią matka. Powinienem ją odwiedzić, kiedy będzie sama. Nie mogę jej uzdrawiać na oczach rodziców albo, gorzej, lekarzy. Uznaliby mnie za wcielonego diabła.

- To chyba prawda - przyznała Antonietta, uśmiechając się lekko.

- Powinnaś zobaczyć moją niespodziankę. Zostawiłem go samego, czeka już od dawna na tym deszczu.

- Przeprowadziłeś kogoś? - Serce Antonietty podskoczyło i stanęło na moment. Czyżby Byron miał syna? Wiedziała o tym mężczyźnie bardzo mało, chociaż tak często u nich bywał. Co do jednego Tasha miała rację. Nikt nie wiedział, gdzie mieszka Byron.

- W pewnym sensie - odpowiedział enigmatycznie. - Czekają przy wejściu do ogrodu.

- Powinieneś wziąć go do środka.

- Sprowadziłem go dla ciebie i mam nadzieję, że poczujesz to, kiedy go poznasz. - Byron otworzył drzwi i wysłał sygnał, przyzywający borzoja.

Celt majestatycznie wkroczył do oranżerii. Jego sierść była sucha; zgodnie z obietnicą Byron osłonił go przed deszczem. Podszedł prosto do Antonietty i, jakby wiedząc, że nie widzi, wsunął głowę pod jej dłoń. Kiedy na nią patrzył, jego oczy wyrażały pełne oddanie. Byron się uśmiechnął.

- Wiedziałem, że od razu ją polubisz - powiedział do Celta.

Zaskoczona Antonietta zanurzyła palce w jedwabistej sierści.

- Pies? Przeprowadziłeś mi psa?

- To nie jest zwykły pies. - Byron zamknął drzwi, odcinając pomieszczenie od szalejących na zewnątrz wiatru i deszczu. - Celt jest towarzyszem i obrońcą. Wie, kiedy usunąć się z drogi, ale zawsze będzie przy tobie. Odda ci całe serce. Dopóki ten pies jest z tobą, będę w stanie pomóc ci w razie potrzeby, nawet gdybym był bardzo daleko.

Patrzył uważnie, czy na jej twarzy nie pojawia się wyraz niepokoju. Antonietta nie zwykła tak łatwo przyjmować jego odmienności i dziwnych zachowań, a jednak nigdy nie podawała ich w wątpliwość.

Uklękła, przesuwając rękami wzdłuż potężnej piersi i grzbietu borzoja.

- Jest bardzo duży. I wydaje się stworzony do biegania. W jaki sposób mam mu zapewnić odpowiednią ilość ruchu? - Chciała zatrzymać zwierzę. W chwili, gdy dotknęła jego ciepłych boków, poczuła w dłoni długi, delikatny pysk, wiedziała, że są związane na zawsze. Ten pies miał być jej. Z całej siły pragnęła go mieć, jednak nie mogła zapomnieć o swoich ograniczeniach. - Chcę, żebyś był szczęśliwy.

- Celt. Nazywa się Celt. Borzoje nie zostają z ludźmi, przy których są nieszczęśliwe. To musi być jego wybór. Sądząc ze sposobu, w jaki zajął miejsce u twojego boku, już wybrał. Powinien odpocząć i odzyskać siły. Poprzedni właściciel źle go traktował. Celt należał do młodej kobiety, która miała pecha wyjść za niewłaściwego mężczyznę. Zamykano go w małej zagrodzie, w której ledwo mógł stanąć, i był głodzony.

- Jakie to straszne. Mogę policzyć mu zębra. - Antonietta gładziła jedwabiste psie uszy. - U mnie wróci do formy. *Grazie*, Byronie. Z całego serca. Chce mi się płakać, że wymyśliłeś dla mnie tak wspaniały prezent. Jak go znalazłeś?

Byron wzruszył ramionami.

- Usłyszałem jego wycie. Jest potężny, ale bardzo łagodny. Posłucha każdego twojego polecenia, także jeśli każesz mu kogoś zaatakować. Będzie nad tobą czuwał, kiedy ja nie będę mógł być przy tobie. Czy wynajęłaś ochroniarza?

- Justine się tym zajęła. Znam kobietę, która prowadzi międzynarodową agencję ochroniarską. Spotkałam ją kilka lat temu i byłam pod wielkim wrażeniem. To Amerykanka, ale wszyscy jej ludzie mówią kilkoma językami i są doskonale wyszkoleni. Jestem pewna, że przyśle mi najlepszego ochroniarza, jakiego można sobie wyobrazić. - Pozwoliła, by borzoj ją obwąchał; wiedziała, że w świecie zwierząt zapachy są bardzo ważne. - A więc masz na imię Celt. Ja jestem Antonietta. Nigdy wcześniej nie miałam pieska, więc bądź wyrozumiały. Postaram się szybko uczyć.

- On nie jest domowym pieskiem - poprawił ją Byron. - Będzie cię chronił i będzie ci towarzyszył, ale to on wybiera, z kim chce zostać. Skoro możesz się połączyć ze mną, prawdopodobnie możesz też łączyć się z nim. Wzory fal mózgowych są różne, ale

jeśli poćwiczysz, będziesz w stanie odebrać jego przekazy. To po prostu przepływ energii.

- Nigdy nie zastanawiałam się, jak to działa. I nie wiedziałam, że można łączyć się telepatycznie ze zwierzętami. Czy odbierasz jego uczucia?

- Oczywiście. A on odbiera nasze. Denerwuje się, kiedy dziecko zaczyna płakać, gdy jego towarzysz niepokoi się lub jest w niebezpieczeństwie. Przekonasz się sama.

- *Grazie*, Byronie. To cudowna niespodzianka. - Antonietta przytuliła psa, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz dostała prezent. Jej kuzyni sądzili, że może mieć wszystko, czego zapragnie, więc nie kłopotali się podarunkami. - Musisz mi powiedzieć, jak zapewnić mu dość ruchu.

- Myślę, że Margurite go polubi - stwierdził Byron. - Ma wrodzoną łatwość nawiązywania kontaktu ze zwierzętami. Zauważyłem, że potrafi przywołać dzikie stworzenia.

- Naprawdę? - Antonietta była zaskoczona. - Nikt mi o tym nie wspominał, nawet Justine, a przecież ona jest w tym pałacu moimi oczami.

Głaszcząc łeb Celta, odwróciła się w stronę Byrona.

- Kiedy niosłeś mnie z urwiska do domu, powiedziałeś, że mogę widzieć poprzez ciebie. Co miałeś na myśli? Robisz niewiarogodne rzeczy. Potrafisz sprawić, że odzyskam wzrok?

Byron powoli wypuścił oddech z płuc. Wyciągnął dłoń i zaczął gładzić jedwabistą sierść psa.

- To trudne pytanie, Antonietto. Źle jest okłamywać towarzyszkę życia. Tak, mogę pomóc ci, byś widziała moimi oczami, ale nie na stałe. Możesz zobaczyć to, co ja, dzięki naszej mentalnej więzi. Dopóki będę przy tobie, będziesz widzieć. Czy na dłużej, to inna sprawa. Na razie nie mogę powiedzieć ci więcej na ten temat.

Przez chwilę zastanawiała się nad słowami, jakich użył. Nigdy dotąd nie słyszała określenia „towarzyszka życia”, jednak możliwość, że w jakimś stopniu odzyska wzrok, była zbyt fascynująca, by Antonietta chciała zmienić temat.

- Mogłabym widzieć? Zobaczyłabym małą Margurite? Mój dziadka? Kuzynów? Ciebie? Widziałabym siebie w lustrze?

- Tak, ale byłabyś zdezorientowana. Twoje ciało nie przywykło do sygnałów wzrokowych. Najlepiej zacząć powoli, stopniowo, kiedy będziesz stać całkiem nieruchomo. Ruch prawdopodobnie zwiększy nieprzyjemne wrażenia. - Byron miał ochotę objąć ją i mocno przytulić. Wyczuwał chaos myśli w jej głowie. Z zaskoczeniem uświadomił sobie, jak bardzo się przejmuje jej zdenerwowaniem.

Antonietta wzięła głęboki oddech.

- Urządzę mu miejsce w mojej sypialni, a kiedy wszystko się uspokoi, przedstawię go rodzinie. - Obracała słowa Byrona w głowie, próbując zrozumieć ich sens. Próbując dojść, co jej obiecywał. Wyobrazić sobie, jak to będzie: znów widzieć, nawet jeśli tylko oczami Byrona.

Zrobiła krok naprzód i z zaskoczeniem przekonała się, że pies ruszył wraz z nią. Kroczył tuż obok, nie wchodząc jej w drogę, ale i nie odstępując jej boku.

- Jeśli cię wyprzedzi i zwolni, to znaczy, że chce, żebyś stanęła, i na pewno nie bez powodu. Dobrze, żebyś się z nim połączyła. Celt także może być twoimi oczami.

- Jeśli nie muszę, wolę nie polegać na nikim. Wtedy staję się bardziej zależna.

- Polegasz na Justine - powiedział Byron, starając się zachować neutralny ton. - Celt jest po prostu innym narzędziem. I towarzyszem. Przekonasz się zapewne, że dzięki niemu zyskasz więcej wolności i niezależności. Tak czy inaczej, jeśli będziesz go miała przy sobie wtedy, kiedy ja muszę cię opuścić, będę czuł się spokojniejszy. Teraz potrzebuje wypoczynku, ale kiedy się z tobą zwiąże, przez większość czasu będzie potrzebował twojej obecności i towarzystwa.

Antonietta jeszcze raz przytuliła psa.

- Nie martw się, Byronie. Będę cieszyć się każdą chwilą z Celtem.

Poszli schodami na piętro, a następnie długim korytarzem do apartamentów Antonietty. Po szybkim obejściu pomieszczeń Celt zaczął się zachowywać, jakby mieszkał tu od zawsze. Antonietta była doskonale świadoma, że Byron zamknął drzwi. Byli sami w jej pokojach.

- Dręczy cię, że nie zadaję pytań o twoje życie, prawda?
- Dlaczego tak łatwo akceptujesz moją odmienność, Antonietto? - zapytał Byron z ciekawością. - Gdybym przełamał barierę w twojej głowie, mógłbym czytać w twoich myślach. Towarzysze życia zawsze tak robią. Ale ja staram się być rozsądny i czekam, aż zechcesz podzielić się ze mną swoimi myślami. Jeśli ze mną nie rozmawiasz, nie mogę wiedzieć, o czym myślisz. - Przypomniał sobie na moment o mężczyznach ludzkiej rasy, którzy nie są w stanie czytać w umysłach swoich kobiet.

Antonietta drapała miękkie jak jedwab uszy Celta.

- Znasz historię Scarlettich i naszego *palazzo*? Wiesz, że w tej budowli jest mnóstwo sekretnych przejść? Kryją się w nich skarby Scarlettich i nasze tajemnice. Chcę ci coś pokazać... - Pochyliła się do psa i uściskała go serdecznie. - Zostań tutaj i się ogrzej.

- Chyba nie wybierasz się do żadnego tajnego przejścia, Antonietto? Słyszałem dość, żeby wiedzieć, że te korytarze są niebezpieczne. O ile rozumiem, w ścianach i podłodze zamontowano śmiertelnie groźne pułapki.

Antonietta przesuwiała dłoń po ścianie, aż znalazła mechanizm, otwierający ukryte drzwi, które prowadziły do wąskiego korytarzyka.

- Sekretne przejścia to więcej niż droga ucieczki w stronę morza. Wiele pokoleń Scarlettich używało ich do ukrywania cennych antyków, na które mogli mieć apetyt zdobywcy, władze, a nawet kościół.

- Nie boisz się zrobić fałszywego kroku? Możesz wpaść w którąś pułapkę i zginąć. - Byron wyobrażał sobie, jak Antonietta ze zwykłą pewnością siebie zapuszcza się w mroczne pasáže, których ściany skrywają stalowe ostrza, i wcale mu się ta wizja nie spodobała.

Antonietta zaśmiała się cicho.

- Właśnie dlatego już wiele lat temu ostrza usunięto. Nie musimy już uciekać na morze przed inwazją, więc pułapki zostały rozmontowane dla bezpieczeństwa mniej ostrożnych członków rodziny. - Ujęła jego dłoń i się uśmiechnęła. - Teraz jest całkiem bezpiecznie. Chodź za mną. W ciemności czuję się jak w domu, nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda. Jakiś czas temu odkryłam

tam coś, co jest dla mnie cenniejsze niż wszystkie złote skarby i dzieła sztuki w tajnych pomieszczeniach.

- Jesteś pewna, że pułapki zostały zdemontowane?

- Tak. Nawet Scarlett musieli pogodzić się z nowoczesnością. Zainstalowaliśmy nawet elektryczność. Bez niej nie moglibyśmy mieć sejfów i nie byłoby tu światła. - Jej śmiech brzmiał jak zaproszenie. Czy ktokolwiek, a co dopiero Byron, mógłby mu się oprzeć?

Wziął jej dłoń i poszedł za nią w głąb ciemnego korytarza. Nie włączyła lamp. Nie potrzebowała ich, by poruszać się po labiryncie przejść, a fakt, że nie zapaliła światła dla Byrona, świadczył o tym, jak dobrze go już poznała.

- Tej nocy, kiedy zginęli moi rodzice, wiedziałam, że coś jest nie w porządku. Obudziłam się i nie mogłam złapać tchu. Wołałam ich, ale nie słyszeli. Pobiegłam na pokład. Słyszałam tykanie zegara. Później, kiedy opowiadałam o tym *Nonno*, twierdził, że musiałam to sobie wymyślić. Ale nie wymyśliłam. Wiem, że na jachcie była bomba. Kiedy wybuchła, skoczyłam do morza.

Drzwi zatrzasnęły się za ich plecami, zamykając Byrona i Antoniettę w wąskim korytarzu. Panowała w nim całkowita ciemność. Do labiryntu ukrytych pasaży nie przenikała nawet odrobina światła. Przejście było tak ciasne, że barki Byrona niemal dotykały ścian.

- To możliwe, że słyszałaś bombę i wyczułaś ją, Antonietto. Wielu ludzi ma wrodzony system alarmowy, a nawet coś w rodzaju radaru.

- Przez całe lata obwiniałam się, że ich tam zostawiłam. Nie wyszli na pokład, kiedy krzyczałam, że jesteśmy w niebezpieczeństwie. Nie wiem dlaczego, ale nie wyszli. - Antonietta skrzyła dwukrotnie pod ostrym kątem i pokierowała Byrona ku węższemu z dwóch korytarzy. - Wtedy po raz pierwszy poczułam bestię.

Jej palce nieświadomie zacisnęły się na dłoni Byrona. Natychmiast przyciągnął ją bliżej ku sobie.

- Byłaś dzieckiem, Antonietto. Miałaś tylko pięć lat. Sama ledwie uniknęłaś śmierci. Musiałaś się wahać i czekać na nich dość długo, przecież sama bardzo ucierpiałaś wskutek wybuchu.

Pogładziła jego pierś pieszczotliwym gestem. Jej palce drżały.

- Wiem o tym... teraz. Dzieci mają skłonność do samooskarżania. Odwróciłam się, kiedy zobaczyłam, że nie wychodzą na pokład, i krzyknęłam, żeby się pośpieszyli. - Oparła głowę na piersi Byrona. - Byłam za mała, żeby wspiąć się na barierkę i wyskoczyć za burtę, ale poczułam w sobie moc. Poruszała się, rosła, wypełniała mnie całą. Noc była taka ciemna, ani śladu księżyca, dokoła tylko mrok. Morze było czarne. Poczułam, jak coś porusza się pod moją skórą, coś jakby żywego. Piekło okropnie. I wtedy zobaczyłam wszystko... nie tak jak zawsze. Innym wzrokiem. Noc stała się jasna. Usłyszałam, jak matka szepcze do ojca. Mówiła, że zaraz wróci, tylko sprawdzi, co u mnie. Myśleli, że śni mi się koszmar. Ale było już za późno. Wskoczyłam na barierkę. Jednym susem. Bez trudu. I nagle wszystko zrobiło się białe, a później czerwone i pomarańczowe. A potem już tylko czarne.

Byron słyszał w jej głosie głęboki żal. Nieważne, że wydarzenia, o których mu opowiadała, zaszły wiele lat wcześniej; dla Antonietty były żywe, jakby działy się wczoraj. Trzymał ją mocno, przytulając do siebie i zanurzając twarz w jej pachnących, jedwabistych włosach.

- Jestem tak bardzo wdzięczny, że przeżyłaś, Antonietto. Tak mi przykro ze względu na śmierć twoich rodziców. Musiałaś kochać ich całym sercem. - Sięgnął myślami do bariery, jaka zamykała przed nim część jej umysłu. Chciał ją przerwać, chciał poznać jej wspomnienia. Dowiedzieć się, jaka moc czai się w Antonietcie. Skąd się bierze.

- Byli cudowni. Rzadko widywało się ich osobno. Byli sobie tak bliscy. Wydawało się, że zawsze mają wspólne sekrety. Chodź, chcę ci to pokazać. - Odsunęła się od niego, żeby pociągnąć go za rękę. - Nigdy nikomu nie opowiedziałam, co zdarzyło się tamtej nocy. Wiem, że uznaliby mnie za wariatkę. Urodziłam się, jak wielu Scarlettich, z darem uzdrawiania. Niektórzy z nas są też telepatami, chociaż nasze umiejętności są ograniczone. Nigdy nie byłam w stanie porozumiewać się z nikim tak sprawnie jak z tobą.

Zatrzymała się w środku długiego korytarza i przesunęła dłonią po murze.

- Kiedy odkryłam tę salę, była zasnuta pajęczyną. Nikt nie był w niej od wielu lat.

Byron chwycił ją za dłoń i splótł swoje palce z jej palcami. Razem znaleźli zagłębienie w ścianie, które kryło mechanizm otwierający przejście do komnaty. Kiedy drzwi się otworzyły, w środku automatycznie zapaliła się lampa. Z wnętrza sali buchnęła ku nim woń stęchlizny. Byron odsunął Antonietkę i zasłonił ją swoją szeroką postacią, po czym dmuchnął mocno, jednocześnie machając ramionami, żeby wywołać ruch powietrza. Odczekał, żeby się upewnić, że można już oddychać bez obaw, i dopiero wtedy pozwolił Antonietce odwrócić się w stronę wejścia.

- Jak to zrobiłeś? Umiem kilka rzeczy, ale nie potrafię przenieść dwojga dorosłych przez urwisko, a potem zanieść wąską, śliską ścieżką do pałacu. Przysięgam, że nasze stopy ani razu nie dotknęły ziemi, a ty poruszałeś się tak szybko, że czułam wiatr na twarzy. Potrafię użyć siły bestii i czasami widzę ciepło, jak w kamerze na podczerwień, ale nie umiem tego co ty. Na przykład tego, czego przestraszyłam się zeszłej nocy. To nie ja widziałam, widziało coś innego.

Weszła do niewielkiego, wysokiego i wąskiego pomieszczenia, powierzchnią zbliżonego do garderoby. Byron ruszył za nią. Ściany salki od podłogi do sklepienia pokryte były wrytymi symbolami, obrazami i literami jakiegoś starożytnego języka.

- To jest historia mojej rodziny - powiedziała Antonietta. - To nasze dziedzictwo, tym właśnie jesteśmy. Kiedy dziadek pokazał mi tę salę, przestałam bać się samej siebie.

Skinęła głową w stronę Byrona.

- I nigdy nie będę bała się ciebie. - Podeszła do ściany. - Oto kot, którego szukałeś zeszłej nocy. Oto koty Scarlettich.

Byron zbliżył się, żeby przesunąć palcami po zawitych wzorach, podobnie jak „czytała” je Antonietta. Na murze przedstawiono wizerunki jaguarów, kobiet jaguarzyc i mężczyzn jaguarów, pół zwierząt, pół ludzi, uchwyconych w różnych fazach przemiany. Wcześniejsze przedstawienia były prymitywne, lecz pełne detali. Te nowsze zachwycały pięknem. Wydawało się, że ktoś poświęcił na ich wykonanie wiele czasu i uwagi.

- To niesamowite, Antonietto. Czy ktoś jeszcze to widział?

- Nie, wolałam zachować to dla siebie.

Byron musiał się z nią zgodzić. Ujawnienie zawartości tego pomieszczenia mogło poważnie zaszkodzić Scarlettim i zachwiać

ich pozycją społeczną. Jednak opowiedziane ze wszystkimi szczegółami dzieje Scarlettich były ważne dla ich rodu. Byron przesuwiał palce po wrytych liniach, odczytując je najszybciej, jak potrafił.

- I dlatego nie obawiasz się moich dziwactw i tak łatwo je przyjmujesz.

- Od razu wiedziałam, że musisz być jednym z samców i masz w żyłach więcej krwi bestii niż ja. - Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze z płuc. - Wiem, że ze mną nie zostaniesz, Byronie, i godzę się z tym. Naprawdę. Nie zamierzam wychodzić za mąż. Jestem całkiem zadowolona ze swojego życia. Nigdy nie brałam pod uwagę stałego związku. Mieć kochanka to zupełnie inna rzecz. Jak długo będziesz chciał zostać, będziemy oboje zadowoleni.

Odwrócił się powoli, oparł się o płaskorzeźbioną ścianę i skrzyżował ramiona na piersi. Milczał długo.

- A więc nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli odejdę?

Antonietta usłyszała w jego głosie niski, chrapliwy ton, zapowiedź ryku. Mówił przez zaciśnięte zęby. Zadrzała i po raz pierwszy w obecności Byrona poczuła niepokój. Byron wydawał się spokojnym, uprzedzając grzecznym dżentelmenem o staroświeckim sposobie bycia. Pamiętała jednak, jak jednym ruchem oderwał od niej napastnika, pamiętała charakterystyczny trzask łamanych kości. Byron nawet nie sprawdził, czy mężczyzna zginął; wiedział, że nie żyje.

- Oczywiście. Nieraz o tym czytałam. Doskonale rozumiem potrzebę wędrowania, jaką mają samce tego gatunku. Przyjmuję to, co nieuniknione, i nie chcę, żebyś źle się z tym czuł. - Cofnęła się o krok i podniosła dłoń do gardła. Puls uderzał gwałtownie, jakby wzywając jego. Miejsce, w którym zeszłej nocy Byron zostawił swój znak, paliło żywym ogniem.

- Pewne rzeczy są rzeczywiście nieuniknione, ale wątpię, czy te, o których myślisz. - Zwykłym, niemal leniwym gestem wyciągnął rękę, chwycił Antonietę za kark i przyciągnął do siebie. Zbliżyła się z wahaniem, małymi kroczkami. Przez cienką warstwę ubrań poczuła żar, buchający z jego ciała.

Dłonie same znalazły jego pierś.

- Dlaczego się gniewasz?

Byron wrzał z gniewu - dlatego że zwierzyła się ze swojej pewności, że ją rzuci. Dlatego że miałby chcieć ją zostawić. Dlatego że wydawała się w pełni to akceptować, a nawet jakby była wdzięczna! Z wysiłkiem opanował buzujące emocje. Burza wisiała w powietrzu.

- Na tej ścianie znajduje się opowieść o tym, jak grupa kobiet i dzieci przybyła tu w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia, sanktuarium. Było z nimi kilku samców, starych albo bardzo młodych, ale kobiety nie mogły liczyć na obronę ze strony mężczyzn. Prosiły o zgodę, by zamieszkać na ziemi Scarlettich, i o ich protekcję. Były obce, z odległej krainy, przyniosły własne obyczaje. Te kobiety posiadały wyjątkowe umiejętności psychiczne. Były telepatkami. Uzdrowicielkami. Niemal wszystkie umiały zmieniać kształt.

Antonietta skinęła głową. Byron nie zatrzymywał jej, palcami ledwie muskał jej kark, a jednak czuła napięcie, które wciąż wibrowało w powietrzu między ich ciałami.

- Tutaj wyraźnie widać wielkiego kota.

- Jaguara - uzupełnił Byron. - Słyszałem o tym gatunku. Wyginął niemal całkowicie. Samce nie chciały zostawać z samicami, które w końcu zaczęły sobie brać na mężów ludzi. W ciągu wieków krew jaguarów zmieszała się z ludzką.

Przytaknęła ruchem głowy.

- Czasami czuję w sobie kota. Jego zmysł, instynkt ostrzegawczy. Mam bardzo wyczulony węch. Jestem niewidoma, ale czasem, kiedy dzikość bierze górę, widzę czerwone, żółte i białe kształty. Widzę ciepło. Kiedy zeszłej nocy wyczułem zapach kota, pomyślałam, że być może któreś z kuzynów jest takie jak ja, że nie jestem aż takim dziwakiem. To prawda, Byronie. Dlatego właśnie Scarletti zawarli układ z kobietami z wioski. Chcieli posiąść wrodzone talenty jaguarów. Kilku mężczyzn z naszego rodu ożeniło się z przybyszkami. U niektórych z nas dziedzictwo jaguarów jest silne, u innych niemal zanikło. Przeczytałam to wszystko bardzo uważnie. Masz rację: samce odchodzą. Kobiety wybierały ludzi, ponieważ mężczyźni z ich gatunku nigdy z nimi nie zostawali. Zapładniali je, a potem znikali, nawet w czasach wojny, głodu i zarazy. Dlatego kobiety zwróciły się do mężczyzn naszej rasy: potrzebowały towarzyszy, miłości, chciały mieć rodziny.

- Podobnie działo się w innych miejscach - stwierdził Byron.
- W dawnych czasach kobiety miały niewiele praw i nie mogły liczyć na ochronę, ale dzisiaj jesteśmy w stanie same dbać o nasze dzieci i zapewnić im byt. Prowadzę dobre życie i nigdy nie spodziewałam się spotkać mężczyzny, który będzie mnie pociągał. Byronie, mówię tylko, że nie spodziewałam się ani nie pragnęłam dłuższego związku.

- Niestety, ja właśnie tego się spodziewam i pragnę, Antonietto. Nie jestem jaguarem. Istoty mojego gatunku nie porzucają towarzyszy, bo tak wypada, ani dlatego, że ciągnie je w świat. Łączymy się na całe życie. Na wieczność. Nie chcę mniej i nie przyjmę mniej. Musisz się wiele o mnie nauczyć. - Ogarnął jej twarz zaborem spojrzeniem ciemnych oczu.

Gończy, intensywny wzrok Byrona zdawał się wypalać ślad na policzkach Antonietty, przypominając jej o ograniczeniach mrocznego świata, w którym żyła. Byli sami w ciasnym pomieszczeniu. Uświadomiła sobie, jak niewiele wie o mężczyźnie, który stał tak blisko. Nie wiedziała nic o jego rodzinie, o jego pochodzeniu, nawet o tym, co czuł. Był zawsze samotny, cichy, uprzedzająco uprzejmy, choć potrafił się zmienić w ułamku sekundy; w razie konieczności bez wahania stosował przemoc.

- Kim ty jesteś, Byronie? - zapytała ochryple, słabo, chociaż niczego nie potrzebowała teraz bardziej niż pewności siebie. - Powiedz mi. Powiedz, kim jesteś. Skoro nie jaguarem jak ja, to kim?

Wstrzymała oddech, przyciskając dłoń do skręcającego się nerwowo żołądka.

Byron kciukiem podniósł jej podbródek. Czowała na twarzy jego oddech. Ciepły. Zapraszający. Jego wargi dotknęły lekko kącika jej ust. Były miękkie jak jedwab i tak pociągające, że serce podskoczyło jej w piersi.

- Jestem twoim towarzyszem życia. Strażnikiem twojego serca. A ty strażniczką mojego - szepnął z ustami przy jej oczach. Jego wargi powędrowały w dół i znów znalazły jej wargi. Były miękkie, nieustępliwe, lekkie jak piórko, choć ich muśnięcie odbierało jej oddech, mowę i zdrowy rozsądek. Mózg Antonietty odmawiał myślenia na jakikolwiek temat prócz pragnienia i namiętności. Potrzeby, by pojąć go i mieć tylko dla siebie.

Słowa Byrona brzmiały dziwnie, jak oficjalne oświadczenie, ale nawet to nie powstrzymało jej od szukania jego ust. Wciąż pragnęła go każdą komórką ciała. Byron. Marzyła o nim podczas tyłu bezsennych nocy. Śniła o namiętym, dzikim seksie i wspólnym wspinaniu się na szczyty rozkoszy. Zmiażdżył pocałunkiem jej wargi, pożerał ją; usta miał gorące, męskie i podniecające. Byli tylko oni dwoje, w mroku ukrytej komnaty, na której ścianach widniały przedziwne tajemnice jej przodków.

Stopili się w jedno, jak dwie połowy tej samej całości. Ogień i elektryczność. Ziemia zadrżała pod ich stopami. Byron przyciągnął ją mocniej do siebie, odciskając na miękkim ciele kształt swoich twardej muskułów. Wiedział, co czuje Antonietta, kobieca, bujna, gorąca Antonietta. Fala namiętności wzbierała w niej, by połączyć się z jego żądzą. By odpowiedzieć na najmroczniejsze z jego pragnień. Wiedział to od chwili, gdy usłyszał pierwsze tony jej niezwykłej muzyki.

Antonietta zarzuciła mu ramiona na szyję. Byron porwał ją do świata marzeń, namiętności i światła. Do krainy, z której pochodziła jej muzyka. Do miejsca, w którym rodziły się jej radości, smutki i sny. Każde z jej pragnień. Chciała być jak najbliżej, czuć niewiarygodny żar jego skóry. Wsunęła dłonie pod jego koszulę, żeby dotknąć wyrzeźbionych mięśni. Pragnęła go aż do bólu, jej ciało rozpało się, było już tylko żarem.

- Byronie - wyszeptwała jego imię. Jej głos brzmiał jak śpiew syreny. Jak zaproszenie do raj.

Chwycił zębami jej pełną dolną wargę.

- Chcesz, żebym się z tobą kochał, Antonietto? Dla ciebie to byłoby takie proste. Żadnych zobowiązań. Żadnej niewygodnej miłości.

Zważył w dłoni jej pierś, drażniąc kciukiem sutek, aż stwardniał, i pochylił głowę, żeby zanurzyć usta w bujnym dekolcie. Pod cienką tkaniną bluzki rysowały się piersi Antonietty, cudownie miękkie i pełne. Wszystkie jej kształty były krągłe, kobiece, bogate. Gorący, wilgotny pocałunek na jej dekolcie okazał się tak podniecający, że ciało Antonietty wygięło się w łuk; zanurzyła palce w jego włosach, by przyciągnąć go bliżej.

Kolana ugięły się pod nią. Krzyknęła, wystraszona, że zaraz będzie miała orgazm, podniecona aż do szczytu pieszczotą jego

ust na swojej piersi. Byron zapuścił język w dolinę między jej piersiami.

- Tego chcesz? Tylko tego? Fizycznej relacji? - Podniósł głowę i przeszył ją spojrzeniem oczu palących jak dwa lasery. - To ci wystarczy?

Antonietta z najwyższym trudem powstrzymała się, by nie przyciągnąć go z powrotem do swoich piersi. Nie miała powodu czuć się winna, a jednak tak się czuła.

- Wcześniej zawsze się sprawdzało - rzuciła wojowniczo i natychmiast poczuła wstyd; udało mu się wyciągnąć z niej odpowiedź, chociaż nie powinno go obchodzić, co robiła ani jakie były jej wybory.

Byron wyprostował się powoli, wypuszczając ją z ramion. Odsunął się; poczuła zimno, samotność, jakby została porzucona.

- Dla mnie to za mało.

Antonietta podniosła drżącą rękę do włosów, cofając się do korytarza. Potrzebowała więcej przestrzeni.

- Przecież nie możesz chcieć dłuższej, stałej relacji. Nawet mnie nie znasz.

- To niezupełnie tak, Antonietto. Bardzo niewiele rzeczy o tobie nie wiem. Nie spieszyłem się, siedziałem cierpliwie w twoim domu, słuchałem cię uważnie. Słuchałem, gdy grałaś, patrzyłem, jak spędzasz czas z rodziną. Znam cię o wiele lepiej, niż myślisz. Ty nie starałaś się mnie poznać. Stwierdziłaś, że zrobisz ze mnie swojego kochanka, a twój doskonały świat pozostanie nienaruszony. Nie musiałybyś nic zmieniać. Ale prawda jest taka, że zawsze są zmiany i zawsze są konsekwencje.

Kiedy patrzyła na siebie jego oczami, widziała płytką, egocentryczną osobę; wcale jej się to nie podobało.

- Nic złego w tym, że kobieta jest praktyczna, Byronie. Mężczyźni wciąż biorą sobie kochanki i po jakimś czasie odchodzą. To dzieje się od wieków. Jestem praktyczna, a nie pozbawiona uczuć. Moja rodzina na mnie liczy. Mam własną karierę. Nie widzisz, że to brzmi sensownie? Nie kochasz mnie - To było wyzwanie. Chciała, żebyś skłamał, mówiąc, że ją kocha.

Oddalił się o kilka kroków i zawrócił. Nawet w półmroku korytarza poczuła na sobie jego cień. Czuła jego obecność - nie

obecność mężczyzny, przy którym tak dobrze się czuła, uroczego i miłego, lecz niebezpiecznego drapieżnika, który skradał się ku niej w wąskim przejściu sekretnego labiryntu Scarlettich. Miała wrażenie, że ściąga wargi, odsłaniając kły.

- Skąd wiesz, co czuję albo czego nie czuję? - zapytał cicho, niemal niedosłyszalnie; mimo to jakiś ton w jego głosie przeraził ją jeszcze bardziej.

Wysunęła przed siebie rękę. Byron natychmiast chwycił jej dłoń i przyłożył do swojej ciepłej piersi. Czuła bicie jego serca: równe, mocne. Idealny rytm, który jej własne serce wydawało się podchwytować.

- Nie chciałam cię zranić. - Podeszła bliżej. - Ale zraniłam, prawda? Zraniłam cię, mówiąc, że nie chcę stałego związku. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Czego właściwie tak się bała? Jak mogła pomyśleć, że Byron, dżentelmen o doskonałych manierach, spełniający każde jej życzenie, potraktuje ją inaczej niż dotąd? Po nocnej przygodzie na urwisku najwyraźniej ponosiła ją wyobraźnia.

- Żaden mężczyzna nie lubi słuchać, że kobieta z radością się go pozbędzie. To mocny cios w ego. - Podniósł do ust jej palec.

Antonietta spodziewała się krótkiego, przelotnego pocałunku, lecz Byron zamknął jej palec w ustach, gorących, wilgotnych i tak samo podniecających jak wtedy, gdy pieścił jej piersi. Miała wrażenie, że zaraz upadnie, że po prostu rozpuści się i rozplynie na posadzce.

- Zdaje się, że mam przyływ hormonów, Byronie. - W tej sytuacji mogła się bronić tylko ironią. - Jeśli nie przestaniesz, możliwe, że zedrę z ciebie koszulę.

- Myślisz, że w takim razie przestanę? - szepnęła ze śmiechem. Skubał zębami jej skórę, przesuwając nimi wzdłuż kciuka. - Jak odkryłaś tę salę? Przecież nie chodzisz codziennie po tym labiryncie?

Wydawał się tylko lekko zainteresowany, lecz Antonietta miała wrażenie, że czeka na jej odpowiedź, że jego ton przeczy emocjom.

- Przez większość życia udawało mi się czytać w ludziach. Sądziłam, że ma to związek z moją ślepotą, z tym, że muszę się posługiwać innymi zmysłami. Ty jesteś bardzo trudny. Niewiele

mówisz, nie mogę liczyć na to, że twój głos zdradzi emocje. - Uniosła dłoń do jego twarzy, żeby odczytać jej wyraz.

- Nigdy nie byłem niewidomy, Antonietto, chociaż przez długi czas nie widziałem kolorów. Widziałem świat w odcieniach szarości, bieli i czerni. To przypadłość męskich osobników mojej rasy. Większość traci zdolność widzenia kolorów, kiedy osiągają pełnię mocy. U mnie trwało to dłużej.

Wyczuwając jego smutek, przytuliła się mocniej.

- O co chodzi? O czym myślisz?

- Dawno temu miałem przyjaciela. Więcej niż przyjaciela. Zналиśmy się od dziecka. W naszym świecie między rodzeństwem bywa duża różnica wieku. Mój przyjaciel był dla mnie jak rodzina. Nigdy się nie rozstawaliśmy. Dzięki niemu moje życie stało się znośne. Wyrabiałem biżuterię, a Jacques próbował iść w moje ślady. - Uśmiechnął się na wspomnienie odwiecznych żartów przyjaciela. Byron, widzący klejnoty, potrafił odnaleźć szlachetne kamienie głęboko pod ziemią, a Jacques towarzyszył mu w wyprawach do najgłębszych jaskiń. - W pewnym momencie znikł i nie było go przez kilka lat. Uważano, że zginął. Moje życie stało się piekłem. Czulem się samotny. Byłem wściekły, że umarł i zostawił mnie samego. Byłem zagubiony, nie miałem czego się uchwycić, żadnej kotwicy. Pewnego dnia zobaczyłem kobietę. Widziałem ją w kolorze. Wiedziałem, że ma rude włosy i zielone oczy. Kiedy dzieje się coś takiego, mężczyzna mojego gatunku wie, że spotkał tę jedyną. Jednak wszystko poza nią było czarno-białe. Nie miało to sensu: gdyby była moją towarzyszką życia, cały świat powinien odzyskać barwy. Powinienem być mądrzejszy, nie powinienem się śpieszyć, tylko wszystko dobrze przemyśleć. Ale wtedy nie byłem taki cierpliwy.

Smutek wydawał się dławić go jak olbrzymi ciężar. Antonietta czuła go w sercu, w myślach, ale milczała w nadziei, że Byron będzie mówił dalej. Miała przeczucie, że nigdy wcześniej nie dzielił się z nikim tą historią.

Pochylił głowę, żeby ucałować jej palce.

- Później zdałem sobie sprawę, że odbieram wizje Jacques'a. Torturowano go, niemal oszalał. Zapomniał o naszej przyjaźni, albo tak mi się zdawało, kiedy jeszcze mogłem widzieć jego oczami

i łączyć się z nim w myślach. Kiedy zrozumiałem, co się dzieje, było już za późno. Zniszczyłem naszą przyjaźń i zrujnowałem jego zaufanie. Potrzebował mnie, a ja go zawiodłem. Gorzko żałowałem swojego pośpiechu i tego, że byłem taki pochopny.

- Jakie to smutne, Byronie. Mam nadzieję, że twój przyjaciel czuje się już lepiej. A skoro byliście tak blisko, jestem pewna, że kiedy wróci do zdrowia, wybaczy ci wszystko.

- Więź między nami wciąż trwa, choć żaden z nas z niej nie korzysta. Nigdy więcej nie widziałem już kolorów. Mój świat znów był szarością i czernią. Dopóki nie spotkałem ciebie.

Szczerota i prostota tego wyzwania poruszyły wszystkie struny jej serca. „Dopóki nie spotkałem ciebie”.

- Co się zmieniło? - zapytała ze ściśniętym gardłem i natychmiast się skarciła. Byron był mężczyzną, takim samym jak inni. Tak jak inni, pojawił się w jej życiu, żeby za jakiś czas zniknąć. Nieważne, jakich czułych słówek używał, ostatecznie wszystkim chodzi tylko o jej pieniądze. Nigdy o nią, o Antonietę, o kobietę.

- Moje całe życie - powiedział po prostu.

Stojąc tuż przy nim w absolutnej ciemności, chciała wierzyć, że to prawda.

- Pocałuj mnie, Byronie. Pocałuj mnie jeszcze raz. - Owinęła ramionami jego szyję i przycisnęła się do niego całym ciałem. Ofiarowała mu swój głód, swoje pragnienie. Może nie chciała, żeby był kimś wyjątkowym, może nie chciała wierzyć, że jest inny niż wszyscy, ale potrzebowała jego pocałunków. A nigdy wcześniej nikogo nie potrzebowała.

Wyszeptał coś w języku, którego nie знаła, i schylił się ku niej. Jego usta muskały lekko jej twarz, jej policzki, atakując wszystkie zmysły Antonietty niewyobrażalną czułością. Przyciągnął ją jeszcze bliżej całą swoją olbrzymią siłą i zamknął jej ciało w mocnych objęciach. Przygryzł jej dolną wargę; nie byłaby w stanie odmówić mu niczego - nawet gdyby chciała.

Antonietta wiła się i poruszała nieustannie w jego ramionach. Kiedy był z nią, w pobliżu, nie mogła myśleć o nikim innym. O niczym innym. Pożądała go niczym narkotyku.

- Obsesja - wymruczała. - Właśnie to. Jesteś magiem. Rzuciłeś na mnie urok.

- A ja sądziłem, że jest na odwrót - szepnął wprost w jej usta.

Zanim zdołała odpowiedzieć, zagarnął wargami jej wargi i cały świat obrócił się do góry nogami. Mimo otaczającej ich oboje ciemności w oczach Antonietty, jak fajerwerki, wybuchły setki kolorów. Musiała chwycić mocniej Byrona, ziemia pod jej stopami zafalowała. Nie mogła złapać tchu - ale to on był teraz jej powietrzem. Przyłgnęła do mężczyzny, nieprzygotowana na to, że jej ciało odmówi jej posłuszeństwa, że miękkie, otwarte, pragnące, będzie należało do niego.

- Nigdy mi się to nie zdarzyło.

Pocałował ją znów. Głęboko. Żarłocznie. Jakby była jedyną kobietą na świecie, a on musiał ją całować. I wtedy nagle podniósł głowę. Jego źrenice zalśniły dziką czerwienią, a w smolistym mroku korytarza błysnęły białe kły.

- Ktoś tu idzie. - W jego głosie nie było groźby, lecz Antonietta słyszała w nim zapowiedź tego, co może się stać. Przemoc. Bestia wyrwała się na wolność, żądna walki. Byron nie stracił panowania nad sobą: Antonietta po prostu wyczuła, co się w nim dzieje, zupełnie jakby połączyli się w jedno.

Poczuła, jak wyteża wszystkie zmysły, wciąga w płuca powietrze, żeby wywęszyć zbliżającego się wroga.

- Nikt tu nie zagłada, Byronie - szepnęła. - Trzymamy tutaj drogie przedmioty, dzieła sztuki i klejnoty. Specjalne instalacje utrzymują stałą temperaturę w pomieszczeniach. Żeby tu wejść, nawet członkowie rodziny muszą dostać pozwolenie ode mnie albo od don Giovanniego.

Przysunął usta do jej ucha.

- Ktoś jest w korytarzu. Skrada się niepewnie. Wątpię, czy ma zezwolenie, by tu być. - Gdzieś daleko zatańczył odbłask światła. - Zbliża się do nas. Mogę ukryć nas przed jego wzrokiem, ale korytarz jest za wąski. Nie możemy tu zostać. Musimy wejść do sali z historią twojego rodu i zamknąć drzwi.

Antonietta gwałtownie wciągnęła powietrze i zacisnęła palce na jego koszuli. Objął ją mocniej.

- Ze mną będziesz bezpieczna. Wiem, że to bardzo mała przestrzeń, ale gdyby mechanizm się zaciął, jestem w stanie wy dostać się na zewnątrz.

W jego zapewnieniach nie było cienia wątpliwości. Antonietta nie mogła powiedzieć mu o świecie duszącego, gęstego mroku. O tym, jak budzi się z zaciśniętym gardłem, krztusząc się, walcząc o haust powietrza. Jej serce biło na alarm. Nie ufając własnemu głosowi, bez słowa skinęła głową. Nienawidziła tego paraliżującego lęku, który ogarniał ją, kiedy znajdowała się na nieznanym terenie.

Byron wciągnął ją do ciasnej salki i popchnął drzwi; zatrzasnęły się, zamykając ich w środku. Przycisnął Antonietkę i osłonił ją potężnym ramieniem. Lampa zgasła, gęsta ciemność ukryła skarby Scarlettich. Byron przesunął palcami po zdobiących ściany delikatnych, zawiłych liniach, będących zarówno dziełem sztuki, jak i kroniką kolejnych pokoleń. Obwiodł zarys istoty zdolnej zmieniać kształt, przedstawionej najpierw w ludzkiej postaci, potem w czasie przemiany, wreszcie w formie zwierzęcia. Jaguara. Co za smutny kres dla gatunku. Krew jaguarów połączyła się z ludzką tyle razy, że być może tylko kilkoro przedstawicieli pradawnego ludu posiadało jeszcze pełną moc. Tak wiele gatunków znikło lub niemal znikło z powierzchni ziemi.

Palce Antonietty znalazły jego dłoń. Dotykała tej samej wspólnie rysowanej postaci.

Skoro nie jesteś jaguarem, to kim jesteś, Byronie? Instynktownie użyła bardziej intymnej drogi komunikacji. Gdzieś po drugiej stronie muru ktoś skradał się korytarzem z głową pełną nieznanymi zamiarów.

Jestem istotą ziemi. Moja rasa, w tej czy innej formie, istnieje od początków czasu.

W takim razie umiesz zmieniać kształt! Prawda? Była bardzo podekscytowana.

Ciepły oddech Byrona otulił jej twarz, a wargi dotknęły kciuki policzkowej.

Jeśli odpowiem „tak”, czy rozważysz dołączenie mnie do drzewa rodowego Scarlettich? Nasłuchiwał niepewnych kroków za drzwiami. Tajemniczy intruz minął drzwi do sali.

To wcale nie jest śmieszne. Ale śmiech i tak kipiał w niej jak mydlane bańki. To była prawda. Wcale nie traciła rozumu, co podejrzewała tyle razy, kiedy gdzieś głęboko w środku budziła się

w niej bestia. *Jestem o wiele za stara na dziecko.* Powiedziała to, żeby odzyskać jasność myśli. Była za stara, żeby myśleć o stałym związku, nawet jeśli ten mężczyzna intrygował ją, sprawiał, że czuła się piękna i młoda, i napełniał ją szczęściem. To zwykłe zauroczenie, fizyczny pociąg, zakochanie, które szybko minie. Musiało minąć.

Byron przeciągnął palcami po jej długich włosach i zważył w dłoni ciężki, gruby warkocz. *Nie wiesz, co to znaczy być starym, Antonietto.* W jego głosie zadźwięczała nutka rozbawienia. *Chciałbym się dowiedzieć, kto jest w korytarzu. To mężczyzna, ktoś z twojej rodziny.* Zwykle z łatwością odczytuję ludzkie myśli, ale w waszym przypadku uniemożliwia to dziedzictwo jaguarów. *Mam wrażenie, że to Paul, ale nie mam pewności, nie mogę dostać się do jego umysłu, jak robię to zazwyczaj. Jeśli spróbuję przerwać barierę, on wyczuje moją obecność. Ale mogę pójść za nim i zobaczyć, co zamierza.*

Antonietta przygryzła palec, żeby nie zaprotestować. Setki razy zapuszczała się w labirynt tuneli. Dlaczego teraz miałaby się bać, że zostaje sama? Z łatwością mogła znaleźć drogę powrotną z sali historycznej. To Byronowi groziło, że zabłądzi w labiryncie, który rozciągał się na wielu piętrach *palazzo* Scarlettich.

Odczytać myśli? Potrafisz to robić? Sądziłam, że chodzi tylko o mnie, że wiesz, co myślę, bo łączy nas telepatyczna więź. Umiesz czytać myśli innych ludzi?

A ty nie? Twój dziadek obstaje, żebyś brała udział w zebraniach rady nadzorczej. Czy nie słuchasz wtedy, o czym myślą inni? Zanim zdążyła odpowiedzieć, poklepał lekko jej dłoń. Zaraz wróć.

Antonietta otworzyła usta. Czy zamierzała wyrazić zgodę, czy zaprotestować - Byron po prostu zniknął. Jego ciepłe, mocne ciało w ułamku sekundy rozwiało się w powietrzu. Nawet nie sięgnął do mechanizmu otwierającego drzwi. Wysunęła przed siebie ręce i przesuwiała je po całej powierzchni wszystkich czterech ścian. Zniknął. Bez dźwięku. Bez śladu.

Zasłoniła dłonią otwarte usta i zszokowana oparła się o mur, który zdobyły wizerunki jej przodków.

Kim ty jesteś?

Przebiegła palcami po ścianie, szukając wśród słów, symboli i obrazów jakichkolwiek wskazówek, że członkowie jej rodu potrafią przybierać również inną formę. Nie było żadnej wzmianki o umiejętności rozplywania się w powietrzu. Wierzyła, że człówek może zmienić kształt, ale zniknąć? To zupełnie coś innego. Dlaczego odkrycie tej zdolności Byrona tak ją zaniepokoiło, skoro poznając historię swojej rodziny, poczuła olbrzymią ulgę?

Rozdział 7

A Antonietta prawie dostała ataku serca, gdy ciało Byrona nagle przygniotło ją do ściany. Uniosła koniuszki palców do jego twarzy, by odczytać jej wyraz. Często to robiła, a on nigdy się nie wzdragał, jakby nie miał nic przeciwko jej dotykowi.

- Byron - wymówiła jego imię na głos, wdzięczna za to, że wrócił; chciała poznać każdy jego sekret.

Przestraszyłem cię? Ucałował kącik jej ust, na przeprosiny zostawiając na jej szyi ognisty ślad. *To Paul.*

Antonietta zamarła.

- Paul - głośno wypowiedziała imię kuzyna. - On nigdy nie korzysta z tego przejścia. Nawet nie oglądał map. Nie lubi zamkniętych przestrzeni. Ojciec zamykał go w szafie, gdy był na niego zły. Czyli praktycznie przez cały czas. Jesteś pewien? Po co miałby tutaj przychodzić? - Jej palce już powędrowały do ukrytego mechanizmu otwierającego przejście. - Jeszcze się zgubi. Jeśli nie ma się mapy i kodów dostępu, można się tu błąkać przez wiele dni.

- Dobrze by mu to zrobiło - skwitował ponuro Byron. - On coś knuje.

- Nie wiesz tego. - Mur rozsunał się cicho, podpowiadając Byronowi, że Antonietta często musiała zaglądać do tego pokoju, jeśli mechanizm działał tak gładko. W jej tonie pobrzmiwała ta wyniosła nuta, która jak zwykle wywołała u niego uśmiech. Ruszył za nią na korytarz. - W którą stronę poszedł?

- W lewo. - Prawie przytknął wargi do jej ucha. - Co jest na lewo?

- Skarbiec. Ale skąd mógłby to wiedzieć? Tylko dziadek i ja znamy dokładną lokalizację skarbcza. Na pewno nie tam idzie. - Ku swojej własnej irytacji usłyszała, jak niepewnie brzmi jej głos.

- Może ktoś mu pomaga. Gdy przychodzisz tu katalogować, czyzy przyjaciółki zastępują ci wzrok? Śmiem twierdzić, że Justine doskonale wie, jak dotrzeć do skarbcza.

- Ona nigdy by...

- Jest w nim zakochana. - Byron szedł obok niej wąskim korytarzem. Jego oddech muskał jej szyję. Ciepło jego ciała ją ogrzewało. - Co ty byłabyś gotowa zrobić dla mężczyzny, którego byś kochała, Antonietto? Zdradziłabyś swoją rodzinę? Przyjaciół? Czy zrobiłabyś dla niego wszystko?

- Mężczyzna, którego bym pokochała, nie chciałby, żebym dla niego zdradziła rodzinę i przyjaciół. - Uniosła podbródek, idąc pewnie krętymi korytarzami. - Gdyby zechciał, okazałby się niewart mojej miłości, nieprawdaż?

- Skąd wiesz, dokąd idziesz?

- Liczę kroki. Zapamiętuję wszystko.

- Jesteś niewiarygodna - stwierdził z prawdziwym podziwem.

Ten szczerzy komplement sprawił, że zajaśniała. Nikt nie mówił jej takich rzeczy. Nikt nigdy jej nie komplementował. Nawet dziadek. Jej talent muzyczny i kompozytorski uznawano za pewnik. Don Giovanni po prostu wzruszał ramionami i mówił, że biorąc pod uwagę liczbę lekcji, które wzięła, powinna być najlepsza na świecie. Przecież należała do rodu Scarlettich.

Dłoń Byrona spoczywała swobodnie na jej plecach. W jego dotyku było tyle ciepła, tyle pożądania, że Antonietta niemal się roztopiła. Była tak świadoma jego fizyczności, że miała problemy z koncentracją. Upajała się intensywnością swych pragnień. Nigdy wcześniej nic takiego się jej nie przydarzyło, miała trzydzieści siedem lat i myślała, że już się nie przydarzy. Zamierzała rozkoszować się każdą spędzoną z nim chwilą, dopóki był przy niej, nawet tutaj, w mrocznych korytarzach *palazzo* Scarlettich, gdy jej głupi kuzyn zakradał się do skarbcza.

Poczuła powiew powietrza przenikającego przez otwarte drzwi. Instynktownie zwolniła, tak, by nie było słyhać jej kro-

ków na chłodnych płytkach. Dopiero po chwili pomyślała, że choć jest świadoma obecności Byrona, nie słyszy go. Czowała dotyk jego dłoni na plecach, oddech na skórze, poruszał się jednak tak cicho, że nie miałyby pojęcia, że jest tuż obok, gdyby nie jej wyczulone zmysły.

Jej serce waliło dziko ze zdenerwowania i żalu. Nie tyle z powodu tego, co robił jej kuzyn, ile dlatego, że to Justine mu pomogła. Jej Justine. Jej oczy i uszy w pałacu. W interesach. W karierze. Ufała przyjaciółce bezgranicznie. Musiała. Widok otwartych drzwi do skarbcza rozdarł jej serce i zachwiał budowanym przez wiele lat zaufaniem.

Smutek Antonietty łamał Byronowi serce. Ona, która tak kochała rodzinę, tak mocno ufała kuzynom i Justine. Uczyniła ich swoim światem, a oni mieli to za nic. Gniew ścisnął go w środku, silne wzburzenie zagęściło atmosferę w korytarzu, sprawiając, że oddychanie stało się zbyt trudne. Napięcie rosło, aż tunelami popłynęła czysta energia, zwiastująca nieuniknioną groźbę.

Byron zajął ponad ramieniem Antonietty do skarbcza i zobaczył, jak Paul przygląda się złotym przedmiotom. Kilkakrotnie podnosił wykonany z wyjątkową dbałością o szczegóły okręt ze złota i go odkładał. Był tak duży, że nie zdołałby go zmieścić pod koszulą.

Wybiera spośród skarbów Scarlettich. Nie może się zdecydować pomiędzy złotym statkiem a naszyjnikiem z rubinów i diamentów.

Nawet z tej odległości Byron rozpoznał błyszczącą biżuterię. To on z wielką troską wykonał ten naszyjnik, kształtując ze złota oprawę dla pięknych kamieni. Było to wieki temu. Myślał o swojej przyszłej towarzysze życia, gdy pracował, poświęcając zadaniu wiele uwagi ze świadomością, że naszyjnik ma być podarunkiem dla narzeczonej ważnego polityka. Odczuwał fascynację i ciekawość na myśl, że jego wyrób nosiła panna młoda z rodu Scarlettich. W jego gardle uwiązał syk gniewu, gdy zobaczył, jak chciwa dłoń Paula zaciska się na ozdobie.

Pokaż mi.

Zawahał się, ale w końcu niechętnie podzielił się z nią obrazem.

Antonietta wydała cichy okrzyk rozpaczy. Pamiętała ten naszyjnik, była to jedna z niewielu rzeczy, jakie pamiętała z czasów,

gdy jeszcze widziała. Uwielbiała go, fascynował ją, a myśl, że jej kuzyn go ukradnie, odbierze tę cenną pamiątkę rodzinie, była trudna do zniesienia. Jej bolesna reakcja obudziła drżącą w piersi Byrona bestię, która zaczęła wyrwać się na wolność.

Oszołomiony, zszokowany Paul odwrócił się z wyrazem przerażenia na twarzy. W ułamku sekundy w jego dłoni załśnił błyszczący metalowy przedmiot. Czas jakby na chwilę stanął, gdy Byron zniknął i zmaterializował się ponownie pomiędzy Paulem a Antonietką.

Uderzenie w pierś było tak mocne, że posłało go do tyłu, zbiło z nóg, pchnęło na Antonietkę i razem zatoczyli się na przeciwną ścianę. W wąskim korytarzu eksplozja była ogłuszająca. Kula przedarła się przez jego tkanki i wyszła drugą stroną, wbijając się w ramię Antonietki. Wpadł na nią, by zasłonić ją własnym ciałem, próbując skupić się na Paulu, na jego gardle, by odciąć mu wszelki dopływ tlenu. Nie mógł przecież zostawić Antonietki, bezradnej i rannej, sam na sam z jej podłym kuzynem.

Paul kaszlnął, zatoczył się, prawie upadł na kolana. Broń w jego bezwładnych palcach zaczęła się niepokojąco poruszać. Oczy Byrona zaszyły mgłą. W zbyt szybkim tempie tracił mnóstwo krwi. Jeśli natychmiast nie zatrzyma krwotoku, nie zdoła wrócić do siebie. Kierowany zwierzęcym instynktem zwrócił się do biegnącego ku nim Celta.

Borzoj wyczuł kłopoty i nosem otworzył ukryte drzwi. Cichy łowca na smukłych łapach błyskawicznie pokonał dystans, jak doskonale naoliwiona biegająca maszyna. Oczy utkwili w ofierze. Nie było ważne, że to człowiek. Celt przeskoczył nad Byronem i Antonietką prosto na Paula i rozerwał kłami ramię trzymające broń. Paul krzyknął z bólu i wypuścił pistolet.

- Antonietta! Nie wiedziałem, że to ty! - krzyknął, próbując powstrzymać zwierzę. Na jego ramionach widniały rozcięcia zadane masywnymi szczękami. - Odwołaj go, odwołaj psa!

- Celt! - Antonietta użyła najbardziej stanowczego tonu. Nic nie widziała. Ciało Byrona leżało na niej w bezruchu i przygważdżało ją do podłogi. Bolały ją plecy i ramię. - Zostań, pie-sku. Paul, jeśli wykonasz choćby jeden krok w stronę mnie czy Byrona, poszczuję go na ciebie i tym razem nie odwołam. - Nie

miała pojęcia, co się wydarzyło, ale czuła zapach krwi. Jej wrażliwe opuszki odnalazły ciepłe, lepkie kałuże.

- To był wypadek. Nie wiedziałem, że to ty. Pistolet sam wypalił. Przestraszyliście mnie. - Paul uświadomił sobie, że bełkocze, i ruszył w stronę kuzynki.

Borzoj stanął pomiędzy nimi z nisko opuszczoną głową i czujnymi oczami, wciąż gotów bronić swej pani. Paul od razu się zatrzymał.

- Nie dopuścił mnie do was, a Byron wykrwawia się na podłodze. *Dio*, Antonietta, chyba go zabiłem.

- Zastrzeleń go? - Z całych sił starała się zwalczyć histerię i panikę. - Podejdz tu i zdejmij go ze mnie. Przestań się nad sobą użalać i pomóż mi go ocalić.

- Ale pies...

- Rozerwie cię na strzępy, jeśli nie zrobisz tego, co ci powiedziałam! Chodź tu i go przenieś. Ostrożnie, Paul. Jeśli Byron umrze, resztę życia spędzisz w więzieniu. Nie pomogę ci nawet znaleźć adwokata!

- Mówię ci, Antonietto... - Paul ostrożnie przemknął obok psa. - Nie zastrzeleń nikogo celowo. Nie wiedziałem, co mnie tu spotka, więc kupiłem pistolet do obrony. Przecież nawet gdy byłem dzieckiem, nigdy nie wchodziłem do tych tuneli.

Antonietta wyczuła, że ciało Byrona się porusza, uwalnia ją, pozwalając się jej spod niego wyczołgać.

- Głupio postąpiłeś, w ogóle przynosząc tu broń. Gdzie ją, na Boga, kupiłeś? Po co ci ona? - Zaczęła gorączkowo szukać rany i pulsu.

- On nie żyje, Antonietto, nie czuję pulsu - jęknął głośno Paul. Odepchnęła go z całych sił.

- Odsuń się od niego! On żyje. Nie pozwolę mu umrzeć. Byron! Nie waż się mnie zostawiać. Wracaj! Niech cię szlag, Paul, jak mogłeś?

Ona także nie mogła znaleźć pulsu, na moment jej świat się zatrzymał. Zabrakło powietrza do oddychania. Jej struny głosowe przestały działać. Została tylko pustka. Czarna dziura w miejscu, w którym były życie, śmiech i muzyka. Nie miała nic.

W jej umyśle rozgorzała walka. Jakiś głos szeptał do niej z oddali. Koił ją. Powtarzał, że to nieprawda.

Muszę go zobaczyć. To były pierwsze słowa, jakie zrozumiała. *Spójrz na niego. Muszę go zobaczyć.* Nigdy wcześniej nie słyszała tego głosu, był niski, sugestywny i wymuszał posłuszeństwo. Posługiwał się jej językiem, ale z silnym akcentem, tak aksamitnym, że zdawał się mrużyć.

Wzięła głęboki oddech, wypuściła powoli powietrze i chwyciła Byrona w ramiona, jakby chciała go przytulić. Zmusiła się, by podążyć za tym odległym głosem. Nie mogła tracić czasu na lęk. Ktoś, kto stanowił sens całego jej życia, wykrwawiał się na zimnej podłodze w tajnym korytarzu. Nie liczyło się dla niej nic poza ocaleniem Byrona.

Jestem ślepa. Nie mogę pokazać ci, co widzę. Borzój szturchnął nosem jej policzek, jakby chciał jej przypomnieć, że jest tuż obok.

Jest z tobą pies? Czy to pies Byrona? Już mam obraz. Tak, rana jest poważna. Nie jest martwy, ale wyłączył cały układ krążenia, by nie tracić krwi. Będzie mu potrzebna wyjątkowa opieka. Masz jakąś pomoc?

Jest tu mój kuzyn. To Paul postrzelił Byrona.

Na chwilę zapadła cisza, Celt przesunął się i utkwił ciemne oczy w Paulu.

- Nie podoba mi się, jak ten pies na mnie patrzy. Chyba planuje rzucić mi się do gardła.

- Powinam mu na to pozwolić - syknęła Antonietta, rozwścieczona, że po tym wszystkim Paul jeszcze oczekuje współczucia.

Czy jest tam gdzieś w pobliżu ziemia? Bogata gleba? Musisz włożyć ją do rany. Kula wyszła z ciała i wyrwała mu dziurę w plecach. Ty także zostałeś ranna, w ramię.

- Idę po pomoc, Antonietto. Potrzebny nam lekarz - oświadczył stanowczo Paul. - Ty chyba też jesteś ranna.

Nie zwróciła na niego uwagi, koncentrowała się na głosie.

Powiedz mi, co mam robić. Musiała zaufać temu dalekiemu głosowi. *Kim jesteś?*

Mam na imię Jacques. Byron ma w okolicy rodzinę, jeśli zdołasz wynieść go na powierzchnię, przybędą i zaopiekują się nim.

Ja chcę się nim zaopiekować. Wstała i zaczęła ciągnąć bezwładne ciało Byrona w kierunku wyjścia. Pies chwycił Byrona za marynarkę, by jej pomóc.

- Co ty wyprawiasz, do diabła? - zaprotestował Paul. - On nie żyje, Antonietto. Musimy zawieźć cię do lekarza.

- Po prostu mi pomóż! - warknęła. - Nic nie mów, bo podniosę tę broń i sama cię zastrzelę! Nie mogę uwierzyć, że wniosłeś ją do mojego domu.

- Ktoś mnie ściga - przyznał się Paul, schylając się, by pomóc wlec Byrona po podłodze. - Mam kłopoty przez ludzi, którym jestem winien pieniądze. To nie są ludzie, z którymi można się spotykać bez broni.

- Myślałam, że porzuciłeś hazard, Paul.

- Idziemy chyba w złą stronę? W dół, w kierunku zatoki.

- Tak.

- Chyba nie zamierzasz wyrzucić ciała, Antonietto? To znaczy, *grazie*, ale przecież musimy poinformować władze. Ciebie również mogłem zabić. Musimy im wydać ciało, coś, powinniśmy wydać im ciało, ale gdyby wyłowiono je z morza albo w ogóle nigdy go nie odnaleziono...

- On nie jest martwy - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Zamknij się i skoncentruj. Musimy wynieść go na zewnątrz.

- To nie ma sensu, Antonietto. - Pomógł jej jednak nieść ciało przez labirynt tuneli, aż poczuł zapach morza.

Kosztowało ich to wiele wysiłku, ale w końcu zdołali we dwójkę wydostać Byrona na powierzchnię. Padał ulewny deszcz, od razu więc przemokli. Wiatr biczował ich gwałtownymi podmuchami.

- Znajdź mi ziemię, Paul, żyzną ziemię, nie ten piaszczysty ił. Potrzebna mi żyzna ziemia.

Paul mruknął coś pod nosem i pokręcił głową, ale spełnił życzenie kuzynki. Zdjął koszulę i zebrał do niej glebę z rabat, które ogrodnik wytyczył tuż nad zatoką. Wiedział doskonale, że Antonietta dysponuje potężnymi uzdrawiającymi mocami, ale nawet ona nie potrafiła wskresić umarłego. Podbiegł do niej i uklęknął obok. Na jego oczach zaczęła wypychać ziemię do rany wlotowej i wylotowej.

- Jeśli nawet go wskrzesisz, umrze z powodu gangreny.

- To nie jest śmieszne.

Spróbowała znów nawiązać kontakt z Jacques'em.

Jesteśmy na zewnątrz, nad zatoką. Włożyłam ziemię do ran, ale on nie reaguje.

Zawołaj go. Usłyszy cię.

Nie wahała się dłużej. Jej żołądek ścisnął się boleśnie, miała ochotę krzyknąć na całe gardło. Pozwolić, by wiatr porwał ze sobą panikę i strach. Już nigdy więcej nie chciała się czuć tak przerażona, tak pusta i martwa. Pochyliła się, by osłonić twarz Byrona przed deszczem.

Byronie. Byronie, otwórz oczy. Jej dłonie drżały, gdy głaskała jego włosy w lekkiej piśszczocie. *Nie zostawiaj mnie teraz, gdy dopiero co cię odnalazłam. Obudź się, zanim zacznę łkać, krzyknąć i błagać jak wariatka. Naprawdę się boję i bardzo cię potrzebuję.*

Byron nagle usłyszał wiele głosów. Z początku nie był w stanie ich rozróżnić. Słyszał zawrośnienie w starożytnym języku. Antonietta wzywała go władczo do powrotu. Ktoś wykrzykiwał jego imię. Rozpoznał głos swojej siostry Eleanor. Była tak blisko, a jednak tak daleko. Jakiś męski głos wołał go spokojnie, a jednocześnie nagłaco. Jacques. Był pewien, że to halucynacje. Od lat nie rozmawiał telepatycznie z Jacques'em.

- Może naprawdę umieram - mruknął, by sprawdzić, czy może mówić.

- Nie umieras! Zabraniam ci - odparła stanowczo Antonietta. Ogarnęła ją tak obezwładniająca ulga, że aż poczuła mdłości.

Po jego ciele rozlał się ból, zanim w pełni odzyskał świadomość. Antonietta westchnęła głośno i chwyciła go w ramiona.

- Potrzebny ci lekarz. Straciłeś bardzo dużo krwi, Byronie. Wydawało mi się, że umarłeś, nie mogłam znaleźć twojego pulsu.

- Nie, nie potrzebuję lekarza, mam za to wielką ochotę udusić twojego kuzyna. Próbował zabić mnie, ciebie czy nas oboje? - Jego czarne oczy spoczęły na mężczyźnie, który klęczał obok Antonietty. Był bardzo blady. Kręcił przecząco głową.

Byron zauważył, że Celt zastygł w pozie do ataku, na wypadek gdyby okazał się potrzebny. Pies był bardzo czujny, śledził każdy ruch Paula. Wzrok Byrona powędrował do bladej twarzy Antonietty. Pod oczami miała ciemne sińce, była cała we krwi. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to nie tylko jego krew.

- Antonietto, jesteś ranna. - Podniósł się z wysiłkiem pomimo ogarniającej go słabości. Świat przed oczami zakolysał się niepokojąco, a z rany na brzuchu trysnęła krew. Wypatrzył dziurę w jej ramieniu i dotknął jej palcami.

Pod wpływem jego dotknięcia ból w ramieniu zelżał. Antonietta odsunęła jego rękę.

- To nic takiego, nie ruszaj się. Twój przyjaciel Jacques powiedział mi, że twoja rodzina jest blisko. Przyjdą po ciebie.

- Nie miałem pojęcia, że moi krewni są w pobliżu. Idź do domu. Miej Celta cały czas przy sobie. Przyjdę, gdy tylko będę w stanie. Idź już, Antonietto, bo w przeciwnym razie się przeziębisz. Trzeba opatrzeć twoje ramię.

- Nie zostawię cię samego.

Byron machnął dłonią, by ją uciszyć. Nie mógł się zdekompromować, teraz gdy jego siły były na wyczerpaniu. Deszcz padał jednostajnie. Fale były o brzeg. Paul klęczał na ziemi w bezruchu, niezdolny wykrztusić słowa. Celt stał nad nim z rozjarzonymi czujnością oczami. Byron wyciągnął dłoń do Antonietty. Nikt inny się nie liczył. Nic innego się nie liczyło. Nawet jego ranne, pokiereszowane ciało. Przyciągnął ją do siebie i ustami odnalazł dziurę po kuli. Nie miał już siły, by opuścić swoje ciało i wejść w jej, ale wykorzystał czas, poświęcając cenne minuty na uleczenie ramienia.

Opadł wyczerpany, jakby z oddali patrzył, jak jego krew wsiąka w piasek. Kiedy się poruszał, ból stawał się bardziej intensywny, ale Byron nie dbał o to, widząc, jak Antonietta wydobywa się spod jego uroku, poruszając się ze znacznie większą lekkością, a zmarszczki bólu na jej białej twarzy się wygładzają.

Paul pochylił się do przodu nerwowo, gdy odzyskał kontrolę nad własnym ciałem. Mrugnął kilkakrotnie, próbując sobie przypomnieć, co robił. Dopiero teraz zobaczył prawie przezroczystą twarz Byrona zwróconą ku deszczowi. Jeśli nawet na jego ustach była krew, już zniknęła, obmyta kroplami.

- Przykro mi, że cię postrzeliłem, Byronie. Pistolet sam wypalił.

- Gdyby Byron mnie nie zasłonił, postrzeliłbyś mnie - wtrąciła Antonietta, patrząc wrogo na kuzyna.

- *Nonno* wyrzuci mnie za to z domu.

- Sama cię wyrzucę. - Antonietkę ogarnęła prawdziwa furia. Czy on naprawdę myśli, że przeprosiny wystarczą? Trzęsa się cała i wolała myśleć, że to z gniewu i oburzenia, a nie ze strachu.

Byron wziął ją za rękę i podniósł sobie do ust jej palce.

Wkrótce się przekonam, że przeprosiny nie wystarczą. Zrób, jak mówię i wracaj do domu. Ktoś po mnie idzie.

Celt zeszczywniał, jego głowa uniosła się czujnie. Niebo przysłoniły ciemne chmury, zacieniając nawet deszcz, który zmienił kolor ze srebrnego na czarny. Smugi białej wody wirowały dziko, unosząc się na kształt wież ku zamglonemu księżycowi. Drapieżny ptak z zakrzywionym dziobem i ostrymi jak brzytwa pazurami nadleciał nad ich głowy i zaczął zataczać koła. Zerwała się wicherura. Z daleka dobiegło ich wycie dzikich zwierząt.

Deszcz biczował ich gorączką gwałtownej nawałnicy. Wielka sowa usiadła na drzewie przy ścieżce prowadzącej do zatoki zaledwie kilka metrów od nich. Niebo się otworzyło i wylało z siebie hektolitry wody, całkowicie zasłaniając widoczność. Gdy nieco się przejaśniło, na ścieżce dostrzegli mężczyznę. Był owinięty staromodną, długą, czarną peleryną. Jej poły opływały jego nogi i korpus, a kaptur zasłaniał twarz. Nie tyle szedł, ile sunął, jakby jego stopy nie dotykały ziemi. Zatrzymał się niedaleko od nich, zarys jego sylwetki ledwo było widać w mieniącym się deszczu.

Byron usiadł z trudem i powstrzymał nadchodzącego gestem. Chwycił Antoniettę za nadgarstek.

- Idźcie już, zabierz Paula do tunelu. Tu nie jest bezpieczny. Rób, co mówię. Szybko - wydał rozkaz nagłym tonem, by wymusić posłuszeństwo.

W jego głosie było coś takiego, że Antonietta bez protestu wzięła Paula za rękę i pobiegła z nim do tajnego przejścia Scarlettich. Celt został chwilę dłużej, przyglądał się przez moment nieruchomej postaci w oddali, a potem skoczył za swoją panią i zniknął w mrocznej pieczarze.

Dwaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem w milczeniu. Byron podparł się niepewną dłonią. Krew wsiąkała w piasek i kurz pod nim, znacząc ziemię czerwieniącym różem. Zdołał jakoś się podnieść.

- Nie bądź głupcem i nie marnuj energii - w głosie nieznanego pobrzmiwała moc. Był cichy, niemal łagodny, a jednak niósł ze sobą siłę natury.

Byron przyglądał się podchodzącemu, zbierając wszystkie siły, które mu pozostały. Niebo przecięła błyskawica, która oświetliła ziemię i małą rzekę krwi.

- Nie poznaję ciebie. Czy spotkaliście się wcześniej? - Był pewien, że nigdy dotąd nie widział tego mężczyzny w nieokreślonym wieku. Jego oczy lśniły ogniem, a twarz mówiła, że wiele doświadczył.

- Twoi krewni byli za daleko, by przybyć na czas - głos był bardzo cichy, czysty i aksamitny. - Oferuję ci swoją krew, abyś mógł żyć.

Byron wiedział, że nawet najprzebieglejsze i najpodlejsze wampiry mogą sprawiać wrażenie szlachetnych i cnotliwych. Byli mistrzami oszustwa.

Nie spuszczać wzroku z nieznanego, kiwnął powoli głową, wciąż jednak poszukując Jacques'a.

Znasz go?

Minęło wiele lat, odkąd nawiązał kontakt tą drogą z przyjacielelem z dzieciństwa. Czuł się niezręcznie, dziwnie, ale musiał to zrobić. Jego potężna siła właściwie cała wsiąkła już w piasek, Byron był omdlały i słaby. A musiał przecież chronić Antoniettę. Musiał żyć, by pokonać każdego wampira w jej obronie.

To zapewne jeden ze starożytnych, posłany przez mojego ojca. Nie rozpoznaję go, nie przysiągł też jeszcze posłuszeństwa naszemu księciu. Podobno starożytni zostali wysłani za morze, by chronić tych, których mogą. Niedawno wezwano ich do domu. Odpowiedź Jacques'a była wyjątkowo wstrzemięźliwa. *Nie trać przytomności. Skup się na nim.*

Byron wybuchnął śmiechem.

- Czy można mieć kontrolę nad traceniem świadomości? Jak myślisz?

Nieznamy stanął tuż nad nim, wysoki mężczyzna ze starymi oczami i nikłym, ponurym uśmiechem.

- Myślę, że powinieneś pozostać przytomny, by twój przyjaciel, który tak uparcie mnie obserwuje, mógł nadal odpowiednio cię strzec. Mam na imię Dominic. - Wykonał głęboki ukłon, gest szacunku ze Starego Świata. - Długo już przebywam poza ojczyzną. Jesteś jednym z pierwszych twego gatunku, których spotkałem od wielu lat.

- Nazywam się Byron. Dziękuję ci za pomoc - odparł Byron oficjalnie. - Powitałbym cię w sposób należyty wojownikowi, ale obawiam się, że mógłbym od tego zemdleć. - Błady uśmiech przysłonił nieco grymas bólu malujący się na jego twarzy.

- To nie będzie koniecznie. Jesteśmy braćmi. To wystarczy. - Nieznajomy jakby od niechcienia rozdarł sobie nadgarstek zębami i otworzył ranę, a potem przycisnął ją do ust Byrona. - Jestem w drodze do waszego księcia, chcę sam się przekonać, czy to prawda, że jego wybranka jest człowiekiem.

Krew wlała się do umierających komórek Byrona, starożytna krew, czysta i silna. Próbował z całych sił nie poddawać się zachłanności, ale nagły przyływ starożytnej krwi huknął w niego z siłą rozpędzonej lokomotywy. Pęd uderzał do głowy i obezwładniał.

- Borzój dobrze chroni twoją wybrankę. Zaatakowałby mnie, gdybym wykonał niewłaściwy ruch, lecz rozpoznał, jakiego rodzaju jestem istotą. Zapomniałem już o ich lojalności i wielkich sercach. Dziękuję, że przywróciłeś mi tę pamięć.

Byron opadł na ziemię; poczuł, jak go przyjmuje, by dać mu ukojenie. Z kurtuazją zamknął ranę na nadgarstku Dominica.

- Długo polowałeś.

- Zbyt długo. Jestem już zmęczony, chciałbym zasnąć, ale muszę dostarczyć księciu nowiny. Coś bardzo złego przeczesuje ziemię. Po kryjomu. Tak subtelnie, że nie jestem w stanie znaleźć jego źródła, choć szukam. Zagraża księciu oraz naszym ludziom. Zagraża naszej egzystencji i sposobowi życia. Muszę go ostrzec, a potem będę kontynuował poszukiwania moich zaginionych krewnych.

Byron poczuł w żyłach przepływ krwi. Od tak dawna nie dzielił się krwią z nikim ze swego gatunku, że prawie zapomniał, jakie to oszałamiające uczucie.

- Zaginieni krewni? Czy książę wie, że ktoś z was zaginął?

Dominic pochylił się i wziął Byrona na rękę, jakby miał do czynienia z dzieckiem, nie z dorosłym mężczyzną.

- Moja siostra była uczennicą wielkiego czarnoksiężnika. Miała niezwykle umiejętności, pod jego kierunkiem zaczęła władać mocami, które mój gatunek już dawno utracił. - Dominic zmienił kształt i nie wypuszczając Byrona z objęć, uniósł się w niebo pod osłoną burzy.

Jego słowa obudziły w umyśle Byrona odległe wspomnienie, legendę o magach i czarnoksiężnikach pośród ich gatunku, którzy uczyli, jak się chronić i rzucać zaklęcia. Zamknął oczy i pozwolił

zmęczeniu wziąć górę. Spróbował połączyć się ze swoją drugą połową. Ze swoją duszą.

Antonietto? Dobrze się czujesz? Czy twoja rana została opatrzona?

Byronie? Zostawiłam cię samego. Nie pamiętam, co się wydarzyło. Dlaczego cię zostawiłam? Wydało mu się, że płakała. Była pełna żalu, wzburzona. Nie przypominała niczym jego pewnej siebie towarzyszkę.

Jak mogłam zrobić coś tak okropnego? Dla mojego kuzyna? Aby go ocalić? Zupełnie nie rozumiem, dlaczego cię zostawiłam.

Uspokój się, najdroższa, nic mi nie jest. Poprosiłem cię, byś mnie zostawiła, bo chciałem dać moim krewnym szansę na uleczenie mnie po naszymu. Powstałoby zbyt wiele pytań, gdyby zwykły lekarz zobaczył moje rany. Natychmiast wezwaliby władze. Tak jest lepiej.

Nie! Wcale nie jest! Wiedziałam, że jesteś w niebezpieczeństwie, wyczuwałam je tuż obok nas. Grzmiała burza, było zimno, a ty straciłeś tak dużo krwi. Tasha zaczęła krzyczeć, gdy mnie zobaczyła. Od stóp do głów byłam umazana twoją krwią. Powinam była zostać z tobą i cię chronić. Uleczyć. Mam zdolności.

Byron się uśmiechnął. Nawet Scarlett z swoim niezwykłym dziedzictwem nie miałyby wystarczających umiejętności. Przesłał jej falę ciepła i miłości.

Powinienem wrócić do ciebie jutro wieczorem. Trzymaj Celta przy sobie przez cały czas. Nie będziesz mogła się ze mną skontaktować aż do jutrzejszego zachodu słońca, nie wpadaj więc w panikę, jeśli spróbujesz, a ja się nie odezwę.

Muszę cię dotknąć. Dopiero wtedy uwierzę, że naprawdę żyjesz.

Ich połączenie było coraz słabsze. Antonietta rozpaczliwie próbowała je utrzymać. Byron to tracił, to odzyskiwał przytomność, gdy Dominic niósł go ku głębokim podziemnym jaskiniom.

- Odpoczniemy tu do rana. - Dominic otworzył ziemię, poruszył żyzną glebę i złożył w niej ciało Byrona.

- Opowiedz mi o swojej krewnej. Jak to możliwe, że zaginęła? - Byron obudził się na tyle, by szukać towarzystwa swojego gatunku.

- Jestem łowcą wampirów. Urodziłem się łowcą.

- A ja nie.

Dominic wzruszył ramionami.

- Temu, kto na nie poluje, choć nie jest to jego dziedzictwo, należy się szacunek. Tyle zawsze wiedziałem, nawet jako nieopieczony młodzik. Były to mroczne czasy, na długo przed wojnami, które nas wyniszczyły. Moja siostra wiele się nauczyła, nawet książe Vlad zasięgał u niej rady. Niektórzy mówią, że wiedziała zbyt wiele. Inni, że zdradziła nasz lud, pragnąc władzy, wierząc, że ma do niej prawo.

- Płynię w tobie krew Łowcy Smoków. - Byron położył głowę na miękkiej ziemi i spojrzał na mężczyznę, który podzielił się z nim krwią. - Gdy byłem młodnikiem, chodziłem do domu, który kiedyś musieliście zbudować. Snycerka i rzeźby były przepiękne. Chciałem sam tworzyć takie cuda. To było bardzo dawno temu.

- Stary dom jeszcze stoi? To byłby cud, gdybym mógł go jeszcze kiedyś zobaczyć.

- Przez wzgląd na szacunek dla twojego rodu nie nigdy nie zostało zmienione, na wypadek gdybyście ty lub ktokolwiek z twego rodu zechcieli tam powrócić.

- Moja siostra była lojalna wobec księcia Viada i naszego ludu. Żaden Łowca Smoków nie zdradziłby nigdy swoich. Żaden nie zamienił się nawet w wampira. Nie spoczne, dopóki nie dowiem się, kto odebrał nam moją siostrę, i nie oczyszcze naszego nazwiska.

- Nigdy nie słyszałem nawet plotek o tym, by coś plamiło krew Łowców Smoków - oświadczył Byron. Dominic wykonał dłonią gest i pobudził do życia małe płomyki światła. Wyjął z małego pojemniczka szczyptę proszku i dmuchnął ją w powietrze. W jaskini rozszedł się kojący aromat.

- Bardzo się cieszę, że pod moją nieobecność nie powstała żadna plotka. - Ukląkł obok Byrona i zaczął gromadzić wokół ziemię. Wymieszał ją z innym proszkiem i ze swoją śliną. - Będziesz potrzebował więcej krwi, zanim zstąpisz do ziemi. Rana jest poważna, wyrządziła wiele szkód organom wewnętrznym. Jak to możliwe, że polujesz na nieumarłych, a krzywdę zrobił ci zwykły człowiek?

Jeśli nawet w jego głosie pojawił się ton reprimendy, Byron nie zdołał jej wyczuć, usłyszał tylko umiarkowane zainteresowanie faktem, że człowiek zdołał zranić karpatiańskiego łowcę.

- Może jestem lepszym rzemieślnikiem niż łowcą.

- Zauważyłem, że kilkoro mieszkańców tego miejsca ma w sobie dziwne bariery. Lepiej byłoby, gdybyś zabrał stąd swoją wybrankę. Zawieź ją do swojej ojczyzny. W końcu do niej przywyknie i przestanie się na ciebie gniewać. - Pomógł Byronowi się podnieść, by móc wyłożyć mieszkanką jego ranę na plecach. - Rzemieślnik, który stał się łowcą, by pomóc swoim współbraciom, zawsze będzie mile widziany przy ognisku. Rzemieślnicy są drobiazgowi i metodyczni. To zaszczyt dla mnie spotkać jednego z was. - Jego dłonie były bardzo delikatne, gdy pomagał Byronowi znów się położyć.

- Księżę odnalazł swoją towarzyszkę jakiś czas temu. - Byron postanowił podzielić się nowinami z nieznanym. - Okazuje się, że niektóre ludzkie kobiety posiadają zdolności paranormalne i można je z powodzeniem przemienić bez ryzyka, że oszaleją.

- Słyszałem tę plotkę. Jak to możliwe?

- Wydaje mi się, że to możliwe, ponieważ takie kobiety są potomkiniami rasy jaguarów.

Dominic znów zmieszał żywną glebę ze swoim proszkiem i śliną, po czym zamknął nią ranę na piersi Byrona.

- Nie sądziłem, że zostali jeszcze jacykolwiek potomkowie, chyba że ukryci głęboko w dżungli.

- Nie chodzi mi o pradawne jaguary, lecz o ich krew. To by wyjaśniało, dlaczego te kobiety mogą się łączyć z naszą rasą. Jaguary potrafią zmieniać kształt i mają wiele innych talentów, podobnie jak my. - Byron zamknął oczy. - Jutro wyruszysz?

- O zachodzie słońca. Nie znalazłem w okolicy żadnych nieumarłych - odparł Dominic. - Będę kontynuował podróż, gdy tylko wstanę. Ty powinieneś odpoczywać w ziemi i być bezpieczny przez kilka kolejnych wschodów.

- Muszę się przebudzić jutro wieczorem. Antonietta będzie rozpaczać. Nie chcę, żeby cierpiała.

- Do tego czasu nie odzyskasz pełni sił, ale upewnię się, że się obudzisz.

Uwagę Byrona przykuło przeszywające spojrzenie.

- Masz zielone oczy. - Nie zwyczajnie zielone, lecz lśniące, metaliczne. Niesamowite. Oczy, które przewiercają duszę. - Powiniennem był pamiętać, to przecież dziedzictwo Łowców Smoków. Oczy czarnoksiężników.

- Jestem już zmęczony, Byronie. Nie widzę tego, co widzieć powinienem. Gdy znajdę odpowiedzi, których szukam, podążę śladem moich przodków do następnego życia.

- Albo odnajdziesz swoją towarzyszkę. Nie sądziłem, że to możliwe, a jednak nie mam wątpliwości, że Antonietta jest moją drugą połową.

- Mój ród wymarł. Rhiannon i ja jesteśmy ostatnimi. Wątpię, by któregokolwiek z nas spotkało takie szczęście. - Dominic wstał i pochylił się nad głęboką dziurą w ziemi. - Śpij teraz i obudź się w pełni uleczony. Przekażę twoje wyrazy szacunku naszemu księciu wraz z nowiną, że w nasze szeregi wstąpi wkrótce kolejna kobieta. To powód do świętowania.

- Dziękuję ci za twoją uprzejmość i za uratowanie mi życia. Dominic skłonił się nisko, tak jak to robili Karpatianie.

- Musisz już zasnąć i pozwolić mi, bym spróbował uleczyć te poważne obrażenia.

Byron znów usłyszał głosy, wiele głosów, męskich i kobiecych, które nuciły w jego głowie uzdrawiającą pieśń.

Śpij, stary przyjacielu, jesteśmy z tobą i będziemy nad tobą czuwać, gdy nasz brat będzie leczył twoje ciało.

Ten jeden głos sprawił, że Byron cofnął się w czasie do dni, gdy biegał swobodnie z wilkami, wspinał się na najwyższe drzewa i był zwyczajnym chłopcem bawiącym się z przyjacielem. Pozwolił sobie odpłynąć przy kołysance kojących głosów, z których jeden, kobiecy, szeptał:

Wróć do mnie.

Rozdział 8

Antonietta siedziała przy fortepianie, jej dłonie biegały po klawiszach. Muzyka płynęła z niej: przejmująca do głębi, pełna łęku. Morze emocji. Jej palce wprowadzały piękno i poezję do chaosu, nuty zlewały się, aż melodia wezbrała tak, że pokój z doskonałą akustyką nie był w stanie jej dłużej zatrzymać. Otwarcie wzywała swego kochanka, by przybył i zakończył jej żalobę. Muzyka łkała i jęczała, zaklinała i błagała. Stała się subtelna i śpiewna jak syrena. Melodia pokusy.

Drzwi do jej apartamentu były przez cały dzień zamknięte. Nie chciała widzieć nikogo. Nawet don Giovanni nie zdołał jej przekonać, by je otworzyła. Sekundy tykały głośno jak uderzenia serca. Rozwlekały się w minuty, godziny, dni. Nie mogła znieść życia bez niego. Byron. Jej mroczny poeta. Utraciła go, zanim miała okazję go tak naprawdę poznać, i przeżywała właśnie agonię.

Opanował ją smutek, zżerał ją od środka. Przytłumił nawet gniew na kuzyna. Na całą rodzinę. Na Justine. Nie pozwoliła im się pocieszyć. Tylko Celt dostał pozwolenie, by dotrzymać jej towarzystwa, gdy płakała i ciskała różnymi rzeczami, co było do niej bardzo niepodobne. Wypłakała potoki łez, przeklinała niebiosa za to, że pozwoliły jej kuzynowi sięgnąć po broń. Pies towarzyszył jej na każdym kroku, strzegł jej przed pociskami, którymi sama miotała, i przytulał pysk do jej głowy w geście pocieszenia i przyjaźni.

W muzyce brzmiała melancholia, nuty unosiły się w powietrzu i wylewały na korytarze, pogrążając cały dom w cichej rozpacz. Nawet dzieci mówiły szeptem, a Marita i tak je uciszała. *Palazzo della Morte* przykrył się kirem. Antonietta, jedyna opoka ich życia, była zdruzgotana jak nigdy wcześniej. Przez mężczyznę. Nawet gorzej, przez mężczyznę, którego się obawiali. Symfonia wygrywała bez końca fale łez i gniewu, aż nawet służba zaczęła płakać.

Na zewnątrz, tuż za wielobarwnymi bezcennymi witrażowymi szybami w oknach, burza już dawno minęła, choć chmury wciąż przetaczały się po niebie, zakrywając księżyc i gwiazdy,

pogrążając w mroku gargulce i uskrzydłone istoty siedzące na gzymsach lub parapetach.

Antonietta czuła, jak muzyka narasta w niej lawą niepohamowanych, bezlitosnych emocji, jak wybuchający bez końca wulkan. Opętana przymusem gry, nie mogła przestać. Nagle poczuła ciężar dłoni na swych ramionach. Ciepło jego oddechu na karku. Dotyk jego ust na włosach. Jej palce zamaryły nad klawiszami. Cisza po godzinach intensywności i mocy muzyki była ogłuszająca. *Palazzo* znieruchomiał natychmiast w pełnym grozy szoku.

Antonietta siedziała na wypolerowanej ławce w bezruchu, nie śmiejąc wierzyć, że on jest tuż obok, że przybył w końcu po wielu godzinach lęku i smutku. Jej serce przestało bić, świat skurczył się do tych dłoni. Do żaru jego skóry. Ciepła jego oddechu. Bicia jego serca. Jej serce drgnęło, odnalazło rytm zgodny z jego sercem. Co za doskonała synchronizacja. Odwróciła się, otoczyła ramionami jego szyję, a jej płacz stłumiły jego usta, stapiając się z jej wargami.

Byron smakował jej lzy, smakował miłość i akceptację. Jego wargi wędrowały po jej twarzy, powiekach, uczyły się na pamięć linii wysokich kości policzkowych, małego dołeczka, by wrócić do ust. Pomiędzy nimi płonęły żar, ogień i pragnienie. Ziemia zatrzęsła się pod ich stopami. Jej dłonie zaczęły szarpać jego koszulę, rozpaczliwie pragnąc dostać się do jego ciała, zobaczyć je palcami. Nie była w stanie już dłużej znieść tego czekania. Prawie rozerwała okrywającą skórę tkaninę, oddając pocałunek, zniewalając jego usta, by powiedzieć mu bez słów, czego pragnie.

Byron poruszył ramionami i koszula opadła, odsłaniając klatkę piersiową. Antonietta nie mogła przestać go całować. Ciągłe i ciągle od nowa składała gorączkowe, długie, szalone pocałunki. Czubkami palców badała każdy fragment jego ciała, każdy silny mięsień, żebra, wąską talię. Odnalazła bliznę, wciąż świeżą, ale już prawie zagojoną. Gdy ją pocałował, niemal zachłysnęła się żarem jego ust.

On prawie cię zabił. Myślałam, że nie żyjesz. Nie była w stanie mówić na głos, jej wargi wędrowały po jego szczęce i wzdłuż szyi do piersi.

Powiedziałem ci przecież, że przeżyję. Przykro mi, że tak się balaś. Zamknął oczy i odchylił głowę, wplatając dłonie w jej

włosy. Zaczęła ciągnąć pasek jego spodni, rozpaczliwie pragnąc je z niego zdjąć.

Muszę cię dotknąć, wszędzie, żeby wiedzieć, że żyjesz i jesteś tutaj ze mną. Już nigdy więcej nie chcę się tak czuć! Badała go językiem. Dotyk i smak były dla niej bardzo ważne, a w stanie pobudzenia, w jakim się znalazła, mieszanie erotycznego głodu i intensywnych emocji, pragnęła już tylko dotykać, odkrywać i rozkoszować się nim.

Jak twoje ramię? Wyplątał palce z jej włosów i zdjął z jej ramię peniuar, który opadł na podłogę kaskadą koronek. Cieniutkie ramiączka jej koszulki były prawie niewidoczne, ale także je zsunął, a wtedy suknia ześliznęła się z niej w ślad za peniuarem.

Nawet tego nie zauważyła, zajęta zdzieraniem z niego ubrań. Potarła policzkiem jego pierś i brzuch. Zerwał wstążkę z jej długich włosów, a one rozsypały się wokół, jedwabiste i kuszące.

- Antonietta - szepnął jej imię gardłowym tonem, w którym pobrzmiwały głód i pragnienie, a potem rozpoczął swoją własną inspekcję. Rana na ramieniu już prawie się zagoiła i choć wciąż była opuchnięta, nie była tak poważna jak jego obrażenia. Kula zrobiła zagłębienie w ciele, utknęła płytko i Byron zdołał ją usunąć, gdy próbował ją uzdrowić. Mięsień uległ nieznacznemu uszkodzeniu, pochylił się więc, by zlikwidować opuchliznę.

To nic takiego. Naprawdę. Nie mam pojęcia, jak zdołałeś stanąć przede mną w tym wąskim korytarzu, ale uratowałeś mi życie. Sunęła dłońmi po jego skórze z pełną miłości cierpliwością, badała wypukłości bioder, pośladków i twarde kolumny jego ud.

- Rozpraszasz mnie - wykrztusił z trudem. Zresztą i tak było już za późno. Otoczyła dłońmi jego twardniejącą męskość, opuszkami palców ucząc się na pamięć struktury i kształtu z przyprawiającą go o zawrót głowy powolnością. Na jego skórze zatańczyły płomienie. Jej palce były silne i pewne, nie było w nich nieśmiałości. Wiedziała dokładnie, czego pragnie i robiła to, badając go dokładnie, tańcząc i grając na nim z taką samą biegłością, z jaką posługiwała się fortepianem.

Dosłownie stracił oddech. Jego ciało stężało, naprężyło się, każdy mięsień skurczył się w reakcji na czułą pieczętowaną jej dłoń.

Potrzebuję tego, Byronie. Muszę poznać każdy detal twojego ciała. Nie czekała na odpowiedź. Skubnęła zębami jego brzuch, dotknęła skóry językiem. Dmuchnęła lekko na jego członek, zachwycona tym, że jeszcze bardziej stwardniał.

Wydał z siebie pojedynczy jęk, gdzieś pomiędzy torturą a ekstazą, gdy jej wargi zamknęły się na nim, gorące i wilgotne, i zaczęły mocno ssać.

- Antonietto... - Jego głos był ochryply, oddech się rwał. - Nie do wiary. - Jego palce odnalazły jej włosy, przyciągnęły ją do siebie, gdy jego biodra odnalazły łagodny rytm, którego nie był w stanie wytrzymać. Co za słodka tortura. W jego podbrzuszu zapłonął ogień, który rozprzestrzenił się po całym ciele, aż w końcu płomienie trawiły go całego, a jęk w jego gardle połączył się z rykiem jego wewnętrznej bestii, domagającej się swoich praw.

Nagle nabrzmiała w nim potrzeba upomnienia się o swoją oblubienicę, bardziej intensywna niż seksualny apetyt. Poczuł, jak jego kły się wydłużają, odwrócił głowę, by uciec od pokusy jej delikatnej skóry, wrażliwej i odsłoniętej. Płomienie lizały go, zamieniając w popiół wszelkie szlachetne intencje.

- Antonietto, jesteś w niebezpieczeństwie - wychrypiał ostrzeżenie, chwytając ją za włosy i unosząc lekko jej głowę, by upewnić się, że ma choć trochę instynktu samozachowawczego. Nie był w stanie sam jej ocalić. Czekał, pragnął jej i tęsknił za nią zbyt długo. Prawie została przy nim zabita, nie raz, lecz dwa razy. Walczył ze swoją własną naturą, starając się uwieść ją na sposób człowieka.

Uniosła głowę. Wyglądała jak zniewalająca syrena, dzika, nieskrępowana kusicielka, z długimi puklami włosów okrywającymi jej ciało niczym peleryna i mrocznymi, przepastnymi oczami ocienionymi ciężkimi firankami rzęs.

- Przy tobie nigdy.

Z jego piersi wydarł się ostrzegawczy pomruk. Wciąż odwracał od niej twarz.

- Próbuję cię chronić.

- Nie chcę ochrony, Byronie. Nie potrzebuję jej. Jestem dorosłą kobietą, która bierze odpowiedzialność za swoje czyny. Wiem,

czego pragnę, a pragnę ciebie. Chcę, żebyś się ze mną kochał. - Jej palce nie przestawały się poruszać, pieścić, zwodzić. Całowała jego brzuch, pierś, podniosła się, by skubnąć jego podbródek.

Czuł ją tam, przyciśniętą do niego, jej ciało, takie delikatne i miękkie, które dobrowolnie mu ofiarowała. Jej krew wzywała go, gorąca, słodka i uzależniająca, nektar przeznaczony tylko dla niego.

Antonietto. Towarzyszko życia. Jesteś moja. Przez całą wieczność cię szukałem.

- Nie zniknę cichaczem w ciemnościach. Nie myśl, że to zrobię, Antonietto. Nie jestem jaguarem. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, gdy dojdiesz do wniosku, że już się znudziłaś.

Zarzuciła mu ramiona na szyję. Dopasowała się do jego bioder.

- Teraz próbujesz mnie przestraszyć, jakbyś był jakimś prześladowcą. Po prostu się ze mną Kochaj. Czy to ma jakieś znaczenie, że być może później będziemy musieli porozmawiać o przyszłości?

Tak ładnie pachniała. Czysto, świeżo i kusząco. Odchyliła głowę, jej szyja go wzywała. Przytulił do niej twarz. Poddał się pokusie. Odnalazł językiem jej puls. Wyczuł jego rytm. Tętno przeszło jego ciało, aż zadrzał z rozkoszy. Z głodu. Ogarniające go pragnienie było tak intensywne, że każda komórka w jego ciele zapłonęła. Zębami musnął skórę w miejscu gorączkowego pulsowania. Poczul w nozdrzach jej zapach.

- Ma znaczenie to, że wiesz, iż próbowałem uwieść cię tak, jak jest pomiędzy wami, ludźmi, przyjęte. - Zamknął oczy, cierpiąc z pragnienia.

- Myślę, że wspaniale się spisałeś. - Otarła się o niego jak kotka, skórą o skórę.

Sunął ustami po jej szyi, zostawiając za sobą palący ślad. Skubał ją delikatnie zębami, zaciskając wokół niej ramiona. Jego ciało ożywało przy niej, twardniało i sztywniało pod wpływem energii i głodu. Ten sam głód palił jego żyły. Przesuwał usta po jej skórze, hipnotyzując ją.

Całe jej ciało spięło się w odpowiedzi. Ciepło rozprzestrzeniło się w niej jak ogień. Szalała w niej burza pragnień zdecydowanie zbyt silnych. Żar zapalał ją do białości, zarazem wlewając

rozkosz w jej ciało, serce, umysł i duszę. Byron uniósł ją, jakby ważyła mniej niż piórko, jakby należała tylko do niego. Poczula się tak, jakby płynęła przez pokój we śnie pełnym pasji, której dotąd nie знаła.

Szeptał do niej, pieszczotą języka koił ból, gdy kładł ją na łóżku i nakrywał swoim ciałem. Jego wargi sunęły po jej twarzy, oczach, by zatrzymać się na jej ustach.

Jak mogłaś myśleć, że mógłbym cię nie kochać? Skubnął zębami jej podbródek, musnął gardło i wytyczył ognisty ślad aż do krągłości jej piersi.

Krzyknęła głośno, wygięła się do niego, pragnąc więcej. Przytuliła do siebie jego głowę, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz niewypowiedzianej tęsknoty. Narastało w niej pożądanie, aż wreszcie gwałtownie zapragnęła, by znalazł się w niej, zapragnęła ukojenia, które tylko on mógł jej dać.

- Byronie, nie wahaj się. - Próbowała go do siebie przyciągnąć, przywrzeć do niego, jej biodra go ponaglały. On był jednak cierpliwy, nie spieszył się, jego dłonie leniwie badały jej ciało. Zapamiętywały każdy detal, odciskały jej zarys w jego umyśle na wieczność.

Zamknęła oczy, rozkosz była tak intensywna, że graniczyła z bólem. Jego usta przesuwaly się po jej brzuchu w dół aż do trójkącika loków. Gorączkowo zapragnęła go wziąć i poczuć głęboko w sobie. To było tak silne, tak intensywne, że wstrząsnęło całym jej ciałem. Gdziekolwiek jej dotykał, gdziekolwiek ją całował, tam budził jeszcze większy głód.

Rozsunął dłońią jej uda. Czekala, wstrzymując oddech, aż powietrze eksplodowało w jej płucach, gdy jej spróbował, gdy gła-skał ją i pieścił, pobudzając jej ciało do pełni życia. Z jej gardła, niczym prośba, wyrwało się jego imię. Nigdy wcześniej niczego nie pragnęła tak bardzo. Byron. Tylko on mógł ją wypełnić. Jej palce odnalazły jedwabne prześcieradła, zacisnęły się na nich, gdy przeszyła ją fala przyjemności. Przeniosła uścisk na jego włosy, bo chciała te wrażenia dzielić z nim.

Uniósł głowę, przesunął się na nią i delikatnie wpasował w nią biodrami. Była wilgotna, rozpalona i śliska, tak ciasna, że westchnął z rozkoszy, gdy w nią wchodził. Nie spieszył się.

Całe jego ciało zdrząło. Zaciśnął dłonie na jej biodrach i uniósł je, by zatonać w niej głębiej. Odnalazł bezpieczną przystań. Jego świat zmienił się na zawsze. Nie musiał już dłużej chodzić po ziemi całkowicie sam. Nigdy więcej nie będzie samotny. To Antonietta odmieniła jego świat. Wprowadziła światło do otaczających go nieprzeniknionych ciemności. Odchylił jej biodra, pragnąc więcej, chcąc, by przyjęła go całego.

Wiła się gwałtownie, wstrząsana falami rozkoszy. Nie nie przygotowało jej na intensywność i potęgę miłości z Byronem. Nie spodziewała się takiego daru. Żadne jej wcześniejsze doświadczenie nie mogło się z tym równać. Załkała. Zmysły miała tak wyczulone, skórę tak wrażliwą, że każdy jego ruch wzbudzał nowy przypływ oszałamiających doznań.

Jego świat ograniczył się do jednego mężczyzny, jednego bytu, gdy jego ciało poruszało się zestrojone z jej ciałem w doskonałym rytmie. Krew śpiewała w jej żyłach, tętno rytmicznie pulsowało w uszach. Muzyka narastała w niej crescendo, aż w końcu odchylił głowę i zanurzył się w niej głęboko długimi, mocnymi pchnięciami, które miały ich zespolić. Dwie połówki jednej całości. Krzyknęła, gdy przetoczyła się przez nią bezgraniczna mroczna radość. Głos Byrona zlał się z jej głosem, a może tylko tak jej się wydawało, nie była w stanie stwierdzić. Czuła tylko żar, ogień i błogosławioną jedność, aż w końcu opadli wyczerpani na prześcieradła.

Nadal drżała w ekstazie, gdy Byron przytknął wargi do jej ucha i wyszeptał polecenie. Jego paznokieć wydłużył się, ostry jak brzytwa, i otworzył ranę na jego piersi. Przytknął jej wargi do swojej skóry. Zachłysnął się, gdy go dotknęła, w jego żyłach zatańczyły błyskawice. Słyszał słowa kołaczące w jego umyśle. W sercu. W duszy. Domagały się, by wypowiedział je na głos. Bestia uniosła głowę, obnażyła szpony i ryknęła głośno na widok swojej wybranki.

To niedbalstwo, że dotąd nie wyznałem ci miłości tak jak trzeba, Antonietto. Wziął głęboki, uspokajający oddech i spróbował odzyskać nad sobą kontrolę, zwalczając drżące w nim opętanie.

- Uznaję cię za moją towarzyszkę życia. Należę odtąd do ciebie. Oddam życie za ciebie. Daję ci ochronę, lojalność, moje

serce, duszę i ciało. Biorę od ciebie to samo. Twoje życie, szczęście i dobro zawsze będę stawiał nad swoim. Jesteś moją wybranką, związaną ze mną na wieczność i na zawsze pod moją opieką.

Czuł zacieśniające się pomiędzy nimi więzy, miliony nici, które spajały ich na wieczność. Wszystko w jego wnętrzu poruszyło się i zamarło. W jego serce i umysł wkraść się spokój. Delikatnie powstrzymał ją od przyjęcia większej ilości jego krwi niż to konieczne przy prawdziwej wymianie. Wyzwolił ją spod uroku przeciągłym, oszalamiającym pocałunkiem, który rozwiął mgłę spowijającą jej umysł. Przelewał w niego całą intensywność swoich emocji.

Otoczyła jego szyję ramionami i oddała pocałunek, rozkoszując się twardością jego ciała, które wciąż się w niej zanurzało.

- Nigdy wcześniej tak się nie czułam. Nigdy. - Przez chwilę miała w ustach osobliwy smak, nie nieprzyjemny, lecz nieznamy, ale wrażenie już zniknęło, ogień znów zapłonął i wyrwał się spod kontroli.

- Jesteś taka zdumiona. - Musnął jej szyję. - Najwyraźniej miałaś zaniżone oczekiwania.

Wybuchnęła śmiechem, w którym brzmiała prawdziwa radość.

- Miałam wielkie oczekiwania, a ty spełniłeś każde z nich. - Chciała tulić się tak do niego przez całą wieczność. Dłońmi wygładziła jego włosy, przesunęła je na plecy, a potem na pierś. - Przewróć się. Chcę dotknąć twojego brzucha. Wciąż nie mogę uwierzyć, że żyjesz. Byłam taka pewna, że umarłeś. Wielokrotnie próbowałam się z tobą skontaktować, lecz nie odpowiadałeś.

Z ociąganiem Byron przesunął się, rozdzielając ich przy tym. I od razu poczuł się osamotniony.

- Chyba będę musiał znów się z tobą kochać, Antonietto.

Dotknęła opuszkami palców rany na jego piersi.

- Powinieneś już nie żyć.

- Tak. Mój rodak ocalił mi życie, oddając mi swoją krew. Gdzie jest Paul? Czy został przesłuchany?

Przycisnęła do rany wargi.

- Nie przeze mnie. Nie byłam w stanie z nikim rozmawiać. Nie chciałam słuchać ich wymówek. - Nagle zadrżała. - Nie

uświadamiałam sobie, jak tu zimno. Nawet nie zauważyłam, mogłeś mi powiedzieć.

- Rzadko odczuwam chłód. Mogę napalić w kominku, usiądziemy przy ogniu. - Wstał i pociągnął ją za rękę.

- Nic na sobie nie mam. Nie mogę tak po prostu chodzić po pokoju naga. - Na samą myśl o tym, że patrzyłby na jej ciało, poczuła niepokój. Po raz pierwszy w życiu naprawdę zapragnęła dowiedzieć się, jak wygląda.

- Ależ oczywiście, że możesz. Nie potrzebujesz ubrań - odparł miękko. - Lubię patrzeć na twoje ciało. Jest piękne. Kobieta to prawdziwy cud delikatnych krągłości. Będę miał możliwość cię dotykać, kiedy tylko zapragnę. - Przesunął dłonią ponad wzgórkami jej piersi, nieznacznym wzniesieniem brzucha i zatrzymał się na rozkoszny moment w jej ciemnych loczkach. Wsunął w nią palec, drażnił ją i pieścił, aż wilgotna i rozpalona wypchnęła biodra do przodu, ujeżdżając jego dłoń z okrzykiem zaskoczenia. - Kocham w tobie to, że tak szybko się dla mnie rozpalasz.

Zachłysnęła się oddechem, gdy przeszył ją orgazm.

- Zawsze lubiłam seks, ale nie miałam pojęcia, że może tak być. Naprawdę. To tak cudowne, że aż straszne. Straszne i uza-
leźniające.

- To dobrze - odparł z widoczną satysfakcją.

- Nie mogę tak po prostu stać tutaj naga, gdy ty na mnie patrzysz. Zimno mi. - Czują mrowienie w całym ciele.

Byron uniósł palce do ust.

- Cudownie smakujesz. Wiedziałaś o tym? Rozpalę w kominku. Fotele są wygodne, będziemy się mogli w nich wyciągnąć, żeby porozmawiać. Chciałbym usłyszeć, jak don Giovanni przyjął nowinę, że Paul próbował zastrzelić nie tylko mnie, ale i ciebie. - Machnął dłonią w kierunku masywnego kominka, który natychmiast ożył, płomienie zaczęły lizać polana. - Bo, rzecz jasna, poinformowałam o wszystkim dziadka. Byłaś ranna. Zapewne sprowadzili lekarza, byś miała odpowiednią opiekę.

- Nie potrzebowałam opieki. Kula już wyszła z ramienia, a rana prawie się zasklepiła. Ty to zrobiłeś, prawda?

Dotknął jej ramienia w najłżejszej z pieścot.

- Nigdy nie pozwoliłbym, byś cierpiała z bólu. Wiedziałem, że będę potrzebował czasu, by wrócić, ale myślałem, że twoja rodzina będzie nalegać na sprowadzenie ludzkiego lekarza, by się upewnić.

Antonietta wiedziała, że nie poruszył się, nie podszedł do kominka, a jednak gdy tylko zaczął mówić, poczuła ciepło płomieni. Czują wspaniały, aromatyczny zapach.

- Co to takiego?

- Świece. Mój lud wierzy w zalety aromaterapii. Obojgu nam przyda się mała kuracja i nieco energii. - Jego palce znów musnęły jej nagie ramię i dotknęły rany lekko w kojącej pieszczocie. - Twój kuzyn ma szczęście, że żyje. - Miał ochotę rozerwać Paulowi gardło za to, że w ogóle próbował zagrozić Antonietcie.

- Mój kuzyn to idiota. Nie mam pojęcia, co powinnam z nim zrobić.

- Czy potrafiłabyś czytać w myślach swojej rodziny w taki sam sposób, w jaki podsłuchujesz podczas posiedzeń zarządu? Może następnym razem powinniśmy tego spróbować, by się dowiedzieć, do czego się posunie.

- Ja nie podsłuchuję. Słucham, a to wielka różnica. Czy mogłabym czytać w umysłach mojej rodziny? Kuzynów? A po co miałabym to robić? Wiem, o czym myślą, i przeraża mnie już sama tego świadomość, a co dopiero prawdziwe przysłuchiwanie się temu. - Jej uśmiech zbladł. - Wierzę w prawo do prywatności, Byronie. Nie mogłabym szpiegować intymnych myśli mojej rodziny.

- Sprawdźmy, czy cię rozumiem, Antonietto. - Usiadł w wyściełanym fotelu i odchylił się wygodnie na wysokie oparcie. - Nie ma nic złego w podsłuchiowaniu rozmów biznesowych, nie ma nic złego w tym, że wtedy wykorzystujesz swój doskonały słuch, którego większość ludzi nie posiada, ale nie wolno podsłuchiwać w ten sam sposób rodziny? - W jego głosie pojawiła się przerażająca nuta, która przyprawiła ją o zimny dreszcz. Wiedziała, że nigdy nie spotka ją z jego strony niebezpieczeństwo, ale czasami przypominał jej dzikie zwierzę, nieokiełznane, przyczajone i zdolne do wielkiej przemocy.

Usiadła w fotelu naprzeciwko niego. Dotarło do niej ciepło bijące z kominka i odpędziło chłód, który był rezultatem strachu.

- Przyznaję, że jeśli tak to ujmujesz, nie brzmi to dobrze, ale biznes utrzymuje naszą rodzinę i nasze ziemie. *Nonno* ma coraz więcej problemów z zapamiętaniem szczegółów. Musiałam kilkakrotnie powstrzymać go przed podpisywaniem umów, które kosztowałyby nas mnóstwo pieniędzy. Na szczęście mamy świetnych prawników, a Justine czyta mi wszystko, co otrzymujemy, ale gdybym nie słuchała, mielibyśmy prawdziwe kłopoty. - Jej westchnienie zabrzmiało zbyt głośno w ciszy pokoju. Deszcz uderzał miękko o balkonowe drzwi, dopasowując się do jej melancholijnego nastroju. - Miałam nadzieję, że Paul zainteresuje się firmą.

Było coś niezwykle erotycznego w siedzeniu nago przy kominku. Czuła na sobie wzrok Byrona, rozpalony, namiętny i całkowicie na niej skupiony.

- Ja martwiłbym się raczej tym, że jednak zainteresował się firmą. Ten pistolet był wymierzony w ciebie.

- To był wypadek. Wiem, że to był wypadek. Paul przyznał, że popełnił kilka potwornych błędów. Jest winien pieniądze ludziom, którzy według niego naprawdę się zdenerwują, jeśli ich nie spłaci. Kupił broń, nawet nie wiedząc, jak jej używać. Rozmawiałam z Justine...

Byron skinął głową.

- Ach tak, lojalna i godna zaufania Justine.

Antonietta zmarszczyła brwi.

- Ci ludzie to moja rodzina, Byronie. Doceniam to, że nie doniosłeś władzom na Paula. Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo. Trafiby do więzienia, a oboje wiemy, że tam nie miały szans. - Nie zastanawiając się, odchyliła głowę na oparcie, eksponując tym samym ponętny biust. - Szkoda, że go nie znałeś, gdy byliśmy młodszy. Ma wspaniały umysł, był takim cudownym chłopcem. Jego ojciec odarł go z pewności siebie i pozbawił chęci, by choćby spróbować. Dorośli wiedzą, jak zniszczyć dziecko.

Po raz pierwszy Byron się roześmiał.

- To prawda. Moja siostra kilka lat temu przysposobiła chłopca. Okazał się całkiem zmyślny. Oczywiście Eleanor uważa go za aniołka i pobłaża wszystkim jego kaprysom. - Nie mógł się oprzeć temu niemiemu zaproszeniu, otoczył dłonią ciężar jej piersi i kciukiem zaczął pieścić kuszący sutek.

- Masz siostrę? - Ogarnęło ją zdumienie. Nigdy nie mówił o przeszłości ani o przyszłości. Nigdy nie opowiadał jej o rodzinie. - Tamten mężczyzna, Jacques, powiedział poprzedniej nocy, że masz rodzinę w okolicy. - Całe jej ciało było nadwrażliwe. Nie chciała, by przestał. Potrzebowała jego dotyku, intymnej bliskości. To było jak narkotyk.

- Myślałaś, że rodzice znaleźli mnie w kapuście? Ja też mam krewnych. - Puścił ją z ociąganiem, odchylił się na oparcie, wyciągnął nogi do ognia i zaczął obserwować grę świateł na jej twarzy i ciele. - Masz cudowną skórę. - Te słowa wymknęły mu się, zanim zdołał je powstrzymać. Osobiste uwagi sprawiały, że Antonietta czuła się niezręcznie.

Zdumiała ją jego szczerość. Nie zdołała okiełznać przyjemności, która ją ogarnęła.

- *Grazie*. Miło mi to słyszeć.

Wyciągnął do niej rękę.

- Eleanor straciła kilkoro dzieci, było jej bardzo ciężko. Miała jednego syna i zdołała wychować go na przyzwoitego mężczyznę. Polubiłabyś go. Vlad, jej towarzysz życia, przejął nad nim opiekę, gdy Eleanor dała się zbyt ponieść rozpieszczeniu go.

- Dlaczego nie używasz słowa: mąż? Zawsze mówisz: towarzysz.

- W moim języku, w moim świecie, o naszej drugiej połowie mówimy: towarzysz życia. W przeciwieństwie do jaguarów, my wiążemy się na wieczność. Nie dla chwilowej przyjemności. Sztukę uprawiania miłości i uszczęśliwiania swoich towarzyszek uważamy za zobowiązanie na całe życie.

W jego głosie pojawiła się prowokująca nuta, prawie wyzwanie. Odgadła, że się uśmiecha. Doszła do wniosku, że najlepsza będzie dyskrecja.

- Masz więc także siostrzeńca. - Była zdecydowanie zbyt świadoma jego palców pieszczących jej skórę. Jego kciuk przesunął się na wnętrze jej nadgarstka. Nie miała pojęcia, że nadgarstek może być tak wrażliwy. Dosłownie rozplynęła się w środku.

- Tak, Eleanor zdołała donosić syna. Ma na imię Benjamin. Benj był... jest cudem dla nas wszystkich. Bardzo ładnie się rozwija i wszyscy jesteśmy z niego bardzo dumni. Moja rodzina

to rzemieślnicy. Benj pracuje z kamieniami szlachetnymi, jak ja kiedyś. Chciałbym cię kiedyś zabrać do jaskiń, gdzie mogłabyś wybrać dla siebie kamień. - W jego głosie pojawiła się tęsknota.

- Bardzo chętnie zeszląbym z tobą do jaskiń. Wciąż robisz biżuterię?

- Mam plan, by znów zacząć, teraz gdy cię odnalazłem. Inspiruje mnie twój widok, gdy tak siedzisz z rozpuszczonymi włosami, a światło ognia tańczy na twoich piersiach. Zrobiłbym naszyjnik z ognia i lodu, by powiesić go na twojej szyi.

Pod wpływem jego głosu dosłownie poczuła dotyk chłodnych kamieni na skórze; wrażenie było tak intensywne, że uniosła dłoń do gardła, spodziewając się znaleźć naszyjnik ze złota, diamentów i rubinów.

- Bardzo chciałabym mieć coś, co zaprojektowałeś.

- Zrobię dla ciebie coś pięknego, co będzie pasowało do twojej karnacji i włosów. To będzie dla mnie ogromna przyjemność.

- Twój siostrzeniec także wytwarza biżuterię? - Uwielbiała czuć na sobie jego spojrzenie. Nie potrzebowała wzroku, by wiedzieć, że na nią patrzy. Już się nie wstydziła. Pragnęła czuć na sobie jego wzrok. Chciała, by pożerał go głód. Wyczuwała go w nim. Coraz trudniej przychodziło jej skupić się na rozmowie. Była zbyt zaferowana pragnieniem, by dosiąść go właśnie tutaj, w fotelu przy kominku.

- O ile wiem, zaczął się uczyć na czeladnika. Nie widziałem go od jakiegoś czasu. Eleanor ma też młodego Josefa, ale on to zupełnie inna historia. Jego biologiczna matka była już posunięta w latach, gdy się urodził, i umarła godzinę po tym, jak wydała go na świat. Eleanor i Vlad od razu zaproponowali, że go wezmą. Deidre, siostra Viada, i jej towarzysz życia Tienn najpierw opiekowali się chłopcem, ale Deidre straciła tak dużo dzieci, iż Tienn obawiał się, że nie zniesie, jeśli i to umrze. Bardzo trudno jest rodzicom, którzy tracą tyle dzieci. Wiele z naszych dzieci nie żyje dłużej niż kilka miesięcy.

- Nie jestem w stanie sobie nawet wyobrazić, że tracę Margurite, a przecież to nie moje dziecko. Bardzo współczuję twojej siostrze i szwagierce. Tak wiele osób, które wcale nie chcą mieć dzieci, je ma, a tak wiele ich pragnie, a nie może ich mieć.

- A ty? Pragniesz mieć dzieci?

Wzruszyła ramionami.

- Był taki czas, kiedy o tym marzyłam. Jak wiele kobiet, Byronie, ale miałam zobowiązania, a moja kariera właśnie rozkwitała. Nie znalazłam mężczyzny, który pociągałby mnie na tyle, by związać się z nim na całe życie, i choć brałam pod uwagę samotne wychowywanie dziecka, miałam wrażenie, że tym samym bym je zaniedbywała. Często wyjeżdżam w trasę, jestem potrzebna, gdy ktoś decyduje się wystawić moją operę, i muszę angażować się w interesy rodziny. Niewiele zostaje w tym czasie na dzieci.

- Rozumiem.

Z jakiegoś powodu nagle poczuła, że musi się bronić. Była to śmieszna reakcja, ponieważ nie usłyszała żadnej modulacji, a jednak miała wrażenie, że błędnie interpretuje to, co właśnie usłyszała. Przez lata nauczyła się widzieć, nie patrząc, oceniać reakcje po głosie i napięciu w powietrzu, ale nie mogła robić tego z Byronem. Czowała się przez to zbита z tropu i odsłonięta. Oswobodziła dłoń z jego dłoni, świadoma, że mógłby wyczuć jej gorączkowy puls na nadgarstku.

- Doprawdy? To byłby prawdziwy cud, biorąc pod uwagę, jak niewiele osób ma jakiegokolwiek pojęcie na temat tego, jak wygląda moje życie.

- Cóż, ja nie przypominam większości, prawda? - W jego słowach rozbrzmiało kpiące rozbawienie.

- Nie, nie przypominasz - zgodziła się. - Jesteś kimś bardzo wyjątkowym. Jeśli nie jesteś jaguarem ani do końca człowiekiem, to w takim razie kim? Czym dokładnie? I nie zbywaj mnie osobliwą odpowiedzią, która nie będzie miała żadnego sensu.

- Jestem Karpatianinem, z gór w tamtej okolicy. Mój lud jest stary jak czas, pochodzimy z ziemi. Znasz legendy o wampirach, wilkołakach i jaguarach. My należymy do tej samej rzeczywistości. - Odparł szczerze, bo była jego wybranką. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, próbował w mroku rozszyfrować jej reakcje.

- Wiem, że jesteś inny, Byronie. To takie zabawne, z łatwością akceptuję opowieści o jaguarach, ale już wilkołaki i wampiry wydają mi się niedorzeczne. - Roześmiała się cicho. - Ciekawe dlaczego? Dlaczego mój umysł tak chętnie akceptuje realizm jednego, ale odrzuca choćby możliwość istnienia czegoś innego?

- Karpatianin nie jest ani wilkołakiem, ani wampirem. Jesteśmy gatunkiem ludzkim bliskim wymarcia i walczymy o nasze miejsce w świecie.

Zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami, szukając w nich ukrytych znaczeń.

- Jesteście podobni do tych innych gatunków? Na pewno potrafisz zmieniać kształt, tak jak jaguary. Przeprowadziłam szeroko zakrojone badania na temat legend i mitologii jaguarów. Potrafisz zmieniać kształt? Ja nie. Czuję, że to we mnie jest, ale na zawołanie nie mogłabym tego zrobić. Potrafię skupić w sobie siłę danej istoty, ale nigdy nie zdołałam jej uwolnić.

- Tak, potrafisz zmieniać kształt.

Nie spodziewała się, że jej to wyzna. Idea była podniecająca i przerażająca zarazem. Wzięła głęboki oddech.

- A potrafisz latać?

- Tak, przecież wiesz, że potrafię. Nie usunąłem tego wspomnienia z twojego umysłu.

Była pogrążona w mroku, gdzie czuła się najlepiej i czekała w milczeniu, dając swemu umysłowi czas, by przyswoił jego słowa. Latanie. Serce zabolalo ją na samą myśl, nawet jeśli jej ludzki umysł nakładał ograniczenia.

- To byłby wspaniały dar. - Jej rzęsy się uniosły. Nie widziała go, ale patrzyła prosto na niego. - Za tak cudowny dar trzeba na pewno płacić potworną cenę.

Spojrzał na nią i zapragnął się roześmiać. Siedziała naprzeciwko. Jego towarzyszka życia. Jej naga skóra lśniła w świetle ognia. Kolorowy świat tańczył mu przed oczami. Przepętniały go emocje tak intensywne i surowe, że z trudem je kontrolował. Jaką cenę zapłacił? Stulecia ponurej egzystencji. Świat szarości i rozpaczy. Nieustępliwie go wzywający podszept zła. Nieskończone minuty, godziny, dni i lata dogłębnej samotności. Samo jej istnienie wystarczało, by wszystko to w ułamku chwili wymazać.

- Żyję, Antonietto. Mam życie, jakie mam i nim żyję. Nie jest ani dobrze, ani źle być mną. Po prostu jestem. Akceptuję to, kim jestem i czuję dumę ze swoich korzeni. Mój lud cechuje honor, lojalność i wiele innych silnych cech, ale mamy też swoje słabości, jak każda inna rasa. Nie mogę spacerować w słońcu.

Zrobiłoby mi krzywdę. Dlatego właśnie nie mogę cię chronić za dnia. - Jego ton był bardzo rzeczowy. - Dostrzegam piękno nocy, mojego świata, mojego istnienia i kocham to. Chciałbym dzielić mój świat z tobą, byś nigdy się go nie bała. Żebyś dostrzegła jego piękno dla siebie, a nie tylko dla mnie.

Nie wiedziała, czy to jego słowa, czy może sposób, w jaki je wypowiedział, sprawiły, że jej serce stopniało. Pragnęła go. Chciała owinąć się wokół niego, zanurzyć w jego sercu i duszy. Chciała zobaczyć jego świat i go doświadczyć. Jego głos przypominał mruczenie, gdy mówił o pięknie nocy. Ona żyła w ciemności i chciała ją także podobnie postrzegać.

Nie była w stanie już dłużej opierać się pokusie. Po prostu wstała i podeszła do niego. Nie zawiódł jej. Wyciągnął do niej dłoń, tak jak to sobie wyobrażała, przesunął do wnętrza jej uda i zaczął pieścić je pełnymi gracji i znawstwa palcami. Jej ciało odpowiedziało natychmiast przyływem żaru, oczekiwaniem czystej magii.

Przyciągnął ją do siebie, tak by stanęła pomiędzy jego nogami. Przed jej oczami rozbłysło światło, tęcza kolorów, gdy ręką odnalazł jej najczulsze miejsce. Wsunął do środka palec, a jej mięśnie zacisnęły się wokół niego.

- Gdy jestem z tobą, Byronie, czuję się, jakbym mogła polecieć wraz z tobą. - Musiała chwycić się jego głowy, by utrzymać równowagę, gdy jej kolana zaczęły się trząść. Wypchnęła biodra ku jego dłoni, pragnąc więcej.

Niecierpliwie podeszła bliżej i usiadła na jego udach; nie miał wyboru, musiał zabrać rękę i dać swej wybrance to, czego najbardziej potrzebowała. Gwałtowny głód, niezaspokojony apetyt można było ukoić tylko w jeden sposób. Sztywny i twardy, wszedł w nią powoli, wypełniając ją, rozciągając, aż niewiarygodne, idealne tarcie zaspokoiło jej pragnienia.

Jej piersi muskały jego tors, jej włosy falowały dziko, gdy zaczęła się poruszać zgodnie z roztańczonym rytmem i narastającą w niej pasją. Tak długo czekała właśnie na niego. Ujeżdżała go szybko i mocno, powoli i leniwie, dostarczając obojgu niezapomnianej rozkoszy. Otoczyły ją dźwięki: szmer wiatru, bicie jej własnego serca, dochodzące z oddali szepty. Czuta wszystko. Fak-

turę jego skóry, kształt kości, budowę mięśni i niekończące się fale orgazmu, które zakołysały ich światem w doskonałej harmonii.

Rozdział 9

Twoja rodzina zaczyna się chyba niepokoić - oświadczył Byron, zaborczo otaczając ją ramionami. Słyszał ich, te nieustanne szepty. Jej kuzyni chcieli sprawdzić, jak się miewa, ale bali się do niej zbliżyć.

Wtuliła się w jego pierś.

- To bardzo dziwne, ale słyszę wszystko, co oni mówią, jakbym była z nimi w jednym pomieszczeniu. Zawsze miałam doskonały słuch. Myślałam, że to wynik mojej ślepoty albo fakt, że jestem potomkinią jaguarów. - W jej tonie zabrzmiała wątpliwość.

- Chciałbym poświęcić nieco czasu na pogłębione studia nad rodem jaguarów. Wydaje mi się, że miałyby to ogromne znaczenie dla mojego rodu. Mam do ciebie mnóstwo pytań w związku z tym, ale może to chyba poczekać. Miałem cię tylko dla siebie przez pewien czas i nie dziwię się innym, że są niespokojni.

Zamknęła oczy, gdy wstrząsnęły nią kolejne dreszcze rozkoszy. Uwielbiała każdą spędzoną z nim chwilę. Dotychczasowe życie nie przygotowało jej na to, że może tak się przy kimś czuć. Mogłaby przez całe wieki wsłuchiwać się w tembr jego głosu. I rozkoszować się jego dotykiem.

- Mój słuch staje się coraz lepszy - stwierdziła z rozbawieniem.

- To dobrze. Ktoś podchodzi do drzwi. Nie chciałbym, by przyłapano cię nieprzygotowaną w tej kompromitującej sytuacji. - Zamknął wargi na jej piersi, a w jej ciele eksplodowały żar i ogień.

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

- Antonietto, proszę, wpuść mnie. Musimy porozmawiać. Musisz pozwolić mi to wyjaśnić. Chyba zasłużyłam na to naszą wieloletnią przyjaźnią.

Antonietta zeszywniała, słysząc błagalny ton Justine. Byron uniósł głowę i pocałował ją delikatnie.

- Będą nalegać na rozmowę z tobą.

- Antonietto, proszę. Musisz pozwolić mi to wyjaśnić. Paul jest tym wszystkim zdruzgotany. Cała twoja rodzina się martwi. Proszę, otwórz drzwi.

Antonietta skrzywiła się, gdy usłyszała imię kuzyna, odczuła to jak fizyczny cios w żołądek, który wywołał w niej falę mdłości.

- Nie chcę ich widzieć. Nawet nie wiem, co teraz do nich czuję - szepnęła i ukryła twarz na szyi Byrona, marząc o tym, by Justine po prostu sobie poszła.

- Zraniła cię. Zraniła cię nawet bardziej niż Paul. - Pieszczotliwie odsunął zaskonę jedwabistych włosów z jej twarzy.

- Paul jest słaby. Pobłąza sobie, użala się nad sobą, a ja się z tym pogodziłam. Justine jednak jest silna, to liderka, zawsze była dla mnie najbardziej zaufaną osobą. Odebrała mi coś bardzo ważnego, czego już nigdy nie zdołam odzyskać. Najgorsze jest to, że nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Ja nie znaczę dla niej tyle, ile ona dla mnie. - Kroki zaczęły cichnąć. - Szczerze mówiąc, sama nie wiem, co mam jej powiedzieć. Gdy o tym myślę, zaczynam płakać. Czy nie masz już dość emocji? One wszystko komplikują.

Obsypał jej włosy lekkimi jak piórko pocałunkami.

- Ty zawsze je miałaś. Ja musiałem się bez nich przez długi czas obywać. Wolę je czuć, jakiegokolwiek emocje, nawet przesadne.

- Nawet zdradę? I ból?

- Przynajmniej jesteś zdolna darzyć miłością na tyle, by odczuwać zdradę i ból. Tak czy inaczej, wierzę, że Justine wkrótce gorzko pożałuje swych czynów i zrozumie, co utraciła. Na pewno tak będzie. - Uniósł jej podbródek i lekko pocałował wargi. - Szepczą razem.

- Jak to możliwe, że ich słyszymy, Byronie? Są przecież na dole. W oranżerii, jak sądzę. Dlaczego możemy ich słyszeć? I dlaczego w końcu wszyscy nie pójda spać i nie zostawią mnie w spokoju?

- Ponieważ, *cara*, jesteś dla nich ważna, kochają cię. Po prostu okazują ci troskę.

- Cóż, wolałabym, by tej nocy zostawili mnie w spokoju.

Na schodach znów rozległy się kroki, tym razem znacznie bardziej zdecydowane. Ktoś podszedł do drzwi i stanowczo do nich zapukał.

- Antonietto. *Cara mia*, musisz mi natychmiast otworzyć, w przeciwnym razie użyję klucza, który pożyczyłam od Heleny, i otworzę sobie sama. Mówię poważnie. Muszę się przekonać na własne oczy, że wszystko u ciebie w porządku. Nie musisz ze mną rozmawiać, ale wpuść mnie do środka. Przerazasz *Nonno* i dzieci. - Tasha była bardzo stanowcza.

- Otworzy te drzwi. Tasha nigdy nie blefuje. Nic na sobie nie mam, a bałagan w pokoju... cóż, każdy by się zorientował, co tu robiliśmy - zaczęła panikować Antonietta.

Byron machnął dłonią w kierunku łazienki. Natychmiast dobiegł z niej odgłos lejącej się wody. Oszałamiający zapach ich rozkoszy się rozwiął, a zastąpił go aromat jej ulubionej soli do kąpeli. Pochylił głowę i pocałował ją namiętnie.

- Weź długą, odświeżającą kąpiel. Wiem, że potajemnie tęskniłaś za tym już od jakiegoś czasu. Wpuszczę Tashę i zajmę ją przez chwilę, aż ochłoniesz na tyle, by się z nią zmierzyć.

Zsunęła się z jego kolan.

- Cóż, w takim razie ubierz się, bardzo proszę. Nie chcę, by nagle dostrzegła, jaki jesteś przystojny, i doszła do wniosku, że musi cię mieć. *Grazie*. Zdumiewa mnie ta twoja domyślność. - Fakt, że pozwoliła mu zająć się szczegółami, spotkać się z jej kuzynką sam na sam, gdy ona pójdzie się kąpać, dowodził jednoznacznie, jak bardzo zawiodła się na swojej rodzinie.

Byron zaczekał, aż Antonietta zamknie się w łazience. Jednym gestem dłoni posłał łóżko i się ubrał. Otworzył drzwi sypialni w tej samej chwili, w której Tasha włożyła klucz do zamka.

Dziewczyna krzyknęła ze zdumienia i strachu. Przycisnęła dłoń do ust i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Myśleliśmy wszyscy, że nie żyjesz - szepnęła. - Dzięki dobru *Dio*, że Paul cię nie zabił.

Byron odsunął się uprzejmie, by wpuścić ją do środka. Celt uważniej przyjrzał się gościowi i dając wszystkim do zrozumienia, że czuwa, ruszył do swojej pani. Zamknięte drzwi łazienki nie stanowiły dla zwierzęcia żadnego problemu. Borzoj po

prostu przekręcił gałkę silnymi szczękami i zniknął w obłokach pary.

- Antonietta się kąpie. Pomyślałem, że to pomoże jej się uspokoić, ułatwi jej ponowne spotkanie z rodziną - oświadczył Byron. Przeszedł przez pokój i zamknął łazienkę, by zapewnić Antonietcie całkowitą prywatność. Miał też nadzieję, że to da Tashy chwilę na dojsie do siebie. Była tak blada, iż obawiał się, że będzie musiał zaradzić staromodnemu omdleniu.

- Nie miałam pojęcia, że tu jesteś. Gdybym wiedziała, na pewno bym wam nie przeszkodziła. - Zerknęła na niego spod długich rzęs. W jej ciemnych oczach czaiła się mieszanina ostrożności i ulgi. - Antonietta była zdruzgotana tym, co się stało, winiła siebie za to, że cię opuściła, gdy byłeś ciężko ranny. Paul również nie pamięta, dlaczego cię zostawili. - Westchnęła i zaczęła spacerować po pokoju, by otrząsnąć się z szoku. W jego obecności zawsze ogarniał ją niepokój, a z tak bliska, w sypialni kuzynki, Byron zdawał się jeszcze potężniejszy niż zwykle. Chrząknęła nerwowo. - Wiem, że nie byłam dla ciebie szczególnie miła, ale stało się dla mnie oczywiste, że Antonietcie bardzo na tobie zależy, jeśli nie masz więc nic przeciwko, chciałabym, byśmy zaczęli od nowa.

Przyglądał się jej przez chwilę spod uniesionych brwi. Wiedział, że jej słowa są wymuszone, nie potrafiła też ukryć niesmaku, który kipiał w jej głosie.

- A skąd ten zwrot akcji? Nie musisz udawać, by ocalić Paula od więzienia. Ten incydent nie zostanie zgłoszony władzom. Podziękuj za to swojej kuzynce.

Kąciki ust Tashy niespodziewanie uniosły się w uśmiechu.

- Nie masz o nas wszystkich najlepszego zdania, prawda? Nie odpowiedział, przeszedł przez pokój i stanął przed witrażowym oknem.

- Dlaczego aż tak mnie nie lubisz, Tasho?

Roześmiała się miękko, bez humoru.

- Bo jesteś pierwszym prawdziwym zagrożeniem, które stanęło na mojej drodze.

Odrócił się do niej, marszcząc brwi, w jego oczach mignęło zaskoczenie.

- Nie jestem dla ciebie zagrożeniem. Jesteś kuzynką Antonietty. Jeśli jej w jakiś sposób nie skrzywdzisz, zrobię wszystko, by cię ochronić. Dlaczego masz mnie za zagrożenie?

Odwróciła głowę, ale zdołał jeszcze dostrzec błysk łez w jej oczach.

- To takie do ciebie podobne. - Machnęła niedbale dłonią.

- Powiedz mi - tym razem jego ton był niski i naglący. Wiedział, że jeśli nie nakłoni jej do współpracy tą dyskretną sugestią, nie będzie miał wyrzutów, by przedrzeć się przez naturalne bariery jej umysłu i odczytać jej myśli. Jego zdaniem rodzina Antonietty nie zasługiwała na subtelności.

- Spójrz na mnie, Byronie. Nigdy na mnie nie patrzysz. Jestem piękna, moje ciało jest absolutnie doskonałe - mówiła z goryczą. - Tylko to widzą wszyscy, którzy na mnie patrzą. Nigdy nie starają się dotrzeć głębiej, by zobaczyć mnie. A jeśli już to zrobią, odkrywają, że nie jestem tak utalentowana jak Antonietta ani tak mądra jak Paul. Nie mam dzieci jak Marita. Gdy tylko Christopher odkryje, że jestem bezpłodna, pozbędzie się mnie albo weźmie sobie kochankę, by urodziła mu dziecko. A nawet jeśli tego nie zrobi, gdy tylko moja uroda przeminie, i tak mnie porzuci. *Nonno* z trudem mnie toleruje, a Paul jest zbyt zajęty uzalaniem się nad sobą. Franco mnie nie dostrzega, bo po co się trudzić? Przecież nie porozmawiam z nim o giełdzie i interesach. - Wzięła do ręki buteleczkę perfum kuzynki i zaciągnęła się ich zapachem. - Tylko dla Antonietty coś znaczę. Ona nie widzi, jak wyglądam i kocha mnie tylko ze względu na mnie samą. Bezwarunkowo. Nawet rodzice tak mnie nie kochali. To chyba oczywiste, że jesteś dla mnie zagrożeniem. Ona naprawdę się tobą interesuje. Naprawdę, z jej strony to nie jest przelotny kaprys.

Nie odwróciła się do niego.

- Wiem, że jesteś niebezpiecznym mężczyzną, wszyscy to wiedzą. Widać to po tobie na pierwszy rzut oka, a mimo to jestem pewna, że nigdy byś jej nie skrzywdził. Ale odbierzesz ją nam. Czy to takie dziwne, że walczę o przetrwanie? Bez niej nie mam nikogo - w jej słowach nie było uzalania się nad sobą, tylko zdecydowana prawda.

- Myślę, że pomniejszasz swoje znaczenie, Tasho. To prawda, że postrzegałem cię dotąd tylko jako kuzynkę Antonietty. Ogarnęła mnie obsesja na jej punkcie, gdy tylko ją zobaczyłem. Od razu zrozumiałem, że jest mi przeznaczona, że jest moją drugą połową. - Uśmiechnął się szczerze. - Proszę, wybacz mi, że przy tym nie poświęciłem odpowiednio dużo czasu, by poznać ciebie. Antonietta jest całym moim światem, a to oznacza, że każdy w jej świecie jest także częścią mojego. Nie zrobię nic, co mogłoby ją unieszczęśliwić, a ty jesteś dla niej bardzo ważna.

- Zdecydowanie masz pewien urok, rozumiem, czemu się zakochała. - Zdobyła się na wysiłek, by się uśmiechnąć, pomimo targających nią sprzecznych uczuć.

- A ty masz wiele godnych podziwu cech, których jednak nie zaliczasz do swoich zalet. Masz doskonały kontakt z dziećmi. Wolą ciebie od swojej własnej matki.

- Nie do końca rozumiem Maritę - przyznała Tasha. - Dużo o niej myślę i zastanawiam się, czemu nie jest szczęśliwa. Gdybym ja miała dzieci i oddanego męża, nie potrzebowałabym już nic więcej.

- Nawet pieniędzy? - Uniósł brwi.

- Zawsze miałam pieniądze, one są po prostu częścią mojego życia. Nie wiem, jakby to było, gdybym ich nie miała, ale one same nigdy mnie nie uszczęśliwiały.

- Życzyłabyś sobie nie mieć pieniędzy wcale? - W jego głosie pojawił się hipnotyzujący, czysty ton.

Tasha przechyliła głowę, jej oczy nagle się zamglily.

- Moim największym marzeniem jest dziecko. Chciałabym mieć dziecko, które mogłabym trzymać w ramionach. Kochać. Byłabym dobrą matką. Gdybym tylko miała szansę spróbować.

- Wiele straciłem przez moją ignorancję, Tasho. Jesteś wyjątkową kobietą.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Teraz myślę, że jednak moglibyśmy zawrzeć ten rozejm.

- Bardzo bym tego chciał.

- *Grazie*, powiedziałeś, że jestem ważna dla Antonietty. - Rozejrzała się po pokoju. - Jak zdołałeś tu wejść tak, że nikt z nas cię nie widział? To chyba jeden z powodów, dla których

wszyscy się ciebie trochę obawiają. Nikt nie widzi, jak wchodzisz i wychodzisz.

Uśmiechnął się do niej.

- Jak przysłowiowy duch.

Wzięła głęboki oddech.

- Czy naprawdę sądzisz, że Paul próbował zabić Antoniettę? Myślisz, że byłby zdolny do zamordowania jej i dziadka z powodu jakiegoś hazardowego długu? - szybko wyrzucała z siebie pytania.

Byron zawahał się, przez chwilę ważył słowa.

- Ludzie robią rzeczy, do których w normalnych okolicznościach nie byliby zdolni, jeśli bardzo się boją. Może ktoś mu grozi i stąd ta desperacja. Mam nadzieję, że tak nie jest. Ty znasz go lepiej niż ktokolwiek inny. Jakie jest twoje zdanie?

- Myślę, że wolałabym rozmawiać teraz o Maricie niż o moim bracie. To ona łaknie pieniędzy i pozycji społecznej. Nie dostrzega tego, co ma, bo tak chciwie pragnie mieć więcej.

Był to typowy dla Tashy komentarz, taki, którego by się po niej spodziewał, teraz czuł jednak, że zna ją nieco lepiej, i wiedział, że miała zwyczaj mówienia pewnych rzeczy na pokaz, niekoniecznie dlatego, że w nie wierzyła. Taki miała nawyk, a może był to jej sposób obrony. Nie mógł się zdecydować, ale to nie było istotne.

Westchnęła.

- Kiedyś Paul był wspaniałym chłopakiem. Teraz prawie go nie poznaję. Wykorzystuje wszystkich. - Spojrzała na swoje dłonie. - Gdybyś poznał go wcześniej, nigdy byś nawet nie zaczął podejrzewać, że mógłby skrzywdzić Antoniettę.

- Lecz ty sama bierzesz pod uwagę możliwość, że teraz Paul mógłby ją skrzywdzić. Powiedz mi, kto odziedziczy majątek dziadka, jeśli coś mu się stanie?

- Znaczna część jego fortuny przypadnie w udziale Antonietcie. O ile wiem, wszystko już mogłoby być jej. Reszta z nas jednak również dostanie po kilka milionów.

- Kilka milionów? Tak dużo? Każde z was?

- Tak, oczywiście. Nie wiem, ile dokładnie wart jest majątek dziadka, ale to ogromne sumy. Jest naprawdę bogaty. Każde z nas dostanie tyle, by wystarczyło do końca życia, i to z nadstatkiem.

- Czyli wszyscy odniosą korzyść finansową, jeśli don Giovanni umrze? A jeśli coś przydarzy się Antonietcie? Jest kolejny testament?

- Oczywiście. Scarletti nigdzie się nie ruszają bez testamentu. - Tasha zrobiła niezdecydowaną minę. - Naprawdę nie wiem, kto dziedziczyłby w takim wypadku, ale bardzo możliwe, że lwia część przypadłaby mnie.

- Rozumiem.

Na policzki dziewczyny wystąpiły dwie ciemne plamy. W jej ogromnych oczach zapłonął ogień.

- Jak śmiesz?! Co ty sugerujesz? Oskarżasz mnie?

Uniósł dłoń, by poskromić jej gwałtowny temperament.

- Po prostu zbieram fakty. Nie mam pojęcia, kto chciałby skrzywdzić twoją kuzynkę, ale wątpię, byś ty zdecydowała się zrobić coś takiego dla pieniędzy. - Z zazdrości może, ale nie dla pieniędzy. Stwierdził, że najlepiej będzie zatrzymać tę myśl dla siebie.

- Co się tu dzieje? - Antonietta wyszła z łazienki, pachnąca i kusząca.

Oddech uwiązał Byronowi w gardle. Dosłownie jaśniała. Wziął ją za rękę i uniósł jej palce do swoich ust.

- Postanowiliśmy z Tashą lepiej się poznać. Ze względu na ciebie zawarliśmy rozejm.

Tasha przeszła obok niego i wzięła kuzynkę w ramiona.

- Martwiłam się o ciebie, Toni.

- Ja też się o siebie martwiłam - przyznała Antonietta. - Naprawdę sądziłam, że jeśli Byron odszedł, ja także nie zdołam dłużej żyć. - Przytuliła kuzynkę i wyczuła, że jej ciało drży.

- Jesteś zbyt wrażliwa, Antonietto. Powiniennem być wziąć to pod uwagę - stwierdził Byron. - Kolejny dar Scarlettich. - Pierwsza wymiana krwi związała ich niebezpiecznie mocno. Jeśli jedna wystarczyła, by zaczęła szaleć z tęsknoty, jakie będą konsekwencje drugiej wymiany? Zmarszczył brwi, gdyż nagle ogarnął go lęk.

- Byron jest najwyraźniej cały i zdrowy - zauważyła Tasha. - Nie możesz tak robić, bo rozchorujesz się ze smutku, Toni. Biedny *Nonno* wychodzi z siebie. Musisz iść do niego, bo nigdy się nie położy.

- Pójdę, Tasho. Nie wiedząc na pewno, że Byron jest bezpieczny, nie mogłam znieść widoku innych ludzi. Muszę też zajrzeć do Margurite. Jest szczęśliwsza teraz, gdy wróciła do domu? Lepiej się czuje? Mniej ją boli?

- Jest bardzo niespokojna. Marita ciągle jej powtarza, że Scarlett nie płaczą, że nie robią wokół siebie zamieszania, że powinna czas swojej choroby przeznaczyć na naukę i wypełnianie umysłu mądrymi rzeczami. Jak myślisz, co jest nie tak z tą kobietą? - Tasha była wyraźnie wzburzona. - Kilka godzin spędziłam, czytając Margurite i grając z nią w różne gry; Marita nie pozwala jej nawet na telewizję. Chce, żeby Margurite czytała. Nawet Franco nie potrafi przemówić jej do rozumu, a próbował, słyszałam, jak się kłócili. Gdybyś mogła jeszcze raz spojrzeć na Margurite i sprawdzić, czy zdołasz przyspieszyć jej leczenie, byłoby wspaniale.

Byron był zaintrygowany tym, że wszyscy przyjmowali dary Scarlettich za pewnik i swobodnie z nich korzystali. Była to naturalna część ich życia, tak jak w jego przypadku.

- Byron ma umiejętności podobne do moich. To on zajął się moim ramieniem, choć sam był w wielkim niebezpieczeństwie - powiedziała Antonietta. - Może we dwoje naprawdę przyspieszymy leczenie. Co do Marity, ona ma chyba prawdziwą obsesję na punkcie uczynienia z Margurite wybitnego naukowca i zapomina przy tym, że nie powinna odbierać jej dzieciństwa. Przedtem nie była taka.

- To fakt - zgodziła się Tasha z westchnieniem. - Szczerze mówiąc, Antonietto, nagle wszystko zaczyna się rozpadać. Dziś wieczorem poprosiłam Helenę o tacę, którą zaniosiłam dziadkowi. Odmówił jedzenia. Mruczał tylko coś do siebie, a ja przysięgam, że mówił, iż próbuję go otruć. Zaprzeczył, gdy go o to zapytałam, ale przysięgam ci, że to właśnie powiedział i w końcu nie tknął jedzenia. Najbardziej szalone jest to, że Paul zrobił dokładnie to samo. Sama zaniosiłam tacę do jego pokoju, a on cisnął nią o ścianę i oskarżył mnie, że próbuję go otruć. - Machnęła rękami. - Nie wiem, jak ty z nimi wszystkimi wytrzymujesz. Dwie minuty później zachowywał się tak, jakbym to ja specjalnie upuściła tacę.

- Dlaczego osobiście zaniosiłaś kolację dziadkowi i kuzynowi? - zapytał Byron. - Nigdy wcześniej tego nie robiłaś.

Tasha zmierzyła go wściekłym spojrzeniem.

- Próbowałam zastąpić Antoniettę. *Normo* był tak zmartwiony, że nie jadł przez cały dzień, postanowiłam więc sama zanieść mu jedzenie.

- Gdzie jest to jedzenie? Wróciło do kuchni? - Byron prawie warknął. Antonietta odwróciła się i spojrzała na niego pytająco.

Tasha wzruszyła ramionami.

- A skąd mam wiedzieć? Przecież nie posprzątałam osobiście tego bałaganu, Helena to zrobiła. Wątpię, by zatrzymali jedzenie. Zapewne wylądowało w koszu. - Uniosła brew. - Ty na pewno nie jesteś głodny. A jeśli jesteś, proszę, nie jedz ze śmietnika. Mamy jeszcze mnóstwo przyzwoitego jedzenia.

- Widzę, że twoje rozejmy nie trwają długo, Tasho.

- Nie wtedy, gdy zachowujesz się jak kretyń. - Spojrzała na niego z wyższością. - Często robię dobre uczynki w *palazzo*. Nie wolno?

Antonietta postanowiła interweniować.

- A co z Enrikiem? Czy są jakieś wieści w sprawie naszego zaginionego szefa kuchni? - Od niechcenia ujęła Byrona pod ramię i przytuliła się do jego boku. Gdy tylko usłyszał o dziwnym zachowaniu don Giovanniego i Paula, wyczuła, że wiedział, co to oznacza. *Powiedz mi.*

Pozwól mi najpierw pójść do kuchni i przeprowadzić tam małe dochodzenie.

Myślisz, że to jedzenie było zatrute, prawda? Skąd oni dwaj mogli o tym wiedzieć?

- Enrico wciąż nie wrócił. Był tu ten wspaniały kapitan, ale nie mogliśmy dopuścić do tego, by się dowiedział, co się właśnie wydarzyło, i zabawialiśmy go przez chwilę, pozwoliliśmy mu znów przeszukać pokój Enrica, a potem wyszedł. - W jej głosie słychać było zawód. - Jest bardzo miły, Antonietto. I uwielbia operę. Powiedziałam, że postaram się zdobyć dla niego dobre miejsca na twój kolejny występ, a on odparł, że zgodzi się tylko wtedy, jeśli będę mu towarzyszyć.

- Trzymałaś go z dala od Paula?

- Paul wyszedł ze swego pokoju tylko raz, by porozmawiać z don Giovannim. Nie chciał widzieć ani Franca, ani mnie, choć

Justine wchodziła do niego kilka razy. Nie zamierzałam dopuszczać kapitana blisko niego. Paul był tak zdruzgotany, iż obawiałam się, że sam się odda w ręce policji. - Zerknęła na Byrona z rezerwą. - Nie doniesiesz na niego władzom, prawda?

- Nie, Tasho, nie mam zamiaru donieść na twojego brata.

- *Grazie*, jesteś dobrym człowiekiem.

- Nie bierz tego za dobroć - odparł ostrym tonem, w ułamku sekundy zęby zaśliniły bielą jak kły wilka. W oczach zapłonął dziki ogień, który zabarwił jego źrenice na czerwono.

Tasha wydała stłumiony okrzyk i cofnęła się, unosząc ręce do gardła, by je ochronić. Mrugnęła kilka razy, by odpędzić iluzję, i poczuła się głupio, gdy zobaczyła tylko znajome ciemne oczy Byrona. Przyglądał się jej bez mrugnienia. Jak drapieżnik. Zadrżała, gdy znów ogarnął ją lęk.

Stojący za Antonietą Celt opuścił głowę, utkwił wzrok w Byronie i zjeżył sierść. Odezwał się w nim zawsze obecny łowca.

Antonietta położyła dłoń na ramieniu kuzynki.

- Co się stało? I nie mów, że nic. - Delikatnie pogłaskała łeb psa, próbując go uspokoić. - Celt coś wyczuwa. Może dzikie zwierzę.

Wyczuwasz w pobliżu kota, Byronie?

Tasha się zawahała.

- Głupio się czuję. Byron mnie przeraził. Przez ułamek sekundy przypominał... - urwała. Nie mogła przecież powiedzieć: wilka.

Byron uklonił się nisko.

- Nie chciałem cię przestraszyć, Tasho. Nie chcę jednak, żebyś odniosła mylne wrażenie. Paul prawie zabił Antonietę. Jeśli to on stoi za tymi atakami, nie ujdzie mu to na sucho. Osobiście tego dopilnuję. A jeśli dowiedzie, że jest niewinny i że to ktoś inny na nią poluje, znajdę tego kogoś.

Celt wyczuł, że potrafię zmieniać kształt. Nie ma powodu do obaw. Jesteśmy bezpieczni.

Byron się nie przechwala, stwierdziła Tasha, on nawet nie grozi. Mówi, co myśli, z pełnym przekonaniem. Na samą myśl o tym serce zaczęło się jej tłuc dziko w piersi. W jego głosie kryła się obietnica kary.

- Zejdź do kuchni, by się rozejrzeć i dołączę do was w pokoju Margurite. - *Celcie, przyjacielu, wybacz mi, wilk wychodzi ze*

mie, gdy myślę, że Antonietta może być w niebezpieczeństwie. Byron przysunął dłoń do psiego nosa, pozwalając mu poznać swój mieszany zapach.

Czułość psa od razu zmaląła, napięcie go opuściło, choć pozostał blisko Antonietty, by w każdej chwili móc ją obronić. Poglaskała go po głowie czułymi palcami.

- Celt już tak bardzo wrósł w moje życie, że nie wyobrażam sobie, co bym bez niego zrobiła.

- On także jest ci bardzo oddany - zauważyła Tasha - ale jest też wielki i nieco przerażający. Nigdy dotąd nie mieliśmy w *palazzo* psa. Margurite go pokocha. Czy może bawić się z dziećmi?

- Celt uwielbia dzieci - zapewnił ją Byron. Wyciągnął rękę, by podrapać Celta za uszami i musnął przy tym dłoń Antonietty. Pomiędzy nimi natychmiast przepłynął prąd. Atmosfera stała się tak gęsta od seksualnego napięcia, że można było ją kroić nożem.

Antonietta otarła się o niego leniwie jak zadowolona kotka. Pochylił ku niej głowę. Po jej skórze przebiegł żar, który zaczął natychmiast rozlewać się po całym ciele. Zarzuciła mu ramiona na szyję i wpiła się w niego ustami. Cały świat zniknął. Pozostały tylko ogień, żar i dotyk twardego, muskularnego ciała, do którego się tuliła.

Tasha zmrużyła powieki z odrazą za ich plecami. Syknęła cicho. Byron zakręcił Antoniettą i poprowadził ją ku witrażowemu oknu, jednocześnie pochłaniając ją, karmiąc się jej wargami, by zaspokoić szaleńczy głód. Tasha zamrugła, gdy obie sylwetki znalazły się nagle jakby za mgłą. Światło księżycy padło na szybę pod takim kątem, że utworzyło welon, za którym skryli się zakochani. Zacisnęła dłonie w pięści, aż paznokcie wbiły się w jej ciało.

Czuła na sobie jego wzrok. Mroczny. Złowieszczy. Pelen wątpliwości. Nie widziała Antonietty, ukrytej w jego ramionach. Nagle podniósł głowę, jakby wyczuł niebezpieczeństwo. Włosy zjeżyły się jej na karku w odpowiedzi na intensywność jego spojrzenia. Zadrżała i podeszła do drzwi.

- Idziesz, Toni? Jest późno, *Nonno* powinien być już w łóżku.

- Oczywiście, że idę. - Jej ton był przesycony ich wspólnymi sekretami. Jeszcze raz pocałowała Byrona. - To nie zajmie mi dużo czasu.

- Weź ze sobą Celta - padło polecenie. Użył tak naglącego tonu, że Antonietta nawet nie ośmieliła się zawahać, choć zmarszczyła brwi. Najwyraźniej przywykła do tego, by samodzielnie podejmować decyzje i robić wszystko po swojemu; tylko kilka osób miało odwagę wydawać jej polecenia.

- Toni! - rzuciła ostro Tasha.

Antonietta musnęła dłoń Byrona opuszkami palców w geście oddania. Doskonale wiedziała, że pomimo rozejmu Tasha zaraz zacznie okazywać swoją dezaprobatę. Miała charakterek.

To wariatka.

Antonietta wybuchła śmiechem. Tasha zmierzyła Byrona wrogim spojrzeniem, podejrzewając, że zakochani szepczą coś do siebie, może naigrawają się z jej zazdrości. Chwyliła kuzynkę za nadgarstek z zamiarem wyciągnięcia jej z pokoju. Jakimś sposobem Celt natychmiast znalazł się u ich boku. Jego ciemne oczy miały wyjątkowo niewinny wyraz.

- Mam ochotę cię kopnąć - oświadczyła Tasha, zamykając drzwi do sypialni głośniejszym niż to było konieczne. Naprawdę miała nadzieję, że zatrzasnęła je Byronowi tuż przed nosem.

- Dlaczego miałabyś mnie kopnąć? - zapytała Antonietta, podążając za kuzynką szerokim korytarzem.

- Nie ciebie, tylko tego głupiego kundla i mężczyznę, którego wszędzie za sobą ciągniesz. Co to był za pokaz, Toni? Masz pewną pozycję do utrzymania. Nie powinnaś robić z siebie idiotki dla faceta.

Antonietta skrzywiła się, słysząc pogardę w głosie kuzynki.

- Byłam w swoim własnym pokoju, nie rozumiem więc, jak mogłam robić z siebie idiotkę.

- Zachowujesz się jak chora z miłości smarkula. To żenujące. A ten kundel mnie wkurza. Jest za duży i ciągle wchodzi mi w drogę. Po co ci pies, który płacze się stale pod nogami? Nie wiem, co sobie myślał Byron, gdy ci go dawał. Jeśli Marita stwierdzi, że jest niebezpieczny, rozpęta się piekło.

- Dlaczego sądzisz, że pies jest niebezpieczny? - Antonietta postanowiła dać wyraz swojej irytacji. - Możesz nie darzyć sympatią Byrona, rozumiem to, ale nie mścij się na Celcie z czyściej złościwości.

- Ja nigdy nie bywam złośliwa. - Tasha zaczęła wystukiwać stopami nerwowy rytm. - Pięć minut z tym mężczyzną i już zwracasz się przeciwko rodzinie. Mam nadzieję, że szybko zrozumiesz, iż jesteś całkowicie otumaniona. Mdli mnie, gdy patrzę, jak robisz z siebie idiotkę, ale oczywiście nie musisz słuchać moich rad.

- Nie usłyszałam jeszcze żadnej rady, tylko kwaśne winogrona. Niespodziewanie Tasha się roześmiała.

- Masz rację. Jestem taka zazdrosna, że mogłabym mu wydrapać oczy. To ja chciałabym być zaangażowana w romans. Dramat. W cokolwiek. Ktoś próbuje cię zamordować, nawet Paul do ciebie strzela. Spędzasz cały dzień na żałobie. Było idealnie, *Palazzo della Morte* pogrążony w ciszy i my wszyscy zatopieni w smutku. A potem przychodzi i znajduję tego mężczyznę w twojej sypialni, a od ciebie dosłownie bije blask. To wystarczyło, bym miała ochotę rzucić się z balkonu z czystej zazdrości. Cóż - poprawiła się - może nie z balkonu, tylko z dolnego tarasu.

- Jest wspaniały - stwierdziła Antonietta. Wyjątkowo swobodnie się czuła, idąc z Celtem u boku. Prowadził ją znacznie lepiej niż Justine.

- Och, jestem pewna, że tak myślisz. On wciąż mnie przeraża, Toni, i sama nie wiem dlaczego. Paul powiedział, że Byron ocalił ci życie, ryzykując własne, a ja wciąż się go boję. Coś jest z nim nie tak.

- Dla mnie wszystko jest w nim odpowiednie. - Antonietta zaczęła schodzić po schodach z całkowitą pewnością. Chwilami czuła się tak, jakby Celt dzielił się z nią oczami. Nic nie widziała, a jednak wiedziała dokładnie, gdzie są kolejne stopnie, jakby prowadził ją przez obrazy w jej umyśle.

Tasha położyła jej dłoń na ramieniu, by ją zatrzymać przed skrzyżowaniem do pokojów don Giovanniego.

- Dlaczego Paul był w tym korytarzu? Dlaczego miał przy sobie pistolet? Powiedział ci?

- Jest winien pieniądze niebezpiecznym ludziom. Powiedział, że pistolet kupił dla obrony. A w korytarzu się znalazł, by ukraść skarby Scarlettich i nimi spłacić dług.

Tasha pokręciła głową ze smutkiem.

- Myślałam, że porzucił hazard. Obiecał nam to. Nie mówił mi, że potrzebuje pieniędzy. A tobie? Albo don Giovanniemu?

Dlaczego wolał okradać własną rodzinę? - Nagle opadła bez sił na najniższy stopień. - Przepraszam, Toni. Nie wiedziałam. Byłam pewna, że przyjdzie do mnie, gdy znów wpadnie w tarapaty. Tak mi wstyd.

Antonietta usłyszała jej cichy płacz. Położyła dłoń na jej ramieniu w geście pocieszenia.

- Nie odpowiadasz za czyny Paula, Tasho. To dorosły mężczyzna, który podejmuje własne decyzje. Będzie musiał ponieść ich konsekwencje. Prawie zabił nas oboje, Byrona i mnie. Mam nadzieję, że to zmusi go do refleksji i że poprosi o pomoc, zanim będzie za późno.

Tasha uniosła głowę i osuszyła łzy ostrożnie, by nie zniszczyć makijażu.

- Musisz powiedzieć dziadkowi prawdę.

Antonietta westchnęła.

- Wiem, ale nie mam na to szczególnej ochoty. - *Gdzie jesteś?* Potrzebowała pocieszenia. Nie miała siły na walkę z dziadkiem o los Paula. Nagle ogarnęło ją szalone pragnienie, by wrócić na górę i zamknąć się w sypialni na klucz z Byronem w roli jej więźnia.

Przetrzęsam kuchnię w poszukiwaniu wskazówek. Muszę popracować nad moimi umiejętnościami detektywistycznymi.

Otuliła się jego śmiechem jak niewidzialną tarczą.

A tak na marginesie, podoba mi się idea bycia twoim więźniem. Zwłaszcza jeśli drzwi będą zamknięte, a twoja rodzina będzie się od nas trzymać z daleka. W resztkach jedzenia w śmieciach są ślady tej samej substancji, którą znalazłem w tobie, w twoim dziadku i w Paulu.

Uśmiech Antonietty zbladł. Zdaniem Byrona ktoś z jej otoczenia próbował zamordować ich troje.

Nie mylisz się? Jesteś pewien?

Najdroższa, nie niepokoiłbym ciebie bez powodu. Wysłał jej falę ciepła i otuchy. Idź do dziadka. Jest zdenerwowany, musi się przespać. Później porozmawiasz z nim o Paulu.

- Idę do dziadka, Tasho. Chcesz wejść ze mną?

- Chyba posiedzę tu przez chwilę i poużalam się nad sobą. Spotkajmy się w pokoju Margurite. Obiecałam jej, że będę z nią dzisiaj spać.

- Nie znosisz tego, Tasho. Nigdy nie lubiłaś spędzać nocy poza swoim własnym łóżkiem. Margurite jest już na tyle duża, by mogła spać sama.

- Wiem, że jest. Ale jest taka wrażliwa. W tym domu jest tyle hałasu, do tego jeszcze to włamanie i zamieszanie związane ze strzelaniną... ona po prostu się boi. Nic mi się nie stanie, jeśli jedną noc spędzę w jej pokoju.

- Chyba że Marita cię przyłapie.

Tasha parsknęła.

- W dniu, w którym nie poradzę sobie z Maritą, będę musiała zrzec się nazwiska Scarlett.

- Spędzę kilka minut z dziadkiem i zaraz do ciebie przyjdę. - Antonietta wstała. W *palazzo* panowała przytłaczająca cisza. - Gdy będziesz się nad sobą użalać, postaraj się, proszę, obiecać, że spróbujesz polubić Byrona. On tu zostaje.

Tasha gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc.

- Chyba nie myślisz o małżeństwie? O stałym związku? To zabawa. Chwilowy kaprys. Wiesz, że nie może się stać dla ciebie nikim więcej. Za dużo kłopotów.

- Masz na myśli pieniądze.

- Nie tylko pieniądze. - Tasha szerokim gestem objęła korytarz. - Mam na myśli to wszystko. Nas wszystkich.

Antonietta nie odpowiedziała. Wyczuła, że Byron zamarł. Czekał.

- Dziękuję ci za zrozumienie, kuzynko. - Nie zamierzała dać satysfakcji żadnemu z nich. Weszła do sypialni dziadka, by go uspokoić. Przyszło jej to z łatwością, bo wiedziała, że Byron czeka, by spędzić z nią resztę tej długiej nocy.

Rozdział 10

Byron obudził się głęboko pod ziemią na dźwięk głosu wzywającej go Antonietty. I jej muzyki. Leżał na łożu z żywej ziemi

i wsłuchiwał się w rytm swego serca, bijącego zgodnie z jej sercem, z jej muzyką. Ziemia wokół niego pulsowała życiem, słyszał bzyczenie insektów i kapiącą wodę, a wszystko to składało się na melodię, którą Antonietta stworzyła tylko dla niego.

Dlaczego mi nie odpowiadasz?

Jego serce drgnęło, gdy usłyszał drzenie w jej głosie.

Jestem z tobą.

Nie było cię przy mnie, gdy się obudziłam. Zostawiłeś mnie samą. Obudziłam się, a ciebie nie było. Nie przyszłoby mi do głowy, że będziesz uprawiał ze mną seks, a potem tak po prostu wstaniesz i wyjdiesz.

Leżał w ciepłych objęciach ziemi i wsłuchiwał się w niuanse jej głosu, szczególną uwagę przykładając do cieni, które kryły się w jej umyśle. Ogarnął go spokój. Antonietta była z nim związana. Należała do niego. Miała pomysły, które nie do końca mu odpowiadały, ale więzy zostały już zadzierzgnięte i teraz zbliżały ich do siebie jeszcze bardziej przy każdym połączeniu. Na szczęście obudziła się w tym samym czasie co on. Gdyby nie zdołała się z nim skontaktować, byłaby zapewne nieszczęśliwa.

Jego zęby zaślśniły bielą, gdy usłyszał te czułe wyrzuty.

Seks? Może ty uprawiałaś seks, ja kochałem się z tobą każdym oddechem. To ty nie chcesz pomiędzy nami żadnych emocji. Przeciągnął się, wiedząc, że ona wyczuje jego leniwy, spokojny ruch. Ostrzegalem, że nasze rozstania mogą być trudne. Przekonałaś się już o tym?

Zapadła cisza.

Trudne? Nie użyłabym tego słowa. Nawet o tym nie pomyślałam. Możesz sobie spać, gdzie tylko zechcesz. Mówiła królewskim, wyniosłym tonem, jak prawdziwa Scarlett. I wrzała gniewem.

Byron uśmiechnął się szerzej. Ziemia zsyłała się z niego, gdy się uniósł, oczyścił swoje ciało i włożył nieskazitelne ubranie.

Jesteś bardzo wyrozumiała dla różnic, które nas dzielą. Dzięki, Antonietto, za twoje zrozumienie.

Znów poczuł, jak jego ukochana się wycofuje i szykuje do nowego ataku.

Jakich różnic? Nie wspominałeś o różnicach, gdy zeszłej nocy szliśmy do łóżka. Przespałam cały dzień i myślałam, że gdy się

obudzę, będziesz przy mnie. Miałam nadzieję, że obudzimy się razem. Wyrastają ci rogi, jak śpisz? Dlatego wyszedłeś? Żeby nie zobaczyła, że nie jesteś człowiekiem?

Jej żart sprawił, że serce w nim stopniało.

Nigdy nie sprawdzałem, ale możliwości są nieograniczone.

Nie jesteś chyba żonaty?

jak możesz pytać o takie rzeczy? jestem twoim towarzyszem życia. Nie mógłbym się związać z inną kobietą. Obawiam się, że utknęłaś ze mną już na zawsze. Z rogami i całą resztą. Sięgnął po nią w myślach i przytulił. Bardzo bym chciał obudzić się z tobą w ramionach. Dziś wieczorem mogę cię zabrać do mojego domu, jeśli chcesz dzielić ze mną łóżko.

Wyczuwała ukrytą pułapkę. On zaś czuł, jak Antonietta wędruje po jego myślach, dotyka ich. Dopiero po kilku minutach zorientowała się, co robi i jakie to proste. Stała się jeszcze cichsza i się wycofała.

No i co? - ponaglił ją z typowo męskim rozbawieniem, prowokując żartobliwie.

jesteś taki czarujący, że chyba nie zdołam ci się oprzeć. Westchnęła znacząco. Powinnam, ale chyba nie zdołam. Wolę spać w swoim łóżku i mieć cię przy sobie. Lepiej nie spiesz się z wymyśleniem wiarygodnej wymówki, czemu wymknąłeś się stąd jak kot w środku nocy, dnia, czy kiedykolwiek stąd wyszedłeś. Postaraj się, żeby była naprawdę nie do podważenia.

Byron wybuchnął śmiechem. Zaczął się unosić, odnalazł komin i powoli, bez wysiłku wzniosł się do nieba.

Chcesz zostać w swoim domu, bo tam czujesz się silna. Nie myśl, że nie rozumiem, dlaczego to robisz.

Antonietta pisnęła.

Ty lecisz. Czuję to razem z tobą. Lecisz w powietrzu, prawda? Ja też tak chcę.

Unoszę się, szybuję raczej. To bardzo przyjemne uczucie. Choć nawet w połowie nie tak przyjemne jak dzielenie z tobą łóżka.

Nie wykręcisz się czułymi słówkami.

Pewnie, że się wykręcę. Roześmiał się otwarcie, radośnie.

Wracasz do mnie? Bo jeśli tak, możesz zabrać mnie wieczorem na lot. Za karę, że zostawiłeś mnie samą w tym wielkim łóżku.

Wciąż leżysz na tych jedwabnych prześcieradłach kompletnie naga. Myśl o jej ciepłym, miękkim ciele czekającym na niego odebrała mu oddech. Chciała go przy sobie. Myślała o nim. Tak, Antonietto? Myślisz o mnie? Marzysz?

Zawsze. Odkąd tylko pojawiłeś się w naszym życiu. Jestem do twojej dyspozycji. Wkrótce tam będę.

Wystrzelił w niebo, rozpostarł szeroko skrzydła, przybierając postać sowy i zatoczył koło nad morzem, rozkoszując się widokiem światła księżycyca na jego lekko wzburzonej powierzchni. Musiał się pożywić. Jeszcze nie doszedł do siebie, a nie mógł sobie pozwolić na wylegiwanie się w uzdrawiającej ziemi, gdy Antonietta była w niebezpieczeństwie. Celt czuwał nad nią cały czas, ale Byron i tak odczuwał niepokój, gdy się rozdzielali.

Nie miała pojęcia, kim on jest i co zamierza. Przywykł już do dziwnych barier w jej umyśle i nauczył się pomiędzy nimi manewrować. Antonietta go pragnęła, akceptowała go nawet, ale nie myślała o przyszłości. Żadnej. Nie brała jej pod uwagę.

Namierzył ofiarę, obniżył lot bezszelestnie ze wzrokiem utkwionym w zdobyczy. Gdy usiadł na ziemi i sięgnął po mężczyznę, który mierzył go zszokowanym spojrzeniem, uśmiechnął się lekko. Antonietta wkrótce zaskoczy samą siebie. Ktoś musi wstrząsnąć jej uporządkowanym małym światem.

Napił się do syta, pozwolił, by ogarnęła go gorączka, pozwolił sobie poczuć przez ułamek sekundy całkowitą moc. Łatwo byłoby mu poddać się podszeptom zła, gdyby nie był aż tak świadomy jej obecności. Wzywała go do powrotu, tak jak to nieświadomie robiła swoją muzyką w przeszłości. Nie był aż tak bliski obłędu jak większość łowców. Rzadko musiał zabijać, a jednak pociąg do władzy absolutnej był w nim bardzo silny, nawet jeśli odróżniał dobro od zła.

Jesteś smutny.

Jej głos go przestraszył. Prawie wypuścił swoją ofiarę. Zdawało mu się, że Antonietta jest bardzo blisko. Taka zaniepokojona. Delikatnie zamknął małe, prawie niewidoczne ranki i ułożył mężczyznę na ziemi.

Jeszcze przed chwilą byłeś szczęśliwy. Co się stało, Byronie? Mogę do ciebie przyjść, jeśli nie możesz się tu dostać. Powiedz, gdzie mam się z tobą spotkać.

Jej ton, łagodny od pobrzmiewającej w nim troski, wywołał u niego ucisk żołądka.

Idę do ciebie. Myślałem tylko o moich rodakach, których utracilem.

Pospiesz się. Czekam na ciebie.

Znów uniósł się w niebo i poszybował w kierunku *palazzo* Scarlettich. Okrągłe wieżyczki przebijały się przez smugi mgły i chmur; potężny zamek zbudowany z kamieni i tajemnic. Nagle wstrząsnął nim dreszcz rozpoznania. Ktoś jeszcze z jego gatunku dzielił z nim niebo. Kobieta. Znajoma. Zza wieży wyleciała sowa i ruszyła prosto na niego, jej pióra opalizowały w półmroku.

Eleanor! Jego siostra, której nie widział przez tyle lat.

Zanurkował w środek labiryntu i gestem dał siostrze znak, by zrobiła to samo. Chwycił ją w ramiona, gdy jeszcze zmieniała postać, przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi.

- Skąd się tu wzięłaś? Nie wierzę, że tu jesteś, Eleanor. Niech na ciebie spojrzę. - Cofnął się na długość ramienia, a potem znów ją do siebie przytulił. - Tak długo cię nie widziałem.

Eleanor przywarła do niego.

- Zbyt długo, bracie. Dobrze wyglądasz. Silny i sprawny. Tak się o ciebie bałam. Dzieliło nas od ciebie zbyt wiele kilometrów, gdy poczuliśmy, że upadasz. Zemdlałam. Biedny Vlad musiał się mną zająć. Chciałam, żeby mnie zostawił i ruszył ci z pomocą, ale powiedział, że i tak nie zdąży przed wschodem słońca. Taka jestem szczęśliwa, że ktoś jeszcze z naszego rodu był niedaleko. Nie rozpoznałam go, gdy pokazałeś go nam w swoim umyśle. Kim był?

- Muszę przyznać, że mnie jego obecność także ucieszyła. To był starożytny, z potężną uzdrawiającą krwią. Dominic z rodu Łowców Smoków.

Eleanor się cofnęła.

- Łowca Smoków? - Uniosła dłoń do gardła w obronnym geście. - Nie słyszałam tego miana od wielu, wielu lat. Przywołuje ono wspomnienia dawnych wojen.

- To wszystko bajki, Eleanor - wytknął jej Byron. - Tak jak ludzkie opowieści o wilkołakach i wampirach. Nikt nie wie, jak było naprawdę. Zmyślają tylko. Może jeden czy dwóch ludzi na-

prawdę widziało kiedyś wilkołaka lub wampira, puszczała więc wodze fantazji, a rezultatem tego są te głupie historyjki, które mają teraz. Wydaje mi się, że podobnie było z naszym ludem i legendami o czarnoksiężnikach.

- Chciałabym, aby tak było, Byronie, ale czarnoksiężnicy byli jak najbardziej prawdziwi. Nasze rasy były kiedyś blisko, pracowały ramię w ramię dla dobra planety. Czarnoksiężnicy byli potężni. Studiowali magię i sprawy ziemi w równym nam stopniu. Wiele z naszych środków obrony zawdzięczamy ich wiedzy. Wielu naszych braci studiowało z nimi. Niestety, moc prowadzi do zepsucia. - Poglaskała go po włosach. Dotknęła jego piersi, by się upewnić, że jest cały i zdrowy. - Nie przypominam sobie, by Dominic miał wiele wspólnego z czarnoksiężnikami, ale jego siostra już tak. Była niewiarygodnie utalentowana... - Urwała i cofnęła się, by objąć wzrokiem całą jego postać. - Świetnie wyglądasz, jesteś całkiem zdrowy, a to prawdziwy cud. Ale jesteś też jakiś inny. Chyba potężniejszy, ale też szczęśliwszy.

- Odnalazłem ją, Eleanor. W końcu spotkałem towarzyszkę życia. Jest tutaj, w tym *palazzo*, to pianistka koncertowa, nazywa się Antonietta Scarletti. Wspaniała kobieta.

Eleanor znów zarzuciła bratu ramiona na szyję.

- Tak się cieszę. Musisz nam ją przedstawić. Upomniałeś się o nią? Powiadomiłeś już księcia? Kiedy przywieziesz ją do domu?

Zapadła chwilowa cisza. Byron po raz kolejny przytulił Eleanor, ciesząc się, że może dać się ponieść tej powodzi miłości, która go zalała. Był wdzięczny, że może patrzeć i czuć. To był dar Antonietty. Bezcenny dar emocji i żywiołowych barw.

- Byron? - Eleanor spojrzała na niego przenikliwymi oczami. - Jeszcze jej nie przemieniłeś - oświadczyła, niemal oskarżycielsko. - Potrzebujemy każdej kobiety. Wiesz, że rozpaczliwie ich potrzebujemy. A ty cierpiełeś przez tak długi czas. Przecież twoja towarzyszka na pewno pragnie być z tobą.

Jego wargi rozciągnęły się w wilczym uśmiechu.

- Chodzi jej po głowie osobliwy pomysł, że spędzimy razem trochę czasu, a potem mnie odprawi.

Eleanor przyglądała się bratu uważnie. Miał w sobie jakieś napięcie, którego wcześniej nie było.

- Co zamierzasz?

- Antonietta musi znaleźć swoją własną drogę do mnie. Dotąd wiodła określony styl życia, rządziła *palazzo*, jej rodzina jest od niej zależna. Tam jest bezpieczna. W pałacu nie ma znaczenia, że jest niewidoma. Jej życie podąża określoną ścieżką, z której nie chce zbaczać. Jeszcze sobie nie uświadomiła, że nasze ścieżki się krzyżują. Ale wkrótce zrozumie.

- Jak długo będziesz czekał?

- Na co? Antonietta jest ze mną związana. Znajduje się pod moją opieką. Poczyniłem już pewne kroki, by zapewnić jej bezpieczeństwo i dowiem się, kto jej grozi. Jest moja, sercem i duszą. Musi tylko pogodzić się z tym, kim się stanie, kiedy dokona wyboru.

- Oczywiście wrócisz z nią do naszej ojczyzny - stwierdziła Eleanor.

Byron się uśmiechnął.

- Dobrze cię widzieć. A gdzie Vlad? Twój towarzysz nie pozwolił ci chyba na podróż bez ochrony?

- Sama umiem się bronić - przypomniała mu. - Vlad jest ze mną, tak jak Josef. Chciał zwiedzić inne kraje, zobaczyć kawałek świata. Stwierdziliśmy, że najlepiej będzie, jeśli wyprawimy się w podróż z nim.

Byron nie zdołał się powstrzymać, cofnął się z przerażeniem, gdy zrozumiał znaczenie jej słów.

- Josef? - wychrypiął. - Chyba nie przyprowadziłaś tutaj tego okropnego dzieciaka? Nie tutaj. Nie do *palazzo*.

- Byron, mówisz o swoim siostrzeńcu. - Eleanor usiadła na marmurowej ławce i spojrzała na brata gniewnie. - Cóż to za okropna reakcja.

Pokręcił głową.

- Benj jest moim siostrzeńcem. Będę bardziej niż szczęśliwy, mogąc go uznać, ale Josef to zupełnie co innego. Nie łączą nas więzy krwi.

- To mój syn. Przyjęłam go, gdy Lucia zmarła przy porodzie. Kocham go nie mniej niż Benja. Wiem, że bywa trudny...

- Trudny! Ten chłopak to prawdziwa zmora. Lucia nie powinna była zachodzić po raz kolejny w ciążę. Była tak stara, że większość dni spędzała w ziemi, ukrywając się przed zmianami

wokół. Nie zamierzała żyć we współczesnym świecie. Co ona sobie myślała, gdy podjęła taką próbę?

- Myślała o zachowaniu naszego gatunku. Byron, jesteś przesadnie surowy, a to zupełnie do ciebie niepodobne.

- Nie jestem surowy, Eleanor, tylko szczery. Ten chłopak prowokuje kłopoty, odkąd postawił pierwszy krok.

- Został osierocony, Byronie. Stracił rodziców tuż po urodzeniu.

- Większość z nas kogoś straciła, Eleanor, a on nawet nie znał Lucii i Rodanivera. Jesteście z Vladem jego rodzicami i nikt nie mógłby kochać go bardziej. Lucia i Rodaniver żyli przeszłością, urządziliby mu piekło za życia i dobrze o tym wiesz. A teraz on czyni nam z życia piekło.

- Byron! - Eleanor splotła ciasno palce. - Jemu potrzebne są miłość i zrozumienie. Powinieneś zdobyć się na wysiłek... Pokazać mu właściwą drogę.

- Dlaczego mam wrażenie, że to spotkanie to coś więcej niż łut szczęścia? Nie znaleźliście się we Włoszech przypadkiem, prawda? - Jego czarne oczy zapłonęły.

Eleanor odwróciła wzrok.

- Niezależnie od tego, co powiesz, Josef jest twoim siostrzeńcem, powinieneś się nim interesować. Chce malować. Włochy to doskonały kraj dla artystów. Benj był zbyt zajęty i nie mógł towarzyszyć bratu. Ktoś musi się nim zająć, a skoro ty już tu jesteś...

- Nie! Zdecydowanie nie! Nie mogę zajmować się dzieckiem. I nie chcę go w pobliżu *palazzo*. - Byron zadrżał. - Nosi spodnie o dziesięć rozmiarów za duże. Gdy zabrałaś go do Mikhaila, stanął przed naszym księciem i jego towarzyszką w tych swoich workowatych gatkach, z kolczykami w wardze, nosie i brwi. - Pokręcił głową. - Nie chcę wiedzieć, co jeszcze sobie zakolczykował, ale za każdym razem gdy otwierał usta, widziałem coś obrzydliwego na końcu jego języka. A najgorsze, że zachciało mu się przed nimi wystąpić, a ty mu pozwoliłaś.

- Był wtedy chłopcem, Byronie, tak bardzo mu na tym zależało.

- Cenię Mozarta i Chopina, operę, a nawet bluesa, ale nie rap. Co to była za okropna piosenka, którą wtedy wymyślił? Wciąż

mam od niej koszmary. Za dużo pluł i mruczał bez składu, zanim uraczył nas słowami. - Pokazał jej lśniące białe zęby, siekacze były tak widoczne, jakby chciał nimi ugryźć siostrzeńca. - To było tak szokujące, że choćbym chciał, nigdy nie zapomnę tych słów. Na wypadek gdybyś ty zapomniała, szło to mniej więcej tak: „Jestem facetem. Facetem, którego nie widzicie. Niewidzialnym facetem, którego się boicie. Kły i kocie oczy. Wasza krew na moich rękach. Przychodzę w nocy, księżyc to udręka. Chłepczę waszą krew, jestem waszym wrogiem, najokropniejszym widokiem”. Najbardziej podobał mi się wyraz twarzy księcia, gdy dotarł do fragmentu o chleptaniu krwi, a potem odśpiewał refren o tym, że chce „chłeptać krew, krew, krew”. - Nagle zachciało mu się roześmiać na to wspomnienie, na co nie miał nastroju przed laty. - Jedyne plus tej całej sytuacji był taki, że rozśmieszył Jacques'a. Od wieków nie widziałem, by tak się trząsł ze śmiechu. Tylko dlatego zdołałem wybaczyć Josefowi tę banalną próbę skupienia na sobie uwagi.

- Ależ, Byronie, on ma taki talent. Nawet jako chłopiec był bardzo kreatywny. - Zapadła cisza. Eleanor ogarnęła irytacja. - Przecież miał zaledwie piętnaście lat, to okropny wiek. Teraz jest znacznie starszy.

- Nawet nie próbuj, siostrzyczko. Słyszałem, że teraz nosi się tylko na czarno, ma nawet czarną pelerynę, i wyleguje się na grobach na cmentarzu w towarzystwie swoich ludzkich znajomych. Podobno ma tyle kolczyków w dolnej wardze, że nikt nie jest w stanie na niego spojrzeć i powstrzymać śmiechu.

- To takie niesprawiedliwe. Na litość boską, przecież wszystkie dzieci próbują różnych rzeczy. Przechodził po prostu fazę gotyku, tak mówi Vlad. To było wieki temu, miał siedemnaście lat. Wiesz, że według naszych standardów to jeszcze nieopierzone pisklą. To twój siostrzeniec, Byronie, który chce zwiedzać inne kraje. Nie zaszkodzi ci, jeśli okażesz mu trochę zainteresowania. On go potrzebuje.

- Nie obchodzi mnie, czy to nieopierzone pisklą. Córka księcia była zmuszona znaleźć sobie towarzysza w takim wieku i stanęła na wysokości zadania.

Eleanor prychnęła nieelegancko.

- Doskonale wiesz, jakie było moje zdanie na ten temat. Jak książę śmiał poświęcać dzieciństwo swojej własnej córki? To

było odrażające. Specjalnie próbowali ją postarzyć, odsyłając ją, by radziła sobie sama i dając jej do obrony tylko ukryte straże. Zasługiwała na dzieciństwo. Mikhail tyle lat spędził pomiędzy ludźmi, Raven była człowiekiem, chyba więc zapomnieli, że nasze dzieci są małe znacznie dłużej. Pięćdziesiąt lat to jeszcze nie jest wiek, kiedy mają pełną moc.

- Stracilibyśmy Gregoriego, naszego najlepszego uzdrowiciela, a w rezultacie Savannah. Wiesz o tym, Eleanor. Wy wszystkie byłyście bardzo tym oburzone, a prawda jest taka, że książe nie miał wyboru.

- Żadne dziecko nie nauczy się wszystkiego w tak krótkim czasie. Dobrze, że nauczyła się przynajmniej zmieniać i się obronić. Potrafię wybaczyć Raven. Urodziła się jako człowiek i myśli o wieku w kategoriach człowieka. Ale Mikhail desperacko pragnął ocalić swego zastępcę. Żadna kobieta nie wprowadzała mężczyzn jako dziecko. Mikhail arbitralnie zdecydował zainicjować praktykę wprowadzania mężczyzn, którzy ukończyli osiemnaście lat, z nadzieją, że znajdą towarzyski. A jego córka po prostu przez przypadek stała się pierwsza. Powinny się tym zajmować dwustulatki, a nie osiemnastoletnie dzieci. To było odrażające. Nic dziwnego, że Savannah spanikowała i uciekła z kraju. Wiem, że ojciec wysłał za nią ochronę, tak jak Gregori, ale prawda jest taka, że pozwolili jej działać w pojedynkę, żeby szybciej dojrzała. Nie znam kobiety, która nie zaprotestowałaby przeciwko takiej ohydzie. Nic dziwnego, że nasza rasa wymiera, skoro nawet nasz książe przyjaciół przedkłada nad własne dzieci.

Byron westchnął.

- Mikhail nie ponosi odpowiedzialności za to, że nasza rasa wymiera. - Sprzeczał się o to od wieków i miał nadzieję, że Eleanor już przeszło. - Zaraz oskarżysz go o to, że to przez niego nasze dzieci nie mogą się naturalnie odżywiać.

Eleanor miała na tyle rozsądku, by się lekko zawstydzić.

- Nie mam pojęcia, dlaczego nie potrafimy już produkować pełnowartościowego pożywienia dla naszych młodych. Omawialiśmy ten temat wielokrotnie, Shea przeprowadziła szeroko zakrojone badania. - W jej oczach pojawiły się łzy. Opłakiwała swój lud, matki i dzieci, których tak wiele straciła.

Byron położył jej dłoń na ramieniu.

- Nie chciałem cię zasmucać, Eleanor. Nasi mężczyźni na pewno nie winią naszych kobiet za tę tragedię. - Pocałował ją na przeprosiny w czubek głowy. - To, co spotyka jedno z nas, spotyka wszystkich. Każde ocalone dziecko, niezależnie od tego, w jaki sposób je ocaliliśmy, każdy odnaleziony towarzysz życia, każdy uratowany mężczyzna, nawet kosztem dzieciństwa, to krok naprzód dla naszego ludu. Savannah była za młoda. Wszyscy to wiemy, ale stanęła na wysokości zadania. Może to płynąca w niej krew, a może fakt, że jest po prostu niezwykłą kobietą, ale wiemy, że Gregori będzie o nią dbał, chronił ją i pomoże jej nauczyć się wszystkiego, co musi wiedzieć.

Eleanor przyłożyła dłoń do czoła.

- Wiem, że tak będzie, wiem, że jest nam potrzebny. Po prostu nasze dzieci już tyle wycierpiały. Tak wiele z nich zmarło. To takie proste, żywić swoje dziecko i dbać o nie, a my, ludzie ziemi, nie potrafimy tego zrobić. Nie stać nas na to, by odbierać im jeszcze więcej. Jeśli potrzebują pełnych pięćdziesięciu lat na to, by dojrzeć, niech tak będzie. Czego odmówiłbyś własnemu dziecku?

- Masz oczywiście rację, Eleanor. Wierzę, że Shea i Gregori znajdą sposób na to, by nasze kobiety znów mogły mieć dzieci i nie tracić tak wielu. A wtedy będziesz je mogła żywić nawet swoim własnym ciałem, jak zamierzałaś robić.

Wzięła go za rękę.

- Pamiętasz, że Celeste i Eric mieli syna w tym samym czasie, gdy nam urodził się Benjamin? Nie przeżył. Spróbowali ponownie i stracili kolejne dziecko. Ona jest bardzo zestresowana, Eric wywiózł ją od nas, by pomóc jej pogodzić się ze stratą. Wiem, co czuje kobieta, która patrzy na śmierć swojego dziecka, znam to uczucie pustki w sercu, która nigdy nie błednie. Boli mnie, gdy patrzę na cierpienie przyjaciół. Siostra Viada Diedre coraz więcej czasu spędza w ziemi. Boję się, że ją stracimy, jeśli znów zajdzie w ciążę, której nie donosi. Tienn już nawet nie chce próbować, bo boi się, tak jak ja, że przez to Diedre wyjdzie na spotkanie świtu. - Dotknęła dłonią jego twarzy, złakniona kontaktu. - Tak się cieszę, że odnalazłeś swoją towarzyszkę. Kochaj ją. Żyj dla niej. A być może ona będzie żyła dla ciebie i to wam wystarczy.

- Wciąż jest nadzieja, Eleanor.

- Doprawdy? Chciałabym, abyś miał rację. Może gdybyśmy mieli wiedzę czarnoksiężników albo ich moc, znaleźlibyśmy sposób, ale wojna pomiędzy naszymi ludami przecięła wszelkie więzy. Jeśli jacyś zostali, to ich nienawiść jest tak głęboka, że marzą o zniszczeniu naszej rasy.

Wiatr zaszeleścił koronami drzew, które zakołysały się i załtańczyły. Krzewy w labiryncie zdawały się czuwać. Eleanor machnęła niedbale dłonią.

- Nie chciałam popadać w melancholię. Przepelnia mnie przecież radość z twojego powodu. Dobrze, że znów jesteśmy razem jako rodzina, a ty ze swoją nową towarzyszką. Josef na pewno bardzo chętnie ją pozna. Daj mu szansę, Byronie, a zobaczysz, jaki to cudowny chłopiec.

Byron westchnął.

- Robię, co mogę, by wyrzucić dobre wrażenie na Antonietcie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest Josef w tej czarnej, wirującej pelerynie i workowatych portkach, wykrzykujący rap.

- Był dzieckiem, to było dawno temu. Wszystkie dzieciaki eksperymentują. Na pewno uzna go za uroczego i czarującego.

- Czarującego? - Byron zrobił minę. - O ile dobrze pamiętam, z wylegiwania się na cmentarzach przerzucił się na bójki z ludźmi podczas koncertów, na których wykonawcy próbowali odgryzać głowy żyjącym stworzeniom. Naprawdę, Eleanor, ten chłopak potrzebuje dyscypliny. Ja nie zamierzam rozwiązywać jego problemów. Na pewno nie teraz. Raczej dałbym mu w ucho kilka razy z nadzieją, że nakłonię go do racjonalnego zachowania.

Eleanor westchnęła ciężko.

- Byronie, on już dawno temu przestał być takim urwisem, a ty wciąż myślisz jak człowiek. Zbyt długo cię nie było.

- Doprawdy? A makijaż? Na pewno malował się i farbował włosy na wszystkie kolory tęczy. Nie rozumiem, jak to się ma do nierzucania się w oczy i wmieszania w tłum.

- Kto ci tak powiedział? Nie wierzę, że ktoś nagadał ci coś takiego. Stare plotki. Przechodził wtedy taką fazę. I dopasowywał się do swojej grupy wiekowej. Wszystkie dzieciaki eksperymentują, Byronie - oświadczyła gniewnie, broniąc syna.

Powiedział mu o tym w przypływie frustracji jego szwagier Vlad, Byron wiedział jednak, że w tej kwestii powinien zachować dyskrecję. Nie chciał, by Eleanor gniewała się na swego towarzysza. Zmusił się do układnego uśmiechu.

- Chodzi o to, że teraz próbuję uwieść swoją towarzyszkę i nie mam czasu na opiekowanie się pisklakiem.

- Musimy ją poznać - wtrąciła Eleanor. - Już się nie mogę doczekać.

Byron ujął siostrę za rękę i pomógł jej wstać.

- Wiesz, że bardzo chcę przedstawić jej ciebie i Vlada, ale myśl o tym, że Josef znajduje się w pobliżu niej lub jej rodziny, naprawdę mnie przeraża.

- Stawiasz czoło wampirom, Byron. Na pewno poradzisz sobie z jednym siostrzeńcem.

Westchnął ciężko. Nie mógł wygrać i wiedział o tym. Nie liczyło się to, że był łowcą wampirów i Karpatianinem w pełni sił. Eleanor była jego siostrą i jak wszystkie karpatiańskie kobiety zamierzała postawić na swoim. Równie dobrze mógł sobie darować kłótnie.

- Z radością przedstawię was wszystkim Antonietcie, ale musisz mi dać czas, abym przywykł do obecności Josefa w pobliżu. Nie wolno mu zrobić nic głupiego.

- Oczywiście, że nic nie zrobi. - Eleanor uśmiechnęła się szeroko. - Jadłeś dzisiaj?

- Tak, właśnie do niej idę. Powiem jej, że przyjechała moja rodzina, wtedy na pewno was zaprosi. Wiele się tam dzieje. Ktoś próbuje zabić ją i jej dziadka.

Eleanor syknęła ze złością, a jej ciemne oczy załśniły niebezpiecznie.

- Zabierz ją i natychmiast opuście to miejsce, Byronie. Co ty sobie myślisz?

Wybuchnął śmiechem.

- Jesteś chodzącym paradoksem, Eleanor. Gdy ktoś narusza prawa Savannah, od razu unosisz się gniewem, ale moja towarzyszka nie ma prawa decydować, co robi i dokąd się udaje.

- Jeśli coś jej się stanie, stanie się też tobie - przypomniała mu.

- Czy nie tak samo było z Gregorim i Savannah?

Obnażyła zęby.

- Gregori nie jest moim młodszym braciszkiem. Idź do swojej towarzyszki, zanim trzepnę cię w ucho za impertynencję.

- Zachowaj trzepanie w ucho dla mojego siostrzeńca. - Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa. - Macie gdzie się zatrzymać?

- Wynajęliśmy willę. Josef chciał zakosztować „smaku życia”, jak to ujął. Vlad znalazł taką, w której jesteście bezpieczni. Oczywiście serdecznie cię zapraszamy. Josef byłby zachwycony, gdybyś z nami zamieszkał. Już rozstawił sztalugi na balkonie, bardzo stylowo wygląda w berecie. A ty? Gdzie się zatrzymałeś?

- Pod ziemią.

- Powinieneś sprawiać wrażenie szanowanego człowieka, Byronie. Dopilnuję, byśmy znaleźli też coś dla ciebie. Nie martw się, znajdę coś odpowiedniego, żebyś mógł zabrać swoją towarzyszkę w bezpieczne miejsce.

- *Grazie*, nie pomyślałem o tym. Daj mi znać, gdy coś znajdziesz. Prześlę wam wiadomość po rozmowie z Antoniettą. Nie widziałem w okolicy żadnych śladów wampirów, ale to nie oznacza, że ich tu nie ma. Uważaj na siebie, Eleanor.

- Ty również. Tak dobrze cię widzieć. - Z ociąganiem uwolniła jego dłoń. - Nie zwlekaj zbyt długo z zabraniem swojej towarzyszki do naszego świata, Byronie. Twoje miejsce jest w ojczyźnie, przecież wiesz. Zawsze tak było. To ty wydałeś na siebie ten wyrok, zostawiłeś nasz lud i poszedłeś walczyć z wampirami, choć jesteś prawdziwym, utalentowanym rzemieślnikiem.

- Tęsknię za ciężarem złota i srebra w dłoniach, za szukaniem idealnych kamieni w świętych jaskiniach. - Uśmiechnął się z nostalgią. - Czasami przyłapuję się na projektowaniu biżuterii w głowie, choć powinienem robić znacznie ważniejsze rzeczy. Teraz, gdy już odnalazłem Antoniettę, pragnę zrobić dla niej coś pięknego.

- Każdy rzemieślnik jest wysoko ceniony przez nasz lud - przypomniała mu Eleanor. - Zwłaszcza taki, który jest mistrzem w wyszukiwaniu szlachetnych kamieni.

- To świat jak żaden inny. Nikt nie może tego zrozumieć, jeśli nie urodzi się rzemieślnikiem. Emocje budzą we mnie pragnienia, o których już zapomniałem.

- Twoje rzemiosło zawsze będzie cię potrzebować, Byronie. Jesteś mistrzem, którego nie było pośród nas od wieków. Książę

często powtarza, że tylko ty potrafiłbyś zaprojektować doskonały prezent dla Raven. Nie poprosił o to nikogo innego.

- Taki jest pewien, że wrócę?

- Ma taką nadzieję.

- Niewielu jest braci szczęśliwszych ode mnie, skoro mam taką siostrę. Zobaczymy się wkrótce. - Potężna sylwetka Byrona rozlała się w krople, które strumieniem wypłynęły z labiryntu w kierunku *Palazzo della Morte*.

Opłynął wieże i baszty, wniknął pomiędzy rzeźby uskrzydłonych gargulców i opadł na parapet drugiego piętra przed oknem zawsze uchylonym na kilka centymetrów. Dostrzegł ruch w oddali, na wąskiej, krętej ścieżce prowadzącej w góry. Normalnie nie zwróciłby na to uwagi, ale było coś podejrzanego w sposobie, w jaki Marita, żona Franca Scarlettiego, wspinała się ścieżką. Trzymała się linii drzew, nie szła otwartym szlakiem. Nie chciała najwyraźniej, by ktoś z pałacu ją zauważył.

Wzbił się leniwie w chmury i zatoczył kolejny krąg. Nie spuszczał wzroku z kobiety, która czasami znikwała pomiędzy drzewami. Widział, jak jej głowa obraca się to w lewo, to w prawo, a oczy przeczesują niestrudzenie zarośla. Niosła niewielki pakiecik, brązowy papier był obwiązany pojedynczym sznurkiem. Obrąła trudniejszy szlak, odchodzący od miasta i klifów w stronę łądu i w górę.

Nagle Byron wyczuł zapach kota. Odór był dziki, mdlący i zło-wrogi. Rozleniwienie znikło, od razu stał się czujny, przemknął przez chmury ku zagajnikowi na szczycie wzniesienia. Zbocza porastały gęste drzewa. Zawirował wokół pni. Odór przybrał na sile. Duży kot musiał długo ocierać się o korę i wyciągać na gałęziach. Wiatr zmienił kierunek, szeptał do niego, przynosząc ze sobą zapach świeżo przelanej krwi. Powietrze nasyciło się metalicznym smakiem.

Marita krzyknęła. Dźwięk wypłoszył ptaki z koron drzew, łopot ich skrzydeł zagłuszył na moment wszystko inne. Nietoperze zatoczyły koło w powietrzu i zanurkowały, uprawiając swoje zwyczajowe akrobacje. Byron uniósł się z nimi, przybrał ich kształt, by się z nimi złąć, szukając kota. Wiedział, że kot go wyczuł. Wiedział, że poluje.

Krzyk Marity ucichł nagle, Byron musiał zrezygnować z poszukiwań, by upewnić się, że nic jej nie grozi. Leżała zwinięta w kłębek na ziemi. Liście na drzewie były poplamione czarną, lśniąca substancją. Skapywały z nich, tworząc kałuże tuż obok nieruchomego ciała kobiety.

Wylądował na ziemi lekko i zwiewnie, aby nie zostawiać żadnych śladów. Rozerwane, zakrwawione ciało mężczyzny zwiślało z gałęzi, wyglądało jak mielone mięso. Księżyc oświetlił pień, czarny od krwi. Marita leżała tuż pod nim. Byron pochylił się nad nią, by sprawdzić, czy nie jest ranna. Nie miała problemów z oddychaniem. Pakiecik wypadł z jej bezwładnych rąk, bez skrpułów wsunął go więc sobie do kieszeni płaszcza.

Nie miał zamiaru czekać, by ta awaturnica sprowadziła tu tłum ludzi i tracić czasu na histerie. Marita była w stanie wywołać panikę nie tylko w *palazzo*, ale i w pobliskim miasteczku. Byron dokładnie zbadał ofiarę. Mężczyzna miał około czterdziestu lat. Wiedział, co go spotyka, umarł straszliwą śmiercią, rozerwany przez dzikie stworzenie i częściowo zjedzony. Śmierć zabrała go godzinę wcześniej, może trochę więcej. Marita weszła w kałużę krwi, pośliznęła się i wpadła w drugą kałużę. Najwyraźniej tego było jak na nią za wiele.

Kot był blisko, bardzo blisko, gdy wyczuł innego drapieżnika. Uciekł. Byron był w stanie namierzyć jaguara, ale nie chciał zostawiać Marity, która mogła się w każdej chwili ocknąć w kałuży krwi. Z lekkim westchnieniem podniósł ją z tego bałaganu i zaczął z nią schodzić z góry.

Ocknęła się prawie od razu, zaczęła się wiercić, jęcząc ze strachu i bólu. Szybko położył ją na ziemi, cofnął się, by dać jej więcej przestrzeni i czekał. Machała przez chwilę rękami, usiadła, spojrzała na poplamione krwią ubranie i krzyknęła piskliwie. Wywróciła oczami i zaczęła znów tracić przytomność.

- Marito - powiedział ostro, nagłaco. - Ze mną jesteś bezpieczna. Nikt nie zrobi ci krzywdy.

Zamrugła gwałtownie, jej ręce zatrzepotały dziko.

- Widziałeś to? Ciało? To było straszne. - Zadrzała. - Naprawdę straszne.

- Pozwól, że odprowadzę cię do domu, stamtąd poinformujemy władze. - Wyciągnął do niej ramię, by pomóc jej wstać.

Uległa jego rozkazującemu tonowi i podała mu dłoń.

- Co robisz tak daleko od *palazzo* w środku nocy? - Jego głos brzmiał pięknie i czysto, koił ją i nakłaniał, by mu zaufać.

Zmarszczyła brwi, próbując stawić opór, ale musiała mu to wyznać.

- Umówiłam się z kimś. Z mężczyzną.

- Z kochankiem?

- Tak. Nie. *Dio*, nie możesz nikomu powiedzieć. Nie wolno ci. - Zaczęła histerycznie łkać. Chwyliła się za serce, lzy przesłoniły jej widok, znów więc usiadła na ziemi i ukryła twarz w dłoniach.

Poirytowany Byron zaćmił jej umysł, wziął ją na ręce i zaczął nieść w stronę pałacu. Miał już dość wrzeszczących, rozhisteryzowanych kobiet. Pragnął Antonietty. Chciał zobaczyć jej twarz, dotknąć jej, upewnić się, że czekała na niego tak spragniona jego widoku, jak on jej.

Rozdział II

Byron rozmyślnie poprowadził Maritę do frontowych podwójnych drzwi *palazzo* i marmurowych schodów. O tej porze drzwi były już zamknięte. Zdecydowanie zakołatał do nich. Podtrzymał kobietę i szepnął do jej ucha rozkaz, by ją obudzić, umieszczając w jej głowie uprzednio wspomnienie długiego, szybkiego marszu przez góry.

Drzwi otworzyła Helena. Zobaczyła, że Marita jest cała we krwi, i krzyknęła głośno. Dwie służące, które właśnie zbierały swoje rzeczy, by iść do domu, poszły w jej ślady, pałac wypełnił się zawodzeniem. Marita znów wybuchła płaczem, budząc tym samym umarłych i wszystkich innych w zasięgu głosu. Przywarła do Byrona jak klej, przykuwając go do siebie pośrodku tego melodramatu.

Antonietto, towarzyszeko. Ratuj mnie. Nie zniosę tych kobiet i ich hysterii ani chwili dłużej. Gdzie jesteś?

Była spokojna jak zawsze.

A ty gdzie byłeś, gdy obudziłam się w pustym łóżku?

Westchnął. Dom ogarnęło prawdziwe pandemonium. Helena pociągnęła Maritę za sobą, mówiła tak szybko, że z trudem ją rozumiał. Przez krótką chwilę był wolny. Zaraz potem Marita znów upadła na podłogę. Postąpił jak dżentelmen i złapał ją, zanim uderzyła głową w chłodną marmurową posadzkę.

Przydałaby mi się mała pomoc.

Co się stało?

Marita znalazła w zaroślach martwe ciało.

Martwe ciało? To straszne. Nic dziwnego, że tak się zachowuje.

Ten człowiek nie żył już od jakiegoś czasu. Naprawdę nie ma powodu do hysterii. Nie widziała przecież, jak rozrywano mu gardło.

Miał rozerwane gardło? Biedna Marita, nic dziwnego, że jest zdenerwowana.

To nie jest słowo, którego bym użył. A co ze mną? Jestem wrażliwym mężczyzną, a w tobie nie ma żadnego współczucia dla moich biednych nerwów, gdy ona tak wrzeszczy.

Wrażliwy? Widziałeś martwe ciało i nie reagujesz.

Antonietto, udzielił jej łagodnej reprymendy, bo zbyt dobrze bawiła się jego kosztem.

Czy to był Enrico? Do tej pory nie wrócił.

Byron nie odpowiedział od razu. Słyszał lęk w głosie ukochanej. Nie chciał, by ona także dołączyła do otaczających go kobiet ze swoją histerią i rozdzierającymi krzykami.

Ja nie popadam w histerię. Uderzenie serca. Drugie. Nigdy.

Była bliżej. W wejściu tłoczyły się kobiety, gorączkowo rozmawiając, płacząc i krzycząc. Czuł, że zaraz obleje się potem, jeśli ktoś go nie uratuje. Marita opierała się na nim ciężko, wczepiała w niego palce, które wciąż drżały.

Antonietto, pospiesz się! Wiem, że idziesz najwolniej jak to tylko możliwe.

W korytarzu pojawił się Franco, dostrzegł żonę we krwi, osłabłą w ramionach Byrona. Bez zastanowienia rzucił się na niego z pięściami, prawie uderzając przy tym Maritę w głowę.

- Wystarczy. - Byron wysyczał rozkaz przez zaciśnięte zęby. Jego głos był wyjątkowo niski, jego siła i moc omiotła całe

pomieszczenie, słyhać go było wszędzie. Wazy się zakotyły. Obrazy na ścianach zdrząły i zamarły.

Natychmiast zapadła cisza. Nikt się nie poruszał, nikt nie mówił. Do środka wdarł się wiatr, pojedynczy jęk protestu. W progu pojawiła się Antonietta z Celtem przy boku.

- Byronie, zamknij drzwi. Jest zimno, a biedna Marita jest w szoku. Heleno, dopilnuj, proszę, by dla Marity przygotowano kąpiel. Franco, zabierz ją na górę, a ja poinformuję władze o straszliwej tragedii, która rozegrała się w naszej posiadłości.

Świat zwęził się i zachwiał w jego oczach, korytarz nagle opustoszał. Kobiety zniknęły. Zniknął Franco. Pozostała tylko Antonietta, idąca w jego kierunku. Patrzył na nią, widział tylko ją. Zawsze mówiła pewnym tonem, teraz jednak brzmiał jeszcze bardziej władczo. Zdawała się jaśnieć. Jego karpattiańska krew w jej ciele już zaczynała podkreślać jej naturalne piękno. Aura władzy otulała ją niczym opończa; była pełna godności i nieulekła, choć wokół niej panował chaos. Poczł w sobie delikatność. Szczęście. Spokój. Spełnienie.

Jej rodzina od razu zareagowała na jej głos. Marita rzuciła się w ramiona męża. Paul i Justine zjawili się razem, pozbawieni tchu i zaszokowani. Tasha zatrzymała się pod arkadami, mierząc Byrona podejrzliwym spojrzeniem.

- Ocalił mnie. - Marita ukryła twarz na piersi męża. - Nie mogę znieść, że mam na sobie krew tego człowieka. To było straszne.

Franco spojrział na Byrona.

- *Grazie*. Jestem ci winien wdzięczność.

Byron podszedł prosto do Antonietty. W obecności całej jej rodziny wziął ją w ramiona i tulił do siebie, aż ich serca odnalazły zgodny rytm. Jego postawa była pełna zaborczości, dawał innym jasny sygnał, że zamierza tu zostać z nią. Odpowiedziała od razu, otoczyła jego szyję ramionami i uniosła twarz do pocałunku.

Pochylił się nad nią. Jego wargi były ciepłe, miękkie i kuszące. Jej usta były gorące, wilgotne i egzotyczne. Na chwilę wszystko wokół stało się odległym wspomnieniem. Antonietta zakosztowała słodczy miłości i radosnego orzeźwienia.

- Zabawne, że on pojawia się zawsze, ilekroć któreś z nas znajdzie się w niebezpieczeństwie - mruknęła Tasha na tyle

głośno, by wszyscy ją usłyszeli. Zmierzyła Byrona pogardliwym spojrzeniem.

Uniósł głowę i spojrzał na nią, jego czarne oczy zapłonęły czerwienią, odsłonił kły w uśmiechu. Miał już serdecznie dość kuzynki Tashy i jej paskudnych gier z Antonietą. Jeśli chciała grać bez zasad, on był na to gotowy. Często utrudniała Antonietcie życie. Nie zaszkodzi, jeśli on da jej przedsmak tego samego.

Zachłysnęła się i cofnęła, żegnając się szybko. Zamrugowała, a po chwili uśmiech Byrona znów był przyjacielski, a twarz przystojna. Czerwone płomienie w jego źrenicach okazały się odbiciem wielu świec rozrzuconych po korytarzu.

Zadrżała, ale z rozmysłem podeszła prosto do kuzynki. Jej ogromne, ciemne oczy wypełniły się gniewem.

- Jak to się stało, że przypadkiem natknąłeś się na Maritę i martwe ciało, Byronie? - w jej głosie czaiło się wyzwanie.

- Dzięki dobremu *Dio*, że ją odnalazł - wtrąciła Antonietta. Dotknęła Tashy przelotnie. - Musisz natychmiast zadzwonić na policję. Powiedz, że w lesie zdarzył się straszliwy wypadek. Proś tego miłego kapitana o przybycie. Powiedz mu, że jesteśmy już przyzwyczajeni do jego obecności, więc biorąc pod uwagę, jak bardzo wszyscy się zdenerwowaliśmy, nalegamy na jego osobisty przyjazd. - Wyczuła jej niepokój.

Co ty jej robisz?

Co ja jej robię? Przecież praktycznie oskarżyła mnie o napad na Maritę.

Antonietta machnęła ręką.

Atak to jej sposób na radzenie sobie z gniewem i strachem. Byron zacisnął zęby.

Kuzynce Tashy przydałaby się lekcja dobrych manier.

Tasha dosłownie rzuciła się na telefon, w nadziei na spotkanie z przystojnym kapitanem, zapominając, z jaką determinacją zamierzała przed chwilą bronić zakochanej Antonietty.

- Oczywiście, Antonietto.

- Paul, idź do dziadka i powiedz mu, co się wydarzyło. Nie chcę, by denerwował się bardziej niż to konieczne.

Franco wyprowadził szlochającą Maritę, Helena szła obok nich i szeptała jej na ucho kojące słówka, obiecując natychmiastową kąpiel.

Zdumiewające, stwierdził Byron. Antonietta była niewidoma, a jednak doskonale wiedziała, kto jest w pokoju i natychmiast przejęła dowodzenie. Ona była zdumiewająca. Jego serce tłukło się dziko w piersi, postanowił je uspokoić. Był z niej dumny. Bawiło go i zarazem niepokoiło, że może odczytywać jej wątpliwości dotyczące ich związku. Wierzyła, że będą mieć krótki romans, on odejdzie, a ona wróci do swojego życia. Powoli zaczęła rozumieć, że wcale nie chce, by on odszedł, lecz i tak tego właśnie się spodziewała. Oboje nie mieli już wyboru, ale ona o tym nie wiedziała, a on nie miał zamiaru potęgować jej uporu wyznaniem prawdy.

Przysunęła się do niego, wtuliła w jego ciało i czerpała siłę z jego siły pośród całego zamieszania. Potarła policzkiem jego pierś, zeszywniała nagle i się odsunęła.

Byłeś z inną kobietą. Było to stwierdzenie faktu, słowa wybrzmiały w jego umyśle pomarańczowoczerwone od płomieni. Była to kolejna już zdrada, która nią wstrząsnęła. Czuł fale jej gniewu wymieszane z obezwładniającym smutkiem.

Nigdy nie będzie innej kobiety. Nigdy. Nie dla mnie. Użył swojego najczystszej tonu, by podkreślić, że mówi prawdę.

- Antonietto - powiedziała Justine. - Musimy porozmawiać, my wszyscy. Paul, ty, nawet Byron i ja. Nie możemy pozwolić, by to trwało.

Antonietta uniosła podbródek i przysunęła się nieco do Byrona, jakby szukała w nim ochrony i wsparcia. Ten drobny gest sprawił, że serce w nim stopniało. Otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie, osłaniając ją przed bólem zdrady Justine i Paula. Czuł, że Antonietta pragnie mu uwierzyć, że zмага się z urokiem jego głosu i ze swoimi zmysłami.

- To nie jest czas ani miejsce na to, by próbować mi wyjaśnić, czemu to zrobiłaś, Justine. Jestem zbyt wściekła i zraniona, by wysłuchać kóregokolwiek z was. A co do Paula, wciąż jeszcze nie wiem, co z tym zrobić. Sugeruję jednak, by trzymał się z dala od policji, która lada moment się tu zjawi. - Słyszając ten wyniosły ton, Byron zaczynał już rozumieć, że to jej sposób raczej na obronę niż atak.

Wciąż czuję na tobie jej zapach.

Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

Moja siostra przyjechała z naszej ojczyzny. Wynajęła willę niedaleko miasta z widokiem na morze dla swego towarzysza i ich syna. Rozmawialiśmy o Josefie i jego wybrykach. Chłopak pragnie malować, więc rodzice postanowili mu to umożliwić.

Jej podejrzliwość natychmiast zniknęła. Ochoczo zarzuciła mu ramiona na szyję. *Przepraszam. Nie wiem, dlaczego w ciebie zwątpiłam.*

Zdrada to sposób na życie twojej rodziny, Antonietto. Nie mój. Mówię to tylko po to, by cię uspokoić. Obudziłaś się sama, a ja wróciłem przesycony zapachem innej kobiety; twoja reakcja była zrozumiała.

Justine stanęła stanowczo przed Antoniettą, choć nawet Paul uciekł już do pokoju dziadka, unikając z rozmysłem wzroku Byrona.

- Antonietto, popełniłam straszliwy błąd, ale nie możesz tak po prostu przekreślić trzynastu lat przyjaźni. Wiesz, że jesteś moją rodziną. Moją jedyną rodziną. To boli.

Byron zaczął uciskać napięte mięśnie karku ukochanej. Jego palce były delikatne, a jego myśli kojące, dlatego też zdołała powstrzymać niekontrolowane drżenie z gniewu i urazy. Milczała przez chwilę.

- Ciesz się, że cię to boli, Justine. Powinno. Mnie boli to jeszcze bardziej, bo wiem, że zdradziłaś wszystko, co miałyśmy, by przespać się z moim kuzynem. Nie wyobrażam sobie, by mężczynna u mego boku mógł mnie poprosić o coś takiego, a gdyby nawet to zrobił, nie wyobrażam sobie, bym go posłuchała lub z nim została. Paul wykorzystuje ludzi. Jest w tym bardzo dobry, a ty doskonale o tym wiedziałaś, gdy rozpoczynałaś ten romans.

Twarz Justine powlokła się krwistą czerwienią, nie patrzyła Byronowi w oczy. Jej wargi zadrżały, ale szybko uniosła podbródek, odwróciła się gwałtownie na pięcie i odeszła. Byron patrzył za nią, widział, jak jej plecy się prostują, a dłonie zaciskają się w pięści.

- I co masz zamiar z nią zrobić? - zapytał. Przesunął dłoń z jej karku na kręgosłup i kontynuował masaż.

- Nie mam pojęcia. Powinam ją zwolnić, kazać jej spakować walizki i odejść, ale nie wiem, czy przemawia przeze mnie uraza czy zdrowy rozsadek. Justine, jak każdy, ma prawo popełniać błędy.

Zdrada. To słowo pełzało w jego umyśle, płonęło, zostawiając za sobą czarny dym i niesmak. Nie podobało mu się to, ale poczucie lojalności i odpowiedzialności za rodzinę były ogromne w przypadku Antonietty. Naprawdę starał się zrozumieć, dlaczego tak ich kochała. Dlaczego tak chciała im pomagać. Chciał dostrzec w jej rodzinie to, co ona widziała. Chciał żywić do nich takie uczucia jak ona. Don Giovanni zasłużył na jego szacunek i lojalność. Wątpił, czy inni byliby w stanie to zrobić, postanowił jednak dać im szansę.

- Chciałabym, abyś nauczył się kochać moją rodzinę, Byronie.

Chciał dzielić z nią myśli i opinie na temat jej rodziny, ale nie mógł pozwolić, by to wpływało na jego zmysły.

- Jakoś sobie poradzimy.

- Czy twoja siostra naprawdę tu jest, Byronie? - Nie chciała już dłużej myśleć o Paulu i Justine.

- Tak, naprawdę jest tutaj. Nie bądź taka zadowolona z tego powodu. Przywiozła ze sobą młodego Josefa, to wystarczy, byśmy wszyscy musieli poszukać schronienia. Jeśli myślisz, że masz osobliwych krewnych, to dlatego, że nie poznałaś jeszcze Josefa.

- Muszą przyjść na kolację. Jutro wieczorem. Zaprosisz ich, prawda? - Potarła policzkiem jego ramię jak kotka. - W ten sposób będę mogła poznać niesławnego Josefa. Nie mogę się już doczekać.

Jęknął specjalnie po to, by ją rozśmieszyć.

- Chcesz tylko mnie torturować.

- Tak, to też.

- Myślisz, że Tasha zmieni nastawienie, jeśli dowie się, że nie znaleziono mnie w kapuście? - W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie.

Odchyliła głowę, jakby chciała na niego spojrzeć przez ciemne okulary.

- Naprawdę nie ma dla ciebie znaczenia, czy ona cię lubi, czy nie?

- Nieszczęśliwie. Nigdy mi na tym nie zależało. Czy to zmienia to, kim lub czym jestem? Mój honor domaga się określonego kodu zachowań. Nie mogę się zmienić dla kogoś.

- Naprawdę umiesz czytać w myślach? Dosłownie? Ja miałem pomysły, obrazy czy myśli, i wiem, że przejęłam je od kogoś

innego, ale nie potrafię dosłownie czytać w myślach - przyznała Antonietta w przypływie odwagi, choć zazwyczaj zachowywała daleko posuniętą dyskrecję w kwestii swoich niezwykłych zdolności.

Splótł palce z jej palcami i uniósł sobie jej dłoń do ust, by skubać je zębami.

- Usiądź ze mną na chwilę w oranżerii. Po tej całej awanturze przyda mi się chwila spokoju przed przybyciem kapitana.

Poszła z nim zaintrygowana tym, że on naprawdę czyta w myślach. Byli połączeni, akceptowała to, czym innym była jednak umiejętność widzenia myśli obcych ludzi.

- To właśnie robisz? - zapytała zaciekawiona. - Słyszysz ich myśli?

- Potrafię skanować umysły. - Otworzył przed nią drzwi, chciał zostać z nią przez chwilę sam. Potrzebował tego. - To nie jest takie proste w tej okolicy, a już zwłaszcza z twoją rodziną. Macie wbudowane bariery, silniejsze niż inni ludzie. Podejrzewam, że to krew waszych przodków. Marita to łatwa sprawa. Widziałem w jej myślach mężczyznę. Szła na spotkanie z nim.

- To niemożliwe - oświadczyła Antonietta. - Mówię ci, Byronie, ona kocha Franca, prawie obsesyjnie. Nigdy nie zaryzykowałaby jego utraty. Bycie jedną ze Scarlettich kocha równie mocno jak jego. Nigdy nie nawiązałaby romansu. To właśnie sugerujesz? Nigdy w to nie uwierzę.

- A dlaczego zakładasz, że tylko *amore* może być przyczyną potajemnej schadzki mężczyzny i kobiety?

Pozwoliła mu usadzić się w głębokim, wygodnym fotelu zwróconym ku wodospadowi. Uwielbiała ten fotel nie tylko za komfort, ale też za to, że mogła w nim czuć mgłę kropelek wody na twarzy.

- Masz rację. Oczywiście nie miało to nic wspólnego z romanssem. Mogła tam być z wielu powodów.

- Spotykała się z mężczyzną, Antonietto, miała dla niego przesылkę. O ile wiem, to był właśnie mężczyzna z rozerwanym gardłem.

Antonietta zadrzała. Byron mówił tak rzeczowo, nawet gdy omawiał zdradę i brutalną śmierć. Jego palce na jej karku były kojące, delikatne, nawet czułe.

- Wątpię, czy Marita naprawdę zamierzała spotkać się z tym człowiekiem. Jaką przesылkę? Nie wspominałeś dotąd o przesыл-

ce. - Celt wepchnął nos w jej dłoń, a ona posłusznie podrapała jego jedwabiste ucho.

- W tym całym zamieszaniu Marita zapomniała, że miała paczkę, założyła się jednak, że sobie o niej przypomni, gdy tylko otrząśnie się ze strachu i odrazy. Nie chciała, by ktokolwiek ją zobaczył. To było dla niej bardzo ważne.

- Nie podoba mi się to. Czuję, jakbym znalazła się w samym środku wielkiego spisku. Nie mam pojęcia, co dzieje się wokół mnie i dlaczego.

- Znalazłem tę paczkę, gdy Marita zemdląca.

- Zemdląca? Jest w tym bardzo dobra. Tasha jest o to zazdrosna, też by chciała osuwać się z gracją na podłogę, ilekroć zajdzie taka potrzeba. Wątpię, by cokolwiek było w stanie wywołać omdlenie u mnie.

Pochylił się nad nią i pocałował ją namiętnie, zaborczo.

- Mógłbym przyprawić cię o omdlenie, gdybyś tylko chciała.

Uwielbiała sposób, w jaki mówił. Szelmowski. Pełen śmiechu z umysłu i z serca. Sprawiał, że jej świat znów nabierał sensu.

- Szczerze w to wątpię.

- Podejmuję wyzwanie.

- Otworzyłeś ten pakiecik? - Musiała go zignorować. Było to jedyne rozsądne wyjście, gdy małe płomienie lizały jej skórę żarem jego głosu.

- Czekałem na ciebie. - Wyjął brązowy papier z kieszeni płaszczka i zaczął go obracać w dłoni. - Chcesz, abym go otworzył?

- Czy zaglądałeś do umysłu Paula, Byronie? - Nagle stała się spięta. Przywarła do niego. - Czy on próbował mnie zabić? Kocham Paula. Nie jestem pewna, czy zniosłabym świadomość, że chce mnie zabić. Albo gorzej. Gdyby chciał skrzywdzić *Nonno*...

Poczuł przyływ mrocznej nienawiści w reakcji na jej cierpienie. Chwycił dłonią jej podbródek.

- Zabiorę cię z dala od tego miejsca i tych ludzi. Będziemy się kochać, żyć i nigdy już nie obejrzymy się za siebie, wystarczy jedno twoje słowo.

Usłyszała jego zapewnienie w głowie. Poczula je duszą. Byron był dla niej magią. Nie byłaby w stanie tego wytłumaczyć, ale pragnęła z nim być. Nie przez kilka kradzionych minut, lecz zawsze.

W jego ramionach. Słuchać jego głosu. Śmiać się z jego żartów. Pociągało ją jego poczucie humoru. Pociągało ją w nim wszystko.

- To jest mój dom - stwierdziła z nutą żalu. - Kocham moją rodzinę. Ciężko pracowałam na swoją karierę. Czy byłbyś szczęśliwy tutaj, ze mną?

Poczuł ucisk w żołądku. Jej zwątpienie kazało mu odrzucić pakiecik na bok i wziąć ją w ramiona.

- Mogę być szczęśliwy gdziekolwiek, Antonietto, dopóki jestem z tobą.

- Ale nie wiem, kim jesteś, prawda?

- Czy to ważne? Czy zdołasz mnie kochać mimo to? Potrafisz? Czy to jest ważne, że nie jestem jaguarem? Ani człowiekiem? Czy możesz podzielić się ze mną umysłem, by przekonać się, że pochodzę z ziemi, jestem Karpatianinem, honorowym i prawym? Czy nie widzisz, jaki jestem naprawdę?

Musnął opuszkami palców jej twarz, ramiona i wsunął je pod białą koronkową bluzkę. Jej skóra była ciepła i nęcąca. Fala pożądania była dla niego zbyt egzotyczna, by mógł ją zignorować. Zamknął w dłoni jej pierś, kciukiem zaczął delikatnie pieścić sutek.

Celt, przydałaby się nam odrobina prywatności.

Borzoj zmienił pozycję, odszedł kilka kroków i zwinął się w kłębek na podłodze, bez wątplenia posadzając go w duchu o szaleństwo.

- Ktoś może nas zobaczyć. - Jej kolana były już miękkie z pożądania. Przez jej ciało przetaczały się fale gorąca. Jak to możliwe, że znów go pragnęła, potrzebowała? Tak całkowicie? Przerzała ją myśl, że wystarczy jego najłżejszy dotyk, by straciła nad sobą panowanie. To było takie niepodobne do osoby, która musiała przemyśleć każdy swój ruch i zaplanować wszystko po najdrobniejsze szczegóły.

- A czy to ważne? Powiedz mi, Antonietto, czy zechcesz mnie, choć nie jestem tym, czego się spodziewasz?

Wsunęła pierś głębiej w jego dłoń, rozkoszując się sposobem, w jaki jej ciało odpowiada na jego pieszczotę. Ukryte za ciemnymi okularami rzęsy zatrzepotały.

- W ogóle się ciebie nie spodziewałam. Ten straszliwy głód, który czuję, to niespodzianka. Robisz ze mnie desperatkę.

- Sam czuję się trochę jak desperat.
- Próbujesz oderwać moje myśli od tej przesyłki.
- Nie zapomnimy o niej. - Pochylił się nad nią i wycisnął pocałunek na czubku jej głowy. Jego palce masowały całe jej ciało. - Nie mogę oderwać od ciebie rąk. Próbuję. Ale to nie działa.

Fascynowało ją, jak jej ciało kurczy się i zaciska w odpowiedzi na pieszczotę jego palców. Chciała go właśnie tam. Dokładnie w tej chwili, w oranżerii ze szklanymi ścianami i powodzią roślin. Z wodospadem w tle i jej ciałem owiniętym wokół niego.

- Nie pomagasz mi - napomknął, dowodząc tym samym, że bez trudu odczytuje jej myśli.

- Ktoś może nas zobaczyć, Byronie, ktoś może tu wejść w każdej chwili. - Paczuszka stała się odległym wspomnieniem. Powinna czuć się zażenowana faktem, że on czyta jej myśli, zna jej każdą, nawet najbardziej zmysłową fantazję, ale cieszyła się z tego. Pragnęła, by ją wziął, chciała czuć jego ciało zagłębiające się rytmicznie w jej wnętrzu.

Jego usta zastąpiły dłonie. Krzyknęła, gdy przetoczyła się przez nią fala emocji. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła go do swych piersi. Jej nogi drżały. Pożerał ją głód.

- Byronie? Co się ze mną dzieje? Nie jestem taka. - Zawsze była chłodna, pewna siebie i zdystansowana wobec kochanków. Nigdy nie płonęła z dziką siłą pożaru. Nie dbając o to, gdzie się znajduje. Czy ktoś może ją zobaczyć. Była skrytą osobą. Seks nigdy nie był tak intensywny i pożerający. W tym momencie najważniejsza na świecie wydawała się jej konieczność zdarcia z Byrona wszystkich ubrań.

Zdjął jej okulary z nosa i odłożył na bok.

- Nikt nas nie zobaczy, Antonietto. To niemożliwe. Nawet jeśli ktoś tutaj wejdzie, zdołam nas zasłonić przed ich wzrokiem - wychrypiał. Zdjął jej bluzkę przez głowę i westchnął na widok jej piersi. Jego zmysły były pobudzone jej potrzebami. Czuł je przez ich umysłowe połączenie, to straszliwie napięcie, które w niej narastało. Żar. Migoczący płomień.

Zadrzała.

- Co ty mi robisz? Czuję cię w mojej głowie, czuję, co ty czujesz. - On także był przeraźliwie głodny. Spragniony. Jego

ciało było ociążałe, twarde, nacierało na nią. Nie miał na sobie ubrania. Odnalazła dłońmi jego szerokie plecy, badała mięśnie. Jej szyja pulsowała. Miejsce nad jej lewą piersią płonęło. Czują w sobie maleńkie eksplozje, które nią kołysały.

Zdjął jej spodnie i koronkowe majtki.

- Chwyć mnie za szyję. Trzymaj się, Antonietto. Trzymaj mocno.

Chciała zaprotestować. Czują, że powinna zaprotestować, jeśli ma choć odrobinę godności. Zamiast tego otoczyła ramionami jego szyję i przywarła do niego. Uniósł ją z łatwością, jakby nic nie ważyła.

- To szaleństwo. Za szybko. Jak to możliwe, że tak bardzo cię pragnę? - Była za ciężka na takie akrobatyczne pozycje.

- Owiń mnie nogami w pasie.

Jego głos osłabił w niej resztki oporu. Posłuchała go, otworzyła się na niego. Krzyknęła, gdy pierwszym pchnięciem dotarł do samego sedna. Przetaczały się przez nią fale emocji. Czują siebie jego umysłem. Gorąca. Mokra. Śliska. Aksamitnie owinęła się wokół niego, gdy w nią wszedł. Znów zaczęła krzyczeć z obywatniającej ekstazy. A może to on krzyczał, wzywał ją myślami. Rozkosz zajaśniała jednocześnie w niej i w nim. Poruszył się i pchnął mocno, głęboko. Uniósł się i osunęła na niego z obywatniająca powolnością, bezbłędnie odgadując jego potrzeby.

Oddech uwiązał mu w płucach, spalał się dla niej. Antonietta zaakceptowała siłę swojej kobiecości i przejęła inicjatywę. Zaczęła go ujeżdżać, używając jego umysłu jako przewodnika, szukając idealnych ruchów, gdy jej mięśnie rozluźniały się i zaciskały na nim. To było niebo. Raj. Nie chciała już nigdy przestawać.

Masował dłońmi jej pośladki podczas tej dzikiej przejażdżki, dodawał głębi ich pasji nowego wymiaru, płomienie lizały ich od palców stóp po czubki głów. Oddechy mieszały się, powietrze płonęło w płucach. Nie liczyło się nic poza obmywającymi ich falami rozkoszy. Napięcie narastało. Czują się jak gotowy do wybuchu wulkan. On czuł się jak nadciągająca burza.

Nagle zacisnęła ramiona na jego szyi, pochyliła się ku niemu, odnalazła zębami jego ramię i zatopiła je w nim, wypychając biodra na spotkanie jego ciała. Płomienie zaskwiercały i wystrzeliły w górę. Kolory eksplodowały przed jej oczami. A może to były

jego oczy. Nie miało to żadnego znaczenia. Jej umysł był w niej, jego ciało w nim. Ziemia pod ich stopami zatrzęsła się, dojrzała życiem i wybuchła tysiącami igiełek światła.

Antonietta ułożyła głowę na jego ramieniu, nie ruszała się, nie będąc pewna, czy zdoła. Zastanawiała się, czy oboje nie są już tylko przypadkiem dwiema kałużami wody na podłodze. Miała tylko na tyle energii, by musnąć językiem ślad ugryzienia na jego ramieniu. Wyczuła nim lekkie wgłębienie.

- Ugryzłam cię.

- Chyba nie jest ci przykro.

- To był odwet. Jestem niemal pewna, że ugryzłeś mnie w szyję, gdy się kochaliśmy za pierwszym razem.

Jego dudniący śmiech sprawił, że całe jej ciało przeszedł elektryczny dreszcz. A zaraz po nim nadszedł kolejny orgazm.

Poddała mu się, rozkoszując się każdym wstrząsem.

- Mogłabym tak stać tu z tobą przez całą wieczność.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, ale chyba mamy towarzystwo.

Drzwi do oranżerii skrzypnęły, zacięły się, a potem do pomieszczenia wpadło świeże powietrze, rozwiewając aromat ich miłości. Spryskiwacze zaczęły zraszać rośliny.

- Gdzie jesteście? - zawołała Tasha. - Jestem pewna, że tu właśnie wchodzili - powiedziała do kapitana. - Antonietta? Byron? Diego przyjechał. Mogę mówić panu po imieniu? - Jej głos był przesycony zmysłowym żarem.

Byron postawił Antonietkę ostrożnie na ziemi; podtrzymał ją, dopóki jej nogi nie przestały drżeć.

- Jest tu jej pies. - Tasha zauważyła Celta. - Antonietta nigdzie się bez niego nie rusza, odkąd go kilka dni temu dostała. Musi to gdzieś być. Uwielbia egzotyczne rośliny. Chodźmy tam.

Antonietta zeszytywniała, ukryła twarz na ramieniu Byrona. Była całkowicie naga, tylko duża liściasta palma oddzielała ją od kuzynki i policjanta. Duże dłonie Byrona zamknęły się na jej pośladkach i przyciągnęły ją do siebie.

Nie mogą nas zobaczyć. Nie bój się, nie znajdą nas. Z niechęcią puścił ją, włożył jej bluzkę przez głowę i umieścił na jej nosie ciemne okulary.

Stała w ciszy i ciemności, gdy szukał jej spodni. Podskoczyła, gdy jego dłoń wśliznęła się pomiędzy jej uda, a jego palec do jej wnętrza.

Chcę zostać z tobą sam na sam, najdroższa. To okropne, że nigdy nie możemy być sami. Jego palec pieścił ją głęboko. Przywarła do niego, gdy jej ciało znów stanęło w płomieniach.

Odsunął włosy z jej twarzy, pochylił się i pomógł jej włożyć spodnie.

Jesteś moją towarzyszką, zawsze będę się tobą opiekował. Był już całkowicie ubrany.

Chyba nie jestem w stanie normalnie oddychać. Zanieś mnie na górę. Ucieknijmy razem.

Zagarnął jej wargi w długim, leniwym pocałunku.

- A to co takiego? - Tasha podniosła z ziemi pakiecik. Na brązowym papierze widać było ślady krwi.

Obawiam się, że już za późno, najdroższa. Byron przesuwał się tak, by razem wyszli zza wielkiej palmy, trzymając się za ręce. *Tasha znalazła przesyłkę, musimy się dowiedzieć, co jest w środku. Musimy się ujawnić.*

Antonietta próbowała wyglądać spokojnie i godnie, a nie jak osoba, która ledwie przed chwilą uprawiała dziki seks. Śmiech wzbierał w jej gardle, co było do niej bardzo niepodobne. Z trudem poznawała samą siebie.

- *Grazie, Tasha.* - Byron wyjął pakiecik z jej rąk i przekazał go Antonietcie. - Właśnie się zastanawiałem, gdzie to zostawiłśmy. Dobry wieczór, panie kapitanie. - Ukłonił się nisko.

- Signor Justicano, dobrze, że był pan na miejscu, by pospieszyć z ratunkiem signorze Scarletti.

Tasha prychnęła poirytowana.

- Diego, czy nie zrozumiałeś nic z tego, co ci powiedziałam? Po co włączyłeś się po zagajniku w środku nocy, Byronie?

- Tasho, posuwasz się za daleko - cicho oświadczyła Antonietta. - Masz natychmiast przestać. Są ważniejsze rzeczy niż twoja małostkowa zazdrość.

Tasha syknęła.

- Możesz to nazywać, jak chcesz. Ten mężczyzna jest niebezpieczny, nie pozwolę, byś się z nim związała.

Byron przyglądał się uważnie jej purpurowej twarzy. Została upokorzona przed kapitanem, a mimo to upierała się przy demonstracji nienawiści pomimo ostrzeżeń Antonietty. Przeczyło to zdrowemu rozsądkowi oraz instynktowi samozachowawczemu.

Czy ona naprawdę boi się o siebie?

Przecież to ty umiesz czytać w myślach.

Dowiedziałaby się. Jeśli siłą pokonam jej bariery, wyczuje mnie. Nie jestem pewien, czy zdołałbym skutecznie zamglić jej wspomnienia.

Kto potrafi zrozumieć, dlaczego Tasha robi i mówi różne rzeczy? Antonietta wydawała się tak zmęczona, że Byron otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie, kojąc ją rytmicznym biciem swego serca.

- Nie wydaje się pan zaskoczony, kapitanie - stwierdził. - Czy to pierwsze zabójstwo? Musi nam pan powiedzieć, co pan wie.

Kapitan przecesał włosy nerwowym gestem.

- Nie pierwsza osoba zginęła w taki sposób.

- To znaczy, że wiedzieliście o tej istocie i nie powiadomiliście wszystkich? - zapytała oburzona Antonietta.

- Pisano o tym w gazetach, signorina. Sprowadziliśmy najlepszych tropicieli. Kota nie odnaleziono.

- A tymczasem prawie zginęła żona mojego kuzyna. To niedopuszczalne - głos Antonietty był jak smagnięcie bicia. - Mam pracowników, którzy codziennie przychodzą z miasteczka do mojego domu. Nie chcę stracić żadnego z nich za sprawą dzikiego zwierzęcia.

- Nie mogę nawet o tym myśleć. - Tashą wstrząsnął dreszcz. - Marita była cała we krwi. Nic dziwnego, że zemdlą.

- Nikt nie powinien spacerować sam po ciemku. - Kapitan przyszpilił Tashę stalowym spojrzeniem. - Nie wolno chodzić do tego zagajnika, dopóki zwierzę się nie odnajdzie. Jestem pewien, że człowiek, którego znaleźliśmy, to jeden z waszych ogrodników. Signor Franco Scarletti go zidentyfikował.

- Och, nie. - Antonietta zacisnęła palce na dłoni Byrona. - Jeden z naszych? Musimy wynająć ochronę, by eskortowała ludzi do domów, dopóki to stworzenie nie zostanie ujęte.

- To trwa już od jakiegoś czasu, prawda? - głos Byrona nakazywał mówienie prawdy.

- Niestety tak. Również w sąsiedniej okolicy. Pierwszą ofiarą była młoda kobieta, którą znaleźliśmy nad morzem, miała rozetrwane gardło. Zrobiliśmy odlew łapy. Zwierzę zostało zidentyfikowane jako jaguar, duży osobnik. Sądzymy, że ktoś przygarnął kota jako zwierzę domowe, a ten albo uciekł, albo został porzucony w lesie w środku nocy.

Tasha opadła na fotel.

- Nasza posiadłość jest ogromna, to najdziksze tereny w kraju, a mały Vincente i Margurite codziennie bawią się w labiryncie. Byli w tak straszliwym niebezpieczeństwie, a my o niczym nie wiedzieliśmy.

Diego położył jej dłoń na ramieniu, by dodać otuchy.

- Sam mam troje dzieci. *Mia madre* się nimi opiekuje, jest stara i krucha. Kazałem im zostawać w domu, ale dwoje z nich ciągle jej ucieka. Ja również się martwię. Morderstwa miały miejsce na terytorium o powierzchni ponad stu kilometrów. Złożyliśmy je w sensowną całość zaledwie kilka miesięcy temu.

- Kiedy to się zaczęło, Diego? - zapytała Tasha.

- Pierwsze ciało znaleźliśmy w naszej okolicy prawie dwa lata temu. Szukaliśmy, rzecz jasna, ale niczego nie znaleźliśmy. Wcześniej były jeszcze dwa ciała, ale uznano je za zwłoki, na których pożywiły się dzikie zwierzęta. Dopiero po jakimś czasie stwierdziliśmy, że to może być dziki kot polujący na ludzi.

- A co na to pana żona? Dlaczego ona nie zostanie w domu z dziećmi?

Pytanie było tak niespodziewane, że Diego odpowiedział szczerze, zanim zdołał się powstrzymać:

- Moja żona nie chciała mieć do czynienia ani z naszymi dziećmi, ani z mężem policjantem. Odeszła po ich urodzeniu, nie chce ich już nigdy więcej widzieć. - Było to dla niego bolesne wspomnienie, wciąż jeszcze czuł gniew z tego powodu.

- Biedne małe *bambini*, porzucone i niechciane - szepnęła Tasha.

- Ja je chcę - oświadczył Diego stanowczo. - Nie potrzebują kobiety, która ich nie kocha.

Rozdział 12

o to jest? - Była to jedna z tych wad ślepoty, które doprowa-

dzały Antonietę do szału. Zawsze musiała czekać z identyfikacją.

- Przepraszam, *cara mia*, to nuty.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. W końcu udało im się schronić za zamkniętymi drzwiami jej bawialni. Tasha postanowiła poświęcić wieczór na dotrzymywanie towarzystwa kapitanowi, a Antonietta miała jeszcze tyle obowiązków, że była pewna, iż nigdy nie uda się jej znaleźć sam na sam z Byronem. Ciekawość ją zabijała. To i pragnienie bycia z nim sam na sam.

- Moja muzyka? Wyniosła z domu moją muzykę, by przekazać ją komuś innemu? - Nawet jej ciało nie należało już do niej. Rozgorączkowane. Spragnione. Niekompletne. Odsunęła się nieco od Byrona, by tego nie zauważył.

- Nie. To nie twoja muzyka. Jest bardzo stara. Nawet boję się tego dotknąć. Mogłoby rozpaść się w moich palcach.

Zamarła. Uniosła dłoń do gardła.

- Wiem, co to jest. Skąd Marita to wzięła? Trzymamy to w prywatnym sejfie don Giovanniego. Tylko don Giovanni zna do niego szyfr. Nikt inny nie powinien, a możesz mi wierzyć, dziadek nigdy nie oddałby takiego skarbu. O istnieniu tej kompozycji nie wie nawet nasza najbliższa rodzina.

Byron odchylił się na oparcie i wyciągnął nogi ku tańczącym płomieniom w kominku.

- Jest bardzo cenna?

- Tak, po prostu bezcenna. To prawdziwe, oryginalne dzieło kompozytora George'a Friedricha Haendla. Jako młody człowiek odwiedził Włochy i był, rzecz jasna, częstym gościem tutaj, w *palazzo*. Już wtedy rodzina Scarlettich dysponowała potęgą, bogactwem i interesowała się muzyką, a on miał wyjątkowy talent. Żaden artysta nie odrzuciłby takiego zaproszenia. Bywał tu często podczas swojego trzy- czy czteroletniego pobytu we Włoszech. Zostawił po sobie wiele notatek i dziennik. A także nuty z zapisem kantat, oper i oratoriów. Naszym największym skarbem jest jednak opera

skomponowana w całości dla rodziny Scarlettich. Nie był z niej zadowolony. Powiedział, że brak jej włoskiego ognia, i nie chciał jej zatrzymać. Rodzina zgodziła się nigdy jej nie upubliczniać, ani wtedy, ani w przyszłości. Słowo Scarlettich to świętość. Dotrzy-mywaliśmy tej przysięgi przez wiele pokoleń.

Byron gwizdnął cicho przez zęby.

- George Haendel. Zapomniałem, że był we Włoszech. To był krótki okres. Wyjechał w 1710 roku do Hanoweru, o ile pamiętam, a stamtąd niemal od razu udał się do Londynu. Rok później wystawiono tam jego operę *Rinaldo*.

- Studiowałaś Haendla? - Była naprawdę zdumiona.

Utkwił wzrok w swoich dłoniach, zaskoczony tym, że prawie się zdemaskował.

- Podobały mi się jego dzieła - odparł ostrożnie.

- Mnie również. Wrócił wiele lat później, szukał artystów i wykonawców. Wiedziałaś, że na stare lata osleplę? - Wygięła plecy, próbując pozbyć się narastającego w niej napięcia.

- Tak, słyszałem o tym.

Jego głos otulał ją jak jedwab i satyna. Pokręciła głową.

- Muszę umieścić te nuty w bezpiecznym miejscu. Jutro porozmawiam z dziadkiem. Dawno już poszedł spać. Coraz później się budzę każdego dnia i wiele przez to tracę. - Wzięła od niego nuty tak, aby go nie dotknąć. - Zaraz wracam. Odłożę nuty do skarbca. Wątpię, by Marita tam je znalazła.

- Paul może. - Podniósł się leniwie, płynnie. Jak wielki, dziki kot powstający z płomieni. Zirytował ją tym. - Idę z tobą.

Już stała w drzwiach przejścia. Nie chciała znaleźć się znów tak blisko niego.

- Odpocznij chwilę. - Robiła, co mogła, by mówić spokojnie. - To nie potrwa długo.

- Nie szkodzi. I tak chciałem rzucić okiem na ścianę z rytami. - Podszedł do niej. Poczuta ciepło jego ciała.

Pobiegła przodem, bez wahania zagłębiając się w labirynt tuneli. Byron poruszał się bezgłośnie jak zwykle, ona była jednak wręcz zbyt świadoma jego obecności. Dosłownie czuła zarys jego mięśni pod śwędzącymi palcami. W jej głowie tańczyły erotyczne

wizje. Chciała go w każdym oddechu. A on wydawał się taki... nieświadomy... niezainteresowany.

Miała ochotę porwać na kawałki pakiecik, który niosła w dłoniach, rozedrzeć go paznokciami. Jej buty stukały na starych marmurowych płytach. Oddychała za głośno. Jej serce waliło dziko, usta były suche. Liczyła cicho, skręcając i obracając się gwałtownie.

- Mamy niezwykle barwną historię. - Postanowiła podjąć rozmowę, bo najwidoczniej on tego właśnie pragnął. Rozmowy na temat historii.

Skradał się za nią w mroku. Czują jego oddech na karku. Ładnie pachniał. Dawał jej o sobie znać, kładąc dłoń na jej krzyżu. Palila ją przez warstwy ubrań. Naznaczał ją, brał w posiadanie.

- Wiem, że studiowałaś rysunki na ścianach. Odszyfrowałaś pierwszy zapis? Te wcześniejsze są na pewno fascynujące. - Wyczuwał rosnące w niej napięcie. Gdy dotknął jej umysłu, zobaczył chaos. Nie było żadnych konkretów, tylko zdenerwowanie i gniew. Pamiętliwa. Kapryśna. Zdenerwowana. Epicentrum burzy. Była jego wybranką, zamierzał dać jej wszystko, czego tylko zapragnie. Doskonale wiedział, że intrygowała ją historia jej rodziny. Postanowił nieco rozproszyć jej myśli.

Antonietta przycisnęła pączuszkę do piersi.

- Spędziłam trochę czasu na studiowaniu zapisu pierwszej panny młodej. Nie była sama. Jej mąż jej towarzyszył. To chyba jego pomysł. Myślę, że chciał, by jego rodzina wiedziała o darach, w jakie ją wyposażył. Intrygowała go idea zmieniania kształtów. Wcześniejsze zapisy głównie tego dotyczą. Kobiety, a nawet nieliczni mężczyźni, zamieniający się w drapieżne koty. Wcześniejsze rysunki są dosyć prymitywne, lecz bardzo szczegółowe. Chyba odkrywała więcej tajemnic niż te późniejsze. - Zmuszała się do oddechu w przytłaczającym upale korytarzy. Gdyby tylko jego oddech nie poruszał włosów na jej karku, może byłaby w stanie jasno myśleć.

- Czy w późniejszym okresie są wzmianki o zmianie kształtów?

Potarła swędzącą skórę i zatrzymała się na wprost solidnej ściany. Byron wyciągnął rękę i przesunął po gładkiej powierzchni. Musnęła jego dłoń palcami i instynktownie pokierowała ją ku trzem płytkim wgłębieniom strzegącym tajemnic. Był to dowód zaufania, wiedział o tym, zanim to zrobiła.

Ściana przesunęła się bezszelestnie, ich oczom ukazał się skarbiec. Oczywiście znała kod. Wcisnęła ostrożnie kilka guzików. Drzwi do skarbcza się otworzyły. Nie było w nim światła. W środku panowały nieprzeniknione ciemności, ale Antonietta nie potrzebowała przecież światła. Ciemność była jej domem. Zdumiała go jej niezwykła zdolność rozpoznawania otoczenia.

- Ja żadnych nie widziałam. Może krew jest już zbyt rozwodniona.

- A czy ktoś z twoich kuzynów potrafi zmieniać kształt? - zapytał, nie zmieniając tonu.

Zamarła z uniesionymi w powietrzu rękami.

- Ktoś z moich kuzynów? - powtórzyła. - Nie mogę tak myśleć, Byronie. Jedno z nich miałoby być tym stworzeniem, które rozrywa gardła niewinnym ludziom? Mdlę mnie na samą myśl o takiej możliwości.

- Zapach kota unosił się w *palazzo*. Przeniknął pokoje twojego dziadka. Mówisz, że to w jego prywatnym sejfie były ukryte nuty. Jeśli ktoś ich szukał...

Wrzuciła bezcenne nuty do skarbcza i zamknęła go.

- Nie chcę nawet myśleć o tym, że członek mojej rodziny może być zdolny do morderstwa z zimną krwią.

- W ciele dzikiego drapieżnika może trudno mu kontrolować pewne impulsy. Niektóre animorfy nie są podobno w stanie nawiązać kontaktu ze swą ludzką naturą. A pewne zwierzęta są trudniejsze do okiełznania niż inne.

Antonietta pochyliła się i oparła czołem o drzwi skarbcza w poczuciu winy.

- Chciałam zagrać tę muzykę - wyznała w pośpiechu. - Jeśli coś usłyszę, niezależnie od stopnia trudności czy skomplikowania, potrafię to zagrać, ale nie mogę tego zobaczyć. Musiałam poprosić Justine, by odczytała mi nuty. Możesz sobie wyobrazić, z jakim trudem przyszło nam odcyfrowanie całej kompozycji, ile czasu nam to zajęło. Don Giovanni wiedział, rzecz jasna. Dał mi nuty, pod warunkiem, że będę ich strzec. Każdej nocy odkładałam je do sejfu w jego pokoju, ale każdy mógł zobaczyć, jak pracujemy nad nimi z Justine.

Pochylając się do przodu, wypięta pośladki i zetknęła się nimi z ciałem Byrona. Przycisnął się do niej, silny, twardy i bardzo męski. Prawie krzyknęła z frustracji. Jej skóra mrowiła z pragnienia. Wyprostowała się natychmiast, by przerwać kontakt, odepchnęła go i poszła korytarzem do sali historycznej. Była zbyt świadoma swojego własnego ciała. Jej biodra się kołysały, piersi były obolałe. To szaleństwo, że aż tak brakuje jej kontroli.

- Antonietto, gdy dotykam twojego umysłu, wyczuwam konsternację i rozpacz. Pomógłbym ci, gdybyś mi tylko pozwoliła.

Zamierzał przedrzeć się przez jej bariery, jeśli nie zdecyduje się go wkrótce wpuścić. Nie mógł znieść jej smutku. Dwukrotnie już wymienili krew. Krew Karpatian zdecydowanie uwrażliwiła jej zmysły, zmieniała ją, a on nie miał pojęcia, jakie jeszcze zmiany przy jej odmienności może ten proces spowodować.

- Wolę sama rozwiązywać swoje problemy - oznajmiła. - Przepraszam, jeśli wydam ci się niegrzeczna, ale wszystko się na mnie wali.

- W partnerstwie, *cara*, ludzie dzielą się problemami.

- Jeszcze nie przywykłam do partnerstwa - mówiła teraz łagodniej, żeby go nie zranić. - Staram się, Byronie, naprawdę się staram. Nigdy tak się nie czułam, nigdy nie czułam tak intensywnie. To niepokojące. - I nigdy nie byłam tak świadoma mężczyzny.

Wyczuł tę kobiecą myśl. Wciąż nie akceptowała mocy i siły więzi, która się pomiędzy nimi wytworzyła. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła. Była onieśmielona i przerażona zarazem; a tych dwóch emocji Antonietta Scarletti nie знаła. Podążył za nią w ciszy do sali historycznej.

Drzwi rozsunęły się, światło automatycznie ożyło, ukazując im rzędy obrazów, słów i symboli wyrzeźbionych w ścianach od podłogi do sufitu, niczym egipskie hieroglify.

Przycisnęła dłoń do jednej z rzeźb.

- Wyobrazasz sobie, ile czasu zajęło zrobienie tego wszystkiego? I będzie to tutaj trwać wiekami, chyba że pałac zostanie zniszczony. Pewnego dnia, może za sto lat, kolejny Scarletti wejdzie do tego pokoju i zobaczy, co wydarzyło się przed nim.

Byron zaczął czytać, całkowicie zaabsorbowany rozwijającą się na jego oczach opowieścią. Oblubienica po oblubienicy by-

ła wybierana z malej wioski rodu jaguarów. Zdarzyło się kilka przerw, gdy nowe pokolenia zapominały o planie rodu Scarlettich; branek z wioski było coraz mniej, aż w końcu krew została całkiem rozwodniona. Wiele z tych kobiet nie było szczęśliwych ze swymi mężami, pośród zazdrości oraz intryg, które królowały w *Palazzo della Morte* przez stulecia. Inne bardzo kochały mężów. Wiele z nich było obdarowanych zdolnością uzdrawiania i telepatii. Późniejsze wydarzenia pokazywały, że dar telepatii był powszechną cechą Scarlettich.

- To fascynujące, Antonietto.

- Przychodziłam tu bardzo często, gdy byłam młodsza. Potrafiłam przeczytać większość napisów na ścianach i pamiątek sama, choć nie widziałam, i to sprawiało, że czułam się niezależna. Oczywiście znam alfabet Braille'a, ale większości dokumentów firmy nie przekłada się dla mnie na Braille'a, więc to Justine musi mi je czytać.

A Justine ją zdradziła. Jak mogła jeszcze kiedykolwiek powierzyć jej tak istotne i prywatne informacje? Położył dłoń na jej dłoni. Połączył ich. Zlał się z nią myślami i poczuł rozdierający serce smutek. Nie ufała już swojemu osądowi. Nie wierzyła szóstemu zmysłowi, który wykorzystywała tak często w relacjach z ludźmi. Justine spowodowała znacznie więcej szkód, niż Byron pierwotnie zakładał.

- A ty już jej nie ufasz.

Nie ufam nikomu. Te słowa same zjawiły się w jej umyśle nieproszone. Szybko je wymazała.

- Nie użalam się nad sobą, Byronie. Dawno temu nauczyłam się podnosić po upadku i iść dalej. Czuję się po prostu tak, jakbym znalazła się nagle na ruchomych piaskach. Gdziekolwiek się zwrócę, wciągają mnie. Potrzebuję solidnego podłoża.

Położył jej dłoń na swym sercu.

- Tutaj, Antonietto. Jestem tutaj.

Szarpnęła się, by uwolnić rękę.

- Ile o tobie wiem? Pragniesz całkowitego zaufania. Chcesz, żebym dla ciebie zmieniła całe swoje życie.

Nie wypuścił jej dłoni. Jaguar drzemiący w niej był napięty, ostrożny. Gotów uciekać. Kobieta, która w niej tkwiła, czuła się

dokładnie tak samo. Zaszczuta. Otoczona. Nie miała pojęcia, jak bardzo on zamierza zmienić jej życie, wyczuwała jednak niebezpieczeństwo. To był instynkt jaguara, bardzo u niej silny.

- Chcę być częścią twojego życia, tak. Nie będę zaprzeczał. Pozwól sobie na całkowite stopienie się ze mną. Twoje odpowiedzi są tam, w moim umyśle.

Wyrwała rękę, jej serce biło gwałtownie. Jego słowa zawsze stanowiły pokusę. Ten grzeszny ton wypełniał ją pragnieniami, których nie była w stanie kontrolować. Nie chciała się tak czuć.

- Duszę się tutaj - oświadczyła chrapliwie, bez tchu. Nie zamierzała w pełni się z nim zjednoczyć ani pokazać mu obrazów tańczących w jej głowie. To byłoby upokarzające.

Odrzuciła się gwałtownie, by wrócić do swojej sypialni. Byron wyszedł z sali historycznej, drzwi zasunęły się za nim bezszelestnie. Szedł za Antonietta, blisko niej, pragnął ulżyć jej cierpieniu, ale nie wiedział, jak to zrobić.

Przestronny apartament wydał się jej zimny po dusznej atmosferze tuneli. Westchnęła z ulgą, zadrżała i skrzyżowała ramiona na piersi, by ukryć sutki, które stwardniały, ocierając się o koronkę stanika przy każdym ruchu. Nic nie powiedziała, gdy ogień w kominku ożył, przekonana, że Byron mylnie zinterpretował jej gest, zakładając, że jest jej po prostu zimno.

- Czy poleciałś skopiować rękopis Haendla, Antonietto? - zapytał, siadając w swoim ulubionym fotelu. Celt leżał zwinięty w kłębek na podłodze w sypialni. Widział go przez otwarte drzwi. Borzój nawet się nie poruszył, wiedział, że teraz Byron czuwa nad jego podopieczną.

Antonietta wyciągnęła ramiona nad głowę. Jej ciało było ociężałe i przewrażliwione. Czowała kuszący, męski zapach Byrona. Była zbyt świadoma tego, że dzieli ich zaledwie parę kroków. Interludium w oranżerii było krótkie i gwałtowne. Nie wystarczyło jej. Zaczęła spacerować po pokoju, niespokojna, podenerwowana. Jej piersi narzmiwały, domagały się uwagi. Jej skóra mrowiła, spragniona ulgi.

- Owszem, po to by nigdy nie przepadł. Już sama kopia ma pewną wartość ze względu na kompozycję; to w całości jego oryginalne dzieło, nic nie zostało pożyczone od innych kompozytorów, nie dorównuje jednak wartością rękopisowi.

- Czy Marita mogła znać kombinację otwierającą sejf don Giovanniego?

- Nie, nigdy nie dałby go jej ani Francowi. Znam *Nonno*. Nie ufa nikomu, zwłaszcza odkąd okazało się, że Franco sprzedawał informacje rodzinie Demonesinich. - Ogień trząsał w kominku. Byron poruszył się, jego ubrania zaszeleściły. Antonietcie chciało się krzyknąć. - Myślisz, że atak na dziadka i na mnie ma coś wspólnego z kompozycją Haendla?

- Nie wykluczałbym tej opcji. Za dużo w tym zbiegów okoliczności. Ci mężczyźni czegoś szukali, wiele czasu spędzili w pokojach don Giovanniego.

Jego głos zabijał ją powoli. Muskał jej skórę jak aksamit. Drażnił. Nie była w stanie znieść tego dłużej. Próbowwała kontrolować swe ciało. Będzie musiała odesłać go do domu i narzucić mu dystans. Może dzielące ich kilometry pomogą jej ochłonąć.

- Niewiele osób wie o operze, nawet w naszej rodzinie. Franco mógł powiedzieć o niej Maricie, ale nigdy nie słyszałam, by o nią pytał. Ktoś musiał widzieć nuty, gdy tak się upierałam, by je wykonywać. - Niespokojnym ruchem wyjęła spinki z włosów, które opadły burzą na jej plecy, niczym uosobienie jej mieszanych emocji. - Tak tu gorąco, nie powinniśmy rozpalać w kominku.

- Chodź do mnie, Antonietto - szepnęła miękko Byron, ona jednak usłyszała w jego głosie polecenie. To zirytowało ją do granic.

- Dlaczego? Ja mówię, że tu gorąco, a ty chcesz, żebym do ciebie przysłała. - Odsunęła się od niego, miała ochotę rozdrzeć swoją własną skórę.

- Czujesz dyskomfort.

Nagle opanowało ją dzikie pragnienie, by uklęknąć przed nim i zdjąć mu spodnie. Pokazałaby mu ustami, co to jest dyskomfort. Wyobraziła sobie, jak rośnie i twardnieje. Zdany na jej łaskę. Nie okazałaby mu jej, nie wtedy, gdy sprawiał, że czuła się tak sfrustrowana i pozbawiona kontroli. Stała się tak, by dzieliła ich całą długość pokoju, bała się tego, czego nie potrafiła zrozumieć.

- Chodź do mnie - powtórzył polecenie z sykiem. Miękko. Władczo. Przerazało ją to, że zapragnęła ulec.

Stała uparcie w bezruchu. Nie zamierzała poddać się temu, co się z nią działo.

- Co to takiego? Co jest ze mną nie tak? - Miejsce pomiędzy jej nogami płonęło, pulsowało tęsknotą za spełnieniem.

Znów dotknął jej umysłu, ukrył się w cieniu, by zobaczyć szalony wir erotycznych wizji i dziki, nienasycony głód.

- Podejrzewam, że to kombinacja kilku czynników, Antonietto. Nie rozumiem, dlaczego nie potrafisz ulżyć ci w cierpieniu.

- Powiedz mi, co to takiego.

Westchnął ciężko.

- Karpatianie muszą często współżyć. Zauważyłem, że ty jesteś szczególnie wrażliwa. Podejrzewam, że połączenie krwi Karpatian i genów jaguarów musi wywoływać w tobie pewien... hm... żar.

- Żar? - Okręciła się na pięcie. - Nie jestem kocicą w rui. To wcale mi nie pomogło, bardzo ci dziękuję.

- Czy wizja współżycia ze mną jest aż tak odrażająca?

- Nie przekręcaj moich słów. Tego nie powiedziałam. Jeśli chcesz mi pomóc, pomóż mi o tym zapomnieć. - Wykręciła sobie palce z gwałtownej tęsknoty. - Chcę widzieć, Byronie. Chcę widzieć twoimi oczami. Powiedziałeś, że to możliwe, chcę spróbować.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Nie będzie łatwo.

Uniosła podbródek.

- Nie dbam o to. Chcę spróbować.

- Z początku będziesz zdezorientowana. Musisz przedrzeć się przez swoje zmysły i trzymać się moich. Twoje własne ciało będzie z tobą walczyć. Obrazy wypełnią twój umysł. Będziesz widzieć rzeczy tak, jak ja je widzę.

- Nie dbam o to, jeśli tylko będę widzieć. - W jej słowach pobrzmiwała determinacja.

- Będziesz musiała w pełni zjednoczyć swój umysł z moim. Będziesz widzieć i czuć to co ja. Jeśli źle się czujesz, wycofaj się. Będziesz mogła to zrobić. Zauważyłaś, że twoja moc i wrażliwość na środowisko wokół rosną?

- Dlaczego?

- Jesteś moją wybranką. Nasze życia się łączą, więc nasze ciała też. Uczyniłem cię swoją w pradawnym rytuale, jesteśmy związani sercem i duszą. - Uśmiechał się. - W dzisiejszych czasach brzmi to chyba melodramatycznie i staromodnie.

- Nie dla mnie. - Zawahała się, gdy nagle ogarnął ją lęk. -
Co mam robić?

Podszedł do niej, była bliska łez. Intensywność jej seksualnych potrzeb była obezwładniająca. Musiała stopniowo się przyzwyczajać do coraz lepszego słuchu i radzić sobie z rozdzieleniem, ale nie rozumiała czemu. Stał za nią, otoczył ją ramionami w talii i przyciągnął do siebie.

Zadrżała.

- Naprawdę możesz to zrobić?

Wyczuł dreszcz, który przebiegł jej ciałem.

- Będę przy tobie. Pamiętaj, nie możesz patrzeć swoimi oczami. Musisz połączyć się ze mną całkowicie i patrzeć moimi. Mogę użyć do tego Celta albo dowolnej osoby, z którą łączę mnie wyjątkowa więź, by patrzeć, nawet z dystansu. Mamy silną więź. Nie ma powodów do obaw. Ja utrzymam połączenie, a ty będziesz widzieć.

- Nie jestem pewna, czy wszystko rozumiem, ale chcę spróbować. - Była przerażona, lecz zdeterminowana. Zaciśnęła palce na jego dłoni. - Powiedz mi, co mam robić.

- Pozwól sobie połączyć się ze mną. Znasz drogę. To to samo co uprawianie miłości, całkowite połączenie umysłów. Pozwól na to.

Odetchnęła głęboko, by się uspokoić. Była przerażona, że to zadziała. I równie mocno bała się, że nie zadziała. Powoli uniosła rękę i zdjęła ciemne okulary. Dotknęła swoich oczu czubkami palców. Poczowała go. Byron. Poruszał się w jej umyśle. Zaglądał do miejsc, których nie chciała nikomu pokazywać. Wzdrygnęła się.

- Wszystko w porządku, *bella*, nie szukam obciążających dowodów. Ty także jesteś w mojej głowie. To działanie obustronne i przepełnione wzajemnym szacunkiem. Spróbuj jeszcze raz, lecz się rozluźnij.

Chwyciła w palce jego dłonie i oswobodziła umysł. Zniosła swoje bariery. Było to osobliwe uczucie, nie nieprzyjemne, jak wymieszanie dwóch osobowości. Czekwała. Wstrzymała oddech. Kolory zamigotały i zatańczyły. Surowe. Intensywne. Jaskrawe. Krzyknęła i przyłożyła dłoń do oczu. Kolory nie zniknęły.

- Zaakceptuj je, pozwól im się pokazać.

Spróbowała. Poczwała ucisk w żołądku. Zobaczyła jakiś mglisty obiekt w oddali. Byron koncentrował się na czymś. Wygięła się, wtuliła w niego. Ale nie zamknęła oczu. Nie była pewna, czy to konieczne, wiedziała, że wizje pochodzą od niego, nie od niej, ale chciała czuć się tak, jakby naprawdę widziała. Brzegi zaczęły się wyostriać. Znowu zakłuło ją w żołądku. Mglisty obraz przechylił się i zawirował.

- Coś jest nie tak. Chyba coś robię źle. Wszystko się rusza, wiruje tak szybko.

- Przytrzymaj się mnie. Zakotwicz się. To nie twoje oczy, Antonietto. To moje. Nie potrzebujesz opuszków palców, by mówić twojemu mózgowi, co widzisz.

Coś ciemnego zatańczyło na ścianach. Uchyliła się, by tego uniknąć.

- To cień, światło ognia odbija się w ścianach. Możesz przeniknąć cień. Skoncentruj się. Teraz zawężę nasze pole widzenia do jednego przedmiotu. Celt leży spokojnie przy twoim łóżku. Chcę, żebyś go zobaczyła.

Walczyła z bardzo rzeczywistymi zawrotami głowy. Odwróciła wzrok, a przedmioty eksplodowały wokół niej jak rakiety. Krzyknęła z frustracji.

- To nie działa. - Przycisnęła dłoń do zaciśniętego żołądka. - Zaraz się pochoruję.

- Nie pochorujesz się. Możemy przerwać, jeśli chcesz. - Trzymał ją mocno za ręce. - Patrz na Celta, tylko na Celta.

Była przecież Scarlett, jej rodzina nigdy nie ustępowała wyzwaniu.

- Potrafię to zrobić.

Skoncentrowała się na odległym, zamglonym przedmiocie. Borzój uniósł głowę, wszystko zawirowało. Nie odwróciła wzroku. Obraz zaczął się rozjaśniać. Pies. Rozciągnięty obok łóżka. Był potężny, czarny, o szlachetniej linii głowy. Nie potrafiła ocenić dystansu. Wyciągnęła dłoń, myśląc, że jest na tyle blisko, by mogła go dotknąć.

- Jest po drugiej stronie pokoju.

- Piękny. Chciałabym zobaczyć twoją twarz, Pokaż mi swoją twarz.

Wykorzystał lustro na toaletce, by się w nim przejrzeć. Jej dłonie uniosły się i zaczęły wędrować po jego rysach, badając znane terytorium. Był szalenie przystojny, miał hipnotyzujące spojrzenie, grzesznie zmysłowe usta i silną linię szczęki. Uwielbiała jego włosy, nawet jeśli były zaczesane do tyłu, jak teraz, i spoczywały na jego karku.

Razem badali różne przedmioty w jej pokoju, od wspartego na czterech kolumnach łóżka do witraży w oknach.

- Nie chcę, żebyś się zmęczyła. Ale musisz jeszcze zobaczyć siebie.

Pokręciła głową. Byron stał za nią, przytulał się do niej. Ledwie mogła oddychać, tak bardzo go pragnęła. Jej umysł stanowił jedność z jego umysłem, a wrażenie było niepodobne do niczego, czego wcześniej doświadczyła. Nie wiedziała, jak długo jeszcze zdoła trzymać ręce z daleka od niego. Zwłaszcza po tym, jak zobaczyła jego twarz. Pomysł zobaczenia samej siebie ją niepokoił. Choć musiała przyznać, że jest ciekawa.

- Wiesz, co to jest lustro? - zapytał. - Pamiętasz je z dzieciństwa? Możesz w nim zobaczyć swoje odbicie. Chcę, żebyś się zobaczyła.

Zaschło jej w ustach.

- Wolałabym nie.

Wzrok należał do Byrona. Doświadczyła już seksualnych reakcji na jego dotyk, ale to on miał wszystkie zmysły. Chciał, by poczuła to, co czuł, gdy patrzył na jej ciało.

- Spójrz na siebie, Antonietto. Nie bój się tego, kim jesteś.
- Boję się. To, co zobaczę, zostanie ze mną do końca życia.
- Zaufaj mi. Zaufaj temu, jak ja cię widzę.

Z niechęcią uniosła głowę i spojrzała w wysokie lustro. Spoglądała na nią obca osoba. Jej włosy wiły się dziko, lśniące i czarne. Blask ognia wydobywał z nich głęboki połysk. Jej oczy były ogromne i czarne. Dostrzegła maleńkie białe blizny w ich kąciakach, ale musiała ich długo szukać. Jej usta były szerokie i pełne, wyginały się do góry w kąciakach. Jej skóra była bez skazy, wręcz promieniała. Miała bujne kobiece ciało.

Sięgnęła drżącą dłonią do swego odbicia, a potem w zachwycie dotknęła swojej twarzy. Przebiegła po niej opuszkami palców,

by zapamiętać własne rysy. Znów wyciągnęła dłoń do lustra i dotknęła jego gładkiej, twardej powierzchni. Musnęła swoje włosy.

- Nikt nie może być aż tak piękny. Ja tak nie wyglądam. To nie mogę być ja.

- Ja tak właśnie cię widzę - szepnęła do jej ucha.

Byli tak zjednoczeni, że poczuła jego podniecenie. Pragnienie, by ją taką oglądać. Podniecała go myśl o niej nagiej przed lustrem. Była jakaś oszalałająca potęga w tym, że potrafiła sprawić, by aż tak jej pragnął. Sama była już nieznośnie pobudzona, zapragnęła wzbudzić w nim taką samą gorączkę.

- Zdejmij bluzkę, Antonietto. Zobacz siebie tak, jak ja cię widzę. - Był uosobieniem pokusy. Diabłem, który brał ją w objęcia. Widziała jego odbicie, jego czarne włosy lśniły w blasku ognia, jego rysy były twarde i surowe. Jego oczy płonęły, gdy się w nią wpatrywał, zaborczo i obiecująco.

Chwyciła brzeg bluzki i zdjęła ją przez głowę, obraz przed jej oczami zamigotał. Poczuta na sobie ciężki oddech Byrona. Jej pełne piersi przykrywała koronka. Dziwnie się czuła, patrząc na siebie, jednocześnie widząc i czując to, co czuje mężczyzna. Był dziko pobudzony. Czuła jego twardą męskość napierającą na jej pośladki.

- Zdejmij stanik.

Chciała go zdjąć. Chciała, żeby on pragnął jej w ten sposób. Chciała widzieć go pobudzonego, z twarzą wyrażającą pragnienie i determinację. Jej dłonie powędrowały do zapięcia z przodu, muskając przy tym sutki. W jej krwi zatańczyły błyskawice. Koronka opadła. Jej piersi wyrwały się do przodu, sterczące, jędrne i kuszące. Byron położył dłonie na jej dłoniach i nakrył nimi płonące ciało.

- Poczuj, jaka jesteś miękka. Poczuj, co ja czuję, gdy cię dotykam. To ty, Antonietto. Piękna. Doskonała. Moja. - Jej ręce zamknęły się na miękkich piersiach, a jego palce przytrzymały jej palce. Nigdy wcześniej nie robiła nic aż tak erotycznego.

Nie spuszczać wzroku z odbicia w lustrze, odwróciła lekko głowę i pozwoliła długim, nieujarzmionym włosom spłynąć na nagie ramiona. Dłonie Byrona zaczęły delikatnie ugniatać jej piersi za pomocą jej palców. Jego kciuk dręczył i gładził jej sutki,

aż stały się twardymi pączkami czystej żądz. Jedwabiste włosy podkreślały blask jej skóry. Nie zdołała powstrzymać głuchego jęku, który wyrwał się z jej gardła.

Potarł ocienioną zarostem szczęką jej szyję.

- Powiedz mi, że nie jesteś piękna. Nawet czuję cię w ten sposób. - Opuścił dłonie na jej talię. Nie odrywał wzroku od lustra.

Widziała swoje dłonie na swoich piersiach, widziała, jak jego ręce rozpinają zamek spodni i powoli wyłuskują jej ciało. Zahaçazył o jej majtki i rozebrał ją jednym ruchem do naga. Wyszła ze swoich ubrań i wpatrywała się w zdumieniu w swoje nogi i krągłe biodra. Nie wydawało się jej możliwe, by ta kobieta w lustrze mogła być nią.

Byron stał za nią w ubraniu, jego dłonie rzeźbiły i pieściły krągłości jej pośladków. Każdy jego dotyk wzbudzał w niej falę pożądania, wkrótce zaczęła wic się z pragnienia. Patrzyła, jak jego dłonie przesuwały się na jej uda, jak długie palce muskają ten mały trójkącik. Jej mięśnie się zacisnęły, kolana osłabły. Skubnął zębami jej ramię, a potem szyję. Zataczając kółka językiem, smakował jej oszalały puls. A jego oczy były cały czas otwarte. Patrzył na nią. Pozwalał jej patrzeć.

- Stanę przed tobą. Na moment twój wzrok się zamgla, ale potem moje wrażenia staną się twoimi wrażeniami, i zobaczysz nas razem. - Przesunął dłonie na jej piersi.

- Rozbierz się, Byronie. Chcę cię zobaczyć - szepnęła bez tchu.

- Nie postrzegam siebie tak, jak chciałbym, abyś ty mnie widziała - rzucił ironicznie. Na jej oczach zdarł z siebie ubranie tak, jak robili to przedstawiciele jego gatunku.

Antonietta krzyknęła ze zdumienia.

- Jak to zrobiłeś?

- Jestem Karpatianinem. Nasze ubrania powstają z naturalnych włókien albo najprostszycy iluzji, w zależności od potrzeb.

Starał się patrzeć na siebie obiektywnie, postrzegać swoje ciało tak, jakby widziała je kobieta, i odczuwać zadowolenie. Jego mięśnie były subtelnie zarysowane, lecz widoczne. Ramiona szerokie, biodra wąskie. Jego erekcja była potężna, sztywna i nie mogła się już doczekać, kiedy znajdzie się w jej wnętrzu. Zapadła cisza, gdy czekał na jej odpowiedź. Gdy w końcu nadeszła, okazał się na nią

nieprzygotowany. Zalała go powódź seksualnego podniecenia. Żar w jej ciele, w jej umyśle. Przyjemność oglądania jego nagiego ciała.

Stanął obok niej, uważając, by cały czas patrzeć na swoje odbicie. Miał długie palce, dłonie artysty. Nigdy wcześniej tego nie zauważył, ale na tle jej skóry doskonale widział ich kształt i wielkość.

- Jesteś piękny, Byronie. - Patrzyła, jak jej ręka się unosi, jej palce wplatają się w jego długie, lśniące włosy. - Nie mogę uwierzyć w to, że naprawdę nas widzę. Nie chcę, by to się skończyło.

- Stanę teraz przed tobą. Nie odrywaj wzroku od lustra, a twój umysł pozostanie złączony z moim. Obraz się zamaże i zniekształci, ale to potrwa tylko chwilę. - Stanął przed nią i spojrzał na siebie przez ramię. Zobaczył jędrne mięśnie zaciskających się i rozluźniających pośladków, poczuł przyływ wilgotnego żaru i rozkoszy. Jego wzrok padł na jej piersi.

Antonietta zachwiała się, zamknęła oczy, ale nie była w stanie zablokować tego osobliwego, przyprawiającego o zawrót głowy uczucia. Cienie i kształty zlały się w jedno. Zapragnęła zaprotestować głośno. Jego język musnął jej sutek. Raz. Drugi. Wziął jej pierś w usta i zaczął ssać mocno, drażniąc językiem. Jej ciało wilo się konwulsyjnie, otoczyła ramionami jego szyję i utkwiała wzrok w szaroczarnych cieniach w lustrze, poddając się fali przyjemności.

Zobaczyła ich razem, obraz w jego umyśle był taki wyraźny. Karmił się jej piersią. Ucztował na jej ciele. Dręczył go wilczy głód, za który nie zamierzał przeproszać. Jego dłonie wędrowały po niej, palce rozwarł szeroko, by dotknąć każdego skrawka jej skóry w swoim zasięgu. Głaskał ją i pieścił, brał w dłonie jej piersi i pośladki, muskał jej brzuch, aż w końcu umościł się w jej czarnych, miękkich loczkach.

- Nie dbam o to, czy jestem rozpaloną kotką - szepnęła, otwierając się na niego w niemym zaproszeniu.

Skoncentrował się na jej piersi, aż wilgotny żar spłynął wewnętrzzną stroną jej uda. Była rozpalona, wilgotna i nie mogła powstrzymać ruchu bioder, które wypychały się ku niemu z frustracją. Gdy oderwał usta od jej piersi, zaprotestowała głośno, a potem patrzyła, zafascynowana, jak jego wargi wędrują do jej talii i zamierają na jej pępku. Zatrzymał się tam na kilka chwil, jego język muskał ją delikatnie, a dłonie otaczały źródło żaru pomiędzy jej udami.

- Nie mogę oddychać. - Pragnęła go tak bardzo. Jej dłonie bez przerwy się poruszały, odnajdywały jego mięśnie, pragnęły poznawać dotykiem, mimo że w umyśle cały czas widziała ich razem. - Płonę, Byronie.

Patrzyła, jak klęka przed nią i bez pośpiechu otacza ramionami jej biodra, przyciąga ją do siebie. W jej umyśle wybuchły smaki i zapachy, doznania przemykały przez ich połączone zmysły, połączone mózgi. Słyszała swoje własne krzyki, gdy jego język zagłębiał się w niej coraz bardziej.

Chwyciła go za włosy, przyciągnęła go do siebie, wypchnęła ku niemu biodra, a po jej policzkach popłynęły łzy. Łącząca ich intymność powiększyła dziesięciokrotnie jej pragnienia. Napięcie, które w nim narastało, było tak wielkie, że aż niebezpieczne. Wyczuwała jego zaborczą naturę. Niezachwiane postanowienie, by ją przy sobie zatrzymać, połączyć ich na całą wieczność. Dwie połówki jednej całości. Jego głód. Jego pragnienie. Jego potrzebę przemienienia jej całkowicie.

Próbowała uchwycić tę dziwną myśl, lecz w tej samej chwili jej ciało eksplodowało obezwładniającym, dzikim orgazmem, który przeniósł ją w inny wymiar. Straciła wzrok, gdy porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Zachłysnęła się własnym oddechem, gdy wdarł się w jej zaciśnięte mięśnie.

Wypełnił ją całkowicie, wszedł głęboko, trzymając jej biodra w żelaznym uścisku, unieruchamiając ją, gdy napierał na nią niestrudzenie, bezlitośnie, domagając się, by przyjęła go całego. Skóra przy skórze. Serce przy sercu. Brał jej ciało i oddawał swoje jak opętany. Łaknął jej. Czuł, że nigdy nie nasyci.

Nie chciała wyrzekać się więzi z jego umysłem. Był wszędzie, w niej, wokół niej, był jej częścią. Będąc sama, w najdalszych snach, z palcami na klawiszach fortepianu, pozwalała, by pasja wylewała się z niej, wyobrażała sobie taki związek pomiędzy kobietą a mężczyzną. Osobliwe pragnienia, które dręczyły jej ciało cały wieczór, cierpienie - wszystko to było warte czasu, który spędziła w jego ramionach.

Przywarła do niego, przytuliła się, gdy zanurzał się w niej głęboko i mocno. Pragnęła poczuć go jeszcze głębiej, dzikie napięcie narastało w niej, aż zaczęła płonąć, rozpętał się w niej sztorm, którego nie była w stanie kontrolować.

- Byron - wyszeptała jego imię, gdy jej mięśnie zacisnęły się wokół niego konwulsyjnie. Ostatnie długie pchnięcie potężną falą rozkoszy wyrzuciło ich oboje na brzeg.

Przywarli do siebie, walcząc o oddech, próbując uspokoić łomoczące serca. Byron się nie ruszał, jego ciało roztopiło się w niej. Leżeli złączeni ze sobą, jak było im pisane.

Antonietto. Moja miłości. Kocham cię.

Znała już jego twarz, pamiętała ją jeszcze wyraźniej niż przedtem. Każdy jej szczegół był wryty w jej pamięci opuszkami palców i jego oczami. Jego szept rozbrzmiewał w jej gardle. Jego słowa odnalazły prostą drogę do jej serca. Bała się, że za bardzo pokochała tego mrocznego poetę. Otoczyła go ramionami, przytuliła się do niego, marząc, by nigdy jej nie opuszczał. Przez całą noc trzymała się go kurczowo. Za każdym razem gdy budził ją, by znów się z nią kochać, oddawała mu się chętnie. Pokochała miękkie szept, wspólny śmiech i nie chciała, by ich czas bycia razem kiedykolwiek dobiegł końca.

Rozdział 13

Antonietta obudziła się z przeczuciem, że grozi jej niebezpieczeństwo. Kropelki potu zrosiły jej ciało, serce tłukło się dziwo w piersi ze strachu. Sięgnęła po okulary, które zawsze leżały na szafce nocnej, a umysłem zaczęła szukać Byrona. Zamiast pocieszenia znalazła mroczną, czarną pustkę. Jej płuca płonęły, nie mogła złapać tchu. Gdzie on jest? Co to za potwór skrada się pod jej oknami, szukając sposobu, by dostać się do środka?

Byron! - wezwwała go ostrym, władczyim tonem. Gdzie, do diabła, jest mój rycerz w lśniącej zbroi, gdy grozi mi niebezpieczeństwo? Obudź się!

Oczy drapieznika obserwowały ją w skupieniu. Czowała na sobie płomienną nikczemność tego spojrzenia. Powoli usiadła i prze-

wiesiła nogi przez krawędź łóżka. Podciągnęła prześcieradło pod brodę i dłonią instynktownie zaczęła szukać psa. Borzój nie wydał z siebie żadnego dźwięku, czuła jednak napięcie wibrujące w jego szczupłym ciele. Celt warował w pozycji myśliwego. Było ciemno, na pewno; czuła to jakimś sposobem. Znów spała zbyt długo. Coś potwornego i niebezpiecznego krążyło po jej balkonie, szukając drogi wejścia do domu. Mroczna wrogość sączyła się do jej pokoju.

Jestem przy tobie. Nie rozłączaj się z Celtem. Głos Byrona brzmiał tak spokojnie.

Coś ciężkiego uderzyło w witrażowe szyby. Naciskało nie-strudzenie, stale, drapało futryny, by dostać się do środka. Pies skoczył na okno, zażarty obrońca z obnażonymi kłami i w pełnej gotowości. Oddech dochodzący zza grubych murów budził przerażenie. Świszczał jak powietrze pędzące przez tunel. Doskonale słyszała delikatne odgłosy miękkiego stąpania na posadzce balkonu i skrobanie pazurów na parapecie.

Jest przy oknie, próbuje się dostać do środka. Nie mogę utrzymać Celta. Potwór chodzi pomiędzy oknami. Boję się, Byronie. Włożyła szlafrok. Jej nozdrza wypełnił gryzący odór dużego, ciężkiego kota, zebrało się jej na mdłości. *Poluje na mnie. Nie na kogokolwiek, na mnie. Nie histeryzuję. Czuję, jak po mnie sięga.*

Jej ciało mrowiło pod skórą, jak wtedy, gdy była przerażona jako dziecko odkryciem, że na jachcie rodziców podłożono bombę. Jej zmysły wyostrzyły się jeszcze bardziej. Jej umysł był jasny i skupiony, by wychwycić i spotęgować każdy dźwięk. Kolory migotały czerwienią i żółcią, jaskrawe, lśniące i oślepiające. Nie potrafiła ich wyłączyć. Widziała je inną częścią siebie, nie oczami, kolory po prostu zostały w jej umyśle. Przybrały postać zamazanego, lecz wciąż rozpoznawalnego zwierzęcia. Jaskrawe plamy czerwieni na piersi i brzuchu otoczone odcieniami pomarańczy, blednącej na obrzeżach do jaśniejącej żółci. Dostrzegła odcisk łapy, bladeżółty, blednący do błękitu i znikający. Uświadomiła sobie, że widzi ciepło ciała. Termiczne obrazy zwierzęcia przechadzającego się od okna do okna, bijącego łapami w szyby, drapiącego i kopiącego, byle tylko dostać się do środka.

Już widzę. Jaguar. Duży. Celt śledzi każdy jego ruch. Wyjdź z pokoju. Zejdź na dół, do skrzydła Franca, i zostań tam, dopóki po ciebie nie przyjdę. Jestem w drodze.

Nie musiał jej tego powtarzać. Czysta wrogość przenikająca grube ściany pałacu była wystarczająco niepokojąca. Wyczuwała czarną nienawiść. Pragnienie rozdzierania i mordowania.

- Celt, chodź ze mną! - Otworzyła drzwi.

Wielki kot miauknął. Paskudny dźwięk, który przeszedł w wysoki ryk gniewu. Wyczuł chyba, że jego ofiara ucieka, bo rzucił się na witraż najbliższej drzwi. Antonietta usłyszała straszliwy huk, gdy ciężkie ciało wbiło się w szkło i ołów w rozpaczliwym wysiłku, by dostać się do środka. Coś zatrzeszczało złowieszczo. Celt warknął nisko. Usłyszała chrzęst, gdy zamknął wielkie szczęki na czymś, co bała się zidentyfikować. Poczula bardziej, niż usłyszała, że pies potrząsa dziko łbem.

Uciekaj stamtąd. On zatrzyma kota przy oknie. Zamknij za sobą drzwi.

Nie mogę zostawić Celta. Ten kot to czyste zło. Czuję to. Chciała wyciągnąć psa z pokoju, ale ani prośbą, ani groźbą nie zdołała odwołać go od okna.

Rób, co mówię. Byron użył miękkiego, niskiego tonu, który wdarł się głęboko w jej umysł i wymusił posłuszeństwo, choć cała jej natura upierała się, by nie zostawiać psa na pastwę zła.

Byron eksplodował z ziemi czarną chmurą, która uniosła się do nieba. Jedną częścią umysłu śledził wędrówkę Antonietty przez *palazzo*, w dół po schodach, przez długie rzędy pokoiów do skrzydła, w którym rezydowali Franco i Marita. Druga część łączyła się z Celtem. Borzój rzucił się na koci pysk, machnął łapą, zmiażdżył go i odskoczył do tyłu. Jaguar wycofał się, sycząc przeraźliwie z bólu.

Pies namierzył kota przy odległym oknie. Jaguar skoczył na dach, ześliznął się i zatrzymał na parapecie biegnącym wokół wieży. Celt stracił go z oczu. Zaczął biegać pomiędzy oknami, starając się go namierzyć.

Idź do niej. Ja zapoluję.

Byron wiedział, że się spóźni. Jaguar miał nad nim zbyt dużą przewagę. Najwyraźniej jakiś wewnętrzny system ostrzegawczy uprzedził go, że zbliża się drapieznik. Byron żywił już tylko nadzieję, że znajdzie jakiś ślad, mały błąd, który podpowie mu, gdzie znajduje się kryjówka wroga. Zapach i ślady będą świeże.

Nie miał wyboru, musiał poinformować Antoniettę o najnowszym niebezpieczeństwie. Dlaczego wszyscy pragną jej śmierci?

Borzoj z łatwością otworzył sobie drzwi do pokoiw Antonietty i nieomylnie podążył jej śladem przez pałac, przynosząc ulgę Byronowi, który mógł teraz całkowicie skoncentrować się na polowaniu. Kot musiał się gdzieś ukrywać, chyba że był członkiem rodziny Antonietty. W takim wypadku mógł zmienić kształt i wrócić do pałacu jako człowiek.

Jeśli to jeden z moich kuzynów, jak najwyraźniej podejrzewasz, dlaczego nie zmienił kształtu w pałacu i nie zaatakował od środka? I nie myśł, że upiecze ci się odesłanie mnie z pokoju bez Celta. Będziemy musieli odbyć poważną rozmowę i ustalić pewne granice.

Zignorował jej komentarz, skupiając się na jej intencjach.

O czym myślisz, Antonietto? Nawet się nie waż przeszukiwać pałacu.

Nie rozumiesz? Jeśli kot jest na zewnątrz, a wszyscy moi kuzyni w swoich pokojach, to nie mógł być nikt z nich. Sprawdź pokój Franca i Marity, a jeśli ich tam znajdę, pójdę jeszcze do Paula i Tashy.

Byron zaklął płynnie w kilku językach.

Mc takiego nie zrobisz. Gdzie jest ten pies? Dlaczego nie ma go z tobą?

Jest tutaj, nie rób zamieszania. Zapukała do drzwi kuzyna. Było ciemno, ale wieczór był jeszcze chyba na tyle wczesny, by nikt nie spał. *Byron! Na litość boską. Czy zaprosiłeś rodzinę na kolację dziś wieczór?* Jak mogła o tym zapomnieć? Powiedziała o wszystkim Helenie poprzedniego wieczoru, nie sprawdziła jednak, czy wszystko przebiega sprawnie.

Gdy tylko mnie o to poprosiłaś. Nie martw się. Mogę wycofać zaproszenie. Może tak będzie najlepiej, dla dobra nas wszystkich. Wolałbym nie narażać twojej rodziny na obecność młodego Josefa.

Nie. Nie waż się wycofywać zaproszenia. Nie pozwolę, by dzikie zwierzę zaprzepaściło moją szansę poznania twojej rodziny.

Franco otworzył nagle drzwi, zaskakując ją.

- Przyszłaś zobaczyć się z Margurite? Dzisiaj już czuje się lepiej. Przyniosłem jej komputer, pomyślałem, że trzeba ją trochę

rozerwać. - Pocałował kuzynkę w policzek i wciągnął ją do środka. - Ucieszy się na widok twojego psa. Moje dzieci po prostu go uwielbiają.

- A gdzie Marita? - zapytała, machając do Vincente'a i przechodząc przez pokój, by pocałować Margurite. Celt szturchnęła dziecko nosem, by okazać mu swoje uczucie.

- Zapewne szuka programów edukacyjnych na komputer. Jest bardzo poruszona, odkąd natknęła się na to... - Zerknęła na córkę. - No wiesz. Jest zdenerwowana.

- Na pewno to było dla niej przerażające doświadczenie.

- A ona jest taka wrażliwa i nerwowa.

Raczej zaburzona. Słowa pojawiły się w jej głowie, zanim zdołała je ocenzurować. Usłyszała echo głosu Byrona, który natchmiał jej przytaknął.

- Zapomniałam powiedzieć ci, że rodzina Byrona zatrzymała się w okolicy, zaprosiłam ich więc dziś wieczór na kolację. Jeśli masz czas, bardzo bym chciała, abyś dołączył do nas z całą rodziną. - Wzięła Margurite za rękę. - Jak się czujesz, *cara*? Bardzo cię boli?

Dziewczynka pokręciła głową.

- Byron przychodzi w nocy i robi coś, gdy płaczę, a wtedy moja noga przestaje boleć. Jego sposób działa lepiej niż to lekarstwo, po którym chce mi się spać.

- Nie wiedziałem o tym - wtrącił Franco.

- Bo wtedy śpisz - wytknęła mu Margurite z dziecięcą szczerością.

- Byron ma jeszcze więcej zdolności niż ja, jeśli chodzi o uśmierzenie bólu - wyjaśniła Antonietta. - Muszę dopilnować szczegółów kolacji, chciałam się tylko upewnić, że wiesz, iż będziemy mieć towarzystwo.

Franco wybuchnął śmiechem.

- Personel nie potraktuje cię poważnie, jeśli zjawisz się na dole w szlafroku, Antonietto. Przesypiasz całe dnie. Wy, artyści, macie przedziwne grafiki.

- Fakt. - Pocałowała go lekko. - Ale i tak nas kochasz.

- Tak, Kocham. Podziękuj Byronowi za troskę, jaką okazuje Margurite. Będziemy na twojej kolacji, okazemy ci słynne wsparcie Scarlettich. Nie martw się.

- Czy Celt może ze mną zostać? - zapytała Margurite.

Gdzieś głęboko poczuła, że Byron zamarł i czeka. Nie zaprotestował. Nie sprzeciwił się, ale czuła, jak wstrzymuje oddech. Jego troska sprawiła, że poczuła się hołubiona.

- Zapytam go, czy zechce cię odwiedzić nieco później - obiecała dziewczynce Antonietta. - Na razie będzie mi potrzebny. - Zaczęła pieścić czule jedwabiste uszy psa. Borzozj dawał jej niezależność. Nie weszłaby bez niego do apartamentu Franca, bo bałaby się, że meble zostały poprzesuwane podczas jednej z dekoratorskich gorączek Marity albo że dzieci rozrzuciły zabawki. Celt naturalnie i z łatwością przeprowadził ją koło przeszkód.

Zapach kota w zagajniku jest jeszcze świeży. Widzę ślady w ogrodzie i na tylnym podwórzu. Zwierzę próbowało dostać się do środka przez drzwi balkonowe. Zostawiło wyraźny odcisk łapy na dole drzwi, jakby chciało je wyważyć. Na całej futrynie widać ślady pazurów.

Antonietta przeszła przez długi korytarz oddzielający apartament Franca od pokojów Tashy. Gdy usłyszała płacz, zmarszczyła brwi i natychmiast zapukała do drzwi. Tasha mogła rozciąć językiem dowolny przedmiot na dwoje, rzadko jednak płakała.

Za drzwiami natychmiast zapadła cisza. Zaszleściły ubrania. Antonietta nacisnęła klamkę. Zamknięte.

- Tasha. Co się stało?

- Nic, Toni, odejź.

- Nie mam zamiaru. Otwórz drzwi, bo pójde po klucz do Heleny. - Antonietta czuła coraz większy niepokój. Tasha nigdy nie zamykała się w pokoju.

- Czy ktoś jest z tobą?

- Tylko Celt. Co się stało, Tasho? Przerażasz mnie.

Byron wyczuł rosnący niepokój Antonietty. Pozostał cieniem w jej umyśle, nawet gdy przeczesywał posiadłość, szukając śladów drapieżnika. Koty były znane ze swej ostrożności i umiejętności ukrywania się. Ten był zapewne najbardziej przebiegły ze wszystkich.

Drzwi otworzyły się powoli. Tasha cofnęła się, by wpuścić kuzynkę do środka, a potem stanowczo zamknęła drzwi na klucz.

- Uważaj na krzesło, Toni. Poczekaj, odsunę je. Nie chciałam stawiać ci go na drodze.

Antonietta, wrażliwa na każdy niuans, usłyszała drżenie w głosie Tashy, choć kuzynka robiła wszystko, by to ukryć.

Coś jej się stało, Byronie. Zazwyczaj mówi mi wszystko. Każdy najmniejszy szczegół. To zupełnie do niej niepodobne.

Poleć Celtowi, by na nią spojrzal. Byron skupił się, używając oczu zwierzęcia. Twarz Tashy była opuchnięta i mokra od łez. Przyjrzał się bliżej. Ogarnął go mroczny gniew.

Użyj dłoni, ukochana, ktoś ją uderzył. Ma opuchnięte oko i zasinienie na lewym policzku.

Antonietta złapała kuzynkę za rękę i przyciągnęła ją do siebie.

- Kto ośmielił się zrobić coś takiego? - Jej palce ledwie muskały skórę, uważała, by nie sprawić kuzynce jeszcze więcej bólu. - Trzeba było natychmiast do mnie przyjść. Pomogłabym ci.

- Byłam zbyt upokorzona. - Tasha znów zaczęła łkać. - Nie chciałam, aby ktokolwiek mnie widział, dowiedział się. A ty byłaś jeszcze w łóżku z... tym mężczyzną - dodała oskarżycielsko.

- To sprawka Christophera?

- Przyszedł dzisiaj z wizytą, jak codziennie, i z nową listą żądań. Nie podobają mu się moje ubrania. Chce, żebym inaczej się czesała. Nie mam pojęcia o sztuce. Lista moich wad nie ma końca, a on nawet nie wie o tym najgorszym. - Z jej gardła wyrwał się szloch. Zarzuciła Antonietcie ramiona na szyję i wybuchnęła płaczem na jej ramieniu, jakby ktoś złamał jej serce.

Antonietta przytuliła ją mocno. Nawet Celt przywarł do jej nogi, by ją pocieszyć.

- Kazałaś temu facetowi iść do diabła, mam nadzieję.

- Dlatego mnie uderzył. Był wściekły, gdy zwróciłam mu pierścionek. Powiedział, że odmawia mi prawa do zerwania naszych zaręczyn. Mówił okropne rzeczy. - Uniosła głowę i położyła sobie dłoń Antonietty na biodrze. - Uderzył mnie tak mocno, że upadłam, a wtedy kopnął mnie tutaj.

Furia nadeszła znikąd. Wstrząsnęła Antonietta. Nie wiedziała, czy to jej własny gniew, czy może jest tak głęboko związana z Byronem, że czuje jego wzburzenie. Ta kombinacja była zabójcza.

- Prędzej sprzedam *palazzo*, niż pozwolę temu okropnemu człowiekowi jeszcze kiedykolwiek się do ciebie zbliżyć. *Nonno*

na pewno mnie poprze, tak jak Franco i Paul. Mam ochotę sama użyć przemocy wobec drania.

Ujęła twarz kuzynki w dłonie i skoncentrowała się na przywołaniu mocy drzemiącej w jej wnętrzu.

Byronie, pomóż mi. Wiedziała, że jej pomoże, wiedziała, że ma potężną moc uzdrawiającą, a razem byliby w stanie ukoić każdy ból. Poczwała, jak zbliża się do niej. Zbiera siły i sięga po Tashę. Usłyszała cichy śpiew, słowa w języku, którego nie rozpoznała, choć znała ich tak wiele.

Tasha cofnęła się, gdy dotkliwie rwanie w twarzy zmniejszyło się i prawie znikło. Dotknęła swojego policzka.

- Już mi lepiej. *Grazie, Toni.* - Zaczęła krążyć po pokoju, nerwowo przeczesywała włosy dłonią. - Christopher może nam narobić kłopotów. Zagroził, że wywoła skandal. Naszej rodziny nie stać na kolejne skandale.

- Scarlett i rodzą się po to, by wplątywać się w skandale. Uważam, że powinnyśmy zadzwonić po twojego przystojnego kapitana i wnieść oskarżenie przeciwko Christopherowi Demonesiniemu. Może dzięki temu ten szczur spędzi kilka godzin w areszcie.

- Chcę po prostu zapomnieć, że miałam z nim kiedykolwiek do czynienia.

- Nie dziwi mnie to, że cię uderzył. Dorastał w przekonaniu, że ma prawo do wszystkiego. Przykro mi, że cię skrzywdził, Tasha, ale szczerze mówiąc, cieszę się, że z nim zerwałaś.

- Chciałabym, abyś ty zerwała z Byronem. Nie porównuję Byrona z Christopherem, Toni, naprawdę, ale jest w nim coś, co przeraża mnie tak, jak Christopher nigdy nie byłby w stanie. Musisz mi obiecać, że będziesz ostrożna. Coś jest z nim nie tak. Dlaczego nic o nim nie wiemy?

- Jego rodzina przychodzi dzisiaj na kolację. Jego siostra, jej mąż i ich syn. Możemy im zadać wszelkie pytania, jakie tylko przyjdą nam do głowy.

- Dzisiaj? - zawołała Tasha podniesionym głosem. Ukryła twarz w dłoniach. - Jak to mogło się teraz stać, Toni? - jęknęła. - Chcę poznać jego rodzinę. Ale nie mogę siedzieć przy stole z taką twarzą. Czy to musi być dzisiaj? Może zaprosisz ich za tydzień lub dwa?

- Tasho, oni są tu przejazdem. Nie mogę prosić, by zaczekali. Zawsze chciałaś się znaleźć w centrum jakiegoś dramatu. Powinnyśmy też zaprosić twojego kapitana. To doskonała szansa. A ja muszę się ubrać. Chcę dziś wyglądać wyjątkowo. Nie zamierzam prosić o pomoc Justine.

Tasha chwyciła ją za rękę.

- Ja ci pomogę, rzecz jasna. Ale nie zapraszaj Diega. Nie chcę, by mnie oglądał w takim stanie.

- Nie powiedziałam jeszcze Paulowi o kolacji, i muszę porozmawiać z Heleną. Trzeba sprawdzić, czy wszystko jest idealnie.

- Zadzwońię po Helenę i powiem, by spotkała się z nami w twoim pokoju. Paul wyszedł. Zaraz po przyjeździe Christophera.

Antonietta poczuła lodowaty dreszcz, pełnący wzdłuż kręgosłupa.

Byronie? - wezwała go, pragnąc pocieszenia płynącego z jego obecności.

Jestem tu, najdroższa. Stale jestem przy tobie. Paul często znika. To nic nie znaczy.

Wsluchiwała się w bicie swojego serca. Jej strach osłabł.

Dziękuję, Byronie. Zawsze mówisz mi to, co trzeba.

- Musimy się spieszyć. - Tasha ostatni raz zerknęła w lustro. - Nie boli już tak bardzo, ale wygląda okropnie. Chodź, zanim zmienię zdanie. Znajdziemy ci idealny strój.

Antonietta pobiegła po schodach na górę z Celtem przy boku, Tasha wskazywała im drogę. Helena już czekała przy drzwiach, robiła, co mogła, by nie okazać irytacji, którą wzbudziła w niej ingerencja Antonietty.

- Jestem pewna, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, signorina.

- Świetnie - syknęła Tasha. - Ona tylko sprawdza, Heleno. Idź, rób, co masz robić.

- To było niegrzeczne - stwierdziła Antonietta, gdy gospodyni odeszła.

- Ona była niegrzeczna. Chyba wie, że nigdy nie robisz zamieszania. To musi być dla ciebie szczególnie ważne, bo w przeciwnym razie nie byłabyś taka niespokojna.

- Nie robię zamieszania.

Owszem, robisz.

Antonietta otworzyła ostrożnie drzwi i puściła Celta przodem. Gdy borzoj nie wszczął alarmu, weszła do środka.

Nikt cię nie pytał o zdanie.

Zamruczał w niej jego miękki śmiech.

- Toni, okno. - Tasha podbiegła do panelu witrażowego szkła, który został wepchnięty do środka. - Co się stało?

- Jaguar próbował tu wejść. Byron go teraz szuka.

- To straszne. Dzwoniłaś do Diega?

- Nie, nawet nie pomyślałam, by wezwać policję. Uciekłam z pokoju.

- Trzeba to naprawić. Może powinniśmy zainstalować kraty dla pewności. - Tasha otworzyła na oścież drzwi do garderoby. - Coś kobiecego, ale nie przesadnie seksownego.

Ty jesteś seksowna we wszystkim.

Nie dzisiaj.

Wiedziała, że tak naprawdę nie ubiera się dla rodziny Byrona. Ubierała się dla niego. Chciała być kobieca i piękna. Chciała wyglądać tak, jak wyglądała kobieta w lustrze.

- Długa spódnica, ta z błękitnego jedwabiu i bluzka z perłowymi guziczkami - oświadczyła Tasha. - Doskonały zestaw. Pianistka, kobieta interesów, a przy tym prawdziwa dama.

Długa spódnica, Byronie. To w ogóle nie jest seksowne.

Przy kolacji będę myślał tylko o tym skąpym koronkowym staniu, który nic nie zakrywa, i o twoich majtkach. Tych pięknych małych majteczkach, które dręczą mój umysł w każdej minucie.

Przerażasz mnie. A jeszcze bardziej przeraża mnie to, że podoba mi się twój sposób myślenia. Znalazłeś jaguara? Paula nie ma w pałacu, są za to Franco i Tasha.

Kot krążył wzdłuż zatoki i wokół jaskiń przy wejściu do tunelu. Ślad prowadzi z pałacu i z powrotem. Woda zmyła wszelkie zapachy. Pospiesz się z ubieraniem. Twoja gospodyni wyladuje gniew na kucharzu.

Jaguar z rozmysłem wykorzystał wodę, by zatrzeć trop. Byron nie znalazł śladów jego wyjścia z zatoki. Wiele ludzkich zapachów mieszało się w tym miejscu. Niemożliwością było wybranie tego, który mógł należeć do animorfa. Zatarł ślady swojej obecności

i wspiął się na balkon Antonietty, uprzedzając o sobie Celta, by pies nie zaalarmował kobiet. Zniszczenia na jednym z okien były bardzo poważne. Jaguar próbował siłą dostać się do pokoju. Na pewno jego celem była Antonietta.

Zacisnęła palce na balustradzie. Antonietcie kończył się czas. Nie mógł pozwolić sobie na czekanie, gdy prześladował ją potwór. Musi być teraz przy niej.

Co się stało? Jesteś taki smutny. Wracaj do mnie i przestań myśleć o tym, co cię zasmuca. Nic mi się nie stało i się nie stanie. Daleś mi Celta, pamiętasz?

Jej głos przepelniał go szczęściem, a jednak łamał mu serce. Co zrobić, by nareszcie zrozumiała? Chciał, by wybrała jego sposób życia. By pokochała go na tyle, by móc wybrać. Jej rodzina i jej muzyka to cały jej świat. Musiał istnieć jakiś sposób, by dać jej wszystko, a jednocześnie dzielić z nią życie i ją chronić.

Byronie, o co chodzi? Dzielę się z tobą problemami. Ty podziel się swoimi ze mną.

W jej myśli wkradła się uraza. Byron się wyprostował.

Potem. Po spotkaniu z moją rodziną. Będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowę. Wchodzę.

Wykorzystał szczeliny w oknie, by wsączyć się przez nie do środka. Wypełnił jej sypialnię mgłą, prześliznął się pod drzwiami i zmaterializował tuż przed nimi. Gdy wyszła na korytarz, już na nią czekał. Pamiętał nawet, by włożyć dla niej garnitur.

Tasha odwróciła twarz i po raz pierwszy nic do niego nie powiedziała. Widział, jak rumieniec wylewa się na jej policzki. Ucisnęła dłoń Antonietty i uciekła. Stał w progu i wpatrywał się w swoją wybrankę. W tamtej chwili poczuł, że już zawsze będzie czuł zdumienie na jej widok. Radość, że ona istnieje. Miała na sobie błękitną kreację, która otulała jej krągłości, wirowała i ożywała przy każdym jej ruchu. Zaniemówił, niezdolny do myślenia.

- Czy kucharz jest zdenerwowany?

Chrząknął, karmiąc oczy jej widokiem. Wyraźnie nie miała pojęcia, jak na niego działa. I dobrze.

- Posłuchaj sama, a usłyszysz, jak kłóci się z gospodynią i swoim pomocnikiem.

Szybko odkryła, że potrafi to zrobić; wystarczyło, aby tego zapragnęła. W kuchni wybuchła awantura. Westchnęła.

- Nic nie może być proste, prawda?

Wzięła ją za rękę. Celt przywarł do jej nogi. Zeszli po schodach do wielkiej kuchni. Kilkoro pracowników siekało i kroilo, zapach pieczonego chleba i bulionu przesycał powietrze. Gdy weszli do środka, zapadło milczenie.

Antonietta zmusiła się do uśmiechu.

- Widzę, że nie ma żadnych problemów. Mamy bardzo mało czasu, by wszystko zorganizować. Nasi goście zjawią się lada chwila, wszystko musi być idealne. Przesłałam poprawione menu, poprosiłam o obrus z irlandzkiej koronki i najlepszą zastawę. *Palazzo* musi być nieskazitelny. Jeśli trzeba, by pokojówki zostały po godzinach, proszę im przekazać, że otrzymają za to odpowiednie wynagrodzenie. - Zawahała się, przyzwyczajona do tego, że to Justine u jej boku zawsze troszczyła się o szczegóły; nie była pewna, jak ma postępować. Prawdę mówiąc, rzadko wydawała polecenia Helenie.

Na twarz gospodyni wystąpił krwisty rumieniec.

- Jestem w stanie zająć się tą kwestią, signorina - oświadczyła pełnym napięcia głosem. - Czy utraciła pani wiarę w to, że potrafię zapanować nad personelem?

- Ależ skąd, Heleno. Chodzi o to, że ta kolacja jest dla mnie bardzo ważna. Słyszałam, że kucharz ma zastrzeżenia co do menu...

Najdroższa, naprawdę, moja rodzina będzie szczęśliwa, niezależnie od tego, co im zaserwujesz. To nie jest dla nich istotne. Przychodzą, by poznać ciebie. Położył jej dłoń na ramieniu, szukając sposobu, by ukoić jej nerwy przed spotkaniem z jego krewnymi. Tak się cieszą, że odnalazłem towarzyszkę życia. Z radością powitają cię w naszej rodzinie. Eleanor była taka zadowolona, gdy usłyszała, że jesteśmy związani.

Ale to ważne dla mnie. Była wyraźnie rozkojarzona, nie zwracała na niego uwagi. Musnęła dłonią jej ramię i splótł palce z jej palcami.

- Signorina... - Helena zaczęła nerwowo przestępować z nogi na nogę. - Obrus z irlandzkiej koronki zaginął. Poleciałam

pokojówkom, by nakryły nim stół, a one powiedziały mi, że nie mogą go znaleźć. Koronka Medyceuszy jest równie piękna.

- Zaginał? Co się dzieje z wami wszystkimi? Jak obrus z irlandzkiej koronki mógł zaginać? Należał do mojej matki.

Byron przyciągnął ją do siebie. Zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle, zrzędziła na personel, bo denerwowała się przed spotkaniem z jego rodziną. Rozumiał, dlaczego ten obrus jest dla niej taki ważny.

- Przykro mi, signorina, rozumiem, zaraz zacznę go szukać, lecz jeśli się nie uda, musimy go czymś zastąpić - stwierdziła gospodyni z desperacją.

- Chcę, aby wszystko wypadło idealnie, Heleno. Nie mogę podjąć kolacją rodziny Byrona bez obrusu z irlandzkiej koronki.

- Przykro mi, signorina Antonietta. Jeszcze raz przeszukam pralnię. - Gospodyni zaczęła dawać rozpaczliwe sygnały kucharzowi i jego pomocnikowi.

- Ta rodzina, ci wyjątkowi goście - odezwał się nagle Esteben - to partnerzy w interesach czy przyjaciele? A może jedno i drugie?

Alfredo wpadł w szal, zaczął machać rękami i szarpać Estebena za uszy.

- Nie wolno ci zadawać signorinie takich pytań.

Antonietta usłyszała głuchy odgłos uderzenia pięścią i skrzywiła się mimowolnie.

- Alfredo! Nie pochwalam kar cielesnych. Proszę trzymać ręce przy sobie w moim domu. Na pewno wiesz, że nie pozwalam traktować moich ludzi w taki sposób.

- Myślałem, że to ma znaczenie dla menu, Alfredo - wtrącił Esteben ze skruchą. - Proszę mi wybaczyć, signorina.

- Nie ma tu nic do wybaczenia, Estebenie. - Oparła dłonie na biodrach. - Ugotujesz dla mnie tę kolację, Alfredo? Tak czy nie?

W jej głosie czaiło się wyzwanie, ale Byron usłyszał też nutkę desperacji. Kolacja nie była ważna dla jego rodziny, ale najwyraźniej miała ogromne znaczenie dla Antonietty. Zmrużył oczy i skupił wzrok na kucharzu. Przez krótką chwilę w jego oczach migotały demoniczne płomienie.

Alfredo przeniósł wzrok z Antonietty na Byrona. Jego twarz się rozjaśniła. Rozłożył ręce w geście kapitulacji.

- Oczywiście, signorina, jeśli pragnie pani zmienić menu, z chęcią się dostosuję.

- Dobrze. *Grazie*, Alfredo. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne. Zostawię was w spokoju. - Odwróciła się, szeleszcząc spódnicą i wzięła Byrona za rękę. - Tak się cieszę, że to załatwiłimy. Jestem taka zdenerwowana.

Uniósł jej dłoń do ust i zaczął skubać jej kłykcie.

- Nie masz powodów do zdenerwowania. Eleanor z miejsca cię pokocha. Jak mogłaby ciebie nie pokochać? Vlad to bardzo spokojny, zrównoważony człowiek. Uwielbia Eleanor i daje jej wszystko, czego moja siostra zapagnie.

- Jest jubilerem, jak ty? Rzemieślnikiem?

- Na swój sposób. Ja mam specjalne uzdolnienia, jeśli chodzi o poszukiwanie szlachetnych kamieni, przywoływanie ich. Idealnych kamieni dla dzieł, które tworzę. Vlad nie lubi projektować biżuterii, woli rzeźbić. Jego prace są bardzo cenione. Eleanor tak się cieszyła, że jest rzemieślnikiem. Nie byłaby szczęśliwa z łowcą.

- Łowcą? A na co miałyby polować?

Powinien był wiedzieć, że od razu podchwyci jego słowa. Przy niej zapominał o ostrożności. Była z nim tak związana, że z trudem poznawał, gdzie kończyła się ona, a zaczynał on. Powoli uświadamiał sobie, jak bliska więź łączy towarzyszy życia.

- Strażnik prawa to chyba lepsze określenie. Jak kapitan Diego. Wyjaśnię ci to innym razem.

Uniosła obie dłonie do jego twarzy, by wrażliwymi palcami zbadać jej wyraz.

- Tak, chyba będziesz musiał mi to wytłumaczyć, Byronie. Nie tylko marszczysz brwi, wyczuwam też wahanie w twoim umyśle. Mamy wiele spraw do omówienia, prawda? Na przykład granice.

Skrzywił się.

- Musiałem zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Nie to chciałam usłyszeć.

- Nasza więź umysłowa zaczyna być uciążliwa.

- Tylko, gdy próbujesz coś przede mną ukryć. Już nie mogę się doczekać spotkania z twoją rodziną. Zwłaszcza z twoją

siostrą. Opowie mi na pewno wspaniałe historie z twojego dzieciństwa. Powie mi, czy jest szansa, byś kiedykolwiek zrozumiał, co to jest granica.

Jęknął.

- Eleanor przejawia skłonności do fantazjowania.

Roześmiała się.

- Kłamiesz. Na pewno nawet nie musi zmyślać. Nie mogę się doczekać, by dowiedzieć się, jakim byłeś dzieckiem.

- Antonietto, nie chciałbym przerzucić cię sobie przez ramię i zanieść na górę w obecności obu naszych rodzin. Zmusisz mnie do tego, jeśli choć wspomnisz o dzieciństwie.

Ogarnęła ją radość. Jak radziła sobie dotychczas bez emocji związanych z byciem we dwoje? Bez rozkoszy posiadania Byrona w swoim życiu?

- Nie ośmielisz się. Tak się składa, że jestem światowej sławy pianistką. Jestem bardzo szanowana, nie mogę pozwolić na takie rzeczy.

- Tak się składa, że jesteś światowej sławy pianistką, a ja dokładnie tak postąpię, jeśli ośmielisz się mnie zawstydzić.

- Jeśli masz zamiar zachowywać się jak chłopczyk, poczekam, aż znajdę się z twoją siostrą sam na sam i wtedy poproszę, by opowiedziała mi wszystkie upokarzające detale twojego dzieciństwa. Może poradzi mi, jak kontrolować twoje wady.

Wziął ją za rękę. Nie miał zamiaru pozwolić, by obie panie zostały kiedyś same.

- Mówiłem ci już, że pięknie wyglądasz w tej spódnicy?

- Nie, ale możesz to zrobić, jeśli chcesz. Chciałam ładnie wyglądać dla twojej rodziny.

- Wyglądasz pięknie. Kusząco. Mógłbym cię porwać choćby zaraz - napomknął z nadzieją. Z rozmysłem wyczarował ten obraz w swojej głowie, przykładając ogromną wagę do szczegółów: Antonietta naga, rozciągnięta na łóżku, jej włosy układające się w jedwabistą chmurę na poduszce. Weisnęła głowę w jej uda, a ona zaczęła się wić z pasją.

Na jej policzki wystąpił rumieniec. Zaczęła się wachlować.

- Przestań natychmiast. Twoja rodzina wkrótce tu będzie, a ja mam jeszcze mnóstwo pracy.

- Myślałem, że twoja praca polega na opiekowaniu się mną. - Pod osłoną najbliższego mebla przycisnął jej dłoń do swoich spodni. Już był twardy jak skała.

Potała wybrzuszenie ręką.

- Biedactwo, taki zaniedbywany. Gdybyś nie uciekał ode mnie każdej nocy, może miałabym dla ciebie więcej współczucia. - Jej palce tańczyły na jego męskości w geście hipnotyzującej obietnicy. Skubnęła zębami jego podbródek. - Ale w obecnej sytuacji... nie mam żadnego. - Uciekła od niego ze śmiechem, spódnica zawirowała wokół jej kostek. - Gdzie ta Helena? Musi sprawdzić, czy każdy pokój został dokładnie wysprzątany. A jeśli twoja rodzina zażyczy sobie wycieczki po *palazzo*?

Byron nagle odkrył, że chodzenie może sprawiać ból.

- Torturowanie mnie nie ujdzie ci na sucho, Antonietto. - Jej śmiech był tak zaraźliwy, że sam zaczął się uśmiechać. - Przestań się martwić. Moja rodzina przychodzi tu, by cię poznać, nie po to, by zwiedzać pałac. Nie będzie się dla nich liczyć, co podasz na kolację. Oczarujesz ich. Zaufaj mi. Szukałem cię przez bardzo długi czas, a oni są zachwyceni, że w końcu cię znalazłem... Helena pobiegła szukać zaginionego obrusa - dodał.

Zwolnił tempo, idąc z nią szerokim korytarzem. Gdy mijali gabinet muzyczny, coś rozbiło się z hukiem na marmurowej posadzce. Słyszeli, jak szkło pęka i rozsypuje się po podłodze.

Antonietta odwróciła głowę z niepokojem.

- Co to było? Chyba nie kolejny problem? Twoja rodzina będzie tu lada chwila.

- Nikt nie powinien wchodzić do twojego gabinetu muzycznego. Myślałem, że to twoje prywatne królestwo - zniżył głos do szeptu.

Zesztywniała. Była tak zaferowana perspektywą spotkania z jego rodziną, że nie wzięła pod uwagę, iż ktoś może przeszukiwać jej rzeczy.

- To pewnie Vincente. Nudzi się, nie mogąc się bawić z małą Margurite. - Vincente nigdy nie wchodził do jej prywatnego gabinetu muzycznego. Ten pokój, z jego doskonałą akustyką, był uważany za zamknięty dla wszystkich, gdy Antonietta komponowała, czyli praktycznie przez cały czas.

- Wątpię, by to był chłopiec. Zostań tutaj z Celtem. - Zaczął skanować pomieszczenie. Doskonale wiedział, kto mógł gorączkowo przeszukiwać nuty.

Antonietta westchnęła zdumiona.

- Marita. - Zobaczyła ten obraz w umyśle Byrona. - Zapewne szuka opery Haendla. Nie zostanę tu, gdy ty staniesz do konfrontacji z moją szwagierką. Jeśli zdradza moją rodzinę, chcę o tym wiedzieć.

Ogarnęło go prawdziwe zdumienie. Antonietta wchodziła do jego umysłu i wychodziła z niego z niemal ekspercką swobodą. Telepatia była dla niej naturalnym stanem rzeczy. W ogóle się jej nie bała.

- Chyba coś się rozbiło na podłodze. Nie chcę, żebyś się zraniła.

- Przecież mam buty.

Spojrzał na miękką włoską skórę.

- Sandały bez palców. To się nie liczy.

Prychnęła z irytacją. Ubierała się z wielką troską, chcąc wyglądać jak najlepiej dla jego rodziny. Wszystko szło nie tak. A teraz jeszcze Marita szpera w jej rzeczach.

Byron poruszał się bezszelestnie, ukrywając swoją obecność przed Maritą. Obserwował, jak kobieta otwiera szafkę po szafce i przeszukuje ich zawartość.

Co ona robi?

Szuka czegoś. Sięgnął do umysłu Marity, chcąc odczytać jej intencje, a jednocześnie połączył się z Antonietą.

Marita płakała bezgłośnie, mruzczała modlitwy i przeczyszczała dokumenty i nuty.

- Haendel jest w bezpiecznym miejscu - oświadczyła głośno Antonietta.

Byron w pośpiechu ujawnił ich obecność, gdy Marita się odwróciła. Wydała z siebie wysoki pisk i ukryła twarz w dłoniach.

- Nie płacz - nakazał jej.

- Dlaczego to robisz, Marito? Przecież należysz do Scarlettich. Jeśli potrzebowaliście z Frankiem pieniędzy, mogliście przyjść do mnie. - Antonietta poczuła ból w sercu. - Nie rozumiem.

- Franco nic o tym nie wie. Nie może się dowiedzieć. Proszę, Toni, nie mów o tym nikomu.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi *palazzo*. Antonietta przywarła do ramienia Byrona.

- Już tu są. Pokojówka musi natychmiast uprzątnąć to szkło.

- Co zamierzasz zrobić, Toni? - jęknęła Marita. - Jeśli powiesz Francowi, co zrobiłam, zniszczysz moje małżeństwo. Odeśle mnie. Wiesz, że to zrobi.

- Nie wiem, co robi Franco, Marito. Próbowałaś ukraść naszej rodzinie wielki skarb. Komu miałas go zanieść?

- Nie mogę powiedzieć.

W myślach Marity mignął obraz. Otaczała go nienawiść. Nienawiść i strach. Połączona z Byronem Antonietta zdołała go wychwycić.

- Don Demonesiniemu? Miałaś dostarczyć skarb Scarlettich temu okropnemu człowiekowi?

- Skąd wiesz? Przecież nic nie mówiłam. Nigdy nie wypowiedziałabym na głos imienia samego diabła. - Marita przeżegnała się kilka razy.

Fale strachu i zdenerwowania napływały ze wszystkich stron. W marmurowym holu rozległy się szybkie kroki.

- Signorina Antonietta, niech dobry *Dio* ma nas w opiece. - Helena wbiegła do pokoju, jej pierś unosiła się ciężko, a dłonie trzepotały dziko w powietrzu. - Znaleźliśmy go. Znaleźliśmy Enrica. Leży w zsypane pranie, owinięty obrusem z irlandzkiej koronki.

Zaraz za Heleną zjawiła się młoda pokojówka.

- Signorina Antonietta, wprowadziłam do oranżerii Włada i Eleanor Belandrake'ów oraz ich syna Josefa.

Rozdział 14

Zapadła ogłuszająca cisza. Byron opiekuńczo objął Antonietę ramieniem.

- Możemy zatem przyjąć, że Enrico już nie żyje.

Śmiać mu się chciało z tej dziwacznej sytuacji, ale wiedział, że Antonietcie nie spodobałoby się jego poczucie humoru.

- Sztynny jak kołek w płocie - potwierdziła Helena i przytknęła dłoń do ust. - Służące poszły tam szukać jakiegoś obrusa, i poczuły okropny...

Antonietta podniosła dłoń.

- Oszczędź nam szczegółów, Heleno. Nie mam pojęcia, co robić, Byronie. Nie mogę przyjąć twojej rodziny na kolacji, mając trupa w zsypie na brudną bieliznę. Tak nie może być. Biedny Enrico. Nie mam pojęcia, jak on tam się dostał, przecież jest taki potężny.

- Zaklinował się - wyjaśniła Helena. - Nie mam pojęcia, jak go stamtąd wyciągniemy.

- Porozmawiam z siostrą i jej mężem, Antonietto. Na pewno zrozumieją sytuację. Zadzwoń do kapitana Diega i powiedz mu, że znaleźliśmy zaginionego kucharza. O Maricie możemy porozmawiać później, kiedy wszystko się uspokoi. Przykro mi, że straciłaś szefa kuchni i obrus.

- Przecież nie możemy odwołać kolacji z twoją rodziną! - Antonietta była przerażona. Nieszczęsny Enrico. Był trochę zamknięty w sobie, ale wszyscy go potrzebowali.

Na widok Franca w grafitowym garniturze Marita wydała cichy okrzyk.

- Tu, w *palazzo* plotki szybko się rozchodzą. Tasha właśnie rozmawia z policją i prosi, żeby funkcjonariusze dyskretnie weszli drzwiami dla służby. *Nonno* zabawia twoich gości w palmiarni, a jak wszystkim wiadomo, potrafi być duszą towarzystwa.

Franco współczująco ścisnął ramię kuzynki.

- Toni, poradźmy sobie. Nie panikuj, Marito. Pozwoliłem Vincente'owi i Margaricie obejrzeć film, kiedy my będziemy jedli. Przebierzcie się szybko. Ta kolacja wiele dla niej znaczy, nie zróbmy jej zawodu.

- Przecież nie możemy usiąść do kolacji, kiedy w zsypie tkwią zwłoki - zaprotestowała Marita.

- Don Giovanni właśnie tłumaczy, że zmarła osoba z personelu *palazzo*. Enrico mieszkał tu właściwie przez całe życie. Jest jednym z nas i zatroszczymy się o niego. Toni, pięknie wyglądasz. Idź z Byronem powitać jego rodzinę. Rozumiem, że w kuchni

zapanowała histeria. Zejdę na dół i dopilnuję, żeby ten nowy szef... jak on się nazywa?

- Alfredo - odpowiedziała Antonietta.

- Dopilnuję, żeby Alfredo się uspokoił i nie przyniósł nam wstydu. Zajmę się tym, Toni. Wiem, ile to dla ciebie znaczy. Marito, czy słyszałaś, co powiedziałem? - Rozejrzał się po pokoju, dostrzegł stłuczone szkło na podłodze i kartkę w jej dłoniach.

Marita rzuciła rozpaczliwe spojrzenie na Antoniettę i Byrona, jakby szukała u nich ratunku, a potem wybiegła z pokoju.

- Heleno, uspokój służące i powiedz, żeby tu posprzątały - polecił Franco.

- Tak jest, signor Scarletti.

Kuzyn ujął dłoń Antonietty.

- Wszystko będzie dobrze, Toni. Przejdziemy przez to razem, jak zwykle w naszej rodzinie. Krewni Byrona będą tobą zachwyceni.

- Pomimo tego, że w zsypie mamy trupa owiniętego w koronkowy irlandzki obrus mojej matki? - odparła kwaśno. - Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Biedny Enrico. Kto mógłby chcieć go skrzywdzić?

Byron przytulił ją do siebie.

- Dowiemy się tego, Antonietto. Obiecuję. W tej chwili niewiele możemy dla niego zrobić. Chodź, poznasz moją rodzinę. Nie zależy im na wystawnej kolacji. Przyjechali, by cię poznać, a nie żeby się najeść.

Moja piękna, nie denerwuj się tak. Wiem, że lubiłaś Enrica, wyczuwam to w twoim sercu. Za to Marita dziwnie się zachowuje. Czytam w jej myślach i wiem, że nie chodzi o pieniądze. Gardzi tym człowiekiem i się go boi. Nie potrafię odgadnąć dlaczego. Ulega gwałtownym emocjom, więc trudno jest dojrzeć pod nimi prawdziwy powód, dla którego zabrała partyturę Haendla. Kiedy będę miał więcej czasu, przejrzę jej wspomnienia i dowiem się, o co chodzi.

Antonietta oparła czoło na jego piersi.

- Mam wrażenie, jakby całe moje życie wywróciło się do góry nogami. Franco, widziałeś twarz Tashy? Znasz Christophera od dziecka. Posądziłbyś go o coś takiego?

Franco pokręcił głową.

- Zadzwoń do niego jutro.

- Nie trzeba, Franco - głos Byrona był cichy, ale pełen siły. - Sam porozmawiam z Christopherem Demonesinim o tym, jak należy postępować z kobietami. Ty ryzykujesz zbyt wiele, a ja nie muszę przejmować się swoją reputacją.

- Żaden z was nie musi z nim rozmawiać - oświadczyła twarodo Antonietta. - Według mnie, powinien się tym zająć kapitan.

Obaj mężczyźni popatrzyli na siebie nad jej głową. Byron wziął ją pod ramię i spokojnie wyprowadził z gabinetu muzycznego. Kiedy Franco ruszył za nimi, w drzwiach stanęła zdyszana służąca, żeby posprzątać szkło.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że ten drań ma mnóstwo pieniędzy, więc nikt go nie nauczy rozumu, nawet jeśli uderzył Tashę - odpowiedział Byron.

- W taki razie zrujnujemy go towarzysko i finansowo - odparła z powagą Antonietta. - Słyszałam, że i tak już mają kłopoty w firmie. Nie trzeba wiele, żeby poszli na dno. Nie pozwolę krzywdzić mojej rodziny.

- To słowa godne prawdziwej Scarletti, Byronie - stwierdził Franco. - Czuj się ostrzeżony. Mamy zwyczaj się mścić.

- Raczej szukamy zadośćuczynienia - poprawiła go Antonietta. - I sprawiedliwości. To nie to samo, co zemsta. Spytaj Nonno. Na pewno się z tym zgodzi.

Mówię serio, Byronie, naprawdę tak myślę. Jak ten drań śmiało uderzyć i kopnąć moją kuzynkę? Myślał, że nie poniesie żadnych konsekwencji? Że będzie sobie z tym spokojnie żył?

Przecież nic nie mówię, moja piękna.

Chciałabym, żebyś wiedział, do czego jestem zdolna. Może przez to nie będę cię już tak pociągać. Powiedziała to tak, jakby rzucała mu wyzwanie.

Byron pochylił się i musnął wargami kącik jej ust.

Wręcz przeciwnie, myślę, że doskonale dogadasz się z moimi bliskimi. W jego mentalnym głosie brzmiała dyskretna wesołość.

Franco odchrząknął.

- Kuzyneczko, może się zdziwisz, ale zgadzam się z tobą również w sprawie zadośćuczynienia. A teraz zwróć do kuchni,

aby doprowadzić Alfreda do porządku. Poczekam na kapitana i porozmawiam z nim na osobności, żeby nie robić sceny.

- *Grazie*, Franco, naprawdę doceniam twoją pomoc. - Antonietta wyciągnęła rękę, a kuzyn ujął ją w geście solidarności.

- Idźcie, Byronie. Baw się dobrze i postaraj, żeby i ona się odprężyła.

- Z całą przyjemnością. - Byron ujął dłoń Antonietty wsunął sobie pod ramię, i poprowadził ją przez amfiladę salonów w *palazzo*.

- Naprawdę mi przykro z powodu tego obrusa. Tak bardzo przywiązujemy się do rzeczy po ukochanych zmarłych...

- Wiem, że głupio jest tak przejmować się rzeczami, kiedy biedny Enrico leży tam martwy - westchnęła. - To śmieszne, że w ogóle myślę o tym obrusie.

- Mam medalion, który zrobiłem dla matki, kiedy byłem małym chłopcem. Kiepsko wykonany, ale ona traktowała go jak skarb. Nigdy go nie zdejmowała. Nawet, kiedy nabrałem umiejętności i dałem jej wiele innych, znacznie cenniejszych drobiazgów.

Byron słyszał w oddali cichy śmiech swojej siostry, która rozmawiała z don Giovannim, i aż ścisnęło go w dołku z tęsknoty za domem.

- Byronie? - Antonietta zatrzymała się w pół kroku, tuż pod drzwiami palmiarni. - Wiem, że nie powiedziałam ci nigdy, co do ciebie czuję, głównie dlatego, że trudno mi to ująć w słowa, ale jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym. - Pokręciła głową. - Nie tak chciałam to powiedzieć.

Wyglądała, jakby się miała rozplakać, więc przytulił ją do siebie.

- Wiem, co do mnie czujesz, *cara*. Przecież odbieram twoje uczucia, zapomniałaś? Jesteśmy ze sobą związani. Nie trzeba słów. Przyjdą z czasem.

- Po prostu chciałam, żebyś o tym wiedział.

Byron uniósł jej podbródek i zajrzał w twarz.

- Wiem.

Dotknął wargami skroni, a potem przesunął je po policzku, do kącika ust. Przyciągnął ją do siebie, władczo napinając ramiona i drażniąc językiem zamknięte wargi, aż je rozchyliła. Nie

pozwoili jej się cofnąć, nie dał cienia szansy na „przyzwoity” pocałunek. Zawładnął ją, głodny i drapieżny. Pragnął jej każdym włóknem swej istoty i nasycił swój pocałunek tą przemożną potrzebą. Chciał, żeby poczuła się kochana, piękna i pewna siebie. Pewna jego i jego uczucia.

W jednej chwili ogarnął ich żar. Jego ciało natychmiast zareagowało, napięło się i stwardniało. Ukryta w głębi bestia podniosła głowę i rykiem dopominała się samicy. Wołała o swe prawa. Dłoń Byrona powędrowała ku jej plecóm, otoczyła talię, zapamiętała zarys bioder i dotknęła pośladków. Toni widocznie znowu włożyła te swoje seksowne stringi, bo pod jedwabną tkaniną sukienki czuł tylko gładką skórę.

Byron pocałował ją jeszcze głębiej, zapominając o wszystkim poza prostą, niesłychaną namiętnością tych ust. Tego ciała. Przycisnął ją mocniej, by i ona odczuła jego pożądanie. Przytrzymał ją chwilę, rozkoszując się rytmem jej bioder, które ocierały się o niego, szukając ulgi. Nie potrafił przerwać tego pocałunku. Jego wargi były gorące, twarde i przekonujące.

Uciekniesz ze mną? Natychmiast, już teraz?

Przez erotyczne wizje w jego umyśle przedarł się cichy gwizd. Byli ze sobą tak blisko, że Antonietta też go usłyszała.

Kurczę blade, wujku Byronie! Hej, staruszkú, opanuj się trochę. Ale jest napalony. Nie wiedziałem, że potrafi być taki. Oni nawet nie robią tego w łózkú.

Antonietta odsunęła się od niego z okrzykiem przerażenia.

- Byron, kto to jest i dlaczego ja go słyszę?

Czule pogładził ją po głowie.

- Ten prostak to mój siostrzeniec. Jesteś pewna, że chcesz się z nim spotkać? Mogę go odesłać do domu - powiedział z nadzieją. - Oszczędziłbym sobie wstydu.

- Ale dlaczego słyszałam go w mojej głowie? Jest w palmiarni, a ja słyszałam go tak samo jak ciebie. Do tej pory mi się to nie zdarzało. - Była wyraźnie zaniepokojona.

- Wcale nie tak samo. Wszyscy w moim rodzie jesteśmy silnymi telepatami, ale pary związane ze sobą na całe życie mają własną częstotliwość, coś w rodzaju prywatnego kanału. Nasze umysły były połączone, kiedy mój siostrzeniec odezwał się na

naszym ogólnym kanale. Usłyszałaś go przeze mnie, tak jak używasz moich oczu, by widzieć.

- To niesamowite. Moja rodzina też ma dar telepatii, ale nie w takim stopniu. Wejdźmy, nie chcę wydać się niegrzeczna, skoro twój siostrzeniec już zapowiedział nasze nadejście.

- Tego smarkacza należałoby nauczyć manier.

Rozłączył się z umysłem Antonietty i wysłał prywatną naganę do swojej siostry.

Eleanor, Josef jest już za duży na takie dziecinne zachowania. Będę musiał z nim później porozmawiać.

Bardzo to przeżywa, Byronie. Nie widział cię od wielu lat.

Eleanor, mówił tak dobitnie, że usłyszał go człowiek. To zagrożenie dla naszego ludu. Nie można go tolerować, sama dobrze o tym wiesz.

- Mruczysz coś pod nosem - zauważyła Antonietta. Przesuwała opuszkami palców po jego wardze. - I się gniewasz.

- Ty też się rozgniewasz, kiedy poznasz mojego siostrzeńca - odparł niechętnie i z westchnieniem rezygnacji otworzył drzwi do palmiarni. Splótł palce z jej palcami i ścisnął je lekko.

- Zmieniasz się w dużego dzieciaka - mruknęła.

- A oto i moja wnuczka Antonietta - oznajmił don Giovanni, wstając. - Antonietto, przyjechali nasi goście. Byronie, miło cię zobaczyć. Twoja siostra jest urocza.

- *Grazie*, don Giovanni - odpowiedziała Eleanor. Objęła brata i dotknęła dłoni Antonietty. - Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczy to spotkanie.

- Moja siostra Eleanor, jej mąż Vlad i mój siostrzeniec Josef przedstawił ich formalnie Byron. - A to jest Antonietta Scarletti.

Wyczuła jego napięcie. Zacisnęła palce na jego dłoni.

- Mówcie mi po prostu Toni - zaproponowała.

- Bardzo mi miło - skłonił się Vlad. Nieco ciszej dodał: - Josef, prosiłem cię, żebyś zdjął берет.

- Przecież ona jest ślepa. Nie widzi go - odparł szeptem chłopiec.

Mój siostrzeniec ma na sobie jeden z tych śmiesznych berecików, płaszcz i bandankę. Ewidentnie uważa się za malarza.

Byron bardzo uważał, by te komentarze trafiły tylko do Toni. Za nic nie chciał, by Eleanor dowiedziała się, że opisuje ubiór syna swojej towarzysze.

Antonietta zaśmiała się głośno.

- Josef, jestem ślepa, ale nie głucha. Miło cię poznać. Twój wujek dużo mi o tobie opowiadał. Mówi, że masz wielki talent.

Ty psotnico. Pożałujesz tego.

Antonietta nie tylko usłyszała smętny komentarz Byrona, ale odebrała też obraz, jak dusi ją własnymi rękoma. Musiała zasłonić usta, żeby powstrzymać śmiech. Byron wnosił tyle życia i radości. Te jego docinki i to intymne porozumienie umysłów. Tak beztrudno traktował ich telepatyczną więź.

- Josef naprawdę ma talent - przytaknęła Eleanor. - Przyjechaliśmy do Włoch, bo chce tu malować.

- Wasz *palazzo* jest fantastyczny - potwierdził chłopak z entuzjazmem. - Bardzo bym chciał spróbować go namalować.

- Zapraszamy w każdej chwili - ucieszył się don Giovanni. - Dziedziniec to próbka całkiem niezłej architektury.

- *Grazie*, signor, jestem bardzo wdzięczny.

Byron zgrzytnął zębami z bezsilnej złości. Za nic nie chciał, by Josef kręcił się koło rodziny Scarlettich dłużej, niż było trzeba. Na dole słychać było, jak policjanci przesłuchują gospodynię. Alfredo był bliski hysterii, mówił tak szybko, że z trudem można go było zrozumieć. Byron doskonale wiedział, że jego rodzina słyszy każde słowo. Mimo to wszyscy prowadzili uprzejmą konwersację z don Giovannim i Antonietą, jakby w ogóle nie zdawali sobie sprawy, jaki dramat rozgrywa się w pomieszczeniach dla służby.

Pozwolił, by rozmowa toczyła się swoim torem. Eleanor próbowała na próżno rozruszać Antonietę, która była skrępowana obecnością policji w domu. Jej żywa wyobraźnia podsuwała jej obrazy Enrica zaklinowanego w zsyple na bieliznę.

Nagle uwagę Byrona przyciągnęło jakieś zamieszanie, widoczne przez tarasowe drzwi wychodzące na dziedziniec. Usłyszał zaskoczony, urwany okrzyk Franca. Ktoś biegł korytarzem, wołając Tashę. Justine krzyknęła cicho. Działo się coś niedobrego.

Co jeszcze mogło się stać? Antonietcie chciało się krzyczeć ze złości.

Do palmiarni zajął Franco, uśmiechnął się do gości, pochylał do kuzynki i szepnął:

- Idź do Paula, natychmiast. Toni, to poważna sprawa. Musisz się pospieszyć.

Wiesz, co tu się dzieje? Antonietta machinalnie poszukała myślą Byrona.

Ujął ją pod ramię i uśmiechnął się do siostry.

- Przepraszamy was na chwilę. Don Giovanni i pozostali domownicy dotrzymają wam towarzystwa.

Paul jest ranny. To poważna rana. Franco się bardzo niepokoi, a Tasha płacze. Justine emanuje przerażeniem.

Pospiesznie wyprowadził ją na korytarz. Ruszyli po schodach do pokoju Paula.

Zza drzwi dochodził stłumiony płacz Tashy i pomruk rozmowy. Justine tłumaczyła z przejęciem:

- Paul, musimy wezwać lekarza. Umrzesz bez tego.

- Zawołajcie Antoniettę. Ona sobie z tym poradzi - głos Paula był bardzo słaby.

- Co za bzdura. Tasha, jesteś jego siostrą. Wezwij lekarza. Co za uparta rodzina. Nie rozumiesz? Paul umiera. Jeśli pozwolisz mu umrzeć, to przysięgam, że każę cię aresztować.

Antonietta i Byron weszli do salonu. Drzwi do sypialni były szeroko otwarte. Tasha i Justine z niepokojem pochylały się nad łóżkiem.

Wszędzie jest pełno krwi, Antonietto. Jeśli to wszystko jego krew, to utracił jej zbyt wiele.

Rzeczowy ton Byrona uspokoił ją natychmiast. Wzięła głęboki oddech i spokojnie podeszła do łóżka.

- Paul. Co ty narobiłeś?

- Muszę z tobą porozmawiać na osobności, Toni.

- Paul... - sprzeciwiła się Justine. - Toni, proszę cię. Błagam, wezwij lekarza. On się przed tym broni, ale jeszcze nie jest za późno. Przecież nie może być za późno.

- Justine, lekarz nic mu już nie pomoże, i dobrze o tym wiesz - powiedział Byron cicho, hipnotycznym głosem. Wbił w nią rozkazujące spojrzenie. - Zdać się ze wszystkim na Antoniettę.

Tasha objęła Justine w talii.

- Toni mu pomoże. Pozwól jej działać, Justine. Nie marnujmy więcej czasu. - Wyprowadziła ją z pokoju i stanowczym gestem zamknęła drzwi.

Eleanor, potrzebuję ziół. Vlad, pospiesz się. Też będziesz mi potrzebny.

Byron nawet nie próbował ukrywać tych poleceń przed Antonietą. Musiała sobie uświadomić, że życie kuzyna wisi na włosku.

- Co się stało, Paul? - Przesuwała dłońmi po jego ciele. Byron pochylił się bliżej i ucisnął palcami najgorsze rany.

- Dostał kilka ciosów nożem, Antonietto. Potrzebuje krwi, i to zaraz. Dam radę mu pomóc. Eleanor przyniesie wszystkie potrzebne rzeczy.

- Muszę z tobą porozmawiać, Toni. - Paul uczeplił się ręki Antonietty.

- Nic nie mów, dopóki nie zatamujemy krwawienia.

- Jest już za późno, sama to wiesz. Zawsze wiesz takie rzeczy. To ważna sprawa.

- Zamknij się, Paul - syknęła - Dobrze ci radzę. Nie umrzesz mi tu na rękach. Byron, rób, co uważasz.

- Muszę mu podać krew, Antonietto. - Byron machnął ręką, by uspokoić protesty Paula, i dalej uciskał rany.

- Jeśli to zrobię, będziemy związani na wieki. Rozumiesz?

- Uratuj go. Nie obchodzi mnie jak, po prostu zrób to.

Antonietta pogładziła rannego po włosach.

- Kocham go jak brata.

- Nie musisz nic więcej mówić. Zamknij drzwi na klucz. Nikt nie może tu wchodzić. Każ Celtowi pilnować. Potem uchyl okno na pięć centymetrów.

- Twoja siostra...

- Poradzi sobie. Zaraz tu będzie. Usiądź obok Paula i słuchaj mojego głosu. Potrzebuję twojej pomocy. Jesteś silną uzdrowicielką.

Antonietta nie rozumiała, o co mu chodzi, ale wiedziała, że to ważne. Nikomu innemu by tak nie zaufała. Przekręciła klucz w drzwiach, wydała polecenie psu i posłusznie uchyliła okno.

Byron niemal natychmiast dostrzegł mgłę, która przedostała się przez szparę do wewnątrz.

- Eleanor. Dobra dziewczynka. Wchodź do środka. Antonietto, zobacz, czy uda ci się zatamować rany. Umieszczę twoje ręce we właściwym miejscu.

Naprowadził jej dłonie na brzuch Paula.

Poczuła ciepło krwi. Wyczuła dziwny, kojący zapach. Wiedziała, że Eleanor stoi tuż obok. Nie obchodziło jej, w jaki sposób przedostała się przez zamknięte drzwi ani dlaczego Byron uważał, że może im pomóc. Liczyło się tylko to, by uratować Paula.

Stopiła umysł z umysłem Byrona, gotowa iść w ślad za nim.

Byron przebywał poza własnym ciałem. Wyczuwała jego ducha, który swobodnie unosił się w górze. Jego energia, promienista i rozpalona do białości, przesunęła się w stronę Paula. Ranny wyglądał przy niej dziwnie niepozornie. Był taki zmęczony, skulony... Oddalał się od nich, słaby i wycieńczony. Serce Antonietty waliło jak młotem, bo zrozumiała, że Paul umiera. Nakazała sobie spokój i czekała, co zrobi Byron. Wyczuwała jego determinację... więcej nawet - jego pewność. Wokół rozległy się głosy recytujące coś w starożytnej mowie. Słowa wydały się jej znajome. Kiedy poczuła, że potrafi je poprawnie powtarzać, dołączyła się do chóru. Cały czas koncentrowała się, przesyłając Byronowi swoją siłę. To, co robił, wymagało fizycznej i psychicznej mocy. Zaczął starannie zamykać rany od środka. Zwracał uwagę na każdy szczegół, nawet usuwał bakterie, by zapobiec zakażeniom.

Antonietta czuła bliskość kobiety, która pracowała wraz z Byronem. Po chwili dołączył do nich Vlad, mocny i pewny siebie. Zasilił potężnym strumieniem energii parę, która leczyła Paula. W końcu Byron się wycofał, a Eleanor pracowała dalej. Antonietta skorzystała z tej okazji, by umyć ręce w łazience Paula, bo czuła się trochę nieswojo, cała unurzana we krwi kuzyna. Potem pośpiesznie wróciła do Byrona.

- Antonietto, teraz muszę mu dać swoją krew. Transfuzja od zwykłego śmiertelnika nic mu nie pomoże. Czy jesteś pewna, że podźwigniesz konsekwencje tej decyzji? Może byłoby lepiej, gdybyśmy na ten czas przerwali kontakt.

- Chcę przez to przejść razem z tobą. Przecież robisz to dla mnie. Niewiele mogę ci pomóc, ale przynajmniej przekażę ci moją energię. - Wyciągnęła dłoń i bezbłędnie odnalazła jego twarz.

Wiem, że jesteś zmęczony i boisz się, że to, co chcesz zrobić, będzie dla mnie trudne, ale się mylisz. Ufam ci, Byronie.

Pochylił się nad nią i delikatnie dotknął wargami jej warg. W ciemności czuła każde muśnięcie, każdą emocję. Byli ze sobą niesłychanie blisko. Czuła palący ból, kiedy przeciął sobie nadgarstek, tworząc straszną, otwartą ranę. Czuła, jak Paul przywiera do niej wargami i ssie życiodajny płyn z ciała Byrona. Ten niesamowity wstrząs oszołomił ją kompletnie, otaczając ją na chwilę bezpieczną zasłoną. Przedarła się przez nią. Uświadomiła sobie, że Byron rozerwał sobie ciało własnymi zębami, że Paul przelitywał tę krew i że to nie była transfuzja. Metaliczny zapach kusił ją nieodparcie, choć nie rozumiała dlaczego. Zamiast odrazy, czuła fascynację. Doskonale wiedziała, że Byron czujnie obserwuje jej reakcje.

Uniosła podbródek i dalej śpiewnie recytowała, pokonując ludzkie reakcje i koncentrując się na tym, co trzeba było zrobić, żeby uratować jej ukochanego kuzyna. Byron podjął niesłychane ryzyko, pozwalając jej poznać swoją prawdziwą naturę. Powierzył jej sekret o wiele większy od tego, który sama ukrywała. Była z rodu jaguarów. A Byron należy do innego gatunku. Gatunku, którego ludzie bali się panicznie i którym gardzili. To... wampir.

Nie! Rozległ się zdecydowany sprzeciw Byrona. *W żadnym razie. Nie jestem nieumarłym.*

Antonietta świadomie oparła się o niego i ujęła jego twarz w dłoń. Jej kuzyn pożywił się jego krwią, a ona wargami znalazła jego usta.

Zdumiewasz mnie, Byronie, szepnęła w myślach i do pocałunku dodała uczucie wdzięczności i wszystkie swoje emocje, niejednoznaczne i niezrozumiałe. Próbowwała bez słów przekazać mu podziękowanie za to, że jej zaufał i zaryzykował, by uratować życie Paula w ten jeden jedyny możliwy sposób.

W oczach Byrona załśniły łzy. Musiał na moment odwrócić wzrok od siostry i jej męża. Antonietta obdarzyła go darem jeszcze cenniejszym niż możliwość widzenia w kolorach. Dała mu swoją akceptację.

- Starczy, Byron - odezwał się szorstko Vlad. - Za bardzo słabniesz.

Antonietta poczuła, jak chwieje się na nogach, jak jego energia odpływa, a ciało traci tę olbrzymią siłę. Potknął się i usiadł gwałtownie, choć starała się go podeprzeć.

- Co mu się stało? Eleanor? Vlad? Powiedzcie mi, co z nim? - W jednej chwili ogarnęła ją panika, przerażenie, które zaciskało serce i płuca.

- Dziś w nocy nic nie jadł - odpowiedział spokojnie Vlad. - Uzdrawianie i przytrzymywanie umykającej duszy na ziemi drogo kosztuje. Nie wspominając o darze krwi. Pomogę mu. Eleanor też się przyłączy. Jesteś bardzo dzielna, Antonietto.

- Do tej pory niewiele mogłam pomóc. Jeśli Byron potrzebuje krwi, może pożywić się moją.

W pokoju zapadła cisza. Nawet Eleanor, zagłębiona w ciele Paula, nie odezwała się ani słowem.

- *Cara mia*, jesteś niesłychanie szczodra. Vlad da mi to, czego potrzebuję.

- Vlad nie jest twoim towarzyszem życia. A ja tak. Mogę cię nasycić.

Jej szyja pulsowała i paliła jak ogniem. Piersi przeszył ból.

W brzuchu zapłonęło pożądanie i powoli rozlało się żarem po całym ciele. Ogarnęło ją podniecenie, choć cały czas zastanawiała się, dlaczego tak bardzo chce go nakarmić swoją krwią.

Byron wziął ją w ramiona.

- Nie ma drugiej takiej jak ty, *bella* - powiedział. - Szczerze mówiąc, na samą myśl o tym, że podarowałabyś mi swoją krew, przeszywa mnie głód, którego nie śmiem nawet nazwać. Ale nie jesteśmy sami. Pozwól, by Vlad nasycił mnie swoją potężną krwią, a kiedy będziemy tylko we dwoje, podziękuję ci za wszystko.

Słyszała w jego głosie przeszywające pożądanie.

- Czy krew Viada jest potężniejsza od mojej? Czy to jakaś różnica? - spytała, ignorując namiętą odpowiedź, która płonęła w jej żyłach.

- Tak, jego krew bardzo szybko napelni mnie energią.

- Jak to jest?

- Połącz się ze mną, Antonietto. - Byron otoczył ją ramieniem i podniósł przegub Viada do ust.

Strumień mocy był jak fizyczny cios, dla niej i dla niego. Energia napelniła jego wygłodzone ciało. Komórki i tkanki, mięśnie

i kości chciwie piły życiodajny płyn. Próbowwała się oderwać, próbowała obudzić w sobie przerażenie na myśl, że Byron pije czyjąś krew, ale jednocześnie czuła i widziała tę moc. Kiedy nasycił się do woli, uświadomiła sobie, że niemal zapomniała o oddychaniu.

- Jak tamujecie upływ krwi?

- Zamykamy ranki językiem. Lecznicza substancja zabliznia ranę i leczy skórę, jeśli tego chcemy.

Antonietta poczuła rumieniec na szyi i na twarzy. To ukąszenie na szyi, które wypatrzyła Tasha...

- Piłeś moją krew, prawda?

- Oczywiście, że tak. Jesteś przecież moją towarzyszką życia.

Byron demonstracyjnie położył dłoń z tyłu jej szyi i przyciągnął ją do siebie, biorąc w posiadanie jej usta, dzieląc się smakiem i mocą karpatiańskiej krwi. Wsunął język między jej wargi i pieścił ją pierwotną pieśczołą, czując, jak budzą się w nim zmysły, przepełnione przemożnymi doznaniem.

Eleanor wymknęła się z ciała Paula i wsunęła w swoje własne. Zachwiała się na nogach ze zmęczenia.

Zrobione, Antonietto. Będzie żył.

Vlad zamknął swoją żonę w ramionach.

- Jesteś cudotwórczynią, Eleanor.

- To prawda - przytaknął Byron. - *Grazie*, moi drodzy. Bez was bym go nie uratował.

- Obawiam się, że elegancką kolację diabli wzięli. Co wy sobie pomyślicie o mojej rodzinie?

Do Antonietty nagle dotarło, że jeśli Eleanor i Vlad są tacy jak Byron, to na pewno usłyszeli policję przesłuchującą służbę i zabezpieczającą miejsce zbrodni.

- Biedny Enrico. Zasługiwał na coś lepszego niż śmierć w zsypie na brudną bieliznę. Nie mam pojęcia, co się dzieje w moim własnym domu.

- Przynajmniej owinęli go w najlepsze koronki w całym domu.

- To nie było zabawne.

Vlad mocno obejmował Eleanor.

- Witaj w rodzinie, Antonietto. Bardzo nam było miło cię poznać. A teraz muszę zabrać moją wybrankę do domu i trochę się nią zająć.

- Dzięki za wszystko. Mam nadzieję, że następnym razem spotkamy się w normalnych warunkach.

- Zatem do zobaczenia.

Antonietta nadsluchiwała, ale nie było kroków. Wiedziała jednak, że gości nie ma już w pokoju.

- Jak wy to robicie? Po prostu znikacie? Nie używacie drzwi?

- Nauczę cię. - Przyciągnął krzesło do łóżka.

- Paul stanie się inny, bardziej świadomy, taki jak ty. Będzie miał ostrzejszy słuch i wzrok, wszystko wyda mu się wyraźniejsze. I zawsze będę mógł dotknąć jego umysłu. Na innej częstotliwości niż nasza, ale jednak.

- Czy odczytałeś z jego myśli, co się stało?

- Obudzę go na chwilę, żebyśmy mogli porozmawiać. Będzie osłabiony. Jego ciało nie potrafi regenerować się tak szybko jak moje. - Byron ujął ją za rękę. - Wiem, że masz do mnie wiele pytań. Odpowiem na wszystkie, zanim nadejdzie świt.

Uniósł jej palce do ust, skubnął ich wrażliwe poduszeczki.

- Paul. Paul, wróć do nas. Zaraz będziesz mógł z powrotem odpocząć, ale najpierw musisz porozmawiać z Antonietą. Chciałeś jej coś powiedzieć. Bardzo ci zależy, żeby powiedzieć jej prawdę.

Antonietta usłyszała nakaz w jego głosie i zdziwiła się, że tak łatwo odgadła jego sens.

- Twój głos hipnotyzuje, prawda?

- Tak, jeśli tego chcę.

Paul poruszył się i cicho jęknął.

- Toni?

- Jestem tutaj, Paul. - Wysunęła dłoń z objęć Byrona i dotknęła nią kuzyna. - Będziesz żył, ale na razie nie wolno ci się ruszać.

- Miałem dziwny sen.

- Wiem. Czasem tak się zdarza, Paul. Co się stało? Opowiedz mi. Musimy porozmawiać z policją.

- Nie. Nie możesz tego zrobić, Toni. Obiecuj mi. Proszę, obiecuj, że nie pójdziesz na policję - naciskał z coraz większym napięciem.

Byron położył mu dłoń na ramieniu, uspokajając go w jednej chwili.

- Opowiedz nam wszystko, Paul. Razem na pewno sobie z tym poradzimy.

- Nie wspominaj już o policji, bo wszystko popsujesz - zwrócił się do Antonietty.

- Wiem, że twoim zdaniem okradałem rodzinę, Toni. Nie winię cię za to. Chciałem, żebyś myślała, że znowu uległem hazardowi.

- Ale dlaczego, Paul? - W jej głosie zabrzmiał żal, serce ściśnięło się z bólu.

Palce Byrona dotknęły podstawy jej szyi i zaczęły powolny, kojący masaż, który sprawił, że napięcie powoli odpłynęło.

- Kilka miesięcy temu byłem na party na jachcie. Właściciel chwalił się bezcennym dziełem. To był jeden z naszych obrazów, Toni. Od razu poszedłem na policję, gdzie powiedziano mi, że od miesięcy prowadzą śledztwo w sprawie kradzieży cennych przedmiotów należących do liczących się rodzin. Wiedziałem, że ktoś z nas pomagał mocodawcy tych złodziei. Przecież nikt poza tobą, dziadkiem i Justine nie znał drogi do sejfów, nie wspominając już o kodach. Wiedziałem też, że ani ty, ani *Nonno* nie wysprzedawalibyście rodzowego majątku. Więc zaproponowałem policji, że pomogę im znaleźć złodziei.

- Paul, co ty sobie wyobrażałeś?

- Że jestem idealny do tej roli. Miałem już fatalną reputację. Zawsze potrzebowałem pieniędzy. Byłem wiarygodny. Bez trudu zacząłem udawać, że interesuję się Justine. - Paul mówił coraz słabszym głosem i ciężko oddychał. - Była podejrzana jako jedyna osoba, która miała dostęp do wszystkich kodów. Poza tym, znała drogę do galerii obrazów i do skarbcza.

- To dla ciebie za trudne - przerwała mu Antonietta. - Porozmawiamy później, kiedy będziesz miał więcej siły.

Paul przykrył jej dłoń swoją.

- Zakochałem się w niej, Toni. Wiem, że jesteś na nią zła i że pewnie powinna wylądować w więzieniu. Proszę cię, puść ją wolno. Każ jej wracać do Ameryki. Tylko nie wsadzaj jej do więzienia.

Byron pokręcił głową.

Justine nie należy do żadnego spisku, nie zrobiła nic złego poza tym, że chciała pomóc Paulowi spłacić hazardowe długi. Niczego nie ukradła Scarlettim. W odróżnieniu od was, jej umysł jest otwarty jak książka.

- Nigdy bym nie uwierzyła w takie oskarżenia pod jej adresem. Dlaczego po upływie tylu lat miałyby nagle zacząć kraść? - spytała Antonietta.

- To musi być ona. Poza nią nie ma nikogo innego - odpowiedział. - Ma tu dostęp do wszystkiego. To ona narysowała mi mapkę dojścia do skarbcza i dała kod dostępu.

- Chciałeś umrzeć bez pomocy lekarskiej, żeby ją uratować przed więzieniem? Skłamać i wziąć na siebie winę za kradzież, żeby chronić Justine? Paul, chyba miałeś zaćmienie umysłu. Powinieneś od razu przyjść z tym wszystkim do mnie.

Antonietto, Justine nic nie ukradła. Żałowała, że dała Paulowi kody i mapę. Chciała dać mu pieniądze, ale odmówił. Uwierzyła, że ma kłopoty, i chciała, żeby ci o nich opowiedział, ale tego też odmówił. Przekonał ją, że grożą mu wierzyciele. Wyraźnie oczekiwał, że Justine wprowadzi go do gangu złodziei, ale ona oczywiście mogła zrobić tylko jedno. Dała mu mapę i kody. Wiedziała, że zdradza w ten sposób waszą przyjaźń. Nic poza tym nie zrobiła. Nie współpracuje z żadnymi złodziejami.

- Nie wydam Justine policji, Paul. Ale musisz powiedzieć, kto cię napadł. Trzeba z nimi zrobić porządek.

- Nie mieszaj się w to, Toni. To nie przelewki.

Nie widział napastników. Nic nam o nich nie powie. W tej chwili chce tylko chronić Justine.

- Każ mu zasnąć. Poproszę, żeby Tasha i Justine czuwały przy nim dziś w nocy. Don Giovanni pewnie już wie o wszystkim. Nie sądzę, by Franco potrafił utrzymać przed nim sekret.

Zdajesz sobie sprawę, że Marita jest najbardziej podejrzana o kradzież i przekazywanie łupów paserom. Poza tym miała zanieść partyturę Haendla starszemu Demonesiniemu.

Jeśli to prawda, Franco będzie załamany.

Antonietta przeszła do salonu, a Byron polecił Paulowi zasnąć.

Tasha i Justine wpadły do pokoju niemal biegiem. Za nimi pośpieszyli Franco i don Giovanni.

- Żyje - powiadomiła ich Antonietta. - Ale mało brakowało. Teraz potrzebuje snu. I dużo płynów. Czy możecie go obmyć i prześcielić łóżko? My jesteśmy oboje wykończeni. Byron jest o wiele lepszym uzdrowicielem ode mnie, to on wykonał większość pracy.

- Chciałbym zabrać Antonietę do siebie, żeby odpoczęła - uzupełnił Byron.

Nie dam rady tam dotrzeć.

Paul nie obudzi się do naszego powrotu. One go na pewno napoją.

Za dużo tu się dzieje.

Naprawdę cię dziś potrzebuję, Antonietto.

- Twoja rodzina już poszła - wyjaśnił don Giovanni. - Sposstrzegli, że jesteśmy podenerwowani. Obawiam się, że nie zrobiliśmy na nich najlepszego wrażenia, mój drogi.

- Są wyrozumiali - uspokoił go Byron. - Czy policja już pojechała?

- Przesłuchali wszystkich, z wyjątkiem was i Paula. Powiedzieliśmy im, że Paul wyjechał, a wy możecie z nimi porozmawiać jutro - odpowiedział Franco.

- *Grazie*, Franco - podziękowała mu Antonietta. - Chyba bym nie wytrzymała kolejnego przesłuchania.

Byron stanowczo ujął jej dłoń.

- Dobranoc wszystkim, zobaczymy się jutro po południu.

Rozdział 15

Co będziemy robić? - Antonietta wystawiła twarz na wiatr. Od lat nie wchodziła na blanki. Za bardzo się bała. Nawet z Byronem. Wystarczyłby jeden nieuważny krok, żeby spaść i się zabić.

Wciągnęła powietrze, wyczuwając cień kociego zapachu. Przeraziła się na myśl, że jaguar mógłby być blisko i obserwować ich właśnie w tej chwili.

- Będziemy latać. Mówiłaś, że chcesz spróbować. Niebo jest czyste, widać tylko smugi mgły. Należy ci się odpoczynek po tym trudnym wieczorze.

Wsluchiwała się w jego głos, nie dbając o słowa.

- Co się dzieje, Byronie?

Przyciągnął ją do siebie i wtulił twarz w jej szyję.

- Jesteś pod moją opieką, Antonietto; twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze. To, że mnie akceptujesz, takim jakim jestem i tym kim jestem, jest dla mnie bezcenne. Chcę ci dać coś niezwykłego. Coś, co zapamiętasz na zawsze.

Przesunęła opuszkami palców po jego twarzy, czytając jej wyraz tym niezwykle intymnym gestem. Byrona niezmiennie zachwycała ta spontaniczna pieśczoła. Wiedział, że Antonietta odgadła jego niepokój. Byli przecież silnie związani. Tyle zdarzyło się od chwili, gdy się przebudziła... i tyle jeszcze przed nią trudnych chwil.

- Jeśli latanie jest tak niezwykle, to czemu się o mnie boisz?

Pierwszy raz od początku ich znajomości ujął jej dłońie i odsunął od swojej twarzy, układając je sobie na piersi. Dotknął czołem jej czoła.

- Dziś muszę ci powiedzieć o tym, kim jestem i co to znaczy, że zostałam moją życiową towarzyszką.

- I boisz się, że cię nie zaakceptuję? Już dawno to zrobiłam. Nie powiem, mam w zanadrzu milion pytań, Byronie, ale jak mogę się bać tego, czym jesteś, jeśli ty się nie boisz mnie, szczególnie teraz, gdy jakiś dziki kot zaczął zabijać ludzi? Czasem czuję w sobie obecność drapieżnika. Skóra mnie swędzi, domagając się przemiany. A może boisz się o mnie, bo ktoś z mojej rodziny jest zabójcą? Może nawet Paul?

- Na pewno nie Paul. Nawet jeśli to on, nie zachował wspomnień o przemianie w jaguara.

Odetchnęła z ulgą.

- Tak się bałam. Nie wiem, co myśleć o nim i o jego dziwnym zachowaniu. Dlaczego uważał, że pomoże policji w odkryciu gangu zawodowych złodziei? Uwierz mi, znam go aż za dobrze. Nie nadaje się na tajnego agenta. Bardziej pasuje do niego to, że przyjechał tu zamiast do szpitala i przekonał wszystkich, że zostanie u nas i umrze. Wszystko po to, by ratować Justine przed więzieniem. - Pokręciła głową. - *Normo* za nic nie powierzy mu prowadzenia biznesu, pomimo całej jego przenikliwości. Paul w stresie będzie się kierował wyłącznie emocjami.

- Nie chcesz tej firmy.

Miała takie miękkie włosy. I taką kuszącą skórę. Zdjął jej ciemne okulary, by móc przesunąć wargami po powiekach.

- Nie, ja jestem artystką. Chcę komponować moją muzykę. Pewnie jestem samolubna. Nie zamierzam rezygnować z tego, co kocham, tylko po to, by bez końca przesiadywać na spotkaniach. Paul ma do tego zdolności, ale brakuje mu charakteru.

Ujął jej podbródek i uniół twarz ku sobie.

- Uwielbiam cię całować. Mógłbym to robić przez całe życie bez przerwy.

- To zabawne, bo ja czuję to samo.

Rozchyliła wargi i pozwoliła działać magii. Znad morza powiał rześki wiaterek, kontrastując z żarem, jaki ich ogarnął.

Po niebie przesunął się cień - smuga szarości przesłaniająca księżyc. Byron natychmiast poczuł, że nie są sami. Odwrócił się błyskawicznie, zasłaniając sobą Antoniettę.

Nie ruszaj się. I bądź cicho.

Co to takiego?

Jeszcze nie wiem.

Czujnie rozejrzał się po okolicy, szukając śladów nieprzyjaciół. Nie dostrzegł ani wampira, ani wielkiego kota. Zakłócenia dochodziły z wieży górującej ponad ich głowami.

Byron zmrzął oczy i niestrudzenie przesuwał wzrokiem po budowlu, drobiazgowo badając dachówki i mury. Kącikiem oka dostrzegł nieznaczny ruch i zamarł. Gargulec przykucnięty dokładnie nad jego głową zmierzył go płonącymi czerwonymi ślepiami. Zaskrzeczał, przechylił kamienną głowę, rozłożył dwumetrowe skrzydła i gotował się do lotu.

Antonietta zacisnęła dłoń na jego koszuli. Natychmiast połączyła się z jego umysłem. Nie widziała tego co on, ale miała o tym dokładne wyobrażenie.

To niemożliwe. Te gargulce nie są przecież żywe. Ich oczy są z kamienia, nawet nie wprawiono w nie klejnotów, które mogłyby odbijać światło. Poza tym nie mogą rozkładać skrzydeł ani poruszać głowę.

Masz absolutną rację, Antonietto.

Ponura nuta w jego głosie sprawiła, że przeszył ją dreszcz.

Znam tylko jedną osobę, która odważyłaby się zrobić mi taki dowcip.

Byron skoncentrował się na gargulcu. Stwór odwrócił głowę jeszcze bardziej, spoglądając do tyłu, na skłon dachu. Olbrzymia paszcza rozwarła się w nagłym ziewnięciu, odsłaniając ostre zęby. Zamknęła się z trzaskiem, groźnie i ostrzegawczo. Josef krzyknął i odskoczył od kamiennego stwora.

- O mało nie odgryzłeś mi nogi! - wykrzyknął urażony.

- Taki był plan - odpowiedział spokojnie Byron. - Jeśli jeszcze raz przyłapię cię na podglądaniu, ten gargulec naprawdę ci coś odgryzie.

Nachmurzony Josef usiadł na grzbiecie stwora.

- Nie wychodzi mi. Żebym nie wiem jak się starał poruszyć nieożywiony przedmiot, zawsze są jakieś opory. Gdyby ruszył się gładko, nie zgadłbyś, że to ja.

Antonietta wyczuła, że Byron zaraz wygłosi reprimendę, i uspokoiła go dotykiem dłoni.

- To jest chyba bardzo trudne, Josefie. Myślę, że każdy miałby problem zżywieniem rzeźby.

- Myślałem, że jesteś ślepa - odparił chłopak.

- Kiedy jestem z Byronem, nie jest aż tak źle. Mogę odbierać obrazy jego oczyma, przynajmniej na tyle, że wiem, co się dzieje w pobliżu. O tej porze powinieneś już dawno być w domu. Nie wiem, czy Byron cię ostrzegał, ale krąży tu w pobliżu potwór, który atakuje ludzi. Mówię serio. Matka na pewno nie chciałaby cię utracić.

- Dam sobie radę - uspokoił ją - Umiesz już zmieniać kształt?

- Nie, ale to chyba doskonała zabawa.

- Samemu jest strasznie trudno. Ćwiczę i ćwiczę, ale i tak czasem mi się myli. Dlaczego jeszcze nie próbowałaś?

- Nie jestem taka jak wy.

- Jasne, że jesteś. Przecież jesteś towarzyszką życia Byrona. Jesteś...

- Josef. - W głosie Byrona zabrzmiało ostrzeżenie. - Dość tego. Wracaj do willi. Antonietta ma rację; nie jesteś tu bezpieczny.

Choć szczerze mówiąc, prędzej mu zrobię krzywdę ja sam niż ktokolwiek inny.

Przecież to mały chłopiec.

Wiem, Eleanor ciągle mi to powtarza.

- Mogę lecieć z wami, wujku Byronie? Mama nigdzie mnie nie puszcza. Wspinalem się tylko na mur willi, a ona na mnie nawrzeszczała. Potrafię się rozpędzić i wskoczyć dość wysoko, ale nie mogę załapać, jak się chodzi po pionowej ścianie. Muszę się trzymać palcami.

Byron westchnął.

- Niepotrzebnie używasz ciała. Użyj umysłu. Jesteś zbyt świadomy fizycznego ciała.

Antonietta zadygotała. Wiatr był przenikliwie zimny. Byron natychmiast zdjął marynarkę i okrył jej ramiona.

Zdziwiła się, że jest aż tak ciepła.

- Wracaj do willi, Josefie. Jutro nad tym popracujemy, tylko pamiętaj, że nie możesz korzystać z tych darów przy zwykłych ludziach, ani nawet o nich wspominać. Chodzi o to, żeby się wtopić w otoczenie.

Byron bardzo się starał, żeby nie okazać znużenia tym smar-kaczem.

- Przecież tu nikogo nie ma. Tak się zająłeś całowaniem Antonietty, że postanowiłem się podkraść i zrobić wam dowcip.

- Masz szczęście, że nie trafiłem cię błyskawicą. Jazda do domu. Chcę być sam z Antonietą.

Josef ciężko westchnął.

- Nudy na pudy. To niesprawiedliwe, że z nauką fajnych rzeczy zawsze muszę czekać, aż dorosnę.

Dosyć! Byron rzucił mentalne polecenie, obnażając zęby.
Rób, co ci kazałem.

Chłopak wstał, wyraźnie urażony. Zamigotał kilka razy, ale nic się nie zdarzyło. Byron zamknął oczy i pomodlił się w myśli o cierpliwość.

- Josef, utrzymaj w myśli obraz.

- Zwykle pomaga mi tata.

- To jak się tu dzisiaj dostałeś? Jeśli ci będę pomagał, nigdy się nie nauczysz.

Antonietta przytuliła się do Byrona.

- Jeśli i tak chcesz pokazać mi latanie, to moglibyśmy przy okazji odprowadzić go do domu, prawda?

Byron ucałował jej skroń.

- Jesteś bardzo wyrozumiała.

- Dzięki, że zauważyłeś.

Antonietta machnęła ręką w stronę, w której wyczuła obecność Josefa.

- Chodź z nami. Byron chce mi pokazać latanie. Nigdy tego nie robiłam.

- Przyjmę postać skrzydlatego smoka. W ten sposób będę cię mógł trzymać w objęciach. Jeśli się przestraszysz, wycuję to i od razu wylądujemy.

- Będziesz miał łuski?

- Pewnie, jeśli chcesz.

- A mogę wybrać kolor?

Byron wybuchnął śmiechem.

- Jaki byś chciała?

- Kiedy byłam mała, matka często czytała mi książkę o smoku, który miał piękne, błękitne, opalizujące łuski. Bardzo mi się podobały te słowa. Od tej pory zawsze wyobrażam sobie migotliwego błękitnego smoka, takiego jak w tamtej książce. To bardzo żywy obraz.

- W takim razie twój smok będzie błękitny i opalizujący.

Przytulił ją do siebie i połaskotał w szyję.

- A mogłabym polecieć na grzbiecie? We wszystkich książkach piszą, że tak się lata. Tylko ci idioci, których smok chce zjeść, zostają w pazurach.

Antonietta czuła zęby Byrona skubiące skórę, pod którą bił puls na jej szyi. Jej całe ciało natychmiast zareagowało na ten ruch, erotyczny i mesmeryzujący zarazem. Pieszczota budziła ogniste iskry, które śmigły po całym ciele. Po chwili musnęły to miejsce językiem.

- Nie zamierzam ryzykować, że spadniesz - szepnął prosto w jej szyję, rozgrzewając oddechem zimną skórę. Skubnął zębami puls i drażnił się z nią delikatnie, choć pożądanie paliło go jak ogniem.

- Nie spadnę, Byronie. Będę się mocno trzymać. Proszę cię, zgódź się...

Jak mógłby jej czegokolwiek odmówić... był gotów spełnić jej każde pragnienie, wiedząc, co ją wkrótce czeka.

- Jeśli spadniesz, będę na ciebie bardzo zły, Antonietto.
- Czasami pomrukujesz jak prawdziwy niedźwiedź, Byronie.
- Też chcę być smokiem - napraszał się Josef. - Jeszcze nigdy nie robiłem czegoś takiego. To by było naprawdę niezłe.

Pokonany Byron wyrzucił ręce w górę.

- Użyj obrazu, który ujrzysz w moim umyśle, Josefie. Tylko upewnij się, czy zdołasz go utrzymać, zanim zeskoczysz z tego dachu. Nie możesz się rozpraszać. Smok to wielkie stworzenie, zupełnie inne niż ptak. Jest trudny, bo mało znany. Przyjrzyj się dobrze szczegółom obrazu, i utrzymuj go cały czas. I trzymaj się blisko mnie, na wszelki wypadek.

- Jesteś kochany, Byronie. - Antonietta posłała mu uśmiech.

- Nie rób tego, *cara*, bo nie dam rady się skoncentrować. Jeśli Josefowi spadnie choćby włos z głowy, siostra rozerwie mnie na sprząty. A jeśli tobie coś się stanie, to sam nie wiem, co sobie zrobię.

Zaśmiała się na ten cierpiętniczny ton.

- Co za emocje. Bądź moim smokiem i wznieśmy się w chmurę.

Nie czekał dłużej. Bał się, że zmieni zdanie, jeśli będzie za dużo myślał o tym, co może się wydarzyć. Zmienił postać, utrzymując jednocześnie w umyśle obraz opalizującego błękitnego smoka dla Josefa. Ostrożnie, żeby przypadkiem nie zepchnąć Antonietty, ogromna bestia przykucnęła, żeby dziewczyna mogła wspiąć się na jej grzbiet.

Antonietta powoli wypuściła powietrze i dotknęła olbrzymiego smoczego ciała. Było chłodne, pokryte łuskami i przypominało wielkiego pytona.

- Och, Byronie, to fantastyczne!

Lzy zakręciły jej się w oczach na ten nieoczekiwany dar. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że kiedyś spotka ją coś takiego. Rozkoszowała się każdą chwilą, badała palcami wielki grzbiet, szyję, klinowatą głowę.

- Jest piękny. Idealny. Nigdy w życiu tego nie zapomnę.

Wspięła się na przednią nogę. Po kilku próbach udało jej się usiąść w siodle, które czekało na szerokim grzbiecie. Wsunęła stopy w strzemiona. Serce jej się ścisnęło, widząc, jak bardzo

Byron się o nią troszczy. Przemyslał wszystko w najmniejszych szczegółach, żeby było jej jak najwygodniej. Pochyliła się i objęła smoczą szyję, mocno trzymając wodze.

- Jestem gotowa, Byronie. Lećmy.

Smok ostrożnie podniósł się na łapach, żeby nie wysadzić amazonki z siodła.

Josefie? Jesteś gotowy?

Mniejszy smok, przycupnięty na dachu wieżyczki, rozwinął skrzydła i poruszył nimi na próbę.

Antonietta roześmiała się, czując pieszczotę wiatru na ciele. Czują, jak Byron rozwija skrzydła. Zrobił to delikatnie, ale był przecież potężny, a skrzydła miał ogromne. Kiedy wyskoczył z blanków w powietrze, z trudem wytrzymała nieoczekiwane harce żołądka. Kurczowo chwyciła szyję smoka, czując, jak powietrze ucieka jej z płuc.

Mogę cię przytrzymać w ramionach, najdroższa.

Zmusiła się, by wyprostować ciało i wyczuć nogami ruchy swojego rumaka. Uniosła twarz ku niebu.

Mc z tego. Chcę lecieć na twoim grzbiecie. To cudowne uczucie.

Rzeczywiście tak się czuła. Radował ją nocny lot: poruszenia potężnych skrzydeł, pęd powietrza i ruch mitycznego smoka o błękitnych, opalizujących łuskach. Baśń stała się rzeczywistością.

Możesz ziać ogniem? Moglibyśmy przelecieć nad pałacem Demonesinich i przypalić włoski Christopherowi.

Byron poczuł przez skórę smoczego ciała rytm jej śmiechu. Przez swoją własną skórę. Ogarnęła go fala radości.

Antonietta była szczęśliwa. Wiatr rozwiewał jej włosy na wszystkie strony, zapierał jej oddech, nie pozwalał mówić, sprawiał, że oczy wypełniały się łzami. Nie mogła ujrzeć nieba, ale wyobrażała sobie, jak gwiazdy migoczą nad jej głową niby klejnoty. Pochyliła się nad szyją smoka, zachęcając go do szybszego lotu.

Patrz, wujku Byronie!

Josef chciał zrobić przewrót, ale był tak blisko większego smoka, że Byron musiał szybko zrobić unik, by się z nim nie zderzyć. Antonietta kurczowo chwyciła wodze, czując, że siła odśrodkowa wyrywa jej biodra z siodła. Byron wzniósł się, by pomóc jej

usiąść z powrotem, zanim się zsunie. Z bijącym mocno sercem zacisnęła nogi, najmocniej jak potrafiła.

Mc się nie stało. Było wspaniale. To jest życie!

Pomyślała to pośpiesznie, czując, jak wzbiera w nim gniew na siostrzeńca.

Josef nawet nie zauważył, co się stało. Szarżował dalej, pikując w dół i wyrównując tuż nad ziemią, jakby miał zamiar wywijać salta. Nagle stracił orientację. Zakręciło mu się w głowie. Panika sprawiła, że utracił myślowy wizerunek smoka. Zaczął spadać jak kamień.

Byron machnął potężnymi skrzydłami, nabrał szybkości i znalazł chłopaka.

Uważaj na siebie, Antonietto. Ten smarkacz spada, jest teraz nad nami. Spróbuj go złapać i przytrzymać pazurami. Co za głupot! Właściwie powinienem go zjeść.

Byron wyciągnął potężne łapy po spadającego chłopca. Josef zobaczył potężną klinowatą głowę z paszczą pełną ostrych zębów i przeraził się jeszcze bardziej. Zaczął walić pięścią w smoczy pysk, kopać pazury, które się wyciągały po niego, szarpać się i wyrwać.

Byron zaklął i opadł niżej, żeby znaleźć się poniżej siostrzeńca.

Podstawię mu ogon. Spróbuj mu pomóc, ale sama nie spadnij.

Josef spadł na szeroki grzbiet i bezwładnie poleciał w stronę ogona. Antonietta rzuciła wodze i instynktownie sięgnęła za siebie. Wymacała jego koszulę, chwyciła ją i trzymała mocno. Ciężar o mało nie wyrwał jej z siodła, ale Byron tak dostosował swoje potężne ciało, że po chwili siedziała całkiem stabilnie. Josef przywarł do grzbietu i wbił mocno pięty w smocze boki. Podciągnął się i usiadł za Antoniettą, chwytając ją w talii. Zdziwiły ją jego siła i wzrost. To wcale nie był chłopiec, tylko dorosły mężczyzna.

Ile lat ma twój siostrzeniec?

Według ludzkiej rachuby, dwadzieścia dwa. Dla nas to dzieciuch. Smarkacz, który dopiero się wszystkiego uczy. Zmiana kształtu jest trudna. Większość rodziców utrzymuje obraz w swoich umysłach, żeby dziecko mogło z niego korzystać, aż nauczy się zwracać uwagę na szczegóły. Trzeba to robić na wielu poziomach jednocześnie. Kiedy ty się będziesz uczyła, ja będę ci podsuwał obrazy.

Ja nie umiem zmieniać kształtu, Byronie. Naprawdę. Czasem wyczuwam bliskość jaguara, wiem, że jest we mnie, ale nie potrafię dokonać przemiany nawet, gdy się staram.

Antonietta coraz bardziej doceniała, że Byron dał jej swoją ciepłą marynarkę, bo w górze było chłodno. Poczula, że smok zatacza krąg, a potem schodzi w dół spiralą o szerokich skrętach. W końcu zawisł w jednym miejscu, mocno bijąc skrzydłami.

Josef zsunął się z grzbietu na balkon willi, w której mieszkał z rodzicami. Smok natychmiast wznosił się do góry.

Antonietta pochyliła się do przodu i objęła go za szyję.

- Nie chcę, żeby to się skończyło. Latajmy tak przez całą noc.

Byron cieszył się, że Eleanor pomyślała, by wynająć dla nich drugą, jeszcze bardziej odludną willę. Nie chciał zabierać Antonietty do podziemnej groty i tam opowiadać jej o swoim życiu. I o życiu, jakie czekało ją samą. Chciał, by odbyło się to w pięknym otoczeniu, gdzie jego wybranka będzie się czuła bezpiecznie. Posłał siostrze myślowe podziękowanie za jej troskę. Nie miał pojęcia, jak udało jej się tego dokonać w tak krótkim czasie, ale Eleanor zawsze była zaradna.

Smok usiadł na przestronnej werandzie nad morzem. Antonietta poczekała, aż złoży ogromne skrzydła, a potem przesunęła dłońią w poszukiwaniu smoczej nogi. Jej stopy natrafiły na deski werandy, bo w tym momencie Byron wrócił do ludzkiej postaci. Roześmiał się i otoczyła go ramionami.

- *Grazie*. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczyło. Chyba nauczę się kochać latanie.

Położył dłoń z tyłu jej szyi i przyciągnął ją do siebie.

- No to będę cię musiał tego nauczyć.

- Nie rozumiem, dlaczego jest to takie trudne dla Josefa. Ty nie masz z tym żadnego problemu. Widziałam wyraźnie ten obraz w mojej głowie.

- Dlatego że go dla ciebie utrzymywałem. To było jak oddychanie. Nie zastanawiasz się nad mechanicznymi czynnościami, twój mózg zawiaduje płucami i wszystko działa w tle codziennego życia. Gdy sama zmieniasz kształt, wygląda to inaczej. Musisz go pilnować nawet, gdy robisz coś innego. Szczegóły obrazu muszą być zawsze na pierwszym planie, niezależnie od tego, co się z tobą

dzieje. Karpatianie muszą myśleć na kilku poziomach jednocześnie, i nasze dzieci się tego uczą; to nie jest wrodzony dar. Naturalnie, jedne są bardziej zdolne, inne mniej. Mamy też swoich geniuszy.

Powoli, władczo masował palcami jej szyję. Antonietta chwyciła go za nadgarstek. Dzięki niemu przeżyła najbardziej niezwykłe chwile życia. Wtuliła się w niego, ufnie podniosła twarz pełną miłości i akceptacji.

Byron jęknął cicho i uniósł ją, przytulając do szerokiej piersi.

- Oddałbym wszystko, żeby się teraz z tobą kochać.

- Mówisz tak, jakby to było coś złego. Ja też tego chcę.

Przesunęła opuszkami palców po jego pięknie wykrojonych ustach. Kochała ich kształt i dotyk. I jego smak. Po szalonym nocnym locie wszystkie jej nerwy tętniły życiem. Pragnęła go równie mocno, jak on jej.

Byron zaniósł ją do wnętrza willi. Eleanor zapewniła go, że jeden z pokoiów jest wystarczająco bezpieczny, żeby w nim spać. Bezbłędnie omijał meble, jakby mieszkał w tym domu od zawsze, i bez trudu znalazł kręte schody do luksusowej sypialni pod ziemią. W oknach wisiały ciężkie aksamitne zasłony. Pokój był przestronny, a na podłodze pysznił się gruby dywan. W rogu podłogi schodki prowadziły do dużego jacuzzi, umieszczonego równo z poziomem podłogi; zdołała je wyrafinowana mozaika.

- To twój dom? - Zdziwiła ją jego nagła rezerwa. Była tak przyzwyczajona do jego stałej obecności w umyśle, że poczuła się zaniepokojona, gdy się nagle wycofał. - Nie mam tu Celta, więc ty musisz mnie oprowadzić po pokoju. Dobrze wszystko zapamiętam i będę się mniej obijać o meble. Nie lubię się przewracać o krzesła. To takie nieeleganckie.

Zamiast się roześmiać, Byron napiął się jeszcze bardziej. Postawił ją na podłodze. Poglądziła dłonią grubą narzutę.

- Nie pozwolilibym ci upaść - powiedział i przesłał jej w myśli plan pomieszczenia.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wiem, że nie. Ładny pokój. Chętnie wykapałabym się w jacuzzi po locie w tym chłodnym nocnym powietrzu. Co ty na to?

Byron przecesał dłońmi włosy i posłusznie przekręcił kurki, a potem usiadł na brzegu łóżka.

Antonietta przyjrzała się obrazowi, który wciąż miała w umyśle, a potem powoli obeszła pokój. Wymacała stopą schodek, usiadła na brzegu jacuzzi.

- Czym się martwisz, Byronie? - Czują, że nie chodzi mu o wycofanie się ze związku. Raczej bał się, że ona to zrobi. - Chodzi o to, że dałeś swoją krew mojemu kuzynowi?

Zdjęła marynarkę, złożyła ją starannie i położyła z dala od napelniającej się wanny.

- Możemy o tym porozmawiać. Czuję, że tego chcesz, tylko nie wiesz, jak mi to wszystko wyjaśnić. Czy tak trudno się ze mną porozumieć? Przecież cały czas tam byłam. Pamiętam, jak cię błagałam, żebyś go ratował. Wiem, że dokonałeś czegoś, co graniczy z niemożliwością. Naprawdę sądzisz, że będę się czeptać sposobu, w jaki to zrobiłeś?

Byron uniósł głowę i spojrzał wprost na nią.

- Nie mam pojęcia, czym sobie na ciebie zasłużyłam, Antonietto. Jesteś wyjątkową osobą.

Zaśmiała się cicho, zapraszająco jak syrena, kusząca go zmysłowym głosem. Zafascynowany, patrzył, jak powoli zsuwa sandały z nóg. Niezwykle kobiecym gestem przesunęła dłońią po odzianych w nylon łydkach.

- Czy naprawdę na kobietę trzeba sobie zasłużyć? Muszę się nad tym zastanowić. Jeśli o mnie chodzi, zdecydowanie wybieram ciebie.

Pochyliła się w stronę, z której dobiegał szum wody, zanurzyła ramię, by sprawdzić jej głębokość.

- Moi ludzie żywią się krwią. To nasze pożywienie. Jedzenie przyprawia nas o choroby, szczególnie mięsa. Możemy się do tego zmusić, ale to bardzo nieprzyjemne. Zwykle tylko sugerujemy ludziom, że jemy. Jeśli coś rzeczywiście zjemy, musimy to natychmiast zwrócić.

Próbował mówić rzeczowo, ale jednocześnie przesuwiał po jej twarzy płonącym wzrokiem, czekając na reakcję.

- Rozumiem. Czyli mówiłeś prawdę, kiedy mnie uspokajałeś, że to nieważne, co podam twojej rodzinie na kolację. Niepotrzebnie się denerwowałam - stwierdziła, wyginając kąciki ust w nikłym uśmiešku. - Mogę teraz spojrzeć na wszystko z dystansu. Co za ulga.

Byron ledwie muskał jej umysł, jak cień czekający na reakcję. Przyjęła jego słowa, nie osądzając ich w żaden sposób. Postukała palcem w marmur.

- Naprawdę masz kły? Jak wampiry z książek? - Mówiąc to, dotknęła dłonią pulsu bijącego na szyi.

- Tak. Kiedy jestem głodny, moje kły się wydłużają - potwierdził, nie spuszczać oczu z jej twarzy.

Zakręciła wodę.

- Jaką lubisz muzykę?

Drgnął zaskoczony, nie spodziewając się tego pytania.

- Słyszałaś, co przed chwilą powiedziałem?

- Oczywiście. Słuchaj, Byronie. Zanim pójdziemy o krok dalej, powinnam się dowiedzieć o tobie paru ważnych rzeczy.

- Niektórzy uznaliby, że fakt posiadania kłów jest ważny, Antonietto - odrzekł cierpliwie, zastanawiając się, czy nie popada w szaleństwo. Denerwował się coraz bardziej. Była taka piękna, taka odważna. Tak bardzo pragnął ją przytulić. Zaplanował wszystko drobiazgowo, by powiedzieć jej prawdę o sobie w możliwie najłagodniejszy sposób, ale ona nie potrzebowała jego zapewnień.

- Pewnie tak, ale dla mnie o wiele ważniejsze jest, jakiej słuchasz muzyki. Mogę się pogodzić z wieloma rzeczami, ale muzyka to moje życie. Jeśli masz fatalny gust, będę musiała przemyśleć sens naszego związku.

Znowu przeczesał włosy. Był coraz bardziej zbity z tropu.

- Słuchaj. To nie jest przelotna miłośćka. W oczach mojego rodu, w moich oczach, jesteśmy mężem i żoną. Nie dość na tym. Jesteśmy ze sobą związani na wieczność. Rytuał się już odbył.

Wtedy odwróciła głowę i bezbłędnie spojrzała mu prosto w twarz, jakby mogła ją zobaczyć.

- A gdzie ja wtedy byłam? Nie przypominam sobie żadnego rytuału. Skoro już przy tym jesteśmy, to proszę, opowiedz mi o tym.

Ten bezpośredni wzrok był niesamowity. Była taka spokojna. Siedziała na brzegu jacuzzi, w pończochach i długiej sukni.

- Kobieta wiąże się ze swoim towarzyszem życia na wieczność, kiedy on wyrecytuje starożytne wiążące zaklęcie. Moc tych słów wpisuje się w istotę każdego mężczyzny naszego gatunku,

jeszcze przed przyjściem na świat: Jesteśmy dwiema połówkami tej samej całości. Gdy te słowa zostaną wypowiedziane, dwie dusze stają się jednością, tak jak to powinno być, i od tej pory nie mogą bez siebie żyć... chyba że rozstaną się na bardzo krótko.

- I to może się odbyć bez wiedzy i zgody kobiety? - spytała łagodnym tonem.

Zanurzyła dłoń w wodzie, tworząc małe wiry.

- Mamy niewiele kobiet. Nasza rasa jest na granicy wymarcia. Odkryliśmy, że bardzo nieliczne ludzkie kobiety posiadające uzdolnienia paranormalne są połówkami duszy Karpatian.

- Więc wiążecie je ze sobą bez ich wiedzy i zgody - powtórzyła.

- Praktycznie nie mamy wyboru, jeśli chcemy przetrwać. Taka kobieta wnosi światło w nasz mrok. Bez niej nie potrafimy odczuwać emocji ani widzieć barw. Zbyt wielu naszych zmieniło się w wampiry lub wkroczyło w jasny świt, nie mogąc odnaleźć wybranki. Naszym obowiązkiem jest uratować gatunek. Towarzysze życia powinni być razem.

Skinęła głową, ale pochwycił błysk gniewu w jej umyśle.

- Mężczyźni mają wybór, Byronie. Zawsze jest jakiś wybór. To przez ciebie zaczęłam przesypiać całe dnie i budzić się o zachodzie słońca, prawda? I dzięki tobie mam tak ostry słuch i węch?

- Dwukrotnie wymieniliśmy się krwią. Towarzysze życia często wymieniają się krwią w akcie miłości.

- Czyli że jestem taka sama jak ty? To dlatego Josef myślał, że potrafię zmieniać kształty?

- Jeszcze nie. Żeby zaszła przemiana, trzeba wymienić krew trzy razy. Człowiek musi mieć uzdolnienia paranormalne. Ty i tak zawsze byłaś o wiele wrażliwsza niż inni.

- A więc po to mnie tu dziś sprowadziłeś. Chcesz doprowadzić przemianę do końca. Dlatego jesteś taki nieswój.

- Chciałem poczekać, Antonietto. Zależało mi, żebyś sama zdecydowała.

- To dlaczego zmieniłeś zdanie? - Wstała i jednym ruchem zdjęła jedwabną bluzkę przez głowę. W jej głosie brzmiała ciekawość, ale nie zdołał wyczuć ani cienia krytyki. Ani strachu. Właściwie, wydawała się bardzo pewna siebie.

Złożyła bluzkę i położyła ją na marynarce. Potem zwróciła się ku niemu. Miała na sobie tylko niebieski koronkowy stanik, długą falbaniastą spódnicę i pończochy.

Byrona rozproszyła jej spokojna reakcja. I pełne kule, które kusiły spod niemal przezroczystej koronki. Patrzył, jak wyciąga spinki z włosów i uwalnia długi warkocz. Piersi poruszyły się zapraszająco.

- Byronie? Dlaczego zmieniłeś zdanie? Dlaczego postanowiłeś przywieźć mnie tu dziś w nocy i dokonać przemiany bez mojej wiedzy i zgody?

Antonietta poruszyła biodrami i wysunęła się z długiej spódnicy. Stała przed nim w pończochach i maleńkich stringach.

Dopiero po chwili wróciły mu głos i jasność myślenia, którą przytłumiła gwałtowna fala pożądania.

- Z powodu dzisiejszego spotkania z jaguarem. Nie było mnie i nie mogłem cię bronić. Dałem ci Celta, ale jeden borzoj to za mało. Muszę mieć pewność, że jesteś absolutnie bezpieczna. - Słyszał swój własny, zduszony głos. Wstrzymał oddech, gdy zsunęła pończochy z nóg.

- Dlaczego nie możesz zamieszkać ze mną w *palazzo*?

- Nie sypiamy w ten sam sposób. Podczas snu wydawałbym ci się martwy; tak widzi nas reszta świata. Gdybyś się obudziła i przestraszyła, że umarłem, mogłabyś umrzeć z rozpaczy. Miałaś tego nikły przedsmak, gdy Paul mnie postrzelił. Poza tym w ciągu dnia jestem bezbronny. W pałacu nie miałbym szans obronić ani ciebie, ani siebie.

Serce omal w nim nie zamarło, kiedy odwróciła się do niego i pochyliła, by ściągnąć majtki. Nie zdawał sobie sprawy, że się porusza, dopóki nie uświadomił sobie, że jest po drugiej stronie pokoju i gładzi jej jędrne pośladki.

Antonietta oparła dłonie na terakocie i napała na jego dłoń, wyginając grzbiet jak kocica.

- Uważasz, że po przemianie w istotę podobną do ciebie będę bezpieczna przed jaguarem?

Jego dłonie błądziły po jej ciele, badały sekretne miejsca, sprawiły, że w jej brzuchu zapłonęło jezioro lawy.

Byron pochylił się i wycisnął pocałunek na jej plecach.

- Wiem, że będziesz bezpieczna, Antonietto.

W jego głosie i myślach brzmiała absolutna pewność. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda, napierając, by rozsunęła nogi. Jego ubranie ocierało się o jej wrażliwą skórę. Zrobiła to, o co prosił.

- Lubisz smak mojej krwi?

Całe jego ciało naprężyło się, stwardniało, pełne bolesnego napięcia.

- Próbujesz mnie uwodzić, Antonietto?

- Cieszę się, że w końcu to zauważyłeś. Nie odpowiada mi myśl, że przywiozłeś mnie tutaj wyłącznie dla ochrony przed dzikim kotem.

Otarła się o niego, powolnym, rozkosznym gestem napierając pośladkami na wypukłość w jego spodniach. Jęknęła cicho, gdy jego palec natrafił na źródło kobiecej rozkoszy i się zagłębił.

Skubał zębami jej pośladki, delikatnie i pieścizotliwie, omiatając je językiem.

- Chcę, żebyś teraz posmakował mojej krwi, Byronie. Tym razem chcę być tego świadoma.

Nigdy w życiu nie doświadczył takiego podniecenia jak teraz, gdy usłyszał gardłową nutę w jej głosie.

Bardzo powoli wysunął palec, pomógł jej wstać i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Mówisz serio, Antonietto? Nie boisz się?

- Nie chcę wymiany, chcę tylko zobaczyć, jak to jest. Szczerze mówiąc, podnieca mnie to, choć nie wiem czemu. Powinno mnie brzydzić. Nie podobało mi się, że Vlad pożywił cię krwią. To powinnam być ja. Miałam wrażenie, że to ja powinnam ci dawać to, czego ci trzeba.

Antonietta wsunęła mu dłoń pod koszulę.

- Rozbierz się. Zrzuć wszystko. Nie potrzebujemy tu ubrań, prawda?

- Nie. - Byron położył dłoń z tyłu jej głowy i przyciągnął ją do siebie. Przywarł wargami do jej ust, jednocześnie zrzucając ubranie. Ich nagie ciała zetknęły się ze sobą.

Kiedy ogarnął go niepohamowany głód, Byron niemal zwinął się z bólu. Bezlitośnie napał na jej usta. Antonietta odpowiedziała mu z równym ogniem. Ich języki splatały się i siłowały.

Dłonie wędrowały wszędzie - badawcze, władcze, stęsknione dotyku, gorące.

Jego usta powędrowały niżej, całując szyję i piersi; odrzuciła głowę, wygięła ciało i poddała się pieszczocie. Byron przestraszył się, że za chwilę straci kontrolę. Czuł, jak wydłużają się jego kły. Musiał być bardzo ostrożny, gdy ssał i pieścił jej sutki. Ucałował jej wypukłe piersi, obojczyk, zagłębienie u podstawy szyi.

Zagłębiła dłonie w jego włosy, czekając bez tchu. Całe jej ciało pulsowało głodem i żarem. Ciepły oddech na szyi sprawił, że mięśnie naprężyły się, oczekując pieszczoty. Piersi były obolałe, w brzuchu rozlało się gorąco. Poczua dotyk języka i delikatny nacisk zębów.

Byron objął ją mocniej, opiekuńczo i troskliwie.

- Antonietto, czy jesteś pewna, że tego chcesz? Mogę cię osłonić przed doznaniem, jeśli się boisz?

- Czy się boję? Potrzebuję tego równie mocno jak ty. Pragnę cię, Byronie. Myślę o tobie od świtu do nocy bez przerwy. Pragnę wiedzieć o tobie wszystko. Chcę poznać takie życie. Zamierzasz dać mi coś, co nie w pełni rozumiem.

Zacisnęła palce na długich pasmach włosów. Całe ciało drżało od seksualnego napięcia. Znalazł zębami jej puls i przesunął po nim językiem, a jej nagle zabrakło tchu. Poczuał, jak wzbiera w nim miłość, ogarnia go całego, miesza się z pożądaniem i erotycznym głodem.

- Kocham cię - szepnęła i głęboko wbił zęby w jej szyję.

Rozdział 16

Antonietta krzyknęła, nogi się pod nią ugięły, kiedy przeszyła ją biała błyskawica bólu, a potem fala rozkosznego żaru. Byli złączeni umysłami, więc odczuała też jego reakcję na smak krwi. Na ten gorący smak, który zaspokajał nienasycony głód. W ich żyłach tańczyły iskry, trzaskały, żarzyły się i budziły w nich po-

zar. Objęła go władczo. Musiała go mieć, musiała czuć jego ciało pod palcami. Pragnęła go głęboko w sobie.

Nie musiał jej ostrzegać; sama wszystko wiedziała. Nie chciała, żeby wszystko kontrolował. Niech płonie tak samo, jak i ona. Niech pragnie. Niech go dręczy ciągły głód. Niech nie widzi świata poza nią. Przesunęła dłońmi po szerokich barkach, po piersi, brzuchu, niżej. Napotkała potężny dowód pożądania.

Poczuła, jak przez całe jego ciało przebiega dreszcz, który przenosi się na nią. Gładziła, masowała, pieściła, palce tańczyły po aksamitnej skórze, aż poczuła, że w jego ciele płonie ogień.

Przesunął językiem po sutkach, ujął jej podbródek i ich usta stopiły się ze sobą. Smakowała gorącą, słodką, korzenną krew i namiętność tego pocałunku. Karmili się sobą nawzajem, niepoohamowanie pragnąc zbliżenia. Byron przyparł ją do ściany i pieścił dłońmi. Otoczyła nogą jego biodra, szukając całkowitej jedności, walcząc, by w nią wreszcie wszedł.

Ogarnął ich nienasycony, dziki huragan... w płucach zabrakło powietrza. Pragnęła wniknąć pod jego skórę. Pragnęła go w sobie. On chciał ogarnąć ją całą, słyszeć jej jęki, ciche okrzyki, które wydawała, gdy pieścił wrażliwe miejsca.

Na zewnątrz powiał wiatr. Trzaskały okiennice. Przez niebo z trzaskiem przebiegła błyskawica, a potem huknął grom, aż ziemia się zatrzęsała. Na mrocznym niebie rozbłyły iskry, gwiazdne klejnoty spadały w spienioną toń morza.

Byron ułożył ją na dywanie, tak opętany swoim pożądaniem i jej głodem, że nie zdołał dojść do łóżka. Gorączkowo poznawał jej ciało, okrywając piersi i brzuch deszczem pocałunków. Przez chwilę pieścił pępek, aż w końcu uniósł jej biodra i zagłębił tam swój język.

Antonietta krzyknęła i targnął nią przemożny orgazm. Byron pogłębił go, tuląc ją w ramionach, pieszcząc i gładząc, budząc jej czułe miejsce, aż uniosła się jeszcze wyżej ku niemu, niemo błagając o więcej. Gdy tylko go dotknął, jej ciało poderwało się znów, jeszcze bardziej szalone niż przed chwilą.

Byron przyciągnął ku sobie jej biodra, wtulił się w wilgotne, śliskie wnętrze. Słyszał, jak bije jej serce. Wiła się na puszystym dywanie, walcząc, by być bliżej niego, naga i piękna, zaróżowiona

z podniecenia, kołysząca cudownymi piersiami. Szepnęła rozkazująco, by wreszcie ją wziął.

Uniósł się nad nią i jednym mocnym, głębokim posunięciem napełnił ją sobą, pragnąc znów usłyszeć jej krzyk. Nigdy nie miała wobec niego zahamowań, była szalona i namiętna, pragnęła go każdym włóknem swojej istoty. Ich umysły były tak mocno ze sobą splecione, że czuł, jak bardzo Toni go pragnie. Wiedział dokładnie, czego pragnie, i za każdym razem wbijał się głębiej. Twarda podłoga dawała mocne oparcie, a mimo to im wciąż było mało.

Antonietta przywarła do niego i przyciągała go coraz mocniej, unosząc biodra w szalonym, zmysłowym rytmie. Nie wiedziała, gdzie kończy się jeden orgazm i zaczyna następny. Fala, która ogarnęła jej ciało, niosła ją coraz wyżej i wyżej... ale wciąż nie miała dość. Jej apetyt na tego mężczyznę był nienasycony. Wbiła palce w jego ciało i wygięła się w łuk, poddając się rozkoszy.

Byron zachwycał się tym całkowitym oddaniem, bez żadnych zahamowań. Naprężył się jak nigdy do tej pory. W uszach huczała mu krew, do wtóru mrocznej burzy zmysłowego pożądania.

Chcę, żebyś usłyszała te słowa, najdroższa, żebyś wiedziała, co ja daję tobie i co ty dajesz mnie. To nasz godowy rytuał. Te słowa mają moc stopienia w jedno dwóch połówek naszych dusz. Uznaję cię za moją towarzyszkę życia. Należę odtąd do ciebie. Oddaję ci moje życie. Daję ci ochronę, lojalność, moje serce, duszę i ciało. Biorę od ciebie to samo. Twoje życie, szczęście i dobro zawsze będę stawiał nad swoim. Jesteś moją wybraną, związaną na całą wieczność i na zawsze pod moją opieką.

Była ciasna i gorąca, a aksamitny dotyk doprowadzał go do szaleństwa. Poczul, jak jego stopy ogarnia ognista kula żaru i wędruje w górę z siłą pożaru. Antonietta przyjęła go głębiej, wyszła naprzeciw obłędnej mocy i stopili się w jedno w potężnym wybuchu. Przez chwilę myślał, że ta moc zmiecie go z powierzchni ziemi. Kurczowo obejmował swoją kobietę, by nie stracić kontaktu z rzeczywistością.

Leżała pod nim, wczepiona w jego ramiona, gładząc opuszkami palców bicepsy, badając dotykiem kształt mięśni. Powoli wracały jej oddech i równowaga ducha. Byron wtulił twarz w jej

szyję, musnął kojąco puls. Wciąż tkwił głęboko w niej, jakby mieli pozostać tak złączeni na zawsze.

- Jak myślisz, czy kiedykolwiek zrozumiemy, co to znaczy „leniwie i powoli”? - zapytała żartobliwie. - Myślałam, że meble zajmą się ogniem.

- Naprawdę parzy mnie skóra - przyznał. Oparł się na łokciu, żeby było jej lżej. Drugą dłonią ujął jej pierś.

Przez ciało Antonietty przebiegła iskra.

- Nawet nie próbuj. Czuję się jak wtopiona w ten dywan. Opuściła rzęsy.

- Chyba zasnę tu na podłodze. Chciałabym się obudzić z tobą w środku - szepnęła i westchnęła rozkosznie - Całkiem możliwe, że jesteś najwspanialszym kochankiem świata.

Pochylił głowę nad kuszącymi piersiami, jego język przesunął się po sutku. Uśmiechnął się, gdy brodawka naprężyła się w odpowiedzi.

- Całkiem możliwe? - powiedział i zacisnął mocno wargi na sutku, by ją ukarać. Zaśmiał się, kiedy jej biodra podniosły się na fali kolejnego orgazmu. - Jesteś niesłuchanie czuła, Antonietto.

Jej ciało, miękkie i szczodre, witało go tak czule.

Wsunęła palce w jego włosy, gdy chciwie całował jej pierś.

- Zamierzasz pieścić tę pierś całą noc? Nie narzekam, ale jestem na granicy obłędu. Lepiej nie rozpalaj mnie bardziej... Już wiem, skąd biorą się przypadki samozapłonu.

- Planowałem zająć się też innymi częściami twojej anatomii - odpowiedział. - Zamierzam kochać się z tobą na wszystkie znane na świecie sposoby. Co to była za słynna książka, pełna intrygujących pozycji i pomysłów? Pamiętasz może?

Pogładziła go po włosach ze śmiechem, aż jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół niego.

- Nie dzisiaj. Na razie masz inne zadanie: zanieść mnie do jacuzzi tak, żebyśmy oboje nie wylądowali na podłodze.

- Przecież już jesteśmy na podłodze. Nic z tego, musiałbym się z ciebie zsunąć, a ja zamierzam tak zostać. Jesteś najbardziej namiętną istotą na świecie. Nigdzie się stąd nie ruszam.

- Co za leniwiec. Obiecuję, że będziemy się kochać całą noc. Ale jeśli nie schłodzę się wodą, to mogę nie dotrzymać słowa. Trochę za bardzo poszaleliśmy.

Na moment oparła głowę na jego piersi, rozkoszując się falami przyjemności. Czuła się jak otulona rozkosznym, zmysłowym kokonem.

Westchnął z żalu i ucałował jej sutek.

- Pewnie masz rację. Chciałbym ci tylko powiedzieć, że było cudownie.

- Kiedy znowu pójdziemy do łóżka, będziesz mógł robić, co tylko ci się zamarzy. Spełnić wszystkie swoje fantazje.

Była w jego umyśle i widziała wszystkie przesuwane się przezeń obrazy, które niezwykle ją podniecały.

- Szkoda, że nie mam twojej wytrzymałości. Muszę odpocząć, bo potem będę cała obolała.

- Moja ślina ma uzdrawiającą moc. Nie musimy się o to martwić. Nie pozwolę, żebyś czuła niewygodę.

Powoli zaczął się z niej wysuwać. Jej mięśnie zacisnęły się instynktownie, próbując zatrzymać go w środku. Byron ucałował jej szyję.

- Widzisz, jaka jesteś? Twoje ciało nie chce mnie puścić.

- Nie słuchaj go.

Otoczyła ramionami jego szyję. Podniósł ją i przytulił do siebie.

- Nie mogę się ruszać. Może tak już zostanie na zawsze.

Gorąca woda w jacuzzi pieniała się i wibrowała wokół najwrażliwszych miejsc jej ciała. Nawet ten lekki dotyk budził w niej namiętność. Westchnęła rozkosznie.

- Jest cudownie. Masz jakieś świece?

- Ile tylko zechcesz.

- Nie widzę ich, ale lubię ten aromat.

Niemal natychmiast pokój wypełnił się zapachem wiciokrzewu i deszczu. Uśmiechnęła się i zaczęła unosić na powierzchni wody. Rozłożyła szeroko ramiona, rozkoszując się chwilą.

- Mój własny mag.

Woda pluskała wokół jej piersi, pępka, ciemnego trójkąta między nogami.

Byron odsunął się i patrzył na nią z zachwytem. Dziwne uczucie ścisnęło mu serce. Była z nim tak mocno związana, wpisana w jego serce i duszę. Nie wiedział, jak to się stało. Wystarczyło na nią spojrzeć i całe jego ciało przenikały ciepłe dreszcze. Dziwne uczucie... miłosne cierpienie.

- To jaki rodzaj muzyki lubisz najbardziej?

Antonietta unosiła się w bulgocącej wodzie, włosy falowały wokół głowy jak wodorosty. Czuł bicie jej serca przy swoim. Otoczył ją ramionami i przytrzymał, patrząc, jak woda kipi i pieni się wokół jej wrażliwej skóry.

- Josef śpiewa bardzo interesującą odmianę rapu - powiedział.

Szeroko otworzyła usta z przerażenia i znikła pod wodą, parszkając w proteście. Pochwycił ją i wypchnął na powierzchnię, śmiejąc się przekornie.

- Mam w głowie wszystkie twoje kompozycje - uspokoił ją.

- To było podłe - odparła. - Z zemsty powiem ci tylko, że zapomnieliśmy się zabezpieczyć. Tak mi mącisz w głowie, że zawsze o tym zapominam. Głupio robię, bo przecież to mój problem. Nie widzę twojej twarzy, ale mam nadzieję, że się nachmurzyłeś.

Ujął jej dłoń i przyłożył opuszki palców do swoich warg.

- Wyczuwasz grymas gniewu?

Wyrwała mu dłoń.

- Dlaczego nie dasz się sprowokować? Pewnie byś szalał z radości, gdybym zaszła w ciążę, a to już całkiem bez sensu.

- Wolałbym z tym poczekać do twojej przemiany.

Podciągnęła się i usiadła obok niego.

- Cała ta gadanina o przemianie podejrzanie przypomina historie o wampirach. Na czym polega różnica?

- Wampiry są samym złem. Karpatianie płci męskiej tracą zdolność odczuwania emocji w wieku około dwustu lat, kiedy osiągają dojrzałość. W tym czasie coraz bardziej kusi ich żądza mocy, podpowiada im, by zabić. Jesteśmy drapieżnikami, mamy pewne zwierzęce cechy. Sprowokowani, bywamy niebezpieczni, ale nie zabijamy bez przyczyny. Wampir żyje po to, by zadawać ból, dręczyć i w końcu zabijać. My żywimy się krwią, ale nie krzywdzimy tych, którzy nam ją dają. Wampiry zabijają dla adrenaliny zawartej wtedy we krwi, z żądzy mocy, dla chwilowego podniecenia w momencie mordy. Nasi łowcy mają obowiązek stawiać ich przed obliczem sprawiedliwości i chronić nasz gatunek, ukrywając sam fakt ich istnienia.

- A więc to miałeś na myśli, mówiąc że jesteś łowcą. Łowcą wampirów.

- Tak, między innymi. Robiłem to, ale to nie moje powołanie.
- I bardzo się z tego cieszę. Jak długo trwa wasze życie?

Leniwie wzruszył ramionami, wzbudzając falę, która obmyła jej ciało. Złapał ją za stopy, posadził sobie na kolanach i zaczął masować.

- Jak długo chcemy, chyba że odniesiemy śmiertelną ranę i nie będziemy mieli skąd wziąć krwi.

- Czy to znaczy, że jeśli stanę się taka jak ty, będę żyć wiecznie, ale zobaczę śmierć całej mojej rodziny, a nawet ich dzieci?

- Niestety tak, to jest jedna ze smutnych stron naszego życia. Tracimy bliskich, ale to czeka każdego. Don Giovanni nie będzie żył wiecznie. Tak czy owak, będziesz musiała się pogodzić z jego śmiercią. A Margurite mogła zginąć, kiedy spadła ta tarcza. W życiu różnie bywa.

Przesunął dłoń ku łydce. Antonietta zanurzyła się głębiej, wyciągając ku niemu nogę.

- To prawda. Argument nie do odparcia. Czy w ciągu dnia będę musiała spać?

- Nie. Poza tym możesz powoli przyzwyczać skórę do porannego światła i wychodzić o tej porze.

- Za to będę miała ciebie.

- Jesteś moją wybranką, Antonietto. Zawsze będziesz mnie miała.

- Mężczyźni często odchodzą, Byronie. Proszę mnie, żebym dla ciebie zmieniła całe moje życie. Kocham moją rodzinę. Kocham *palazzo*. Nie chcę opuszczać domu. I nie chcę rezygnować z kariery. Dzięki muzyce jestem tym, kim jestem.

- Wybrańcy na całe życie nie są w stanie żyć bez siebie. Nie proszę cię, żebyś rezygnowała z kariery i opuszczała dom. Niektórzy Karpatianie żyją z ludzkimi towarzyszami i wszystko jest w porządku.

- Jak działa ta przemiana?

- Trzeba trzy razy wymienić krew. Wtedy krew zmienia twoje organy i stajesz się tym, kim powinnaś być. Już widać objawy.

Leniwie przebierała dłonią w wodzie, setki pęcherzyków powietrza otaczały jej ciało.

- A moje oczy? Ostatnio dzieją się dziwne rzeczy. Widzę przebliski światła, cienie, nawet kolory, jakby w podcierwieni. Myślałam, że to z powodu naszej więzi.

Byron zastanowił się nad tym.

- Ja mogłem widzieć kolory przez Jacques'a. To nie były moje wspomnienia, ale jego własna wizja. To było coś niezwykłego. Możemy podłączać się do wspomnień, by odczuwać emocje, ale ze wzrokiem bywa różnie. Może to cecha mojego rodu. Myślę, że odzyskasz wzrok, gdy krew uzdrowi i zmieni twój organizm. Nasze oczy są inne, przystosowane do widzenia w nocy. Czy perspektywa odzyskania wzroku jest bardziej kusząca niż dzielenie życia ze mną?

Antonietta wybuchła śmiechem.

- Typowy mężczyzna. Zachowujesz się jak mały chłopiec.

Złapał ją za nogę i ściągnął do wody. Wyrwała mu się i stuknęła go głową w brzuch. Otoczyła ramionami jego talię i położyła mu głowę na kolanach, zamykając wargi na penisie, który unosił się na powierzchni wody.

Spojrzał w dół, na falujące jedwabiste włosy.

Ssała mocno, i po chwili nie mógł myśleć o niczym innym. Jej język wibrował, drażnił i pieścił, aż Byron cały zadygotał i zapragnął jej znowu. Jak gdyby budziła wulkan, drzemiący w głębi jego istoty. Krew w nim zagrała, a każdy nerw zwrócił się ku miejscu namiętnej pieszczoty warg. Zaparło mu dech. Po chwili wychyliła na powierzchnię, jak roześmiana wodna nimfa.

- Chodź tu, wariatko - szepnął i sięgnął po nią. - Możemy zamieszkać u ciebie, z twoją rodziną. Będiesz koncertować po całym świecie, a ja znowu będę tworzył cacka ze szlachetnych kamieni, które umiem przyzywać. Zostańmy razem. Nie zniosę życia bez ciebie, nasz związek jest wieczny, Antonietto. Możemy wziąć ślub jak zwykli ludzie, żyć i udawać, że się starzejemy. Od czasu do czasu będziemy musieli wyjechać, ale wrócimy, gdy tylko zechcesz.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się jak mała syrenka.

- Naprawdę potrafisz wyleczyć moje otarcia i będziemy się kochać przez całą noc?

- Bez problemu.

- Najpierw mi to udowodnij, a potem się zastanowię, czy dam ci się ugryźć jeszcze raz.

W odpowiedzi posadził ją na brzegu jacuzzi, rozsunął jej nogi i znalazł się między nimi.

- Wyzwanie nie do odrzucenia - powiedział. Pochylił głowę i zaczął skubać wewnątrz jej ud zębami, ogrzewając oddechem intymne miejsca. Położył dłonie na jej biodrach przysunął ją do siebie. Krzyknęła i złapała go za włosy, szukając oparcia.

Pozwoliła, by głowa opadła jej do tyłu. Piersi miała ciężkie i obolałe. Poczwała, jak drżą jej mięśnie.

Jego język wyczyniał niewiarygodne rzeczy, pieścił ją i gładził, smakował i badał. Każde jego dotknięcie koło niewygodę i darzyło rozkoszą. Ciało zaciskało się coraz mocniej, napinając się jak sprężyna. Pragnęła go coraz mocniej, rozpalona i wilgotna. Od tych cudownych doznań chciało jej się krzyczeć. A jednak pragnęła czegoś jeszcze. Czegoś, co mógł dać jej tylko on.

Byron uniósł głowę, dotknął jej warg, dzieląc się smakiem, drażniąc językiem, a potem odwrócił ją i przechylił przez brzeg jacuzzi.

- Wystarczy dowodów? Czy chcesz jeszcze?

Położył dłonie na jej piersiach i przycisnął się do pośladków, żeby poczuła, jak bardzo jej pragnie.

- Chcesz jeszcze? - powtórzył.

Sięgnęła do tyłu, by wprowadzić go w siebie. Odsunął się i znowu otarł się o nią. Potem skubnął zębami jej jędrne pośladki.

Zaczęła się odwracać, żeby też się z nim zabawić. Przytrzymał ją mocno, pochwyił biodra i niespiesznie wsunął się w ciąsną pochwę.

- Chciałaś, żeby było powoli i leniwie, pamiętasz?

Był tak potężny, że czuła, jak ją rozciąga, wsuwając się coraz głębiej z powolnością, która przyprawiała ją o szaleństwo.

- Nic takiego nie mówiłam. Nigdy w świecie...

Był bardzo silny, trzymał ją łagodnie, ale stanowczo, poruszając się z leniwą siłą. Po każdym pchnięciu przeszywał ją dreszcz przyjemności. Trwała bez ruchu, a on niestrudzenie ją pieścił.

Przestała nawet napierać na niego, pozwoliła, by rozkosz przelewała się fala za falą. Piersi napięły się, a każdy ruch Byrona

prowadził ją dalej i dalej. Sięgnęła ku jego umysłowi, by dzielić się każdym orgazmem, cudem oddania się przemożnej mocy żaru i ognia. Oddania się jemu. Czuła, jak rośnie w nim radość, gdy jej ciało stawało się coraz bardziej pobudzone, obejmowało go coraz mocniej i wabiło na szczyt.

Kiedy już odzyskała oddech, zaśmiała się, czując, że Byron odsuwa się i wciąga ją ze sobą w spienioną wodę.

- Wygląda na to, że szczepiliśmy się na dobre. Nogi się podę mną uginają, choć to ty się wysilałeś. - Woda musowała wokół, kipiała między ich pobudzonymi ciałami.

- Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz używał seksu jako argumentu. Możesz naturalnie próbować, to znaczy mam nadzieję, że będziesz próbował, ale zamierzam podejmować decyzje oparte na innych argumentach. Ważnych argumentach, na przykład takich, jak twój muzyczny gust.

Nagle wewnętrzny śmiech ucichł. Antonietta zamarła.

Byron wysunął się z niej, odwrócił ją do siebie i lekko przytrzymał za biodra.

- Co się dzieje, Antonietto?

- Czy ja rzeczywiście mam wybór, Byronie? Czy pytasz mnie o zgodę na przemianę, czy opowiadasz mi o niej, bo zamierzasz ją przeprowadzić niezależnie od mojej woli?

Wbiła paznokcie w jego ramiona. Czul niespokojne, mocne bicie jej serca. Objął jej głowę.

- Przeprowadziłem cię tu z zamiarem przeprowadzenia przemiany - odezwał się bardzo cicho. - Muszę cię chronić, bo to mój najważniejszy obowiązek wobec ciebie i mojego ludu.

- Muszę usiąść.

Czuła, że brakuje jej oddechu, nogi miała bezwładne. Poszukała dłonią siedziska. Byron pomógł jej usiąść w spienionej wodzie.

- Wyłącz dysze.

Spełnił jej życzenie i w pokoju zrobiło się cicho.

Podciągnęła kolana i otoczyła je ramionami.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo bezbronna czuje się czasem kobieta? Jestem silna, mało czego się boję. Przy tym mam dość inteligencji, by znaleźć sobie właściwe otoczenie. Osiągnęłam prawie wszystko, czego chciałam, między innymi

dlatego, że zawsze otaczałam się ludźmi, którym ufam. Ślepotą zwiększa moją bezbronność. Nie mogę ci dać w twarz i wyjść jak królowa z kiepskiej sztuki. Jeszcze potknę się o krzesło i cały efekt diabli wezmą.

- Masz ochotę dać mi w twarz?

Odsunęła mokre włosy z twarzy.

- Nie, ale chcę, żebyś pozwolił mi samej zdecydować. Nie prosisz mnie o drobiazg. Chcesz czegoś więcej niż małżeństwo. A ja nie planowałam nawet wyjścia za mąż.

- Dlaczego, Antonietto?

Wzruszyła ramionami. Woda była podgrzewana, a akurat teraz ciepło było jej bardzo potrzebne.

- Jak miałabym się przekonać, że ukochanemu naprawdę na mnie zależy? Wcale nie jestem taka, jak ty mnie widzisz. Mam nadwagę i blizny. Może nie aż takie, jak wmówiła mi Tasha, ale jednak mam. Wiem z pierwszej ręki, jakie niszczące może być małżeństwo z nieodpowiednią osobą. Paul i Tasha musieli tyle znieść. Ich ojciec bez przerwy oglądał się za spódniczkami.

Przesunęła dłonią po twarzy.

- Nie przepuścił żadnej pokojówce w *palazzo* i w ogóle żadnej innej kobiecie. Bez przerwy pisali o nim w brukowcach. W ogóle nie dbał o dyskrecję. Potrafił kochać się z jakąś pindą na oczach dzieci, a potem śmiać się z tego. Paula nie znosił, a Tashę zasypywał prezentami, ale nic poza tym.

- Nie był człowiekiem honoru, Antonietto. Ja jestem.

- Ciocia Selena wiedziała o tych wszystkich kobietach. Piła, żeby zapomnieć. Podobno jedna z nich miała nawet z nim dziecko.

Antonietta potarła usta dłonią, jakby chciała zetrzeć złe wspomnienia.

- Ciocia Selena umarła w podejrzanych okolicznościach, tak to określiła policja. Była z Antonem na wieży. Strasznie się kłócili. *Nonno* poszedł tam, żeby ich uspokoić i sprowadzić ją na dół. Helena też tam poszła, ale im się nie udało. Selena spadła albo Anton ją wypchnął. To był straszny okres w naszym życiu. Nawet jeśli wuj miał z kimś dziecko, pewnie zapłacił za skrobankę, bo nigdy więcej o tym nie mówił. Żył dalej, jakby nic się nie stało.

- A jak umarł?

- W wypadku samochodowym. Zjechał z szosy po pijanemu. Oparła głowę o obramowanie jacuzzi.

- Tasha wyszła za mąż dwa razy i obaj mężowie ją zdradzali. Franco ma żonę i jest nieszczęśliwy. Spotykałam się z paroma sensownymi mężczyznami, ale zawsze okazywało się, że robią to dla pieniędzy albo żeby przejąć naszą firmę.

- Czy uważasz, że ja też tego chcę, Antonietto?

Powiedział to bardzo cicho.

Zadygotała pomimo ciepła wody.

- Ty chcesz, żebym stała się jakim stworem, innym gatunkiem, który potrzebuje krwi, by przeżyć. Chcesz zmienić to, czym dla ciebie jestem.

- Wolisz, żebym odszedł?

Jeszcze nie skończył mówić, a ją już ogarnęła panika.

- Myślałam, że towarzyszy życia naprawdę nie można rozdzielić.

- Chcesz, żebym odszedł? Chcesz, żebym zniknął z twojego świata? Przede wszystkim odpowiedz sobie na to pytanie.

- Chcę stąd wyjść.

Wstała. Woda spłynęła po jej ciele.

Byron natychmiast znalazł się przy niej, wyniósł ją z jacuzzi i owinął miękkim ręcznikiem. Antonietta przytrzymała tkaninę i podeszła do łóżka, kierując się obrazem w umyśle Byrona.

- A więc jednak jest wybór. Przeprowadziłeś mnie tu dla przemiany, ale dajesz mi wybór.

- Nigdy nie byłabyś szczęśliwa i nigdy byś mi w pełni nie zaufała, gdybym podjął tę ważną decyzję za ciebie, Antonietto. Znam cię na tyle, żeby to wiedzieć. Chcę, żebyś mi ufała. I żebyś mnie sama wybrała. Nie dlatego, że jesteś moją wybranką, albo po to, żebyś odzyskała wzrok, ani nawet dlatego, że jest nam dobrze w łóżku. Chcę, żebyś się zgodziła dlatego, że czujesz do mnie to, co ja do ciebie. Chcę, wiedzieć, że kochasz mnie aż tak bardzo.

- Jest nam fantastycznie w łóżku - poprawiła cicho. Jego słowa sprawiły, że serce jej pękało. Gdyby próbował ją zmusić, walczyłaby do utraty sił, ale on ją prosił. A nawet więcej. Odrzucił dumę i złożył jej do stóp swoje uczucia. - Byronie, a gdybym cię poprosiła, żebyśmy zamieszkali razem w *palazzo*, wzięli ślub po

mojemu i znaleźli sposób, żeby być tam bezpieczni, to zrobiłbyś to, nawet jeśli nie przeszałabym przemiany?

- Jesteś moją wybranką. Zostałbym u twego boku i postarzał się razem z tobą. W chwili twojej śmierci odebrałbym sobie życie.

Antonietta usłyszała szczerłość w jego głosie. Zwinęła się w kłębek na łóżku, z głową na poduszce.

- Ogrzej mnie sobą, Byronie.

Zjawił się natychmiast, tak jak się spodziewała. Przytulił ją do siebie. Zrobiło jej się ciepło i bezpiecznie.

- Chciałabym rodzinnego ślubu i żeby Tasha była moją druhaną. I chcę, żebyś się z nią pogodził.

- A ona chce, żeby kapitan Diego wsadził mnie za kratki.

- Przystanie, kiedy będziemy rodziną. Chronimy się nawzajem, więc to obejmie ciebie.

- Prosisz o wiele, ale dla ciebie i dla twojego zadowolenia jakoś się pogodzę z tą twoją zaczepną, nieznośną kuzynką.

Odwróciła się do niego, znalazła twarz i opuszkami palców przesunęła po niej, jakby chciała wyrycić sobie w pamięci każdy szczegół. Dotknęła warg, nawet zębów.

- Wybrałam ciebie, Byronie. Chcę spędzić życie u twego boku. Zróbmy to, co trzeba.

Pochylił się ku niej i pocałował ją w usta. Drżały.

- Chcę, żebyś miała pewność. Potem nie będzie powrotu. Nie potrafisz odwrócić przemiany.

- Nie powiedziałałabym tak, gdybym nie była pewna.

Pocałował ją tak czule, że serce się jej ścisnęło. Przytulił ją delikatnie, pomimo swej potężnej siły. Dbał o nią nawet w dzikich porywach namiętności. Czula jego oddech, miękki aksamit jego warg, lekkie skubnięcia zębów hipnotycznie przesuwających się po skórze. Rozpalony do białości ból ustąpił miejsca rozkoszy. Błyskawice zatańczyły w żyłach. Otoczyła ramionami głowę Byrona, zacisnęła pięści na długich włosach. Czula jego język, słyszała, jak cicho szeptał słowa, których nie rozumiała.

Poczuła, jak zmienia uchwyt, przytulając mocniej. Przesunęła dłońmi po jego ciele. Przyłożył dłoń z tyłu do jej głowy, przycisnął jej wargi do swojej piersi. Żar i moc. W jej ciele pulsowała potężna energia. Eksplozja ognia w żołądku, piersiach, między nogami. Le-

żał na niej, napierał z tym samym żarem i z tą samą mocą. Kochali się jak we śnie. Czuła w ustach gorący, słonawy, korzenny smak. Pieścił ją delikatnie, przytulał i przytrzymywał. Jego miłość była czuła i delikatna, zupełnie odmienna od wcześniejszej namiętności. Czuła się cenna i upragniona. Napięcie rosło z każdym ruchem jego ciała... wznosił się na szczyt razem z nią. Eksplozja wstrząsnęła nimi jednocześnie. Oparła się o niego, kompletnie wyczerpana i bezwładna, ale przepelniona dziwnym spokojem.

Przytuliła się do niego, oparła na ramieniu, przymknęła oczy.

Taka jestem zmęczona, Byronie. Chyba zaraz zasnę. Nawet gdyby działo się coś poważnego, nie budź mnie, pozwól mi to przespać.

Nie była pewna, czy nie przyśniło jej się to zbliżenie. Czy naprawdę piła jego krew. W głowie jej się ćmiło, była zupełnie pozbawiona energii.

- Dlaczego się zgodziłaś, Antonietto? - Ucałował jej powieki, a potem kąciłki ust. - Dlaczego wybrałaś coś nieznanego, porzucając wszystko, co jest ci bliskie? Twoja odwaga mnie przeraża.

Otarła się o jego ramię jak zadowolona kotka.

- Chyba każdy chce być kochany, Byronie. Przez całe życie marzyłam, że spotkam kogoś, kto mnie naprawdę pokocha i zechce dzielić ze mną życie. Zaglądam w twoje myśli i widzę tę samą potrzebę. Nie trzeba zbyt wiele odwagi, by skorzystać z nadarzającej się jedynej okazji. Życie jest po to, żeby żyć. Nie chcę siedzieć na uboczu i patrzeć, jak mija. Nigdy tego nie chciałam. Ślepotą nauczyła mnie korzystać z każdej sposobności wtedy, kiedy nadchodzi. Z tobą było mi łatwo. Znam twoje myśli, wiem, co do mnie czujesz, i poraża mnie głębia tych uczuć. - Zaśmiała się cicho, z ustami przy jego skórze. - Ten obraz jest zupełnie nieprawdziwy, ale jeśli chcesz mnie widzieć tak piękną i cudowną, niech i tak będzie.

Objął ją mocniej, bardziej władczo.

- Masz wiele wrodzonych zdolności i jesteś niezwykle wrażliwa. Jestem bardzo ciekawy, jak twoje dary będą się rozwijać w przyszłości.

- Tylko zamieszkajmy w *palazzo* - powtórzyła, chcąc zyskać pewność. - *Nonno* nie chciałby, żebyś odeszła. I tylko ja potrafię zrozumieć Tashę.

- Bo ona nigdy nie mówi tego, co myśli. Zwykle zaglądam do jej umysłu i czytam intencje, nie zwracając uwagi na słowa, ale twoja rodzina, a nawet niektóre osoby ze służby mają tę dziwną blokadę.

- Ja też będę tak mogła?

- Tak. Ale członkowie twojej rodziny szybko się zorientują, co robisz, więc będziesz musiała zacierać ich wspomnienia. Z czasem nauczysz się, że lepiej jest nie naruszać niczyjej mentalnej prywatności, jeśli to tylko możliwe.

- Kiedy spostrzegłam, że czytasz mi w myślach, trochę się bałam i uważałam cię za intruza. Nie byłam pewna, czy chcę, żebyś wiedział, jaka naprawdę jestem.

Zaśmiał się cicho, okrywając jej włosy delikatnymi pocałunkami.

- Za to Josefa skanuję przy każdej okazji. Sama się przekonasz, że tak trzeba. Wygląda i mówi jak niewiniątka, ale to szatan wcielony.

- Myślisz, że naprawdę odzyskam wzrok? - Podciągnęła kolana. Czowała dziwny ogień w żołądku. Uczucie narastało z każdą chwilą, aż w końcu stało się bolesne. Zmiana pozycji nic nie pomogła.

Byron położył dłoń na jej brzuchu, rozsuwając szeroko palce. Jego dotyk powinien być kojący, ale zamiast tego jej brzuch i kręgosłup przeszły ostra włócznia bólu.

- Byron?

Cale jej ciało pokrył pot. Mięśnie schwyił kurcz.

- Co się ze mną dzieje?

- Zachodzi w tobie przemiana.

Połączył się z nią ściśle, starając się osłonić ją przed bólem. Ale choć starał się z całych sił, jej ciało dalej płonęło. Nagle targnął nią skurcz i rzucił o materac, mimo tego, że Byron trzymał ją mocno.

Pod jej skórą szalało żywe stworzenie, wrywając się na zewnątrz przez pory. Swędziało okropnie. Myślała, że krzyczy, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. W pokoju rozległ się huk, aż zaboląły ją uszy. Nie potrafiła go wyciszyć.

Jacques. Jacques, co mam robić? - Byron sięgnął myślą do jedynej osoby, która mogła pomóc mu osłonić Antoniettę przed

najgorszym bólem. Bez trudu przekazał mu wiedzę o tym, co się z nią działo.

Na razie niewiele można zrobić, dopóki jej ciało nie pozbędzie się wszystkich toksyn. Potem ją uspij, pogrzeb w ziemi i daj organizmowi czas, by sam się uzdrowił. To bardzo trudny moment, Byronie. Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebował pomocy.

Antonietta gwałtownie odetchnęła, gdy kolejna fala żaru przetoczyła się przez jej ciało, zagarniając serce, płuca i wszystkie mięśnie. Zmusiła się, by oddychać, uświadomiła sobie, że Byron oddycha za nich oboje. Wymacała jego dłoń. Objął ją mocno, dając jej oparcie.

Tysiące igieł przeszło jej oczy; ogień wypalał oczodoły. Straciła czucie w czubkach palców, a potem wybuchły. Pojawiły się pazury i po chwili znikły. Byron musiał puścić jej dłonie, by ich nie rozdarła na strzępy. Potem targnęła nią kolejna konwulsja. Ciało wygięło się w łuk, rozciągnęło, skurczyło. Opadła bezwładnie na materac.

- Nie miałem pojęcia, że to tak wygląda, Antonietto. Nigdy bym cię nie poprosił o zgodę na coś takiego.

Przetrwiała następną falę bólu, próbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego miała wrażenie, że twarz jej się wydłuża.

- Dla Karpatianek poród to pestka w porównaniu z czymś takim - wykrztusiła głuchym, obcym głosem, któremu towarzyszyło ciche warknięcie.

Huk w jej uszach zmienił się w ogłuszający ryk.

- Będę wymiotować. Zanieś mnie do łazienki.

Byron podniósł ją i energicznie ruszył przed siebie. W oczach paliły go łzy. Czuł się strasznie winny.

- Powinienem się dowiedzieć szczegółów. Wcześniej, zanim cię o cokolwiek prosiłem. Powinienem wiedzieć, w co cię pakuję. Wybacz mi, *cara*.

Przytrzymał jej włosy, kiedy wymiotowała.

Nie miał pojęcia, ile minęło czasu. Ataki ciągnęły się w nieskończoność. Wydawało się, że nigdy nie ustaną. Był przerażony jej bólem, tym strasznym żarem, jakby ktoś wypalał trzewia miotaczem płomieni. Cieszył się, że nie widziała, jak jakaś żywa

istota poruszała się od czasu do czasu pod jej skórą. Kilka razy musiał ją mocno trzymać, żeby nie wyrwała sobie kawałków ciała ani nie wydarła oczu z twarzy. Próbował wszystkiego, by zmniejszyć jej cierpienia, ale praktycznie mógł tylko ją tulić i pilnować, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. W końcu wyczerpanie wzięło górę i Antonietta padła bez ruchu między spazmami, trzymając go za rękę, z umysłem pustym jak niezapisana karta.

Byron natychmiast wyczuł, że w tym momencie może ją bezpiecznie uśpić. Natychmiast wydał zdecydowane polecenie, a ona usłuchała go bez cienia sprzeciwu.

Rozdział 17

Byron wydobyl Antoniettę z uzdrawiających objęć ziemi i przeniósł na łóżko w willi. Zadbął o to, żeby nie pozostały na niej żadne ślady pobytu w podziemnej jamie, ułożył ją w pościeli i przytulił się do niej. Serce biło mu jak młotem, w ustach czuł smak strachu. Ujął jej twarz w dłonie i ucałował wargi.

- Obudź się dla mnie, Antonietto. Obudź się do nowego życia.

Jej cudowne ciało poruszyło się powoli, cudowne piersi otarły o niego, biodra wtuliły w jego ciało.

Przeciągnęła się leniwie i otworzyła oczy.

Krzyknęła przeraźliwie i natychmiast je zakryła.

- Coś poszło nie tak, Byronie. To nienormalne. Coś musiało źle pójść.

Byron próbował czytać w jej myślach, ale wszystko przesłaniała panika.

- Pozwól mi spojrzeć. Nie rozumiem, co się stało, Antonietto. Przed chwilą się obudziłaś, nie powinnaś czuć bólu. Boli cię coś?

Żołądek ścisnął jej się ze strachu.

- Obudziłam się od razu, słyszałam dźwięki na zewnątrz, czułam twoją bliskość: skórę i ciało. Od razu cię zapragnęłam. Pomyślałam, że będziemy się kochać i że będzie wspaniale. Ucie-

szylałam się, że budzę się w twoich ramionach. Otworzyłam oczy i świat oszalał.

Byron oddychał za nich oboje, spokojnie i powoli, aż jej rozdygotane serce zabiło w zgodnym rytmie, a myślowy chaos nieco zelżał. Zbadał jej wspomnienia. Pokój się zakolysał. Na moment błysnęła jego zniekształcona twarz. Wszystko było zamazane. Światło napływało ze wszystkich stron. Od kalejdoskopu obrazów i barw zrobiło mu się niedobrze. Przeszył go ból, a żołądek się wyrzucił.

- Możemy to uleczyć? - Antonietta objęła ramionami jego szyję i zacisnęła powieki. - Przestraszyłam się.

Ucałował kącik jej ust, skubnął podbródek i gorączkowo szukał w myślach rozwiązania.

- Wybranka mojego przyjaciela Jacques'a była przed przemianą lekarką. Teraz jest cenioną uzdrowicielką. Może uda mi się przesłać mu obraz tego, co się dzieje i dostaniemy od niej jakąś radę.

Jego niezmiernie uczucie, czułe skubnięcia, pieścizliwy dotyk ust - wszystkie pieścizoty, którymi ją darzył mimo, że skupiał się na rozwiązaniu problemu, przywróciły jej pewność siebie. Odprężyla się pod nim, czując, jak odpływa napięcie. Dopiero wtedy poczuła, że jest twardy, naprężony i gotów darzyć ją miłością. Położyła dłonie na jego barkach i zatoneła w jego ciele. Nie otwierając oczu, zamykając się przed nieznanym światem, zagłębiła się w to, co znała najlepiej - w świat tego wspaniałego męskiego ciała.

Byron sięgnął myślą do Jacques'a.

Znowu potrzebuję twojej pomocy. Spotkałeś się już z czymś takim? A Shea? Antonietta nie może otworzyć oczu. Jej przemiana była trudna, z wyraźnymi oznakami obecności jaguara. Cała rodzina ma dziwne blokady, tarcze niepozwalające skanować ich myśli. Czy to możliwe, że jej problem ze wzrokiem ma podłoże genetyczne?

Nastąpiła chwila ciszy - Jacques omawiał problem z Sheą.

Cieszę się, że znalazłeś swoją towarzyszkę życia, Byronie, odezwał się cichy głos Shei w jego myślach. Widać, że to wyjątkowa kobieta i bardzo chcielibyśmy ją poznać. Czy planujecie

tradycyjne, ludzkie wesele? Pochwyciłam w jej umyśle obrazy rodziny.

Oczywiście, że chce wesela, więc będziemy je mieli. Jeśli to możliwe, poproszę, żeby Jacques był moim drużbą.

Z całą przyjemnością. Myślę, że jej kłopoty z oczyma mają dwie przyczyny. Jest niewidoma od wielu lat. Nie ma odpowiednich połączeń nerwowych albo nie działają właściwie. To tylko kwestia czasu. Niech na razie korzysta z pozostałych zmysłów i pozwoli oczom odpocząć. Potem niech je ćwiczy, nie ruszając się z miejsca, żeby nie pogłębiać uczucia chaosu. Widzenie w podczerwieni to prawdopodobnie sprawka genów jaguara. Prawdopodobnie jest bliżej związana z tym gatunkiem niż wszyscy, których do tej pory badaliśmy. Koty, podobnie jak my, mają w oku tkankę odbijającą światło. I obuoczne widzenie. Wyczuwają ruch w promieniu dwustu osiemdziesięciu stopni bez potrzeby poruszania głową. Obrazy, które przekazałeś Jacques'owi, wskazują, że jej przemiana nie była normalna.

Byron poczuł, że serce podchodzi mu do gardła.

Powinniście mi powiedzieć!

Nie zdołałbyś jej powstrzymać. Szczerze mówiąc, nie wiemy, jaki będzie efekt przemiany. Prawdopodobnie pogłębi jej naturalne zdolności. Wiemy, że są kompatybilne. Problem ze wzrokiem to niedogodność, ale jestem pewny, że z czasem uda jej się odbudować połączenia nerwowe. To dla nas nieznanym teren.

Dziękuję wam obojgu.

Byron przerwał połączenie i pochylił się, by ucałować szyję Antonietty.

- Masz niewiarygodnie miękką skórę. Słyszałaś? Wkroczyliśmy na niezbadane terytorium.

- Mam po prostu nie otwierać oczu?

Byron przetoczył się na plecy, wciągając ją na siebie.

- Mniej więcej o to chodzi, chociaż Shea zaleciła też ćwiczenia. W bezruchu. Może usiądź sobie teraz na mnie okrakiem i rozejrzyj się trochę. Tylko się nie ruszaj.

Zaśmiała się cicho.

- Przy tobie czuję się pięknością, Byron. Żeby nie wiem co się działo, z tobą zawsze jestem szczęśliwa.

Położył dłonie na jej piersiach, budząc dreszcz rozkoszy.

- To spraw, żebyś i ja był szczęśliwy. Spróbujemy?

Natrafiała na jego potężną erekcję, powoli wsunęła się na nią i jęknęła, gdy wypełnił ją całkiem, rozpychając napięte mięśnie.

- Naprawdę myślisz, że będę tu siedzieć bez ruchu?

Zaśmiała się i uniosła głowę, by polizać jej sutek.

- Pomyśl, jakie będą z tego korzyści - odpowiedział, położył się na plecach i zamknął jej dłonie w swoich.

- Popatrz na ścianę. Jest ciemno, przez zasłony przenika bardzo niewiele światła.

Poruszyła się z premedytacją, zacisnęła na nim, i powoli, przekornie uniosła biodra, a potem opadła w dół.

- Mam się nie ruszać?

Podniosła się jeszcze raz, napięła mięśnie i znowu opadła, tym razem nieco do tyłu. Zakołysała się na boki.

- Ani trochę.

Zobaczyła w myślach obnażone białe zęby.

- Skoro nalegasz...

Zacisnęła palce na jego dłoniach, starając się nie ulec panice. Bardzo ostrożnie otworzyła oczy. Wnętrze pokoju popędziło w jej stronę i zawirowało. Z każdej strony atakowały obrazy.

Skupiła się na uczuciach Byrona, który wypełniał ją sobą i napinał mięśnie. Ten żar i ognista pieśczoćta mogły być jej, gdyby tylko opuściła biodra. Pozwoliła, by obrazy, które podsuszały jej wzrok, przemknęły przez umysł i przepadły. Teraz liczyły się uczucia. Liczył się Byron. Jego ciało, męskie i twarde. Jego umysł wypełniony nieprzyzwoitymi erotycznym pomysłami.

Na samą myśl o tych fantazjach jej ciało napięło się, pragnąc ujęcia emocji. Z premedytacją wybrała jeden z mentalnych obrazów, szczególnie wyraźnie pokazujący, jak pieści go ustami.

Byron jęknął na głos.

- Wyrzuc to z myśli. Skoncentruj się na tym, co widzisz.

Zaśmiała się, starając się nie poruszać. Nie chciała mrugać, bo wywoływało to lawinę obrazów.

- To twoje fantazje. Nie miałam pojęcia, że tak ci na tym zależy. Z przyjemnością spełnię twoje życzenie. To lepsza zabawa niż gapienie się w ścianę.

- Widzisz coś? Jeśli nie, to powiedz, bo zaraz nie wytrzymam.

Nie miał pojęcia, że leżenie bez ruchu, w pełnym żaru połączeniu, może być tak podniecające. Kusily go pełne piersi, które błagały o pieśczoćoty, ale musiał leżeć bez ruchu, obserwując, jak Toni wpatruje się w ścianę.

- Nie potrafię ocenić odległości, ale widzę jacuzzi, i to dość wyraźnie - powiedziała głosem pełnym emocji. - Widzę to własnymi oczami, prawda?

Poruszyła się leniwie, a jemu natychmiast pot zaperlił się na czole.

- Tak - wycodził przez zęby, czując pożar krwi. Te sztuczki, które z nim wyczyniała, były po prostu nie fair. - Miałś się nie ruszać.

Antonietta zamknęła oczy.

- Nie ruszałam się.

Odchyliła się do tyłu i zaczęła rytmicznie kołysać.

- A teraz się poruszam. Widzisz różnicę? Jeśli nie, to patrz teraz.

Zwiększyła tempo, masując go i pieśczoćąc. Doprowadziła go do szaleństwa.

Sięgnął ku piersiom, chłonać poważny wyraz jej twarzy.

Zawsze oddawała mu się bez reszty, dorównując mu namięćnością, przyprawiając go o mroczny, nieopanowany głód. Przesunął dłonie ku jej talii, unosząc ją w rytm ruchu biodrami. Był blisko, tak blisko...

Chwycił w palce pasmo jej włosów i przyciągnął ją do siebie.

- Skosztuj mojej krwi, Antonietto. Czuję twój głód.

Na samą myśl o tym ogarnęło go podniecenie tak wielkie, że cały zaczął pulsować żarem.

Poczuł, jak jej ciało pulsuje życiem w odpowiedzi na tę gardłową prośbę.

Otoczyła ramionami jego szyję. Przesunęła językiem po zaciśniętych wargach.

Dotknęła gardła. Znalazła miejsce na szyi.

Przeszyła go biała błyskawica bólu, po skórze przebiegły iskry. Dziko pchnął biodrami i wybuchnął rozkoszą tak wielką, że zadygotał, wstrząśnięty mocą ich połączonego orgazmu. Jej

usta go naznaczyły, wzięły w posiadanie, związały ich ze sobą na zawsze. Piękno tego aktu zaparło mu dech w piersiach.

Byron otoczył ją ramionami i wtulił w siebie. Zamknęła językiem ranki, a on kołysał ją czule.

- Antonietto, dzięki za twoją szczodrość. Czasem nie mogę uwierzyć, że naprawdę istniejesz. Wiele lat temu pochwyliły mnie wampiry i oddały ludziom. Torturowano mnie, by wciągnąć w pułapkę moich bliskich. Próbowałem oszukać ból, wyobrażając sobie, jak to jest, gdy ma się towarzyszkę życia. Jakże ubogie to było w porównaniu z rzeczywistością.

Pocałowała go. Nie znalazła innej odpowiedzi, która lepiej powiedziałaby mu, ile dla niej znaczy. Wlała w ten pocałunek całe swoje uczucie. Potem ze śmiechem zaczerpnęła powietrza.

- Przecież nie mogę ciągle chodzić z zamkniętymi oczyma. Co z tym zrobimy? Pocałowałam cię, uniosłam głowę i przypadkiem uchyliłam powieki. Masz trzy głowy, a jedna z nich bez przerwy wiruje. Druga ma coś w rodzaju wystającej kości na czole. Chyba w rzeczywistości wyglądasz trochę inaczej, prawda? A jeśli nie, to trzeba było mnie uprzedzić, że ten przystojniak, którego pokazałeś mi w lustrze, to wytwór twojej bogatej wyobraźni.

Śmiejąc się, przetoczył się na bok, układając ją na plecach.

- Kupimy bardzo ciemne okulary, przez które nic nie będziesz widziała.

- A w międzyczasie mam owinąć głowę bandażem jak mumia?

- Obawiam się, że twoja rodzina nie zrozumiałaby dowcipu. Tasha pewnie by pomyślała, że chcę cię wywieźć do Egiptu. Na razie załóż swoje dawne okulary, potem poszukamy innych. Na pewno będzie ci w niech łatwiej.

Podał jej okulary, które znała tak dobrze.

- *Grazie* - mruknęła i założyła je na nos.

Wstał.

- Wyobraź sobie, że jesteś czysta, właśnie wyszłaś spod prysznic. Spróbuj, czy uda ci się stworzyć taki obraz.

Wstała i przeciągnęła się, podnosząc ramiona.

- Chciałabym już zobaczyć Celta. Pewnie czuł się bardzo samotny. Weźmiemy go do siebie? Wiem, że nie lubi zostawać sam.

Antonietta starała się utrzymać w myślach obraz siebie samej po kąpieli pod prysznicem.

- Co robisz z ubraniem, kiedy zmieniasz kształt?

- Postaram się, żebyś była ubrana, *cara*.

- Zjrzałeś myślą do Paula? Wyzdrowieje?

- Tak, jest słaby i cierpiący, ale dojdzie do siebie. Tasha i Justine czuwały przy nim przez całą noc. W tej chwili odpoczywa. Zjrzymy do niego, gdy tylko znajdziemy się w *palazzo*. Ruszajmy. Musimy powiedzieć don Giovanniemu, że wkrótce weźmiemy ślub. Myślę, że właściwie powinienem poprosić go o twoją rękę. Ty powiedz o wszystkim Tashy. Jestem pewny, że zacznie rzucać naczyniami o ścianę, i wołałbym, żeby mnie przy tym nie było.

- Tchórz.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Ale przede wszystkim musimy porozmawiać z Maritą. Mimo tego, że jest żoną Franca, nie może zostać w *palazzo*, jeśli zadała się ze złodziejami.

Antonietta pokręciła głową, sprawdzając, czy okulary mocno się trzymają.

- Jeśli wplątała się w coś takiego, Franco się załamie. Dzieci zresztą też.

- W myślach Marity można czytać bez trudu. Czas, by przełamać te blokady i sprawdzić, kto nas podtruwał. To musi być ktoś z domowników. Choć wiem, że wołałabyś znaleźć winnego gdzie indziej, mało kto spoza domu ma dostęp do twoich posiłków.

Antonietta odwróciła się od niego. Nie mogła się pogodzić z myślą, że chciałby ją zabić ktoś z rodziny, nie wspominając o don Giovannim. To prawda, był surowy i czasem nieubłagany, ale wszystkim okazywał wiele serca i szczodrości. Rodzina była dla niego najważniejsza.

- Jesteś gotowa do zmiany kształtu? Niech to będzie coś łatwego. Ptak albo coś w tym rodzaju.

Byron ujął jej dłoń, starając się odwrócić jej myśl od smutnych spraw i zwrócić ku nowym, emocjonującym przeżyciom.

- Czekałam na to od chwili przebudzenia.

Pocałował ją lekko.

- Wiedziałem, że tak powiesz.

Z trudem hamowała się, by nie skakać z radości po łóżku jak smarkula. Doskonale rozumiała Josefa.

- Mów mi, co mam robić.

Poprowadził ją na werandę, z której widać było morze.

- Połącz się ze mną. Utrzymam w twoim umyśle obraz sowy.

Z początku zachwyci cię lot, ale potem skup się na samodzielnej pracy. Trzeba do tego długich lat ćwiczeń. Zmiana kształtu to dziwne uczucie. Wtapiasz swoją istotę w inne stworzenie, w inną postać. Trzeba ją kontrolować i trzymać na wodzy wszystkie jej odruchy.

- Czy inne kobiety po przemianie też dostają taką pomoc?

- Z tego co wiem, przyjmują wszystko bez pytania. Nie jestem nawet pewny, czy wiedzą, że to ich partner utrzymuje obraz i kontrolę. Czy ty zawsze potrafisz powiedzieć, która myśl należy do ciebie, kiedy jesteście ściśle połączeni?

Skinęła głową.

- No to do dzieła.

Obraz sowy był zdumiewająco dokładny. Przyjrzała mu się uważnie, studiując każdy szczegół, każde piórko. Pochwyciła w umyśle pierwsze drgnienie świadomości. Skóra ją swędziała. Mocno zamknęła oczy i zdała się na instykt, pozwoliła na przemianę ciała, obserwując ją z głębi siebie. Nawet nie drgnęła, obawiając się, by nie popełnić jakiegoś błędu, który by wszystko popsuł.

Wypróbuj skrzydła.

Ostrożnie rozprostowała je i pomachała nimi na próbę. Ogarnęła ją szalona radość.

Jestem sową.

Nie oddalaj się ode mnie, Antonietto. I przede wszystkim skupiaj się na obrazie.

Pokaż mi mapę. Jeśli otworzę oczy, będę zdezorientowana.

Po prostu trzymaj się blisko mnie. Kiedy dotrzemy do pałacu, poświęcimy osłanianie ciała przed wzrokiem obcych.

Ojej! To coś jak czapka-niewidka. Niewidzialny człowiek. Niesamowite.

To będzie później. Skup się na tym, co dzieje się teraz. Uważaj, Antonietto. Możesz coś przegapić i spadniesz na ziemię. Wskocz teraz na poręcz, polecimy nad morzem.

Aha, więc jeśli spadnę, po prostu się utopię. Przynajmniej nie huknę w ziemię jak kamień i nie połamię sobie kości.

Na pewno nie. Jeśli wolisz, mogę cię ponieść.

Antonietta ukryta w głębi ptasiego ciała prychnęła pogardliwie na samą myśl i skoczyła na szeroką balustradę.

Zanim przyszła refleksja nad tym, co robi, skoczyła w powietrze, rozpościerając skrzydła. Wiatr pochwycił ją, poniósł, zwichrzył jej pióra. Kiedy leciała samodzielnie, emocje były jeszcze silniejsze niż przedtem. Zapomniała o radach Byrona. Przepelniała ją czysta radość śmigania po niebie w zawody z wiatrem.

Byron leciał tuż obok, utrzymując obraz w jej umyśle, zawsze nieco niżej, by w razie czego pochwycić ją w locie. Nie pouczał ani nie karcił. Jej radość przypominała mu jego własne przeżycia.

Nadlecieli do ogrodu znad morza i wylądowali w labiryncie pod osłoną żywopłotów. Antonietta ciężko klapnęła na siedzenie, zdziwiona, że Byron wciska jej do ręki ubranie.

- Tylko mi nie mów, że to najgorsze lądowanie, jakie widziałeś w życiu - zaśmiała się, masując stłuczone gołe pośladki.

Ujął jej twarz w dłonie i dotknął jej warg swoimi.

- Jesteś cudowna, Antonietto, i w ogóle tego nie dostrzegasz.

Patrzył, jak wciąga miękkie, zielone jak mech spodnie i pającą do nich jedwabną bluzkę.

Zaszeleściły liście, trzasnęła gałązka. Odległy szmer głosów oznaczał, że w labiryncie jest ktoś jeszcze. W dali słychać było, jak don Giovanni podśpiewuje pod nosem na dziedzińcu, dogłębując swych ukochanych kwiatów.

Zbliżające się głosy były przyciszone i gniewne.

- To Christopher Demonesini - stwierdziła Antonietta. Pośpiesznie założyła na nos ciemne okulary. Ze zdenerwowania zapomniała nawet zapytać, skąd Byron je wziął.

- Jak on śmie pokazywać się w naszym domu? Franco powinien go natychmiast wyrzucić.

Byron uspokajająco położył jej dłoń na ramieniu.

- Pozwól, że ci wyjaśnię, na czym polega niewidzialność, moja wojownicza księżniczko. Teraz nie wolno szarżować z dobytym mieczem, by przegnać wroga ze swojego terenu. Jesteś niewidzialna. Masz zbierać informacje, więc przede wszystkim nie wolno ci reagować na to, co usłyszysz. Żadnej reakcji. Na tym polega cały sekret.

Przyciągnął ją do siebie, gdy kroki zbliżyły się do nich, a głosy przybrały na sile.

Antonietta, bezsilna w jego ramionach, zmusiła się, by podслуchiwać spokojnie, choć instynkt nakazywał jej konfrontację z Christopherem.

- Nic mnie nie obchodzi, kim jesteś i ile może twoja rodzina, Demonesini. Nawet gdybyś przysłał i milion róż do *palazzo* Scarlettich, nie naprawiłbyś szkody, którą wyrządziłeś - pogardliwy ton Diega był jak smagnięcie pejcem.

- Nie twoja sprawa - sprzeciwił mu się Christopher. - Natasha jest moją narzeczoną i to są nasze prywatne sprawy.

- Już nie jest. Zerwała zaręczyny i bardzo uprzejmie poprosiła cię, żebyś trzymał się z dala. Twoje wizyty i kwiaty są niemiłe widziane.

- Chyba nie wiesz, z kim rozmawiasz. Wystarczy jedno moje słowo, a zwolnią cię z pracy. Zapamiętaj to sobie dobrze i nie pchaj więcej nosa w moje interesy. Wynoś się stąd i sam trzymaj się od niej z dala. - Christopher zaśmiał się złośliwie. - Pewnie myślisz, że teraz spojrzy na ciebie łaskawszym okiem. Zapomnij o tym. Taka kobieta jak Natasha Scarletti nigdy nie upadnie aż tak nisko.

- Chyba nie zrozumiałeś, co powiedziałem. - Diego zatrzymał się i odwrócił do niego. Stali zaledwie o metr od miejsca, gdzie ukrywali się Antonietta i Byron. Antonietta bez trudu obserwowała całą scenę w umyśle Byrona.

Diego błyskawicznie chwycił Christophera za gardło.

- Mam gdzieś twoje pieniądze i wpływy. Nie boję się zwolnienia. Zostaw Natashę. - Ścisnął krtań Demonesiniego tak mocno, że omal jej nie zgruchotał. - Ona nie chce cię więcej widzieć. Nie chce słyszeć twojego głosu. Daj jej spokój, bo jeśli nie, to przez resztę życia będziesz chodził z głową na bok. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

Kapitan puścił Christophera, który zachwiał się na nogach i zakasłał, masując sobie gardło. Po chwili odszedł i zniknął za wysokim żywopłotem.

Możesz zajrzeć w jego myśli?

Zdawało mi się, że tego nie aprobujesz.

Może to on jest mordercą. Zawsze był podstępny draniem, nawet w dzieciństwie. Od tej pory niewiele się zmienił. Powinnam wiedzieć, że jest zdolny by uderzyć kobietę. Jego ojciec jest jeszcze gorszy.

Ma taką samą blokadę jak wy, więc niewątpliwie posiada geny jaguara.

Byron zmaterializował się przed Christopherem Demonesinim, machnął ręką, zanim tamten zdążył się odezwać, i zajrzał mu głęboko w oczy. Antonietta, ściśle połączona mentalnie z Byronem, mogła przejrzeć strumień informacji, które jej towarzysz życia wydobył z myśli młodego człowieka.

Christopher mieszkał w jednym domu z potworem. Ojciec, don Demonesini, tłukł pięściami kogo popadnie i rządził rodziną oraz służbą jak dyktator. Wspomnień o przemianach w zwierzę i morderstwach nie było, ale ojciec nakazał mu ożenić się z Natashą Scarletti-Fontaine. Chodziło o połączenie dwóch firm spe-dycyjnych. Christopher panicznie bał się ojca i zrobiłby wszystko, by udowodnić przed nim swoją wartość.

Byron odsunął się nieco, zaćmił wzrok Christophera i usunął z jego myśli wspomnienie tego, co stało się przed chwilą. Mężczyzna kilkakrotnie pokręcił głową, zaklął, znowu potarł gardło i ruszył ku wyjściu z labiryntu.

Antonietta oparła się o Byrona.

- Co za koszarne dzieciństwo. Wstyd mi, że tak bardzo go nie lubiłam. Praktycznie nie miał innej możliwości, musiał wyrosnąć na podobieństwo ojca.

- Tasha nie przypomina swojego ojca. Zawsze mamy jakiś wybór, Antonietto. Kiedyś trzeba w końcu wziąć odpowiedzialność za własne życie. Christopher może stać się takim samym potworem jak jego ojciec. Diego będzie musiał bardzo uważać w pracy. Ten drań nigdy nie zapomni o tym, co się dzisiaj stało. Mimo wszystko, nie znalazłem w nim żadnych cech jaguara, choć

ma jego geny, tak samo jak ty. Nie wiem tylko, jak bardzo silne. Nie można wykluczyć jego przemiany, ale nie znalazłem wspomnień o spisku, morderstwie ani nawet kradzieży.

- Jego ojciec jest po prostu straszny. Pamiętam, jak nas odwiedzał, kiedy byłam nastolatką. Nasze rodziny obracają się w tych samych kręgach towarzyskich, więc często spotykaliśmy się na przyjęciach i fetach dobroczynnych. Zawsze starał się mnie dotknąć. Niby to przypadkiem dotykał moich piersi. Stawał za mną i ocierał się o mnie. Niedobrze mi się od tego robiło. Jeśli protestowałam, zawsze traktował mnie jak dziecko i znajdował wyjaśnienie dla tego, co się stało. Mówił, że to przypadek, a ja przecież jestem ślepa i nie wiem, co się dzieje. Potem próbował się do mnie zalecać. Brzydziłam się go do tego stopnia, że za nic nie zostałabym z nim sama w jednym pokoju. Cały czas musiałam mieć przy sobie biedną Tashę. A ona nigdy mnie nie zawiodła. Ani razu. Demonesini robił, co mógł, żeby wyszła z pokoju, a ona tkwiła na miejscu jak przymurowana. - Antonietta zadygotała. - Zawsze czułam jego nadejście. Miałam gęsią skórkę na całym ciele i to dziwne swędzenie, które oznacza, że drapieznik chce wydostać się na zewnątrz.

Byron uśmiechnął się tylko. Miała wrażenie, że obnaża zęby.

- Nie mogę się doczekać spotkania z ojcem Christophera. Czas, by zmierzył się z prawdziwym potworem i poznał prawa dżungli.

Antonietta objęła go za szyję.

- Proszę cię, nic mu nie rób. Teraz mam ciebie, a jego rodzina nas nie skrzywdzi. Rozpaczliwie starają się ocalić firmę, ale będą musieli to zrobić bez naszego udziału.

Pocałował ją czule.

- Chciałbym porozmawiać z twoim dziadkiem i jak najszybciej zorganizować ślub.

- Poprosi cię o podpisanie intercyzy.

- Umiem wzywać szlachetne kamienie, Antonietto. Znajduję najradsze klejnoty. Nie potrzebuję fortuny Scarlettich. Ty także nie. Wszystko, co mam, należy do ciebie. Chętnie podpiszę wszelkie umowy, jakie twój dziadek uzna za konieczne, pod warunkiem, że spisze je jak najszybciej.

Ujął ją za rękę i razem ruszyli przez kręty labirynt.

Na dziedzińcu spotkali Josefa, który stał przy sztalugach i przyglądał się blankom muru. Zawadiacko zsunął beret na ucho, a na szyi zawiązał sobie jaskrawą bandankę. Na twarzy mieniły się barwne kropelki zaschniętej farby; luźną koszulę zdobiły kolorowe smugi.

Zdecydowanie wszedł w okres malarski, stwierdził Byron z przekąsem. Te jego fascynacje... mało który dzieciak jest taki zawzięty.

Antonietta spojrzała na obraz.

Wcale nie najgorszy. Chłopak ma talent.

To oczywiste. Przecież wychowywała go Eleanor. Dolożyła starań, by rozwinąć wszelkie jego dary. Tylko, że to taki...

Smarkacz? - zaśmiała się cicho Antonietta. Przecież taki właśnie ma być.

Josef odłożył pędzel i podszedł bliżej do *palazzo*. Uważnie obserwował gładkie ściany, bogactwo rzeźb i witraży. Jego postać zamigotała, rozmasała się i znalazła się na ścianie - jako człowiek pająk w czarnej masce na twarzy.

Co on robi, do licha?

Byron zajrzał do umysłu siostrzeńca i westchnął ciężko.

Vincente i Margurite pokazali mu amerykańskie komiksy. Teraz jest Spidermanem i wspina się po ścianie, by ratować z opresji dziewczynę.

jaką dziewczynę?

Taszę. Ona nie ma pojęcia, jaką rolę odgrywa w jego chłopięcych marzeniach, jeszcze nie jest dość ciemno, żeby próbować innych sztuczek, a poza tym na razie potrafi utrzymać w umyśle tylko jedno wyobrażenie. W związku z tym nie umie stać się niewidzialny dla ludzkich oczu. Na dziedzińcu jest twój dziadek, który dogląda kwiatów, jeśli przypadkiem podniesie wzrok, zobaczy naszego Josefa.

Antonietta przyjrzała się obrazom w umyśle Byrona. Josef był już na wysokości drugiego piętra i wyglądał jak Dracula z filmu. Nagle zamigotał, zmienił postać, maska znikła, a spod niej błysnęła przerażona twarz. Zsunął się z gładkiej ściany, uderzył w parapet i zaczął spadać jak kamień. Byron zaklął i wzbudził

powietrzną falę, by zamortyzować jego upadek. Chłopak upadł na kępę niskich krzewów z takim impetem, że na chwilę stracił oddech, ale poza tym nic mu się nie stało. Don Giovanni usłyszał trzask łamanych gałęzi.

- Co się stało, chłopcze? Potknąłeś się? Nic sobie nie zrobiłeś? Josef wstał ostrożnie i pomacał się po tylnej części ciała.

- Ucierpiała tylko moja duma. Ostatnio nic mi nie wychodzi.

- Przed chwilą przyjrzałem się twojemu obrazowi i całkiem mi się spodobał. Nie znam się na sztuce, ale Tasha to prawdziwa koneserka. Poproszę ją, żeby na niego popatrzyła.

Josef podszedł do sztalug w ślad za starszym panem i z powrotem ujął pędzel.

- Naprawdę pan myśli, że jej się spodoba? - Pokropił płótno intensywną czerwoną farbą jak krwawym deszczem.

Don Giovanni zmarszczył brwi, spojrzał na obraz, potem odszedł kawałek i przyjrzał mu się znowu.

- Był bardzo dobry, dopóki tego nie zrobiłeś. Po co ta czerwień?

Nie, tylko nie to. Byron jęknął i zakrył twarz rękami. *Czy bardzo by ci przeszkadzało, gdybym go udusił?*

Antonietta z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. To byłby dopiero wstyd, gdyby śmiejąc się, ujawniła swoją obecność podczas pierwszej lekcji niewidzialności.

Mówiłeś, że przede wszystkim nie wolno okazywać żadnych reakcji.

Tak było, dopóki na tym świecie nie pojawił się nasz Josef. Teraz panuje prawo dżungli: albo zabijesz, albo zginiesz.

- To oczywiście krew. Widzi pan te oczy drapieżnika nad waszym *palazzo*? To wampir, odziany w mrok. Właśnie kogoś zamordował na blankach.

Don Giovanni z trudem zachował kamienną twarz.

- Co za wyobraźnia. Rzeczywiście, widziałem w życiu kilka willi, w których kryły się wampiry.

Josef wzruszył ramionami.

- Łowcy całkiem nieźle sobie radzą. Ja byłbym świetnym łowcą, ale matka nie chce o tym słyszeć.

Przez moment wpatrywał się w don Giovanniego lśnącymi czerwienią oczyma, z twarzą, na której malowało się zło.

Staruszek odsunął się o krok, zamrugnął, spojrzął na Josefa jeszcze raz i zobaczył znajomą, uśmiechniętą twarz.

Byron machnął dłonią, by zaćmić umysł don Giovanniego, a potem go unieruchomił. Stał przed siostrzeńcem i zmienił wygląd swojej głowy.

Me rób mu tego, przestrzegła Antonietta, przyciskając dłoń do ust, żeby się nie roześmiać. Nie niżaj się do jego poziomu, to niegodne ciebie.

Josef właśnie machnął pędzlem, by dopracować jedną z krwawych kropli. Nagle tuż przy jego twarzy pojawił się wilczy pysk z obnażonymi, ociekającymi śliną kłami i przebiegłymi oczyma, które lśniły w zachodzącym słońcu. Josef niezgrabnie odskoczył w tył, dziabnął w stronę wilczej głowy pędzlem, potknął się o własne stopy i z wrzaskiem przewrócił na trawnik, a potem odpełzło do tyłu.

Byron zniknął równie nagle, jak się pojawił, a don Giovanni popatrzył na chłopca z dziwną miną.

- Przestań brać, chłopcze, prochy to nic dobrego. Masz taką miłą rodzinę. Nie zasmucaj ich.

Josef rozejrzał się ostrożnie.

- Oni tu byli? Ojciec albo wujek?

Starannie otrząpał ubranie.

- Jeszcze nie, ale pewnie niedługo się pojawią. Przemyśl to, co ci powiedziałem, Josefie. Skorzystaj z rady starego człowieka, który niejedno widział w życiu. Narkotyki mieszają w mózgu.

- Tak, proszę pana - odparł zgodnie chłopiec. - Ma pan absolutną rację.

Z labiryntu wyszli Byron z Antonietą, trzymając się za ręce.

- Dobry wieczór, don Giovanni, witaj, Josefie.

Białe zęby Byrona błysnęły w uśmiechu.

- Jak się dziś czuje Paul?

- Niedawno się obudził. Przespał cały dzień i dalej nie zgadza się na wezwanie lekarza. Kazał poczekać z tym, aż wróciacie. Jest dosyć błądy, ale dzięki Bogu nie ma temperatury.

Don Giovanni wziął Antoniettę za rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Pięknie wyglądasz, kochanie. Towarzystwo Byrona dobrze ci robi.
- Chciałbym porozmawiać z panem o moim uczuciu do Antonietty - powiedział Byron. - Przejdzie się pan z nami kawalek?
- Starszy pan uniósł dłoń w stronę Josefa, nie puszczać ręki Antonietty.
- Chcesz mi ukraść wnuczkę, młody człowieku.
- Nigdy w życiu, drogi przyjacielu. Z dala od pana byłaby nieszczęśliwa. Mogę przenieść swoją pracownię tutaj i nie wracać do ojczyzny. Czasem byśmy wyjeżdżali, ale na krótko. Don Giovanni, chciałbym prosić o zgodę na nasz ślub. Nade wszystkim zależy nam na pana błogosławieństwie.
- Don Giovanni wsunął dłoń Antonietty pod swoje ramię.
- Ty też tego chcesz? Jesteś pewna?
- Absolutnie, *Nonno*. Dobrze nam razem. Ufam mu całkowicie i bardzo go kocham.
- Gdzie zamierzacie zamieszkać?
- Poprosiłam Byrona, żebyśmy zostali tu, w *palazzo*, a on się zgodził.
- Możemy mieć kilka domów. Od czasu do czasu będę musiał jeździć do ojczyzny, ale *palazzo* może być naszym głównym domem. Zależałoby mi tylko, żebyśmy dostali pokoje na parterze. Chcielibyśmy wziąć ślub najszybciej, jak się da.
- Prawnicy będą chcieli spisania intercyzy określającej, że cały majątek Antonietty zostaje przy niej.
- Zdaję sobie z tego sprawę. Podzielę się z nią wszystkim, co mam, i nie będę żądał wzajemności. Jej pieniądze nie będą nam potrzebne, ale pewnie zechce je zachować dla dzieci.
- Usłyszał w myślach, jak jego przyszła żona wstrzymuje oddech. Uśmiechnął się psotnie.
- Jeśli będziemy je mieli - dodał.
- Miałem nadzieję, że się w sobie zakochacie. - Don Giovanni objął Byrona i ucałował go w oba policzki. - Wszystko zorganizuję. Jestem wdzięczny, że nie masz zamiaru jej stąd zabrać. Bardzo chciałem resztę życia spędzić w jej towarzystwie.
- Zawsze będę blisko ciebie - zapewniła go Antonietta.
- Ten wasz pies kręci się nerwowo od paru godzin. Spędził dzień z Vincente'em i Margurite, nie odstępował ich na krok,

ale o zachodzie słońca zaczął być niespokojny. Nawet Marita go polubiła. Nie powiedziała złego słowa, kiedy pojawił się w ich apartamencie i zaczął się bawić z dziećmi.

- Czy Marita jest w domu, dziadku?

- Tak. Tylko dziwnie się zachowuje. Jest zmartwiona. Po kolacji poszła do małej kaplicy i siedzi tam do tej pory. Przez cały dzień nie odezwała się ani słowem. Był tu ten policjant, wszystkim zadawał pytania. Alfredo położył się do łóżka. Więc ten młody chłopiec z kuchni musiał się zająć gotowaniem. Jak on się nazywa? Całkiem nieźle mu się udało, chociaż nikt nie miał ochoty na jedzenie, bo wszyscy martwili się o Paula.

- Esteben. To jakiś krewny Heleny. Ona zawsze dobrze sobie radzi w kryzysowych sytuacjach, pewnie chłopak ma to po niej. Muszę jej podziękować za to, że nam go poleciła.

- W domu jest pełno kwiatów od Christophera. Ciągłe wydzwania i błaga, żeby mógł przyjść i rozmówić się z Tashą. Mam nadzieję, że będzie rozsądna i nie przyjmie go z powrotem. Sześć pierwszych bukietów wyrzuciła przez okno, ale potem się poddała. W całym *palazzo* pachnie jak w oranżerii.

- Przynajmniej w kwestii kwiatów ma dobry gust - skomentowała Antonietta. - Muszę porozmawiać z Maritą. Powiecie Tashy, że przyjdę trochę później?

- Powinnaś z nią od razu porozmawiać. Bardzo się o ciebie denerwuje. Przez nią i przez tego psa nie miałem ani chwili spokoju.

Antonietta ucałowała go w policzek.

- Obiecuję, że zaraz wrócę.

Rozdział 18

W kaplicy panował mrok. Jedynym źródłem światła były świece migoczące w lichtarzu w niewielkiej wnęce. Blask padał na rzeźbioną twarz Madonny. Marita siedziała w ławie przed rzeźbą

i cicho płakała, przesuując paciorki różańca. Łzy spływały po jej twarzy. Byron pomyślał, że wygląda jak nawiedzona.

Usiedli oboje obok niej. Nie podniosła głowy.

- Wiedziałam, że dziś wrócić. Wiedziałam, że do mnie przyjdziecie - szepnęła ledwie dosłyszalnie. - Miałam wyjechać o świcie, ale doszłam do wniosku, że muszę się przed wami wytłumaczyć.

- Marito, to jest twój dom. Nikt nie każe ci wyjeżdżać - powiedziała Antonietta, troskliwie dobierając słowa. - Jesteśmy rodziną. Powiedz nam, co się stało, a my pomożemy ci wszystko naprawić.

- Tego się nie da naprawić. Nigdy. Nie da się cofnąć czasu, a poza tym Franco nigdy mi nie wybaczy.

Antonietta ujęła ją za rękę. W mroku kaplicy, przez ciemne okulary Byrona widziała zalaną łzami twarz szwagierki. Wokół tańczyły światła, od których kręciło jej się w głowie, ale skupiła się na Maricie, zmuszając się, by nie zwracać uwagi na ich rozbłyski i widzieć tylko jej twarz.

- Pozwól sobie pomóc, Marito. Proszę cię o to jak siostra siostrę. Kocham Franca i dzieci. Jesteś im potrzebna. Ucieczka nic nie rozwiąże. Myślę, że sama to wiesz.

- Margurite nie jest córką Franca - wyrzuciła z siebie Marita, nie mogąc dłużej ukrywać swej strasznej tajemnicy. Dopiero wtedy wybuchła głośnym płaczem. Ukryła twarz w dłoniach i łkała spazmatycznie, jakby pękało jej serce.

Antonietta nie pokazała po sobie zaskoczenia. Nigdy nie spodziewałyby się czegoś takiego po Maricie.

- To nieprawda. To niemożliwe.

- To było podczas party u Demonesinich. Don Demonesini mnie zgwałcił. A tak się cieszyłam z tego zaproszenia. - Marita pokręciła głową. - Nie mam pojęcia, jak to się stało. W ogóle mało co pamiętam. Don Demonesini był dla mnie niezwykle miły. Ciągłe przynosił mi drinki. Nie piłam alkoholu, więc nie mam nawet takiej wymówki. Pamiętam, że zaprowadził mnie do jakiegoś pokoju. Próbowalam powiedzieć nie, chciałam go odepchnąć, ale nie dałam rady. Nie mogłam się ruszać. To było straszne. Obrzydliwe. Oprócz nas był tam ktoś jeszcze i robił nam zdjęcia. Ten koszmar będzie mnie prześladował do końca życia.

- Dlaczego nie powiedziałas nam wcześniej? - Antoniettę ogarnęła furia. Nie wiedziała, czy to gniew Byrona czy jej własny, czuła tylko, że drapieżnik podniósł łeb i z rykiem wyrwał się na wolność, żądając zadośćuczynienia.

- Jak miałam to powiedzieć? Tak strasznie się wstydziłam. Głowa bolała mnie całymi dniami, bez przerwy wymiotowałam. A miesiąc później okazało się, że nie mam miesiączki. Nie kochałam się z Frankiem przez kilka tygodni po tym przyjęciu. Nie mogłam znieść jego dotyku. Czułam się taka zbrukana. Więc jakim cudem Margurite mogłaby być jego? A on ją tak bardzo kocha. Był taki szczęśliwy, kiedy zaszłam w ciążę. Nie mogłam mu powiedzieć prawdy. Złamałabym mu serce.

- Marito, to nie była twoja wina - odpowiedziała Antonietta. - Są przecież testy na ojcostwo.

- Nie! Nie zrobię jej tego. Margurite kocha Franca, a don Demonesini jest potworem. Nigdy, przenigdy nie powiem jej, że jest jego córką.

- Bo moim zdaniem wcale nią nie jest - stwierdził Byron.

*Margurite ma podobne wzorce myślowe, jak ty i twoja rodzi-
na. Bariery Christophera są nieco inne, tak samo jak blokady
niektórych osób ze służby. Helena jest bardziej podobna do
niż Christopher. Moim zdaniem Margurite na pewno nie należy
do Demonesinich.*

- Czy Demonesini wie, że Margurite może być jego? - spytała Antonietta.

- Wiele razy wspominał o jej wieku, cały czas twierdzi, że ma oczy Christophera. Okłamałam go. Powiedziałam, że poszłam do lekarza i postarałam się, żeby z tego nie było dziecka, ale w rzeczywistości tego nie zrobiłam. Nie poszłam. - Zasłoniła usta drżącą dłonią. - Ma moje zdjęcia. Groził, że sprzeda je brukowcom. Wtedy Franco by się załamał. Na pewno. A dzieci by się dowiedziały...

- Pięć lat temu kazał ci wyciągnąć od Franca informacje, których potrzebował, żeby zaniżyć cenę i wyrwać nam kontrakt z Drange Company - domyśliła się Antonietta.

- Franco nigdy w życiu nie przekazałby im tych informacji. Przenigdy, nawet za milion lat. Skłamał, żeby mnie chronić. Sama

poszłam do jego biura i znalazłam papiery, tam gdzie Demonesini kazał mi ich szukać. Skopiowałam je i zaniiosłam do niego. - Bezwładnie opadła na ławkę. - Kiedy wszystko się wydało, Franco się domyślił, że to moja wina. Okłamał rodzinę, a ja nic nie wiedziałam. Pozwoliłam wam myśleć, że jest zdrajcą. Gdybyście widzieli jego twarz, kiedy dowiedział się prawdy... Jak on na mnie wtedy spojrzał. - Zakryła twarz dłońmi. - Złamałam mu serce.

Antonietta pokręciła głową.

- Jak mu to wyjaśniłaś?

- Wpadłam w histerię. Byłam pewna, że dowie się też o gwałcie i że Demonesini sprzeda gazetom te zdjęcia. Chyba przestraszył się, że zwariuję. W końcu przestał się dopytywać. Kazał mi z nikim na ten temat nie rozmawiać, żeby nie wiem co się działo.

- A ta partytura Haendla?

- Myślałam, że jeśli dam Demonesiniemu coś bardzo cennego, to odda mi zdjęcia.

- Czy zabrałaś z *palazzo* coś jeszcze, Marito? - głos Antonietty był bardzo łagodny, ale Byron bezbłędnie usłyszał w nim ukryty głęboko nakaz.

Marita pokręciła głową.

- Nie. Nie mam pojęcia, dlaczego pomyślałam o tej partyturze. Słyszałam, jak pracujecie nad nią z Justine, i nagle wpadło mi to do głowy. Przy pierwszej okazji poszłam do don Giovanniego i poprosiłam, żeby włożył mój naszyjnik do sejf. Otworzył go w mojej obecności. Zaufał mi. - Przycisnęła dłoń do skroni. - Cieszę się, że mnie przyłapałaś. Cieszę się, że odkryliście prawdę. Kiedy odejdę, powiedzcie Francowi o tych zdjęciach, ale nie wspominajcie o Margurite. To by mu złamało serce. Poza tym, gdyby don Demonesini obstawał przy swych prawach, biedna mała mogłaby wpaść w jego łapy.

Mówi prawdę. Nie należy do gangu, nic o nim nie wie.

- Demonesini nigdy nie zbliży się do Margurite. Musisz powiedzieć Francowi o zdjęciach. Jesteś silną kobietą, Marito. Jesteś ze Scarlettich, a my nie boimy się ani kłopotów, ani skandali. Jeśli ten drań upadł aż tak nisko, że zechce sprzedać te zdjęcia brukowcom, niech tylko spróbuje. Franco doprowadzi go do ruiny, a potem wsadzi do więzienia. Chyba nie znasz Franca, jeśli

myślisz, że pozwoli, żeby coś takiego uszło Demonesiniemu na sucho. Zaufaj mu. Opowiedz mu wszystko. Niech sam zdecyduje, czy chce testu na ojcostwo. Kiedy powiesz Francowi, Demonesini straci nad tobą władzę.

- Tak się boję - odpowiedziała Marita.

- Jeśli mu powiesz, możliwe, że pogodzi się ze wszystkim i razem znajdziecie wyjście z sytuacji. Jeśli uciekniesz chyłkiem, zostawiając jego i dzieci, wszyscy będziecie nieszczęśliwi, a w dodatku nigdy się nie dowiesz, jak by na to wszystko zareagował.

Marita z wdzięcznością uściśnęła jej dłoń.

- *Grazie*, Antonietto, dzięki tobie czuję, że naprawdę należę do rodziny.

Antonietta objęła ją mocno.

- Bo do niej należysz, Marito. Idź, pogódź się z Frankiem, bo musicie razem zatańczyć na moim weselu.

- Naprawdę bierzecie ślub? *Nonno* was pobłogosławił?! - wykrzyknęła Marita.

- Tak, jest bardzo zadowolony. Idziemy powiadomić Tashę i Paula.

- Paul słabo się czuje, Antonietto, ale mimo to nie chce wzywać lekarza. Przespał prawie cały dzień. Justine w końcu zaczęła się denerwować, ale obudził się o zachodzie.

Antonietta wstała.

- Idź porozmawiać z Frankiem, Marito. Wybierz jakieś spokojne miejsce i wyrwij Demonesiniemu te jadowite kły. Franco na pewno będzie się wściekał, ale na tego bydlaka, nie na ciebie.

- Te zdjęcia to pornografia.

- Odwagi.

Marita skinęła głową i wymknęła się cicho. Antonietta przez długą chwilę nie odzywała się ani słowem. Migoczące płomyki świec tańczyły jej w oczach, tworząc fantastyczne postacie.

- Jaka szkoda, że od razu nie porozmawiała z mężem - powiedziała w końcu i oparła głowę na ramieniu Byrona. - Dlaczego ciągle widzę trupa don Demonesiniego i ciebie, stojącego nad nim z ostrymi kłami i demonicznym spojrzeniem? Nie zamierzasz chyba go skrzywdzić?

- A ty?

- Owszem, ale w inny sposób. Jesteś strasznie przyziemny i agresywny. Moja zemsta będzie wyrafinowana. Zniszczę jego imperium i pokażę światu, jaki jest odrażający.

- A on będzie dalej wykorzystywał kobiety. Dał jej narkotyk. Domyślasz się chyba. Oszołomił ją, zgwałcił, a potem szantażował - mówił z goryczą.

Tym razem miała pewność, że to jego bestia budzi się ze snu. Poczula, jak powoli rozprostowuje szpony, usłyszała ryk wściekłości na człowieka, który dręczył kobietę, żeby zrujnować jej rodzinę.

Byronie. Potrafisz być naprawdę groźny.

Nigdy wobec ciebie, najdroższa.

Pochylił się i pocałował ją w usta, a potem poprowadził do *palazzo*.

Celt powitał swoją panią serdecznie, choć z wielką godnością, i natychmiast stanął u jej boku. Razem poszli na górę, do Paula.

Czuwająca przy łóżku Tasha odwróciła się na jej widok i z okrzykiem radości rzuciła się kuzynce w ramiona.

- Tak się o ciebie martwiłam, Toni. Byłaś zupełnie sama. I znikłaś na tak długo.

- Była ze mną, Tasho - odpowiedział spokojnie Byron. - Obiecuję ci z całą powagą, że ze mną nic jej się nie stanie.

- Bardzo o mnie dbał, Tasho. Jak się czuje Paul? - Antonietta pocałowała Tashę w policzek i pośpiesznie podeszła do łóżka. Musiała kurczowo zaciskać powieki, żeby nie stracić orientacji. W dalszym ciągu kręciło się jej w głowie. Ale kiedy usiadła bez ruchu i skupiła się głęboko, mogła posługiwać się wzrokiem.

Mam nadzieję, że twój przyjaciel się nie myli. Ciągle zapominam o zamykaniu oczu. Nawet przez te okulary widzę jakieś majaki.

Znajdziemy na to sposób, Antonietto. Wiem, jak ci jest trudno i jaka jesteś dezorientowana.

- Paul przespał cały dzień. Obudził się kilka godzin temu. - Tasha pogładziła brata po włosach. - Zmieniałyśmy się przy nim z Justine. I cały czas go poiliśmy. Jest błady i słaby, ale przeżyje. Trzeba zmniejszyć jego ból.

- Doskonale, Tasho. - Antonietta położyła dłoń na czole Paula. - Niedawno widziałam Christophera, był w labiryncie.

Tasha westchnęła.

- Dobijał się do drzwi. Bałam się, że je wyłamie. Nie wiedziałam, jak się go pozbyć, ale potem przyjechali Franco i *Nonno*; kazali mu, żeby sobie poszedł. Nie jestem pewna, czyby usłuchał, ale wtedy pojawił się Diego i Christopher zniknął.

- Nie od razu - odpowiedziała Antonietta. - Diego odbył z nim w labiryncie krótką pogawędkę. Christopher postraszył go, że zrujnuje go zawodowo i że kobieta taka jak ty nigdy nie znizy się, żeby wziąć sobie kogoś takiego jak Diego.

Tasha zakryła dłonią usta.

- Niemożliwe. Jak on mógł powiedzieć coś takiego? - spytała zduszonym głosem. - Christopher jest strasznie mściwy. Naprawdę mógłby zniszczyć mu karierę. Tylko dlaczego? Rozmawialiśmy zaledwie kilka razy. Nawet z nim nie spałam. Diego jest bardzo sympatyczny i ma dzieci, o które musi dbać. Nie chcę go wplątać w żaden skandal, a Christopher na pewno by zrobił aferę z naszej znajomości.

- Diego nie wyglądał na takiego, co się boi. Zdaje się, że mniej dba o karierę niż o twoje dobro, bo złapał Christophera za gardło i poradził mu, żeby zostawił cię w spokoju.

- Niemożliwe! - Tasha spojrzała na Byrona, szukając potwierdzenia. - Złapał go za gardło? Z mojego powodu?

- Był wściekły, że Christopher śmiał cię uderzyć. - Byron wzruszył ramionami. - Gdyby Diego nie dał Christopherowi do zrozumienia, że jest niemile widziany, zajęlibyśmy się tym razem z Frankiem.

Paul się poruszył, więc Byron uspokajająco położył mu dłoń na ramieniu.

- Albo z Paulem, jak dojdzie do siebie. Kochająca rodzina ma tę dobrą stronę, że opiekuje się człowiekiem w potrzebie.

- Byron mi się oświadczył, a ja się zgodziłam - obwieściła Antonietta, siadając na łóżku obok Paula. Starła się powiedzieć to rzeczowo i spokojnie, ale głos jej drżał.

Celt przytulił się do niej i położył jej głowę na kolanach, dodając otuchy. Byron lekko dotknął jej ramienia, wbijając w Taszę spojrzenie ciemnych oczu, jakby chciał z niej wymusić słowa, które pragnęła usłyszeć Antonietta.

Na moment zapadła cisza. Powietrze znieruchomiało, gdy wszyscy wstrzymali oddech.

- Co powiedział *Nonno*? - spytała w końcu Tasha.

- Dał nam swoje błogosławieństwo - odpowiedziała Antonietta, rozcierając ramię Paula. - Jak się dziś czujesz? Czy mam usunąć ból?

- *Grazie*, Toni, miałem nadzieję, że mi to zaproponujesz. Gratulacje, Byronie. Na całym świecie nie ma takiej drugiej jak nasza Toni. Dbaj o nią, dobrze?

- Oczywiście, Paul. Zawsze będzie dla mnie najważniejsza.

Antonietta czekała na dalsze słowa Tashy. Gdy zorientowała się, że nic więcej nie usłyszy, skupiła się na przekazywaniu uzdrawiającej energii do Paula. Czuła, jak Byron wspiera ją spokojnym, stałym strumieniem, pozwalając jednak, by sama wykonała całą pracę.

Kiedy Paulowi wyraźnie się poprawiło i przestał się niespokojnie przewracać w łóżku, Antonietta podała mu szklankę wody.

- Wypij to. Czy rozmawiałeś z Justine na temat tych absurdalnych podejrzeń? Ona nie należy do żadnej bandy ani spisku. Wiem to z całą pewnością. Nie mogę ci powiedzieć skąd, ale wiem.

- To kto sprzedaje nasze rzeczy? Przecież widziałem ten obraz. Ukochany obraz mojej matki. Przenieśliśmy go do pomieszczenia z klimatyzacją na czas remontu galerii.

Poprawił się na łóżku.

- Uwielbiałem ten obraz. Na pewno się nie mylę i muszę go mieć z powrotem - oświadczył z determinacją.

- Poproszę Justine, żeby spisała wszystkie brakujące rzeczy. *Myślałem, że chcesz ją zwolnić.*

Paul jest w niej zakochany. Był gotów umrzeć, by obronić ją przed więzieniem. Nie mogę jej tak po prostu wyrzucić z pracy. Jeśli jemu na niej tak bardzo zależy, to pewnie z wzajemnością. Na pewno uważała, że w ten sposób ocali mu życie.

Masz za miękkie serce. Ciekawe, jakie będą nasze dzieci. Josef jest taki bezmyślny, bo za bardzo go rozpieszczali. Wyobrażasz sobie dziesiątkę Josefów biegających po palacu na bosaka i ożywiających gargulce? I rapujących na całe gardło? W co ty mnie wpakowałaś?

Nie wyobrażam sobie dziesiątki dzieci, a już na pewno nie Josefów. Poza tym będą śpiewać operę. Chcesz teraz zwalić całą winę na mnie?

Pewnie, bo pojawiłaś się na scenie znienacka, taka piękna, taka odważna i skradłaś mi serce.

Antonietta wybuchła śmiechem. W pokoju zrobiło się cicho.

- Przepraszam. Wiem, że rozmawiamy o poważnych sprawach, ja po prostu...

Umilkła i w myślach kopnęła Byrona w łydkę.

Dziwne uczucie, że zasypują ją kolory i kształty, zelało na tyle, że gdy nie ruszała głową, mogła patrzeć przez grube, czarne szkła. Zmęczona ciągłym zamykaniem oczu, niecierpliwie pragnąc zobaczyć twarze swoich bliskich, zwróciła się w stronę Paula i uniosła powieki.

- W tym domu jest złodziej - powtórzył. - Policja o tym wie, Interpol o tym wie, poza tym tylko ktoś z rodziny zna tajne przejście. Wszystko wskazuje na Justine.

Serce Antonietty zabiło mocno, kiedy twarz Paula przestała się rozmywać. Po chwili obraz pojaśniał i mogła spojrzeć w twarz swego kuzyna.

- Paul - szepnęła cicho i odsunęła mu kosmyk włosów z czoła. Oczy ją zapiekły.

Jest taki podobny do ojca z moich wspomnień. Powiedz mi, gdzie jest Tasha. Siedzi tak cicho, że jej nie słyszę.

Byron przysunął się i objął ją ramieniem.

- Nie potrafimy wskazać złodzieja, Paul, ale wierzymy ci. Jeśli to ktoś z mieszkańców tego domu, ujawnimy go bez trudu.

Tasha jest z lewej strony, powiedział, pokazując w myślach na jakiej wysokości jest jej twarz.

Antonietta z bijącym sercem zamknęła oczy i ostrożnie odwróciła głowę, by być z nią twarzą w twarz. Oparła się o Byrona dla równowagi i otworzyła oczy. Twarz Tashy przez chwilę chwiała się i kołysała, zniekształcona i niewyraźna.

Wytrwale czekała, aż jej mózg znajdzie połączenie ze wzrokiem. Nagle Tasha spojrzała na nią. Antonietta krzyknęła z radości.

Zdumiona Tasha szeroko otworzyła oczy.

- Ty mnie widzisz! *O Dio*, Toni! Ty widzisz. To niemożliwe! Jakim cudem?

Antonietta wybuchła łzami. Tasha natychmiast się do niej dołączyła. Byron bezradnie popatrzył na Paula.

- Czy to prawda? - spytał Paul, patrząc, jak jego siostra i kuzynka tulą się do siebie. - To twoja sprawka, prawda, Byronie? Jesteś taki jak ona, masz dar uzdrawiania.

- Musi na razie uważać, bo ruch i światło utrudniają jej widzenie, ale mamy nadzieję, że dojdzie do siebie. Przez większość czasu trzyma oczy zamknięte, bo robi jej się niedobrze - wyjaśnił Byron.

- Powiedzieliście już dziadkowi? - padło nieuniknione pytanie.

Zanim Byron zdążył odpowiedzieć, Tasha rzuciła mu się na szyję.

- Trudno, boję się ciebie śmiertelnie, ale jestem ci wdzięczna. Nie wyobrażasz sobie, jak marzyłam o tym, żeby Toni odzyskała wzrok. Czasem pieniądze na nic się nie przydają. Zawsze była taka cierpliwa... ale traciła mnóstwo czasu, by znaleźć potrzebne książki... cokolwiek. Dzięki, Byronie.

Czuł płynące od Tashy miłość i wdzięczność. Ogarnęła go pokora. Bliscy Antonietty byli skomplikowanymi ludźmi. Jego czarno-biała wizja świata nie przystawała do rzeczywistości, choć jeszcze niedawno wydawała mu się całkiem sensowna. Wszystkich dzielił na wrogów albo przyjaciół. Teraz widział, jakie to było niesłuszne. Tasha i Paul promieniowali taką radością na wieść, że Antonietta będzie widzieć. Sam się dziwił, jak mógł ich kiedyś podejrzewać o mordercze zamiary. Ale wtedy musiał mieć pewność. Nie mógł ryzykować jej życia.

Tasha i Antonietta, które usiadły na skraju łóżka i trzymały się za ręce, nagle wybuchły śmiechem.

- Chyba wpadły w histerię - stwierdził Paul.

- Pewnie masz rację - odpowiedział Byron.

Spojrzał na Antonietkę.

Wybacz, najdroższa, muszę się upewnić.

Ja się już upewniłam, zaprotestowała gorąco.

Byron, nie dbając o jej sprzeciw, pochylił się i spojrzął w oczy najpierw Paulowi, a potem Tashy. Antonietta wycofała się z jego umysłu, a jej gniew był niemal namacalny.

- Żadne z nich nie jest wplątane w kradzieże ani trucicielstwo. Nawet jeśli potrafią zmieniać postać, nie są tego świadomi. Nie podoba mi się organizm Tashy. Chciałbym ją zbadać. Połącz się ze mną.

W komórkach odnaleźli ślady trucizny. Antonietta była wstrząśnięta.

- Kto mógł to zrobić? Christopher? Często bywał u nas na kolacji. Mógł coś dosypać do jedzenia albo picia dziadka. Ja przecież byłam niewidoma, więc mógł to zrobić każdemu, a ja nic bym nie widziała. Pozbądźmy się tego, Byronie. Wiem, że mnie potrafiłeś oczyścić, więc pomóż również jej. Szybko. Niedobrze mi się robi na myśl, że i ona została otruta.

- Paul nic dzisiaj nie jadł. Musimy zbadać resztę. Nawet dzieci. Ktoś zatrucha wasze jedzenie albo napoje.

Byron zamknął oczy, wysunął się ze swego ciała i wniknął w organizm Tashy. Antonietta połączyła się z nim, obserwując, jak oddziela swego ducha od materii, zmienia się w jasną kulę czystej energii i drobiazgowo bada ciało Tashy, oglądając każdą komórkę tkanek.

Pokazał jej, czego szukać i jak pozostać poza ciałem na czas pracy. Wymagało to olbrzymiego skupienia. Kiedy skończył oczyszczanie Tashy, był wyraźnie wyczerpany. Wrócił do swego ciała i zachwiał się na nogach.

- Co się dzieje? - spytała przestraszona.

- Dziś w nocy nic nie jadłem, a zużyłem mnóstwo energii.

Polecił Tashy i Paulowi, żeby zapomnieli o tym, co się stało.

Twoja rodzina ma niesamowite tarcze ochronne. Trzeba być bardzo zdecydowanym, żeby usłuchali hipnotycznych poleceń. Jeśli kiedykolwiek będziesz musiała czytać w ich myślach, pamiętaj, by usunąć ich wspomnienia o tym, co zrobiłaś.

Mówiłam ci, że nie mają z tym nic wspólnego.

Jego zmęczenie kładło się na niej cieniem, po chwili ogarnęło i ją. Położyła mu dłoń na ramieniu.

Idź, poszukaj tego, czego ci trzeba, by odzyskać siły. Chyba że wolisz skorzystać z mojej pomocy.

Zaśmiał się cicho i pocałował ją w usta.

Dzięki za zaproszenie, ale nie mogę cię dotknąć na oczach twojej rodziny. Musielibyśmy pójść do sypialni.

Aksamitna, uwodzicielska nuta przyprawiła ją o rumieńce. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Tasha uściśliła ją po raz kolejny, kompletnie nieświadoma przerwy w rozmowie.

- Czy jest coś, co mogłoby poprawić ci wzrok? Na przykład jakaś operacja? Podobno laser może czynić cuda.

- Cud już się zdarzył - odpowiedziała Antonietta. - Byronie, wiem, że masz coś jeszcze do załatwienia. Jeśli chcesz, to idź, ja zostanę z Paulem.

Co za tyran z tej mojej kobiety, poskarżył się w myślach, ale w głębi ducha był zadowolony, że tak jej zależy na tym, by się pożywił.

Antonietta próbowała patrzeć w ślad za nim, gdy wychodził, ale pokój zawirował i w oczach pojawiły się dziwne kształty. Zaczęła powieki.

- Na razie nie mogę patrzeć na przedmioty w ruchu. To jeszcze dla mnie za trudne. Mamy nadzieję, że z czasem to się zmieni. Po prostu potrzebuję wprawy.

- Antonietto. - Paul wyciągnął do niej rękę. Natychmiast splótł palce z jego palcami. - Proszę cię, pogódź się z Justine. Wiem, że cię zraniła, ale powiedziałem jej, że grożono mi śmiercią. Zrobiłem z tego bardzo poważną sprawę. Błagała, żebym z tobą porozmawiał. Prosiła, żebym siedział cicho, aż ona sama zdobędzie potrzebne pieniądze. Strasznie się pokłóciliśmy. Czułem się jak ostatni łajdak, ale byłem pewny, że ma coś wspólnego z tą bandą.

- Podzieliłeś się z nią swoimi obawami? Czy ona wie, że o mało nie umarłeś, bo przyjechałeś tutaj zamiast pójść do szpitala? Sama nie dałabym rady cię uratować. To Byron cię uzdrowił. Bez niego byś umarł.

- Czuję się jak odmieniony. Toni, to dziwne, ale rano słyszałem jakiś dziwny wibrujący dźwięk. Justine przejrzała wszystkie kąty. Okazało się, że to jakiś żuk tak hałasuje skrzydłami.

Mam wrażenie, jakbym miał więcej energii, choć wszystko mnie strasznie boli.

Potał zarost na szczęce.

- Justine chce za mnie wyjść. Była na mnie wściekła, szczególnie za to, że podejrzewałem ją o okradanie rodziny, ale jakoś ją przekonałem. Trochę mi pomogło to, że jestem taki pokiereszowany. - Antonietta westchnęła.

- Naprawdę mnie zraniła, Paul. Ufałam jej i czerpałam z tego pewność siebie. Utraciłam ją właśnie przez Justine.

- Nie przez nią, ale przeze mnie. Wiesz przecież, jaki jestem. Tasha, powiedz jej to, ona zawsze cię słucha. To ważne.

- To prawda, Toni. Posłuchaj mnie. Zawsze się ze mną liczyłaś.

- Nie wygłupiaj się. Oczywiście, że cię kocham. I że zawsze liczę się z twoim zdaniem. Znasz moje myśli i uczucia. Wiesz, co jest dla mnie ważne. Co ty byś zrobiła? Kocham Justine, ale nie wiem, czy wybaczę jej coś takiego.

Tasha zaśmiała się cicho.

- Toni, nie bądź idiotką. Oczywiście, że wybaczysz. Zawsze wszystko wszystkim wybaczasz. Taka po prostu jesteś. Nie chowasz urazy, nawet gdyby od tego miało zależeć twoje życie. Nie wobec rodziny. A czy tego chcesz, czy nie chcesz, Justine należy do rodziny. Więc i tak jej w końcu wybaczysz. Jesteś urażona, ale nie ma w tobie złości. Oto zdanie doświadczonej i mądrej kobiety - w głosie Tashy brzmiała autoironia.

- Fantastycznie. Tasha, nie utrzymałaś się w roli. Zamierzałam pogrążyć się w samoudręczeniu, a ty mi nie pozwalasz.

- Bo to nie w twoim stylu.

- Chciałam wam zadać dziwne pytanie. Czy czasem macie niesamowite wrażenie, jakby była w was bestia, która chce się wyrwać na wolność?

- Wielki kot - potwierdził Paul i potarł ramię. - Czasem skóra mnie swędzi i czuję niewiarygodną moc.

- I wszystkie zmysły budzą się do życia - dodała Antonietta.

- Mnie się to nie zdarzyło - odparła Tasha. - Ale od dziecka potrafię się porozumiewać z Paulem telepatycznie. Ale tylko z nim.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Bo nie chciałam, żebyś się czuła wykluczona - wyjaśniła Tasha, cicho wzdychając. - Toni, czy ty naprawdę kochasz Byrona? - spytała łamiącym się głosem.

- Nie myślałam, że kogoś można tak pokochać. Nie wyobrażam sobie życia bez niego.

- Gdzie będziecie mieszkać? Czym on się zajmuje? Wiesz o nim coś więcej?

- Jest jubilerem. Ma własny majątek. Będziemy jeździć do jego ojczyzny, ale na stałe zamieszkamy tutaj, w *palazzo*. Może tu założyć warsztat. Będzie mi towarzyszył na występach.

- Skąd masz tę pewność? Nie boisz się? - Tasha wpatrywała się we własne dłonie. - Ja zawsze wiąże się z nieodpowiednimi mężczyznami.

- Bo robisz to z nieodpowiednich powodów - odpowiedziała cicho Antonietta. - Dobrze wiesz, że kiedyś trafisz na właściwą osobę.

- Bardzo lubię Diega. Naprawdę, Toni. Potrafi mnie rozśmieszyć, pasujemy do siebie. Rozmawia ze mną jak z inteligentną osobą. Całkiem dużo rozmawiamy. Chciałabym poznać jego dzieci. Ale czy ja mogę wyjść za kogoś takiego jak on?

- To znaczy za kogoś bez majątku?

Machnęła ręką zirytowanym gestem.

- Nie chodzi o pieniądze. Mam wystarczająco dużo dla nas obojga. Poza tym zawsze mogę pożyczyć od ciebie. Ale on będzie widział mnie w roli żony i matki. Na pełen etat, rozumiesz? A ja nigdy niczego nie robiłam na pełen etat.

Antonietta wybuchła śmiechem.

- Tasha, wystarczy, że będziesz sobą. I tak spędzasz całe dni z Margurite i Vincente'em. Opiekujesz się dziadkiem, pilnujesz go jak jastrzęb, chociaż doprowadza go to do szału. Podobno kiedy przechodzę, odsuwasz mi krzesła z drogi, żebym się nie potknęła.

- Nienawidzę wydawania poleceń służbie.

- Diego raczej nie ma służących.

- Ale ja ich potrzebuję, Toni. Chyba nie będzie chciał, żebym sama prała. - Zadygotała z niesmakiem. - Brzydzą się brudnych, cuchnących ubrań. Ale za to kocham gotować. Byłam na kursie

dla smakoszy i świetnie mi szło. Fantastyczna zabawa. Enrico czasem pozwalał mi gotować, ale Alfredo nigdy nie dopuścił mnie do garnków.

- Na litość boską, Tasha - zdenerwował się Paul. - To nie Alfredo jest właścicielem tej kuchni, tylko my. Jeśli chcesz gotować, przegoń go stamtąd i rób sobie, co chcesz.

Ktoś zapukał dyskretnie do drzwi. Weszła Justine.

- Paul, wyglądasz o wiele lepiej.

- Byron i Toni dokonali cudu. - Paul wyciągnął do niej rękę. - Chodź do nas. Powiedziałem Tashy i Toni, że tak długo ci się naprzykrzałem, aż w końcu zgodziłaś się na ślub. Toni też ma nowiny. Nawet większe niż nasza.

Nie czekał, aż Antonietta odezwie się sama.

- Byron uleczył jej oczy na tyle, że może widzieć.

- To niemożliwe. Przecież była u wszystkich możliwych specjalistów i żaden nie dawał jej nadziei. - Justine popatrzyła na swoją szefową. - Jak on to zrobił?

- Ma dar uzdrawiania. Wiesz co, to na razie kiepsko działa. Mój mózg nie umie jeszcze tworzyć odpowiednich połączeń nerwowych. Przez większość czasu muszę zamykać oczy i polegać na pozostałych zmysłach. Tak jest łatwiej. Jeśli spojrzę na coś, co się porusza, robi mi się niedobrze. Czasem widzę dziwaczne kształty albo przedmioty, jakby docierał do mnie niewłaściwy obraz. To bardzo dziwne.

- Ale fascynujące - odpowiedziała Justine. - Toni, dobrze wiem, że jesteś na mnie wściekła. Wiem też, że na to zasłużyłam, ale nie chcę stracić twojej przyjaźni. Jesteście moją rodziną. Bardzo was kocham. Źle postąpiłam. Co się stało, to się nie odstanie, choć z całego serca chciałabym to zmienić. Ale znajdę jakiś sposób, by ci udowodnić, jak bardzo mi przykro.

- Justine, jestem urażona, ale się nie gniewam. Próbuję cię zrozumieć.

- Ja będę druhną Toni - oświadczyła Tasha. - Więc nie musicie się do siebie przymilać. Marita też może o tym zapomnieć.

- Naturalnie będziesz moją druhną, Tasho, ale dla Marity i Justine też znajdują się miejsca.

- Będziesz miała problem z doбором kolorów, Toni - ostrzegła ją Tasha. - Marita koszmarnie wygląda w pastelach, a Justine jest taka blada...

- Tasha - napomniał ją Paul.

Celt nagle podniósł głowę z kolan Antonietty. Całe ciało psa napięło się czujnie. Jego pani poruszyła się dziwnie niezgrabnie, a jej żołądek wykonał podskok. Ogarnęło ją mroczne, straszne przecucie. Miała wrażenie, że przez pokój przepłynął jakiś cień - bardziej w jej umyśle niż w rzeczywistości. Złowieszcze ostrzeżenie.

- Toni... - Tasha potarła ramiona, jakby nagle zrobiło jej się zimno. - Co się dzieje?

- Nie mam pojęcia. Wyczuwacie coś dziwnego?

Paul opadł na poduszki, trzymając Justine za rękę. Zamknął oczy.

- Nie, wszystko jest w porządku, Toni.

- Pies dziwnie się zachowuje - stwierdziła Tasha. - Groźnie wygląda.

- Zostań z Paulem - poleciła Antonietta. - Ja pójde zobaczyć, co z *Nonno*. Wezmę ze sobą Celta. Jest dobrym przewodnikiem.

- Naprawdę myślisz, że dzieje się coś złego? Mogę zadzwonić do Diega - zaproponowała Tasha.

Antonietta nie odpowiedziała. Nawet nie próbowała otwierać oczu. Musiała się spieszyć, a łatwiej było jej polegać na Celcie. Pies szedł tuż obok niej, omijając wszystkie przeszkody w korytarzu i na schodach.

Byron.

Połączyła się z nim w jednej chwili.

Jak daleko jesteś?

Przesłała mu wizję mrocznego cienia. Nadchodzącego niebezpieczeństwa. Swojego przerażenia.

Zostań w pałacu. Zaraz tam będę. Eleanor i Vlad też są już w drodze. Próbowałem skontaktować się z Josefem, ale nie chce albo nie może odpowiedzieć. Vlad mówi to samo.

Był z dziadkiem na dziedzińcu.

Zostań w domu, Antonietto.

- Nic z tego - mruknęła buntowniczo. - Franco! - zawołała głośno, co rzadko jej się zdarzało. Nie chciała przerywać ważnej rozmowy, ale bardzo potrzebowała jego obecności. - Heleno! Chodźcie na dziedziniec, trzeba znaleźć dziadka.

Pochyliła się do psa.

- Celt, liczę na ciebie. Musimy zaopiekować się *Nonno* i Josefem.

Otworzyła balkonowe drzwi prowadzące na taras, z którego można było zejść na dziedziniec. Celt nie zawarczał, ale w gardle wibrował mu niemal niesłyszalny dźwięk. Całe jego ciało drżało od napięcia. Antonietta wzięła głęboki oddech i pochwyliła ostry zapach. Woń czegoś, co było śmiertelnie niebezpieczne. Objęła psa.

- Szukaj dziadka, Celt. Pokaż mi, gdzie jest.

- Co się stało, signorina Scarletti? - spytała Helena, która nagle pojawiła się za nią.

- Widziałeś mojego dziadka?

- Don Giovanni był w ogrodzie, jak zwykle o tej porze. Był razem z tym młodym człowiekiem, Josefem. Pewnie poszli do labiryntu.

- Proszę, powiedz Francowi, żeby ruszył za mną. Idę szukać dziadka.

- Naturalnie. Zaraz mu to powtórzę. Czy mam pani pomóc?

- Najlepiej poszukaj Franca i powiesz mu, żeby uważał - odrzekła Antonietta. Nie chciała narażać Heleny na ewentualne niebezpieczeństwo. Ostrożnie zeszła po schodach na dziedziniec.

- Szukaj, Celt. Szukaj dziadka.

Pies aż się trząsł pod wpływem myśliwskiego instynktu. Ruszył w stronę labiryntu, ale gdy znaleźli się kilka kroków od wejścia, zatrzymał się i zawrócił w stronę *palazzo*.

Antonietta puściła go i bardzo powoli otworzyła oczy. W mroku panującym wśród krzewów i będąc w okularach, mogła swobodnie posługiwać się wzrokiem. Spojrzała w stronę murów i przyjrzała się jednemu z gargulców, by znaleźć punkt odniesienia. Po chwili widziała go już całkiem wyraźnie. Stwór miał rozłożone szeroko skrzydła, jakby miał wyskoczyć w powietrze, obnażone zęby i spoglądał szeroko otwartymi oczyma. Przerażenie zaparło

jej dech w piersiach, bo u stóp ptaszyska leżało nieruchome ciało Josefa. Jego beret wisiał na jednym ze skrzydeł gargulca. Nad ciałem czaił się wielki, cętkowany kot. Odwrócił głowę, popatrzył w dół i rzucił jej złowieszcze spojrzenie.

Rozdział 19

Byron. Potrzebuję natychmiast wizerunku sowy. Utrzymaj go dla mnie.

Odczekała jedno uderzenie serca, które przeciągało się w nieskończoność, i nagle ujrzała obraz. Na szczęście Byron nie zadawał pytań i oszczędził jej reprimendy. Wyczuł, że liczy się szybkość, i natychmiast dostarczył potrzebnych danych. Poczula mrowienie, jej ciało się skurczyło. Zamknęła mocno oczy i przemieniła się w nocnego drapieżnika.

Niełatwo było wystartować z ziemi, ale jakoś jej się udało. Kiedy wyskoczyła w powietrze, powiał potężny podmuch i pomógł jej się wznieść. Wzleciała prosto do góry, bo chciała otworzyć oczy dopiero w ostatniej chwili.

Połącz się ze mną. Nie mogła zignorować tego polecenia. Brzmiały w nim lęk, złość i wiele szacunku, ale oprócz tego Byron zawarł w nim nakaz, którego musiała usłuchać. Poczula, jak całkowicie przejmuje jej umysł i zmusza do otwarcia oczu. Czekala na moment dezorientacji, ale nic się nie stało. Uświadomiła sobie, że to Byron nią kieruje i korzysta z jej wzroku. Chwytał obrazy i natychmiast przesyłał je do niej.

Znad morza nieoczekiwanie nadsięgnęła mgła. Była tak gęsta, że tworzyła w powietrzu nieprzeniknioną zasłonę. Sowa leciała bezgłośnie, kryjąc się wśród jej pasm. W kilka sekund znalazła się na murze i spadła jak kamień na kota, który właśnie pochylał się nad odsłoniętym gardłem Josefa.

Antonietta zdziwiła się, słysząc odległy krzyk gniewu i echo męskiego głosu, który obiecywał zemstę. Ostre jak brzytwa szpony

wyciągnęły się ku oczom jaguara, drapiąc i tnąc. Wielki kot musiał odskoczyć w tył, porzucając łup. Wiatr szalał, niemal zagłuszając ryk bestii. Jaguar pluł i parskał, machał łapami, aż w końcu odwrócił się zwinnie i uciekł. Bez trudu przeskoczył szereg gargulców i pognął ku balustradzie z drugiej strony wieży.

Sowa usiadła obok Josefa i przyjęła ludzką postać. Antonietta pochyliła się nad chłopcem. W jego gardle ziała potworna rana. Krwawił obficie. Nie wyczuła pulsu.

Byronie, czy on żyje?

Nad głową zawirowały ciemne pasma chmur. Po niebie przebiegła błyskawica. Potem huknął grom, od którego zatrzęsły się mury. Czarne chmury kipiały i przewalały się w górze, emitując wściekłość, gniew i rozpacz, którą z trudem można było znieść.

Antonietta zmusiła się, by nie zwracać uwagi na potężne wyładowania emocji ani na porywy wiatru. Położyła dłonie na ranach, starając się ocenić stan organizmu.

Josef zdążył zamknąć serce i płuca, zanim otrzymał cios, powiedział Byron, mając nadzieję, że się nie myli. Josef jest taki młody. Zamknięcie serca po odniesieniu śmiertelnej rany nie należało do najłatwiejszych zadań.

Dotarliśmy do niego z Eleanor. Jego siła życiowa słabnie. Musimy go zatrzymać na ziemi, a to nas spowolni. Nie mogę naraz tropić kota i ratować mego syna. To był głos Vlada, niepokojny, ale pełen determinacji.

Dopadnę tego kota, Vlad. Ty zajmij się chłopakiem, odpowiedział Byron.

Gdzie jest jaguar? - Antonietta pracowała nad zamknięciem rany. *Dziadek był na dziedzińcu, posłałam po niego Franca. Pośpiesz się, Byronie. Ten kot jest gotów zabijać.*

Byron wypadł z chmur, otoczony aurą mocy. W pogoni za kotem śmignął obok Antonietty. Poczuela tylko pieczętotę jego dłoni na twarzy.

Wiesz, co masz robić, powiedział bardzo cicho, z pełnym zaufaniem.

Przede wszystkim musiała przenieść chłopca na ziemię. Potrzebowała gleby i własnej śliny. Byron nic jej nie podpowiadał, ale jakimś cudem udało jej się pozyskać tę wiedzę z jego umysłu.

Czy widzisz gdzieś dziadka? Albo Franca? Franco mógłby mi pomóc przenieść Josefa do ogrodu.

Byron leciał w stronę zatoczki. Wiedział, że kot pójdzie nad wodę, żeby ukryć swój trop.

Me widzę żadnego z nich.

Sięgnął myślą do psa, korzystając z tego, że kilka tygodni temu nawiązał z nim stały kontakt. Przed oczyma zamajaczyły mu jakieś krzaki, ławka, siedzący na niej don Giovanni. Nie mógł się ruszać, był jak w pułapce, a Celt nerwowo dreptał wokół niego. Byron przesłał ten uspokajający obraz do Antonietty i zniżył lot pod osłoną mgły.

Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Antonietta pragnęła popędzić w ślad za Byronem, żeby mieć pewność, że nic mu się nie stało. Skóra mrowiła, pragnąc przemiany. W brzuchu rozpostarła się przerażająca ciemność, równie mroczna jak chmury pędzące nad jej głową. Wyszepiała imię Byrona. Pragnęła go jeszcze raz ostrzec, ale bała się, że rozproszy jego koncentrację.

Nagle usłyszała szelest tkaniny, która otarła się o kamienną rzeźbę. Odwróciła się w tamtą stronę i odetchnęła.

- Helena. Dzięki Bogu. Proszę cię, poszukaj Franca. Musimy pomóc temu biedakowi. Zaatakował go dziki kot. Ten sam, który poprzedniej nocy zabił człowieka.

- Jest pani pewna, że to ten sam, signorina Scarletti?

Antonietta ostrożnie otworzyła oczy, żeby przyjrzeć się gospodyni. Kobieta szła w jej stronę, ale nie sposób było ocenić odległość. Jej ciało było zniekształcone, poruszało się w nienormalny, odrażający sposób. W oczach Antonietty zawirowały cętki. Zamigotały kolory. Czerwienie, żółcie, granat. Orała paznokciami dłoń, żeby ból posłużył jej za punkt odniesienia, i wbijała wzrok w Helenę, zmuszając się, by widzieć.

- Wątpię, żeby były dwa, Heleno. Proszę cię, idź po Franca. Musimy ratować tego chłopaka.

Helena dalej zbliżała się ku niej. Przyspieszyła kroku. Jej twarz wydłużała się, przypominając pysk. Ciało przekształcało się, wyginało, aż w końcu przypadło do ziemi na czworakach.

Antonietta czekała, wyliczając moment skoku. Nagle rzuciła się w bok i korzystając ze swoich nowych mocy, przeskoczyła nad bestią i wylądowała na krawędzi muru. Jaguar warknął i przybrał postać pół kota, pół człowieka. Helena pochyliła się nad Josefem, nie odwracając spojrzenia od Antonietty. W jej oczach lśniła nienawiść

- Dlaczego to robisz, Heleno? - spytała łagodnie Antonietta. Wiatr smagnął je obie, wzburzył futro wielkiego kota i wyszarpnął pasmo włosów Antonietty z warkocza. Zatrzepotało tuż przy twarzy.

- Signorina Scarletti - wypluła Helena. - Jakże ja nienawidzę tego nazwiska. I całej waszej szacownej rodziny. Należę do niej, ale żadne z was nie pofatygowало się, by to dostrzec. Żyłam tuż obok was, ale wy nie chcieliście mnie widzieć.

Antonietta wyteżyła wzrok. Helena przestąpiła z nogi na nogę, trzęsąc się z nienawiści i ze złości. Wyciągnęła pazurzystą rękę i popchnęła ciało Josefa ku krawędzi muru. Antonietta bez zastanowienia rzuciła się na nią. Kopnęła mocno, trafiając prosto w zaskoczona twarz Heleny. Impet przerzucił ją za plecy gospodyni. Zwinęła się w kłębek, odbiła od ziemi i ruszyła wprost na Helenę, niebotycznie zdumiona swoją sprawnością. Bez chwili wahania poczęstowała ją kolejnym kopniakiem w twarz, zrzucając na dziedziniec.

Helena odwróciła się w locie, zmieniła postać i wylądowała na czterech łapach na miękkim, ogromnym trawniku. Jaguar uniósł pysk w kierunku *palazzo* i zawarczał. Potem wskoczył na drzewo, błyskawicznie wspiął się po gałęziach i z morderczym uporem parł w stronę murów.

Antonietta odciągnęła Josefa od krawędzi, podniosła go i zamknęła w objęciach ciężkie ciało, jakby był małym dzieckiem. Gdy wielki kot znalazł się na balkonie pierwszego piętra, Antonietta zeskoczyła z blanków prosto na ziemię. Wylądowała na ugiętych kolanach, w cieniu pałacu. Pod osłoną mgły popędziła w stronę ogrodu. Wiedziała, jaka jest odległość. Licząc kroki, biegła z zaciśniętymi kurczowo oczyma.

- Toni? Jesteś tam? Gdzie się podział *Nonno*? - zawołała Tasha z tarasu wychodzącego na dziedziniec. - Przedziwna sprawa z tą mgłą. Zapowiadali czyste niebo przez całą noc.

- Tasha, chodź tu szybko - powiedziała cicho Antonietta. Słumiony przez mgłę głos brzmiał obco i niesamowicie. Położyła Josefa na rabacie, nie dbając o kwiaty dziadka. Zostało jej zaledwie kilka minut. Chwyliła garść ziemi, wymieszała z własną śliną i starannie zatkała rany.

Z kłębow mgły wychynęła Tasha i pochyliła się nad nimi.

- Co ty wyprawiasz, Toni? - spytała. - Przykucnęła, dostrzegła zakrzepłą krew, czarną i błyszczącą w świetle odbitym od mgły, i zasłoniła usta. - Dobry Boże, czyś ty zwariowała? Zapychasz mu rany ziemią? To go może zabić!

- Nie gadaj, tylko pomagaj. To sprawka jaguara. Teraz po-
luje na nas.

Tasha padła na kolana, zgarnęła ziemię i rozejrzała się uważnie. W gęstej mgle nic nie było widać.

- Może lepiej byłoby go wnieść do środka? - podsunęła cicho.

- Zaraz zajmą się nim jego rodzice. Do tego czasu muszę go chronić przed jaguarem. *Nonno* jest w labiryncie razem z Celtem.

Tasha nie miała pojęcia, jak Antonietta zamierza chronić chłopca z jej kiepskim wzrokiem, ale pochyliła się nad nim opiekuńczo.

- Całkiem miły chłopak, tylko może trochę za dziecinny jak na swój wiek.

Dygotała w porywach wichru.

- To Helena. - Antonietta wstała i stanęła między kuzynką a ogromnym trawnikiem. - Helena jest jaguarem. Potrafi się przemieniać.

- Niemożliwe, Toni - Tasha mówiła powoli i wyraźnie, jak do dziecka.

- Jak najbardziej możliwe. Wyjaśnię ci to później. Widziałam ją na własne oczy. Dlaczego nas tak nienawidzi? Powiedziała mi, że do nas należy, ale my tego nie widzieliśmy. Nic nie rozumiem. Jakim cudem może należeć do Scarlettich?

- A więc to ona... Tak, to musiała być Helena.

- Co za ona?

- Nie pamiętasz tego z dzieciństwa? Mój ojciec zadawał się ze wszystkimi kobietami wokoło. A Helena była taka piękna. Na pewno się za nią uganiał. To ona zaszła w ciążę. Pamiętasz, że

wyjechała na kilka miesięcy, zająć się chorym ojcem? Pewnie wtedy urodziła.

- Przyjaźniła się z naszą matką - zaprotestowała Antonietta. - Była dla nas jak rodzina.

- Nigdy się z nią nie przyjaźniłam. - Helena, utykając, wychynęła z mgły, z zakrwawioną twarzą i skrzywionym nosem. Oczy jej błyszczały jak u kota. Stała po drugiej stronie trawnika, w tumanie mgły, która oblepiała jej nogi i sięgała wyżej. - Ja i ten głupiec byliśmy kochankami. Powinien się ze mną ożenić. Mogliśmy mieć wszystko. Kiedy już byśmy się pozbyli Antonietty i jej rodziców, odziedziczylibyśmy cały majątek. Ciągle mi o tym mówił, ale to ja pierwsza zrobiłam coś w tym kierunku. I jak mi się za to odwdzieczył? Powiedział, że nie pozbędzie się żony. Gardził nią, bo była słaba, ale nie potrafił się od niej odczepić. Więc i nią się zajęłam. Wiedział, jak bardzo go kocham. I że noszę jego dziecko. Zrobiłabym dla niego wszystko, ale chciał, żebym pozbyła się ciąży. Nazywał mojego syna bękartem.

- Źle zrobił - odparła Antonietta. - Bardzo źle. Powinien być dumny ze swego dziecka. - Jednocześnie rękami złożonymi do tyłu dawała Tashy znaki, żeby się nie odzywała.

- Zasłużył sobie na śmierć. Szłażął się ze swoimi dziwkami, nie chciał się ze mną ożenić, nie przyznał się do syna, nawet gdy go uwolniłam z tego żalostnego małżeństwa. Załatwiłam go bez trudu, przecież ciągle chodził pijany. Nawet mi nie było przykro. - W gardle Heleny wibrował dziwny, chrapliwy warkot.

Niebo przecięła błyskawica i uderzyła gdzieś blisko, aż ziemia zatrzęsała się im pod stopami. Huknięciu gromu zawtórował ryk drapieżnego kota. Helena się uśmiechnęła.

- To mój syn Esteben. Poluje na don Giovanniego. Niedługo mój chłopak zostanie jedynym dziedzicem majątku.

Kot wrzasnął jeszcze raz. Od błyskawicy nad ich głowami oderwała się pomarańczowa ognista kula i spadła na ziemię, ginaąc w gęstej mgle. Zapadła ogłuszająca cisza.

Antonietta zmuszała się, by nie tracić Heleny z widoku.

- To ty sprzedawałaś skarby Scarlettich, prawda?

- Esteben też jest Scarlettim. Wzięliśmy to, co nam się należało. To, co powinno być nasze. Gdyby posłuchał tego, co mó-

wiłam mu w kuchni, mielibyśmy większość was z głowy, ale on koniecznie chciał pozorować wypadki. A przecież trucizna jest równie skuteczna. Moglibyśmy zwalić winę na Enrica. - Poruszyła się, jej ciało zafalowało.

- Enrico odkrył, co się dzieje, tak? Dlatego go zabiliście. - Antonietta w dalszym ciągu zmuszała oczy, by koncentrowały się na Helenie. Ręce kobiety rozmazały się i pokryły sierścią. Cętki zatańczyły i uderzyły w oczy Antonietty. Wzięła głęboki oddech.

Byronie? Zabieś Estebena, prawda? Czy dziadek i Celt są już bezpieczni?

Tak samo jak ty, najdroższa. Nie zbliżaj się do niej.

Łatwiej mi będzie walczyć z zamkniętymi oczyma, korzystając z pozostałych zmysłów.

Nie ma takiej potrzeby.

Tasha krzyknęła z przerażenia. Antonietta nie śmiała odwrócić wzroku od Heleny, która była już pół kobietą i pół kotem.

- Co się dzieje, Tasha?

- Wobec faktu, że nasza gospodyni okazała się demoniczną, psychopatyczną morderczynią i właśnie przemienia się we wściekłą, opętaną bestię, która jest tylko na poły człowiekiem, to właściwie nic takiego. Po prostu siostra Byrona i jej mąż zmaterializowali się nagle z powietrza i trochę mnie tym zaskoczyli.

- Odsuń się, Antonietto - ostrzegł Vlad. - Potrzebujemy cię do pomocy, zajmiemy się teraz naszym synem. Byron załatwi kota. Dzięki za opiekę nad Josefem.

- Tasho, chyba powinnaś schować się w domu.

- I stracić całe widowisko? Nic z tego, ja też potrafię pluć i drapać. - Tasha pociągnęła Antoniettę za rękę tak mocno, że ta uklękła obok niej. - Powiedz mi, co mam robić.

Z mgły wychynał Byron: mroczna, wysoka postać o rozwianych włosach, otoczona aurą mocy. Mgła kłębiła się wokół jego nóg, sięgając aż po szerokie ramiona. Wiatr szeptał mu swoje tajemnice. Gdzieś w oddali szumiało morze, grzywiaste i spienione, hucząc i rozbijając się o skały w rytmie starym jak sam czas. Byron i przyroda byli jednością; jego twarz miała w sobie pradawne piękno, w oczach lśniła wiekowa mądrość. Antonietta

widziała go zupełnie wyraźnie, choć się poruszał. Uniósł dłoń ku niebu. Między chmurami przeskoczyła błyskawica.

- Antonietto, potrzebujemy cię do pomocy - powiedziała cicho i z niepokojem Eleanor. - Tak samo jak przy Paulu, ja wejdę do ciała, żeby je leczyć, a Vlad przytrzyma go i uziemi. Ty będziesz recytować i dostarczać nam energii. Głos twojej kuzynki także ma w sobie dar. Naucz ją słów i każ jej dołączyć do nas.

- Nikt mi jeszcze nie mówił, że mój głos to dar. - Tasha wpaływała się w Byrona. Stał naprzeciwko potężnej samicy jaguara. Zwierzę pochyliło łeb, wbijając wzrok w swoją ofiarę i przypadło do ziemi, gotując się do skoku. Widok był tak fascynujący, że Tasha wstrzymała oddech.

Byron otworzył uniesioną dłoń, ustawiając ją wnętrzem ku niebu. Od syczącej błyskawicy oderwały się pomarańczowoczerwone pasma. Poruszył palcami, a one posłusznie zwinęły się w kulę.

- Antonietta? - Z labiryntu wychynął don Giovanni z Celem u boku.

W jednej chwili jaguar skoczył - ale nie na Byrona, tylko na seniora rodu Scarlettich. Byron śmignął ku niemu tak szybko, że jego ciało rozmazało się w pędzie. W okamgnieniu pojawił się przed don Giovannim. Pomarańczowoczerwona kula przemknęła z sykiem po niebie, zostawiając za sobą fontannę iskier, które rozjaśniły mrok, zanim zgasły. Kocica rzuciła się Byronowi do gardła. Ognisty pocisk zatrzymał bestię w pół skoku. Padła martwa na ziemię do stóp swego zabójcy.

Ten ledwie zaszczyił trupa spojrzeniem. Don Giovanni był tak głęboko wstrząśnięty, że Byron natychmiast ujął go pod ramię i poprowadził do najbliższej ławki, tuż obok nieruchomego ciała Josefa.

- Don Giovanni, pomogę im przy Josefie, a potem odprowadzę pana do domu.

Głosy Antonietty i Tashy brzmiały miękko i melodyjnie, wypełniając noc kojącą pieśnią. Starodawne słowa ułatwiały gojenie ran, dostarczały energii potrzebnej uzdrowicielom i tworzyły atmosferę sprzyjającą leczeniu. Byron przyłączył się do śpiewu, przesyłając siostrze energię. Pracowała powoli i metodycznie,

zamykając i lecząc wszystkie rany, jedną po drugiej. Dla uzdrowicieli czas nie miał żadnego znaczenia. W końcu udało jej się zasklepić wszystkie rany i ugryzienia. Wróciła do własnego ciała, chwiejąc się na nogach ze zmęczenia. Vlad natychmiast otoczył ją ramieniem.

Tasha bez powodzenia próbowała wypatrzeć ich w kłębach mgły.

- Trzeba zawieźć Josefa do szpitala.

Chłopiec w dalszym ciągu leżał bez ruchu.

- A *Nonno* nie powinien być na dworze w taką pogodę.

Byron spojrział w niebo. Dopiero teraz zauważył burzową pogodę i wiatr. Po chwili wichura ucihła, a ciężkie chmury zaczęły się rozpraszać.

Antonietto, muszę nakarmić Josefa krwią. Czy możesz zabrać swoją rodzinę do domu?

Oczywiście. Gdzie jest Esteben?

Ten drugi kot? Leży martwy w labiryncie. Próbował zaatakować twojego dziadka. Trochę podrapał Celta. Nic poważnego, ale trzeba będzie się tym zająć, żeby nie wdała się jakaś infekcja.

Przesłał jej falę miłości i ciepła.

Mam nadzieję, że doceniasz, jaki jestem tolerancyjny. Nie przypominam sobie, żebyśmy wspominali coś o wychodzeniu na zewnątrz. Ani o walce z jaguarami, nie wspominając już o zeskakiwaniu z wysokich budynków.

Skoro ma się zdolności, czemu z nich nie skorzystać? Antonietta ze wszystkich sił starała się ukryć samozadowolenie.

Od kiedy pamiętała, Helena zajmowała się domem. Pracowała w *palazzo* jeszcze za życia matki. Czy naprawdę umieściła bombę na jachcie rodziców? Wydawało się to niemożliwe. A co z rodzicami Tashy? Czy rzeczywiście spowodowała śmierć ich obojga? Oczywiście Helena i Esteben mogli bez trudu zatruwać jedzenie i napoje. Oboje mieli też dostęp do wszystkich samochodów. Westchnęła i przesunęła dłonią po włosach. Ku swemu zdziwieniu uświadomiła sobie, że cała dygoce.

- Jak my to wszystko wyjaśnimy Diego? - spytała z niepokojem Tasha. - Jeśli powiemy mu, że gospodyni i kuchcik zmienili się w dzikie zwierzęta, to pomyśli, że wszyscy powariowaliśmy. -

Na razie wołała nie przypominać sobie, że Esteben był jej przyrodnim bratem.

Zamierzam spalić ciała. Wykorzystam błyskawicę. Oba koty: Esteben i Helena, padną ofiarą tragicznego wypadku.

Biorąc pod uwagę osiągnięcia dzisiejszej kryminalistyki...

Nic się nie bój. Jestem pewny, że jeśli coś zostanie, DNA wykaże szczątki ludzkie i kocie, jeśli w ogóle coś zostanie. Tragiczny wypadek. Skończą się kradzieże w pałacu i podtruwanie twojej rodziny, a ja nie będę musiał się zamartwiać dniami i nocami, że ktoś chce cię skrzywdzić. Diego zgarnie pochwały za wykrycie morderców. Pomyśli, że udało mu się rozwiązać tę sprawę w drodze dochodzenia.

Antonietta wzięła Tashę za rękę.

- Chodź, zaprowadzimy dziadka do domu.

- Czy Josef wyzdrowieje? - Tasha kurczowo trzymała Antonietę, gdy pośpiesznie szły w stronę don Giovanniego. Wiatr ucichł, ale wciąż było zimno. W oddali huczało morze i rozpyłało w powietrzu zimną wodę. Objęły dziadka w pasie i poprowadziły do domu, byle dalej od cielska bestii.

- Tak, rodzina się nim zajmie. Nic się nie martw.

Antonietta nie oglądała się za siebie. I tak od wysiłku bolały ją oczy. Zresztą, dokładnie wiedziała, gdzie jest Byron. Czuła, jak delikatnie bierze w ramiona swojego siostrzeńca. Poczowała gorącą łzę na jego przegubie, gdy otwierał sobie żyły. Czuła skórę przyciśniętą mocno do warg Josefa i słyszała, jak Eleanor i Vlad budzą go, nakazując mu jeść. Czuła przepływ siły życiowej Byrona do chłopca i widziała, jak budzą się wygłodzone, wysuszone komórki.

Nie zapomnij sam coś zjeść. Żebyś mi nie wrócił do domu słaby i do niczego.

Odpowiedział jej cichy śmiech.

Niezła wiedźma się z ciebie robi.

Ja w ogóle jestem niezła.

Strzeliła palcami.

- Celt, chodź tutaj, piesku. Dzięki, że opiekowałeś się dziadkiem.

Borzoj zostawił martwego kota, który przestał stanowić zagrożenie, i podbiegł do jej boku.

Mam nadzieję, że wytrzymasz całonocny wykład o bezpieczeństwie. Nie potrafię przebywać w dwóch miejscach naraz.

Czemu nie? Potrafiisz już tyle rzeczy. Czemu się jeszcze nie nauczyłeś?

Czule objęła go w myślach, przesyłając mu falę serdecznego ciepła i miłości.

Don Giovanni potknął się, gdy doszli do drzwi na taras. Z tyłu trzasnęła błyskawica i podniósł się czarny dym, niosąc w niebo swąd palącego się ciała.

Tasha obejrzała się i skrzywiła na widok czarnej plamy na trawniku, znaczącej miejsce, gdzie przed chwilą leżał martwy kot.

Eleanor, Vlad i Josef znikli bez śladu.

Tasha i Antonietta zaprowadziły don Giovanniego do jego sypialni. Odprawił je machnięciem ręki.

- Jeszcze nie umieram. Nic nie rozumiem z tego, co się dzisiaj działo, ale jestem tylko zmarznięty, poza tym w porządku.

Antonietta pocałowała go w policzek.

- To świetnie, *Nonno*. Jutro porozmawiamy i wszystko ci wyjaśnimy. A teraz śpij.

- Tak, to zbyt późna pora dla starszego pana - przytaknęła.

Gdy Antonietta z Tashą wyszły z sypialni don Giovanniego, podbiegła do nich Marita, błada mimo oliwkowej karnacji, z twarzą zalaną łzami.

- Franco poszedł do don Demonesiniego. Powiedziałam mu wszystko. Wszyciutko. Myślałam, że mnie wyrzuci, do głowy mi nie przyszło, że oszaleje i pójdzie się mścić. Demonesini go zabije. Na pewno. Franco to spokojny człowiek. Co on zamierza zrobić? - Zaczęła wyłamywać sobie palce z rozpacz. - Musimy go powstrzymać.

- Franco to prawdziwy Scarletti, Marito. Demonesini cię skrzywdził. To oczywiste, że Franco będzie chciał cię pomścić. Powinnam to przewidzieć.

- Wziął broń.

Palce Antonietty zacisnęły się na jedwabistej sierści Celta.

- To już gorzej.

- Mam zadzwonić do Diega? - spytała Tasha. - Może uda mu się powstrzymać Franca, zanim wpakuje się w kłopoty.

- Nie, poczekaj - powstrzymała ją pośpiesznie Antonietta. - Mógłby go aresztować i wsadzić do więzienia za sam zamiar fizycznej napaści.

- Poproś Byrona, żeby tam poszedł - poradziła Tasha. - Franco go usłucha.

- Błagam cię, Toni... Franco to biznesmen, a nie żaden gangster. Nie zastraszy don Demonesiniego. - Marita wbiła wzrok w swoje dłonie. - Co będzie, jeśli stanie się coś strasznego? Jeśli Franco zostanie ranny lub pójdzie do aresztu?

Byron. Franco poszedł stawić czoło Demonesiniemu. Mogę bez trudu zniszczyć ich firmę. Mogę ich zrujnować finansowo, już dawno powinnam o tym porozmawiać z Frankiem.

To by nic nie dało. Don Demonesini śmiał tknąć ukochaną żonę Franca. Dręczył ją całymi latami. Twój kuzyn pragnie większej zemsty niż puszczenie jego wroga z torbami.

Proszę cię, zadbaj, żeby Francowi nic się nie stało... wiem, że jesteś zmęczony i powinieneś się pożywić, ale muszę cię jeszcze i o to poprosić.

Nie musisz prosić. Jaguar zginął. Niech Tasha zadzwoni do Diega i powie, że były dwa koty, a nie jeden. Potem sam opowiem mu, co się stało.

Byron spojrzął w chmury. Był zmęczony i potrzebował jedzenia, ale nade wszystko chciał uszczęśliwić Antoniettę. Przeszła tak wiele i tak świetnie z tym sobie poradziła, wykazując swój zwykły spokój i opanowanie. Śmiać mu się chciało na myśl, że tak się denerwowała zwykłą kolacją, a potyczki z jaguarami i latanie na smoku przyszły jej bez żadnego wysiłku. Za nic nie pozwoli, by Demonesini po raz kolejny zaszkodził tej rodzinie.

Śmignął w niebo, by jak najszybciej dostać się na miejsce. Ściana mgły, którą niedawno sam pracowicie zbudował, prawie się rozwiła, więc wyraźnie widział panoramę miasta pod swoimi stopami. Posiadłość Scarlettich była ogromna, rozciągała się wokół *palazzo*, aż po nadmorskie urwisko, a z drugiej strony sięgała zboczy gór.

Do miasta było dość daleko, a willa Demonesinich wznosiła się w nadbrzeżnej dzielnicy bogaczy.

Woda lśniła jak powierzchnia szkła, kładąc się srebrzystym cieniem na czarnym jak obsydian tle. Byron zachwycał się kolorami, od kiedy powróciła mu zdolność ich widzenia. Nieświadomie sięgnął do umysłu Antonietty, by podzielić się swoją radością.

To dzięki tobie, najdroższa. Zawsze będę pamiętał tamte bezbarwne dni i będę ci wdzięczny za to, co dla mnie zrobiłaś.

Jej cichy śmiech był jak delikatna pieszczota.

Właśnie pojawił się Diego. Przeszukał pokój Heleny i zaraz przejdzie do Estebena. Szuka dowodów na ich uczestnictwo w gangu złodziei. Ma nadzieję natrafić na jakieś nazwiska.

W dole widział już światła willi. Zanim zerwał kontakt z Antoniettą, zasypał ją pocałunkami, żeby jakoś dotrwała do jego powrotu. Cały budynek otaczała weranda. Przyjął ludzką postać i ruszył w poszukiwaniu otwartych drzwi. Wszedł bez wahania i skierował się długim korytarzem w stronę, z której dochodziły podniesione głosy.

- Założę się, że ta dziwka przysięgała, że jest niewinna! - Don Demonesini wybuchnął podłym, obrzydliwym śmiechem. - Uwierzyłeś? To popatrz sobie na te zdjęcia. Błagała o pozwolenie, by mnie zadowolić. Błagała mnie, żebym na nią spojrział. Była nienasycona.

Rzucił zdjęcia Francowi w twarz.

- Twoja *donna*, matka twoich dzieci... rozkracza się dla innego faceta. Wynoś się do domu Scarlettich i raz w życiu zachowaj się jak prawdziwy mężczyzna. Wyrzuć ją na ulicę. Tam, gdzie jej miejsce.

Byron wyczuwał podłość tego człowieka. Demonesini rozkoszował się swoim triumfem jak wampir. Był okrutny, podły i niszczycielski. Tak, ten potwór wiedział, co to nienawiść. Przepelniała jego istotę, wryła się głęboko w serce i duszę. Radowała go moc i władza nad innymi. Najważniejszym celem jego życia było niszczyć i rujnować bliźnich.

Franco promieniował wściekłością. Nie zaszczycił zdjęć nawet jednym spojrzeniem.

- Powinieneś już dawno siedzieć - rzucił z pogardą. - Ile kobiet zgwałciłeś i zaszantażowałeś? Na pewno było ich więcej. Nie tylko moja żona.

- To nie żona, tylko dziwka - natrząsał się Demonesini.

Byron wiedział, o co mu chodzi. Don Demonesini chciał wytrącić Franca z równowagi. Dłoń ukryta pod biurkiem zaciśkała się na pistolecie. Drań czekał, mając nadzieję, że wreszcie dopadnie jednego ze Scarlettich. Potem powie, że to w obronie własnej. Zdjęcia będą wystarczającym dowodem, w dodatku będzie mógł je pokazać światu i poniżyć znienawidzonych Scarlettich. Perfekcyjny plan.

Byron wszedł do środka. Obnażył zęby, z oczu wyglądała mu bestia.

- Dobry wieczór, don Demonesini. Miło widzieć pana w dobrym zdrowiu. Niepokoilem się o pana i postanowiłem wpaść, by zobaczyć, jak pan się czuje.

Nie czekał na odpowiedź, tylko spojrzął Demonesiniemu prosto w oczy, brutalnie przełamując barierę. Uświadomił sobie, że cała istota tego człowieka była skażona i nieczysta i że nie zareaguje normalnie na sugestię hipnotyczną.

Byron nie czekał. Po prostu przeskoczył przez biurko i jednym ruchem unieruchomił przegub ręki trzymającej broń. Bez trudu przytrzymał przeciwnika, pochylił się nad pulsem bijącym spazmatycznie na szyi i zaczął pić.

Franco jęknął z przerażenia. Zaczął zbierać fotografie, nie spuszczać wzroku z Byrona. Wyraźnie widział kły wbite w szyję swego wroga.

Byron nasycił się i jednym lekceważącym ruchem ręki rzucił Demonesiniego o ścianę.

- Gdzie są negatywy i wszystkie odbitki? - spytał cichym, aksamitnym tonem, ale z taką mocą, że ściany pokoju niemal zaczęły pulsować. - Przynieś je natychmiast i oddaj Francowi.

Demonesini powoli pozbierał się z podłogi. Odsunął się jak najdalej od Byrona. Oczy wylazły mu na wierzch ze strachu, ale nie zniknął z nich przebiegły błysk zagnanego w pułapkę zwierzęcia. Rozbiegane spojrzenie omiotło pistolet, który Byron tak beztrząsco rzucił na bok. Widząc jego wahanie, Byron tylko wzruszył ramionami i spojrzął na swoją dłoń. Paznokcie, jeden po drugim, zaczęły wydłużać się i zmieniać w ostre jak brzytwa szpony. Uśmiechnął się na ten widok, a potem popatrzył na przeciwnika.

- Drugi raz nie będę prosił.

Ten pośpiesznie otworzył szafkę i wyciągnął z niej szufladę. Na dnie leżało kilka kopert, które nie uszły uwagi Byrona. Demonesini wyjął jedną z nich.

- Wyjmij wszystkie, połóż na biurku, a potem zamknij szafkę na klucz.

Demonesini się zawahał. Cichy pomruk pchnął go do działania. Rzucił koperty na stos.

- To prywatne dokumenty.

Franco otworzył jedną z nich i zaklął pod nosem.

- Zdjęcia jakiejś innej kobiety, Byronie.

- Tak myślałem. Upewnij się, czy są tam negatywy Marity.

Franco z niesmakiem malującym się na twarzy przejrzał zawartość kopert.

- Wszystko jest, Byronie.

- Zabierz je ze sobą, i idź stąd, Franco. Jeśli po drodze spotkasz Christophera albo kogoś innego, zatrzymaj się i zamień parę życzliwych słów. Jeśli spytają o koperty, powiedz, że dostałeś je od Demonesiniego i że to materiały do waszego prywatnego projektu. Potem odejdz, nie oglądając się za siebie. W domu spal zawartość kopert, tylko do nich nie zaglądamy. Na pewno znasz niejedną z tych kobiet.

- Przyszedłem tu, żeby zetrzeć go z powierzchni świata.

- Wiem. Należę do rodziny. Zaufaj mi, zrobię wszystko jak trzeba.

Byron kąciakiem oka zauważył, jak Demonesini przesuwając się w stronę leżącego na biurku pistoletu.

- Ponieważ należysz do rodziny, nie będę pytał o nic, co się dziś wydarzyło. Nigdy nie wrócę do tego tematu w przyszłości. W zamian za to, nie będę udzielał wyjaśnień o jaguarach ani o ich związkach ze Scarlettimi.

Franco zgarnął plik kopert z blatu.

Rzucił Demonesiniemu pogardliwe spojrzenie.

- Zasłużyłeś sobie na to, co cię spotka.

Demonesini skoczył w stronę pistoletu. Byron zamknął jego rękę w żelaznym uścisku i wbił wzrok w jego klatkę piersiową. Mężczyzna zeszywniał, wykrzywiając twarz z bólu.

Franco się zawahał.

- Idź - zachęcił go spokojnie Byron, nie spuszczać wzroku z Demonesiniego. - Wyjdź stąd, Franco.

Don Demonesini chwycił się za pierś i opadł na kolana. Mienił się na twarzy, miał wybałuszone oczy.

Franco wyszedł, ściskając w rękach koperty.

Nie oglądał się za siebie. Nawet gdy usłyszał łoskot ciała walącego się na podłogę. Pośpiesznie przemierzał korytarz, starając się wyglądać normalnie. Na szczęście nikogo nie spotkał. Jego samochód czekał w cieniu drzew, nieopodał podjazdu i bramy z kutego żelaza. Pośpiesznie wrzucił koperty do bagażnika, otworzył drzwiczki i usiadł za kierownicą.

Serce zabiło mu gwałtownie, kiedy Byron zmaterializował się na siedzeniu obok.

- Chcesz mnie przyprawić o zawał? Nie rób tak więcej!

Byron wyszczerzył zęby.

- Pomyślałem sobie, że powinniśmy jednak porozmawiać. Uważasz mnie za wampira. Wprawdzie wspominałeś, że nie chcesz poruszać tego tematu, ale nie wiesz jeszcze, że zamierzam poślubić twoją kuzynkę. Czas oczyścić atmosferę.

Franco przez chwilę siedział bez ruchu, a potem pochylił się i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie jesteś wampirem?

- Właśnie. Jestem zupełnie kimś innym. Jeśli chcesz zachować tę wiedzę, będę musiał skosztować twojej krwi. W przeciwnym razie usunę z twego umysłu wspomnienie naszej rozmowy.

Franco pędził przez ulice na wycucie, bo mało co widział.

- Potrafisz usuwać wspomnienia? Wielki Boże, czy Toni wie, kim ty jesteś?

- Oczywiście, że tak. - Byron obniżył głos o oktawę. - Nie wolno ci nas zdradzić, Franco. Gdybyś to zrobił, nie miałbym innego wyboru, jak chronić mój lud.

Franco spojrzał na niego przelotnie i zauważył głębokie zmarszczki na twarzy.

- Mówisz serio, prawda? Ja wiem, co to lojalność, Byronie. Jego twarz rozjaśnił nikły uśmiezek.

- Kiedy poślubisz Toni, mało kto będzie mógł mnie skrzywdzić, prawda?
- Już teraz jesteś chroniony. Decyduj się, Franco.
- Ciesz się świadomością, że masz pewne możliwości. To się kiedyś może przydać. Wiem, że Toni nie uśmiecha się prowadzenie firmy. Prędkiej czy później, *Nonno* przekaże interesy mnie. Myślę, że twoja pomoc może się okazać bardzo przydatna.
- Helena zadała się z ojcem Tashy i Paula. Esteben był jej synem, a nie siostrzeńcem. Uważała, że fortuna Scarlettich powinna przypaść właśnie im. Moim zdaniem, jest winna śmierci rodziców Antonietty oraz Tashy i Paula. Esteben prawdopodobnie zamordował Enrica. Razem z Heleną upozorowali wypadki don Giovanniego i podtruwali całą rodzinę. Oboje potrafili przyjmować postać jaguara. To oni mordowali okolicznych mieszkańców. Prawdopodobnie po przemianie nie potrafili panować nad instynktami drapieżnych kotów.
- To bardzo interesujące.
- Nie zmieniaj się w jaguara, bo też nie zdołasz zachować kontroli. To bardzo niebezpieczne.
- Skąd wiedziałeś?
- Zbyt łatwo pogodziłeś się z moimi rewelacjami.
- Nigdy w życiu nie podejrzałbym Heleny. Była z nami taka zżyta. Co za głupota. Gdyby poszła do don Giovanniego i powiedziała mu o Estebenie, przyjęlibyśmy ich do rodziny.
- Zaparkował samochód w przestronnym garażu.
- Marita nie wierzy, że Margurite jest moją córką.
- A co ty myślisz?
- Że to stuprocentowa Scarletti. Kocham ją. To moja córka i zawsze będzie moja, niezależnie od wyniku testów na ojcostwo.
- Bo naprawdę jest Scarletti. - Byron się uśmiechnął. - Zapach i wzorce waszej rodziny można wyczuć na kilometr.
- Franco poprawił się na siedzeniu i odpowiedział uśmiechem.
- *Grazie*, Byron. A teraz zrób to, co uznasz za konieczne, by chronić swoich ludzi. Nasze rody są teraz powiązane. My zrobilibyśmy to samo.
- Tylko się pośpiesz. Tęsknię za tobą*, odezwała się Antonietta tak nieoczekiwanie, że aż podskoczył. Błyskawicznie się uczyła.

Podążała za jego umysłem jak cień, mimo że w niczym już jej nie pomagał.

Już idę, zapewnił swoją towarzyszkę życia.

Rozdział 20

Nie do wiary. Byronie, ty się denerwujesz. - Jacques Dubrin-sky poklepał go po ramieniu i obszedł wkoło, upewniając się, czy klapy fraka dobrze się układają.

Byron rzucił ukradkowe spojrzenie na pozostałe osoby. Eleanor i Vlad otwarcie szczerzyli do niego zęby, natomiast Shea, towarzyszka Jacques'a, dyskretnie ukrywała uśmiech.

- Wcale się nie denerwuję. Nie mam żadnego powodu. Antonietta jest moją wybranką. Jesteśmy od dawna związani. To tylko ceremonia dla rodziny. - Byron przyglądał krawat i przesunął palcem po kołnierzyku nieskazitelnie białej koszuli. - Dlaczego te ubrania są zawsze takie ciasne? Jakby ktoś założył mi pętlę na szyję.

Jacques zaśmiał się znowu.

- Masz rację, ale ta pętla uwiera cię już od dłuższego czasu. Dopiero teraz ją poczułeś?

Shea wymierzyła mu solidnego kuksańca.

- Cha, cha. Bardzo śmieszne. On ma skrzywione poczucie humoru, Byronie. Nie zwracaj na niego uwagi. Panna młoda jest taka piękna. Widziałam, jak kuzynka ją ubierała.

- Też się denerwuje. Antonietta jest niesamowita. Bez mru-gnięcia okiem zdecydowała się na przemianę. Stała do walki z niebezpiecznym jaguarem. Choć jest niewidoma, koncertuje przed wielotysięczną publicznością, ale ma tremę przed ślubem. Przez to i ja cały się trzęsę.

Byron popatrzył z urazą na Jacques'a.

- Chyba odwrotnie - odpowiedział jego przyjaciel. - Zdaje się, że się spociłeś.

- Nie słuchaj go, Byronie. To Jacques jest nerwowy. Wiesz, jak on lubi publiczne występy.

Shea posłała swemu partnerowi czułe spojrzenie.

- Jak tam wzrok Antonietty, Byronie? Czy radzi już sobie trochę lepiej?

- Nauczyła się rozumieć to, co widzi, ale obrazy w podczerwieni często nakładają się na normalne patrzenie. Poza tym wciąż ma kłopoty z głębią. Jest też niezwykle wrażliwa na emocje i przepływy elektryczności w otoczeniu - stwierdził Byron z nutą niepokoju.

- Zabierz ją w góry podczas miesiąca miodowego - poradziła Shea. - Ziemia może przyspieszyć proces leczenia. Podejrzewam od pewnego czasu, że wiele waszych wybranek, ludzkich kobiet, obdarzonych paranormalnymi zdolnościami, to potomkinie jaguarów. Naturalnie nie wszystkie, ale znacząca większość. Ale Antonietta to pierwsza osoba z tak silnymi genami. Jestem bardzo ciekawa, w jaki sposób przemiana udoskonali jej wrodzone umiejętności.

Oczy Byrona pociemniały.

- Nie traktuj jej jak obiektu naukowych badań.

- Skądże znowu. - Shea zaśmiała się cicho i uspokajającym gestem dotknęła ramienia Jacques'a. - Nawet w prywatnej rozmowie wyrażam się jak lekarz i naukowiec, prawda? Antonietta jest uroczą, odważną kobietą o niezwykle bogatej historii. Pewnie zauważyłeś, że wielu mieszkańców tego regionu ma silne bariery przeszkadzające w skanowaniu umysłu.

- To na pewno jest wpływ jaguara. Na przykład Franco potrafi zmienić postać, co oznacza, że jego genetyczny kod ma znaczną przewagę genów jaguara. A mimo to jest bardzo rodzinny i doskonale sprawdza się w roli ojca i męża.

- Rozmawiałam z nim - potwierdziła Shea. - Obiecał, że pozwoli nam obserwować swoją przemianę. Będziemy mogli przeanalizować różnice.

Byron podniósł wzrok.

- Nic mi o tym nie mówił. Mam co do tego poważne zastrzeżenia. Zaprowadzę was do sali historycznej. Antonietta zgadza się, że to bardzo ważne dla nas wszystkich. Mimo wszystko wolalbyśmy, żeby Franco nie przemieniał się w kota.

Vlad przytaknął skinieniem głowy.

- Uważam, że Byron ma rację. Wygląda na to, że naturalne inklinacje jaguara wymykają się spod kontroli.

- To ważna sprawa - powtórzyła Shea. - Franco jest ważnym przypadkiem ze względu na swoją lojalność wobec rodziny, której nie naruszyła przemiana. Bardzo starał się nam pomóc. Podobnie jak Antonietta. Oboje rozumieją, jak bardzo zależy nam na rozwikłaniu tych tajemnic.

- Co będzie, jeśli kogoś zabije po przemianie? - spytał Byron, zwracając się w jej stronę. - Franco ma też inne cechy Scarlettich, ze skłonnością do przemocy na czele. Nie dajcie się zmylić. Nie wybaczy sobie, jeśli skrzywdzi niewinną osobę.

- Scarletti są teraz i twoją rodziną, Byronie - przypomniał mu Jacques swoim cichym, ale wymownym głosem. - Dlatego Mikhail udzielił im opieki. Wszyscy rozumiemy, jak bardzo się do nich przywiązałeś. Widzę, że oni są też niezwykle lojalni wobec ciebie. Franco chce nam pomóc. Nie ma szans na ucieczkę, jeśli będzie pod kontrolą trzech dorosłych mężczyzn i trzech Karpatianek.

- Jeśli uda mi się zaobserwować różnice podczas przemiany - dodała Shea - będę mogła skuteczniej pomóc Antonietcie przy terapii wzroku. W tej rodzinie geny jaguara są szczególnie silne. To może być jedyna szansa, by uzyskać informacje, które przydadzą nam się w bardzo wielu sytuacjach, Byronie.

- Muszę jeszcze raz porozmawiać z Frankiem na ten temat. Powinien zdawać sobie sprawę z ryzyka, zanim się zdecyduje - powiedział Byron.

- Ależ naturalnie - potwierdził Jacques. - Ale nie zapomnij, że już wiele razy zmieniał postać i jeszcze nikogo nie zabił.

- Nie pamięta tego, a to nie to samo co świadoma wiedza - zaoponował Byron. - Ewidentnie nie kontroluje tamtej postaci; to raczej bestia kontroluje jego.

Shea przeszła przez pokój i zatrzymała się przy witrażowym oknie. Poglądziła skomplikowany wzór.

- Wiem, że martwisz się o Franca, Byronie, ale ja naprawdę nie jestem takim zimnym naukowcem, na jakiego wyglądam. Rozumiem, że to nie tylko najbliżsi twojej wybranki, ale i twoja

rodzina. Niezwykle sobie cenię, że nas akceptują, pomimo naszej odmienności. Nigdy nie naraziłabym nikogo z twojej rodziny na ryzyko spowodowane jakimikolwiek badaniami, choćby były niezmiernie ważne dla naszego gatunku. Po prostu nie jestem w stanie czegoś takiego zrobić.

Jacques natychmiast podszedł i otoczył ją ramionami.

- Nikt cię nie podejrzewa o coś takiego, Shea.

Byron pokręcił głową.

- Po prostu nie znam się na genetyce. To nie moja specjalność. Nie rozumiem, do czego może się przydać obserwowanie przemiany Franca i porównywanie jej z przemianą Jacques'a.

- To fascynujące - przekonywał go Vlad. - Nieraz przyglądam się, jak ten gapa Josef próbuje się zmienić. Czasem połowa jego ciała jest ptakiem, a druga zupełnie czymś innym. Nie pamięta o utrzymaniu obrazu.

- To tylko kwestia skupienia - odparła Shea. - Dla mnie genetyka jest niezmiernie ważna, ze względu na nasze trudności z poczęciem dziecka.

- Ja też liczę na wyniki - poparła ją Eleanor. - Nasze kobiety dawno porzuciły nadzieję na donoszenie ciąży albo utrzymanie dzieci przy życiu dłużej niż jeden rok.

- Parę razy już się udało - pocieszyła ją Shea. - Wśród Karpatian najbardziej fascynuje mnie brat Gregoriego, Darius. W dzieciństwie robił wiele rzeczy nieosiągalnych dla nikogo innego. Z przyjemnością obejrzałabym go sobie pod mikroskopem.

Zaśmiała się, gdy Jacques trącił ją znacząco.

- Wiem, wiem, znowu mówię tylko o jednym. Będę już cicho.

- Szczerze mówiąc, nie dalej niż wczoraj rozmawiałam z Vladem o Dariusie. Josefowi przychodzi to z wielkim trudem, a Darius od razu potrafił utrzymywać obrazy, nie tylko dla siebie, ale i dla innych dzieci. Czasy się zmieniły i nasza młodzież musi się bardzo szybko uczyć. W dodatku stare sposoby przestały działać w obecnej epoce - włączyła się Eleanor.

- Cieszę się, że wybrałem jubilerstwo zamiast uzdrawiania - mruknął Byron. - To byłoby dla mnie za trudne.

- Przy okazji, Mikhail czeka na twój powrót - wtrącił Jacques. - Chciałby dać Raven wyjątkowy prezent i miał nadzieję,

że wywołasz dla niego odpowiedni klejnot. Sam by przyjechał, ale Raven niedawno poroniła.

Na moment zapanowała wymowna cisza.

- Przekaż swemu bratu wyrazy współczucia, Jacques - odezwał się w końcu Byron.

Vlad ujął dłoń Eleanor.

- Od nas również - powiedział.

Popatrzyli na siebie serdecznie, przepełnieni głębokim smutkiem. Nie chodziło im o to, że zmarł książęcy potomek. Każde utracone dziecko oznaczało coraz bliższy koniec ich rodu.

- Jak Raven to zniosła? - spytała Eleanor.

- Jest załamana, ale pod względem fizycznym czuje się dobrze. Od dłuższego czasu starali się o kolejnego potomka i bardzo odczuli tę stratę - westchnęła z żalem Shea. Ochronnym gestem przycisnęła dłonie do brzucha. - Czynniki, który ogranicza reprodukcję naszego ludu, musi być we krwi albo w glebie. Mam na ten temat pewną teorię, ale jeszcze jej do końca nie sprecyzowałam.

- Nie brałam tego pod uwagę, że prosząc Antoniettę o przemianę, mogę ją skazać na rozpacz związaną z utratą dziecka. Raven urodziła już jedno. Myślałam, że równie łatwo urodzi następną.

- W jej żyłach płynie taka sama karpatiańska krew jak w naszych - odparła Eleanor. - Wszyscy mieliśmy nadzieję, że to jej nie dotknie, ale stało się inaczej.

Byron przeczesał dłonią włosy.

- Antonietta tyle już zniosła podczas przemiany. Powinno lepiej się zastanowić, zanim wprowadziłem ją do naszego świata. Nie chcę, żeby cierpiała z powodu poronień.

Przypomniał sobie głęboką rozpacz Eleanor po utracie kolejnych maleństw. I depresję Diedre, siostry Vlada.

- Nie chcę jej dawać fałszywej nadziei na dzieci. Zawsze myślałem, że jeśli znajdę wybrankę, to będziemy mieli potomstwo, ale ona dawno pogodziła się z myślą o samotności. Była przekonana, że nigdy nie spotka odpowiedniego mężczyzny. Nie chcę, żeby zaczęła marzyć o dziecku, a potem je utraciła.

Eleanor cicho westchnęła.

- Ja utraciłam ich tak wiele przez te wszystkie lata. Diedre roniła jeszcze częściej, a mimo to wciąż próbowałyśmy. Nie dla

dobra naszej rasy, jak to się wielu wydaje, ale dlatego że dziecko to wielki skarb, któremu nie równa się nic na świecie. Powiedz Antonietcie prawdę i pozwól jej samej zdecydować.

Byronie? Czy jestem ci potrzebna? Czemu jesteś smutny? Przecież to dzień naszego ślubu.

Antonietta natychmiast zjawiła się w jego umyśle, pełna ciepła i serdeczności.

Zawsze mi jesteś potrzebna. Denerwujesz się?

Zaśmiała się cicho. Ten dźwięk pieścił jego skórę jak fizyczny dotyk, trafił go prosto w serce.

Wybacz mi, ale nie. To twoje własne nerwy. Ja czuję się fantastycznie.

Tylko się nie spóźnij, żebym nie stał tam samotnie, wyglądając jak kompletny idiota.

Ty nigdy nie wyglądasz jak idiota.

Zaśmiała się jeszcze raz i odwróciła od lustra.

W pokoju tłoczyła się cała jej rodzina. Nawet małej, ślicznie ubranej Margurite pozwolono wziąć udział w ceremonii. Franco posadził ją w najwygodniejszym fotelu.

- Rozmawiałś z Byronem? - zaciekawiała się Tasha. - Jest telepatą, prawda? Do Diega nic nie dociera. Próbowałam, ale on nie pochodzi z tej okolicy i nie ma żadnych zdolności. Powiedziałś, że mogę go zaprosić, więc poprosiłam, żeby przyszedł z dziećmi. Chciałabym, żebyście je poznali.

Antonietta ucałowała ją w policzek.

- To najlepszy dzień na takie spotkanie. Chciałabym, żeby dziś byli tu wszyscy moi najbliżsi, ze wszystkimi swoimi bliskimi.

Franco dotknął kosmyka jej włosów i zagadnął:

- Jesteś pewna, że tego pragniesz, Toni? To związek na całe życie.

- Absolutnie pewna, Franco. - Antonietta czuła, że promienieje szczęściem. - Nigdzie nie znajdę lepszego. O kimś takim zawsze marzyłam. Czy czujesz coś takiego do Marity?

- Od chwili, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, wiedziałem, że to moja druga połowa. Zalecałem się do niej całymi tygodniami. Nie dałem jej żadnych szans na ucieczkę. Myślę, że trochę ją to przestraszyło. - Odwrócił się, by spojrzeć na żonę.

Uśmiechnęła się z wahaniem i powróciła do poprawiania fryzurki Margurite. Celt bez przerwy trącał małą nosem. Marita nie sprzeciwiała się ani słowem, pozwalając dziewczynce drapać go za jedwabistymi uszami.

Antonietta odezwała się po cichu:

- Wiem, że ponieśliśmy straty, przelicytowując firmę Demonesinich w trzech ostatnich przetargach, Franca, i że cię to niepokoi, ale się nie przejmuj. W ten sposób zmusiliśmy ich do sprzedaży udziałów, bo musieli zrównoważyć brak zysków. Dziadek przejął je przez podstawione osoby. Wykupujemy ich po kawałku. Nie chciałam o tym wspominać Maricie, bo wydaje mi się, że w końcu doszła do siebie. To musiało być dla niej koszmarem.

Franco ostrożnie ucałował kuzynkę, żeby nie pognieść jej sukni.

- Dzięki za zrozumienie. Trzymamy się razem i zawsze tak będzie.

Zniżył głos i dodał:

- Przerobiliśmy pokoje na parterze według wskazówek Byrona. Razem z Paulem dopilnujemy, żeby wszyscy przestrzegali waszych poleceń, Toni. Będziecie mieli pełną ochronę w chwilach, kiedy jesteście bezbronni.

Antonietta nie mogła znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić swoją wielką radość. Była szczęśliwa, że trójka jej najbliższych wiedziała o niej całą prawdę. Byron dał każdemu z nich wybór i mógł śledzić ich myśli w razie potrzeby. Zgodzili się na to bez trudu. Nie musiała rezygnować z rodziny ani ze stylu życia, który tak bardzo kochała.

Byronie? Nie wiem, czy już ci dzisiaj mówiłam, że cię kocham.

W jednej chwili znalazł się przy niej myślą i otoczył ją serdecznym uczuciem.

Widzę, że się śmiejesz. Jak możesz tak burzyć powagę sytuacji? - przekorny ton Antonietty napełnił go ciepłem.

Rozmawialiśmy o Josefie. Vlad znowu przyłapał go na odgrywanu Spidermana. Jak zwykle wszystko sknocił i spadł prosto na jakąś doniczkę. Zdaje mi się, że Eleanor za karę zabroniła mu wychodzić z przyjaciółmi.

Typowe dla naszego Josefa. Mówią mi tu, że mam już zejść do kaplicy. Zaraz się zobaczymy.

„Nasz Josef”. Byronowi spodobało się to określenie. Z czasem, niemal niezauważalnie, irytacja z powodu wygłupów siostrzeńca zmieniła się w autentyczne rozbawienie i sympatię. Sam nie wiedział, jak i kiedy to się stało.

Eleanor wstała z krzesła stojącego pod oknem i ucałowała go w policzek. Zaskoczyła go tym, wyrrywając z zamyślenia.

- Zdaje się, że w całym tym zamieszaniu zupełnie zapomniałam podziękować Antonietcie za uratowanie życia Josefowi. W końcu doszedł do siebie i jest już na chodzie.

- Czy świat jest przed nim bezpieczny? - zaśmiał się Byron. Jacques zaśmiał się nieoczekiwanie.

- Nigdy w życiu nie zapomnę jego opisu przed moim bratem. O mało nie umarłem ze śmiechu na widok miny Mikhaïla, kiedy Josef zaczął przed nim rapować.

Vlad zakrył twarz dłońmi.

- Nie przypominaj mi o tym.

Byron trącił Jacques'a łokciem.

- Antonietta ma studio nagrań. Założę się, że namówimy Josefa, żeby nagrał całą płytę z rapem dla Mikhaïla. Sam chętnie wezmę jedną dla siebie, żeby zobaczyć, jaką minę zrobi Antonietta, kiedy wsłucha się w teksty.

- Genialny pomysł - ucieszył się Jacques. - Idealny prezent dla mojego braciszka.

- Byron! Jacques! - zdenerwowała się Eleanor. - Nie podpuszczajcie Josefa, bo się z wami policzę!

Brat objął ją czule.

- Myślałem, że młodych artystów powinno się wspierać.

- Jeśli zrobisz coś takiego, będziesz miał ze mną do czynienia. - Vlad był uosobieniem surowości.

Byron i Jacques popatrzyli na siebie ukradkiem. Shea ukryła uśmiech i pokręciła głową na te wygłupy, zadowolona, że ich przyjaźń znowu zaczęła rozkwitać.

Nagle ktoś zastukał do drzwi. Franco zajrzał do środka.

- Już czas, Byronie.

Byron odetchnął głęboko.

- Czujecie, jak tu jest duszno?

Eleanor pocałowała go w policzek.

- Tylko nie zrób nam wstydu i zachowuj się poważnie. Zobaczymy się w kaplicy.

- I żadnych ucieczek sprzed ołtarza - ostrzegła go Shea. - Twoja wybranka wygląda cudownie. - Wyszły razem z Eleanor.

Byron popatrzył na Jacques'a.

- Też nie lubię wyróżniać się z tłumu. Dlaczego kobiety robią nam takie rzeczy?

- Żeby nas dręczyć.

- Święta racja. - Vlad otworzył drzwi i gestem zaprosił szwagra do wyjścia.

Noc była kryształowo czysta, spokojne morze migotało w dole. Nocne kwiaty kwitły obok ścieżki, rozjaśniając drogę do zagajnika, w którym kryła się kaplica. Byron podziwiał oświetlone od środka barwne witraże. Podmuch wiatru schłodził mu skórę słoną bryzą morza. Odetchnął głęboko, zadowolony, że Antonietta wybrała miejsce na łonie natury, bliskie jego sercu. Szli we trzech ścieżką prowadzącą do kaplicy przez ogrody *palazzo*.

Byron wszedł bocznym wejściem. Jacques i Vlad nie odstępowali jego boku. Kaplicę rozświetlał miękki blask setek świec.

Byli tam już wszyscy. Jej rodzina. Jego rodzina. Najbliżsi, którzy podbili jego serce. Franco z Vincente'em i Margurite. Eleanor siedziała obok nich, szeptała coś dziewczynce do ucha. Diego przyszedł ze swoimi dziećmi i z zachwytem wpatrywał się w Tashę, która wraz z Maritą czekała przy ołtarzu na pannę młodą. Paul z Justine trzymali się za ręce. Byron ucieszył się zwłaszcza z tego, że Shea przysiadła się do Josefa i rozmawiali w najlepsze, a z jego twarzy zniknął ten przekorny, złośliwy grymas. Serce Byrona ścisnęło się z radości, że wszyscy siedzą tu razem i że nic ich nie dzieli.

Pewnie grała jakaś muzyka, ale on słyszał tylko dziki rytm własnego serca. Stał z dłońmi założonymi na piersi. Czekał. W końcu przy wejściu rozległ się miękki szmer. To było drugie serce, które uderzało w idealnej harmonii z jego własnym. Odwrócił się w chwili, gdy wszyscy goście wstali z ławek.

W wejściu stała Antonietta, trzymając pod ramię don Giovanniego. Miała na sobie przecudowną suknię z włoskiej koronki, która podkreślała jej kuszące kształty i opadała do kostek. Burzę włosów spleciono w jakiś skomplikowany węzeł, z którego spływały wijące się loki. Spojrzała wprost w jego oczy i uśmiechnęła się czule.

Jego serce na moment zgubiło rytm. Z emocji zapało mu dech w piersiach. Przez chwilę był przekonany, że śni. Ta kobieta nie mogła być rzeczywista. Nie mogła być jego. Muzyka zabrzmiała głośniejsz, wypełniając kaplicę. Byron odpowiedział spojrzeniem, marząc o tym, by podeszła ku niemu. Czas zatrzymał się na chwilę. Ziemia zapomniała, że ma się obracać. Poczul, że Jacques przytrzymuje go za ramię, i uświadomił sobie, że zaczął iść ku niej. Wtedy Antonietta ruszyła w jego stronę. Bijące dziko serce odnalazło rytm. Powietrze wypełniło płuca.

Jacques. Masz ten pierścionek? Spędził wiele godzin na osobności, tworząc cudowny pierścionek z rubinów i diamentów, wykonany starodawnym splotem. Był unikalny, zrobiony tylko dla Antonietty i jej wrażliwych palców. Byron wiedział, że dotyk jest dla niej ważniejszy niż wygląd, i stworzył fakturę, która powinna jej się spodobać.

Jacques z przerażoną miną dotknął kieszeni, a potem zaśmiał się cicho.

Jasne, że mam pierścionek, ty sieroto. Shea urwałaby mi głowę, gdybym coś popsuł.

Wszystko słyszę, ostrzegła Antonietta z olśniewającym uśmiechem.

Ja też, naszożyła się Shea.

Byron wystąpił o krok na spotkanie panny młodej. Don Giovanni ucałował wnuczkę i przekazał jej dłoń Byronowi.

- Oddaję ci ją pod opiekę.

- Ze mną zawsze będzie bezpieczna - obiecał Byron z powagą.

Odwrócił się z powrotem do ołtarza. Wraz z przyszłą żoną stanęli naprzeciw księdza. Serce Byrona śpiewało z radości. Znalazł wybrankę swego życia, kobietę pełną odwagi i współczucia, która zechciała spędzić u jego boku całą wieczność.

Ceremonia była poważna, a kapłan pięknie mówił. Jego słowa zapadły Byronowi w serce i duszę. Wiedział, że dobrze zrobili,

biorąc ślub zgodnie z tradycją jej rodziny. W ten sposób połączyli dwa światy na równych prawach. Wypowiadał przysięgę zdecydowanym głosem, wkładając w nią całe serce. Cichy głos Antonietty był jak pieśczoła.

- Kocham cię, Byronie Justicano. Zawsze będę cię kochać - szepnęła, gdy wkładał jej pierścioneł na palec.

Ksiądz ogłosił ich mężem i żoną.

Byron pochylił głowę, a Antonietta uniosła ku niemu twarz tak pełną namiętnęj miłości, że wzruszył się jeszcze bardziej. Pocałował ją z niezwykłą czulością.

Zawsze cię kochałem, Antonietto.

A ja ciebie.

- Najmilsi, oto signor i signora Justicano.

Byron i Antonietta odwrócili się i razem spojrzeli na swoją rodzinę, a potem ręka w rękę ruszyli w jej stronę. Radosne, szczęśliwe okrzyki poniosły się z kaplicy wysoko ku niebu, a potem dalej, na szerokie morze.

Podziękowania

Szczególne podziękowania należą się Alicii Miller, właścicielce charcicy borzoja imieniem Kat Avalon Habit of Perfection, córki Celta, z powodzeniem startującej w wyścigach torowych. Alicia należy do Amerykańskiego Klubu Hodowców Chartów Rosyjskich (borzojów) i jej pomoc była dla mnie bezcenna podczas pisania „Mrocznej symfonii”. Szczodrze dzieliła się ze mną swoją wiedzą, nie szczędząc też czasu i poparcia. Bez niej nigdy nie dowiedziałabym się, jak niesamowite potrafią być borzoje.

Właścicielką pierwowzoru powieściowego Celta, czyli borzoja imieniem CH Avalon Celtic Cross, jest hodowczyni Sandra Moore. Ten cudowny chart o wspaniałym charakterze jest jej ulubionym pupilem. Sandra należy do Amerykańskiego Związku Kynologicznego, do Amerykańskiego Klubu Hodowców Chartów Rosyjskich i do wielu okręgowych klubów. Hodowane przez nią borzoje od wielu, wielu lat zajmują czołowe miejsca na ogólnoamerykańskich wystawach.

Sandra Moore

avalonbz@usit.net

Hodowla Avalon w sieci

http://www.geocities.com/avalon_borzoi/Enter_Avalon.html

A to jest strona Celta

http://www.geocities.com/avalon_borzoi/celticcross.html

Na koniec muszę podziękować mojej córce Denise za tekst nieśmiertelnego rapu Josefa - a nie są to wcale najmniej ważne podziękowania!